

Czesław Ryszka

OD OSTREJ BRAMY PO FATIMĘ

Wydanie drugie poszerzone i uzupełnione

Oficyna Wydawnicza 4K



Bytom 1996

Słowo wstępne

Homo viator, człowiek wędrujący, będący w drodze – to jedno z określeń charakteryzujących nas, ludzi. Poruszamy się, więc istniejemy. W tym kontekście bardzo istotna jest odpowiedź na pytanie: dokąd zmierzamy, gdzie pielgrzymujemy? Mówi się, że pielgrzymka jest skróconym obrazem, wizerunkiem wędrowania przez życie... Taki przynajmniej charakter ma pielgrzymka religijna.

Pielgrzymka to bardzo stara forma kultu, żywa do dziś w różnych religiach. Oblicza się, że w różnorodnych pielgrzymkach na świecie uczestniczy rocznie ok. 230 milionów osób, z tego 160 mln to chrześcijanie, 30 mln – hindusi, 10 mln – muzułmanie.

Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że pielgrzymował Abraham, „ojciec wiary”, i patriarchowie. Istniało sanktuarium w Sychem (Rdz 12, 6n), w Mambre (Rdz 18, 1), w Beer-Szeba (Rdz 26, 24), w Betel (Rdz 33, 31). Z czasem ta wrodzona potrzeba pielgrzymowania stała się przedmiotem ustawodawstwa. Raz w roku Żydzi byli zobowiązani do stawienia się przed obliczem Jahwe w którymś z wymienionych sanktuariów.

W czasach Chrystusa Żydzi udawali się do Jerozolimy, by tam obchodzić najważniejsze święta – Paschy, Namiotów, Tygodni. Byli przekonani, że Bóg, choć wszędzie obecny – naznaczył niektóre miejsca swoim szczególnym działaniem i łaską.

Chrześcijanie zachowali zwyczaj pielgrzymowania. Od samego początku kierowali swe kroki przede wszystkim do miejsc uświęconych życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa. Złoty okres tych pielgrzymek przypada w Europie na wiek XVI. Zachowało się wiele cennych opisów tych podróży, a w naszej literaturze najbardziej znamienitym przykładem pozostaje do dziś *Pamiętnik Mikołaja Radziwiłła zwanego Sierotką* z 1582 roku, tłumaczony na wiele języków. Należy dodać, że kij pielgrzymi Mikołaja Sierotki, z którym wędrował do Jerozolimy, znajduje się na Jasnej Górze, co pozwala przypuszczać, że w tym miejscu zakończył swoją piel-

grzymkę polski magnat. Nic dziwnego, Częstochowa była już w XVI wieku jednym z największych i najbardziej czczonych miejsc, do których pielgrzymowano w Polsce.

Oprócz pielgrzymek do Ziemi Świętej, w ciągu wieków powstawały nowe pątnicze szlaki. Wielkie rzesze wiernych udawały się do grobów apostołskich – Piotra i Pawła w Rzymie, Jana w Efezie, Tomasza w Edessie, Jakuba w Composteli.

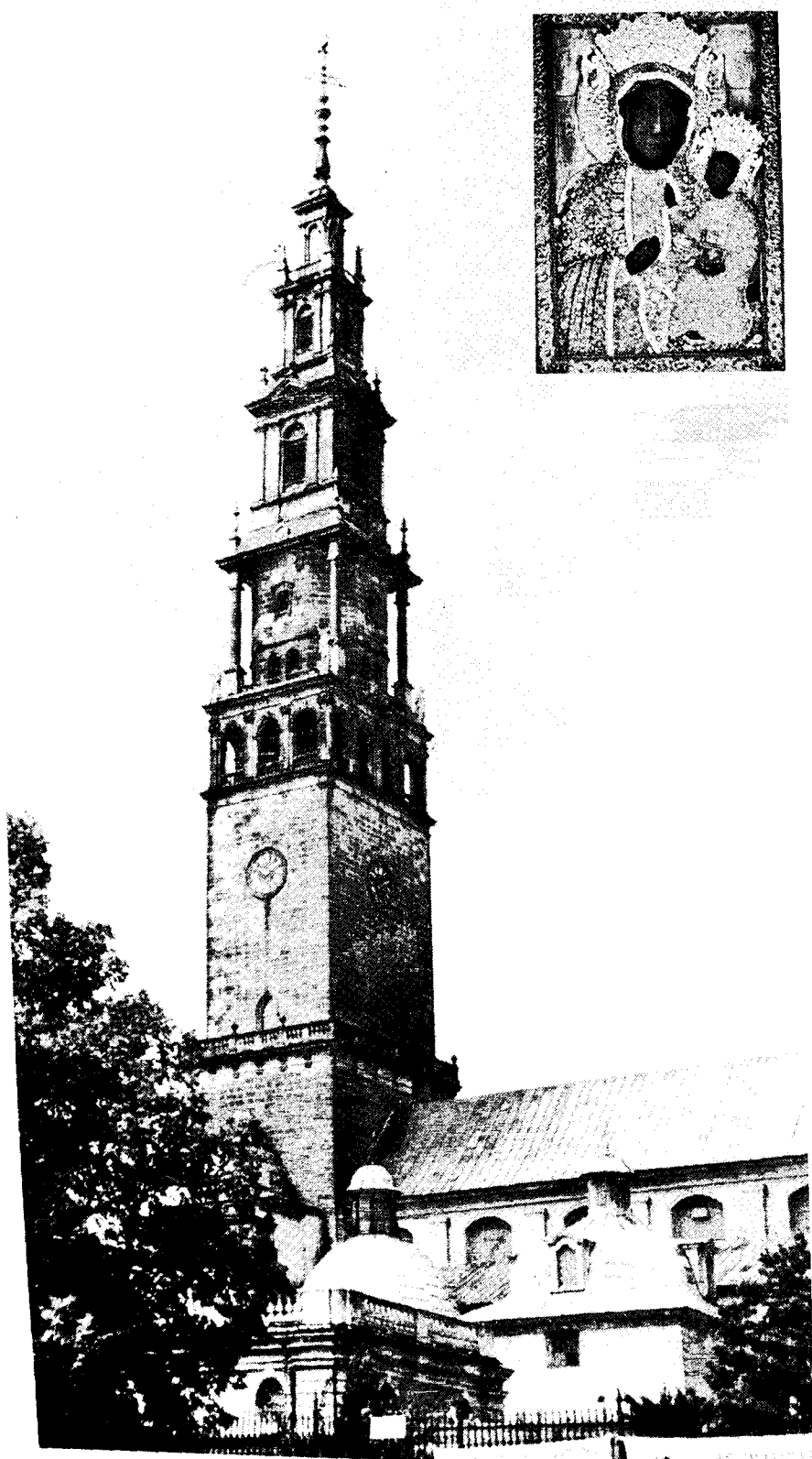
Szczególne miejsce w tej chrześcijańskiej tradycji zajmują pielgrzymki do sanktuariów maryjnych, ze względu na wyjątkową rolę Matki Bożej w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. Chrześcijanie zawsze widzieli w Maryi pośredniczkę łask Bożych i drogę do Chrystusa. Na ziemiach, gdzie mieszkające tam narody przyjęły Ewangelię, powstawały sanktuaria, w których w szczególny sposób czczono Matkę Zbawiciela. W czasach nowożytnych pielgrzymowanie do sanktuariów maryjnych łączy się z wielkimi objawieniami, które przyczyniły się do niebywałego odnowienia wiary. Rozpoczęły je niezwykle wydarzenia w Gwadelupie w Meksyku, w 1531 roku, uznane przez historyków za najbardziej znaczący element zakorzenienia się Kościoła na kontynencie południowoamerykańskim. Kiedy w XIX wieku miały miejsce kolejne wielkie objawienia maryjne w Paryżu, La Salette, Lourdes i później w Fatimie, doszło do odrodzenia pielgrzymowania, a w efekcie do głębokich przemian i odnowy katolicyzmu. Najbardziej widocznym owocem pielgrzymowania do miejsc maryjnych stała się radość bycia członkiem Kościoła, radosne dawanie świadectwa chrześcijańskiego.

Liczba uczestników pielgrzymek do narodowych sanktuariów maryjnych, do wszystkich bardziej lub mniej znanych miejsc kultu Matki Bożej, wzrosła gwałtownie od pierwszych dni pontyfikatu Jana Pawła II. Przykład Następcy św. Piotra z jasnogórskim rodowodem, Głowy Kościoła katolickiego ze słowami *Totus Tuus* w herbie, Papieża z różańcem w ręku zafascynował miliony wierzących. Ten Pielgrzym Kościoła powszechnego potrafił oderwać się od ważnych zajęć w Watykanie i pełen modlitwy udać się na pielgrzymie drogi prowadzące do kilkuset sanktuariów maryjnych świata. Jako wędrowiec starał się, aby ta droga do Maryi była symbolem drogi

ku Bogu, skrótem życiowej drogi ku żywemu Bogu. Bo maryjne sanktuaria – to według Jana Pawła II – oznakowane miejsca spotkań z Bogiem, drogowskazy na planie zbawienia, to geografia łaski i miłosierdzia.

Od Ostrej Bramy po Fatimę – pielgrzymi szlak tej książki prowadzi przez najbardziej znane sanktuaria maryjne Europy. Jakże one są różne, choć łączy je wspólna cześć dla Matki Najświętszej. Maryja czczona jest w nich pod różnymi tytułami, mającymi odniesienie do jej szczególnych rysów duchowych albo posłannictwa. Bóg jest najlepszym geografem ustalającym wybrane miejsca jako sanktuaria. Jest tyle nieraz starych kościołów nasiąkniętych modlitwami i historią wiary, ale nikt nie nazwie ich sanktuariami. Bo nie da się wytypować jakiegoś miejsca na sanktuarium, nie można też komuś zlecić, aby je zbudował w jakimś miejscu. To, że np. na Jasną Górę ciągną niezliczone pielgrzymki, że rozwija się szczególna pobożność maryjna, jest dziełem Bożej łaski. Dlatego zdaję sobie sprawę, że nawet w części ta książka nie oddaje maryjnego bogactwa chrześcijaństwa. Opisałem bowiem, poza kilkoma wyjątkami, tylko sanktuaria starożytne i wiekowe, dodajmy – narodowe, a przecież na całym świecie wyrastają dzisiaj nowe miejsca maryjne, które bardzo szybko zdobywają sobie niezwykłą popularność. Wspomnę dla przykładu polskie sanktuarium w Kałkowie-Godowie na Ziemi Świętokrzyskiej, powstałe w noc stanu wojennego jako pamiątka współczesnej martyrologii narodu polskiego. Jeszcze 25 lat temu nie było tu nawet kaplicy, dzisiaj, pod względem liczby pielgrzymów, Kałków wymienia się po Jasnej Górze i Licheniu.

Niniejsza książka stanowi zapis z pielgrzymiego szlaku. Wydawało mi się rzeczą pożyteczną podzielić się swoimi przeżyciami i spostrzeżeniami oraz przedstawić zarysy historii odwiedzanych sanktuariów – w każdym z nich zawiera się bowiem niemała część duchowych dziejów poszczególnych narodów, dziejów chrześcijańskiej Europy. W stosunku do pierwszego wydania, które ukazało się nakładem Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy w Krakowie w 1989 roku, zmieniłem wiele tekstów, a także uzupełniłem książkę o miejsca maryjne w Czechach, na Słowacji oraz w Chorwacji.



PANNO ŚWIĘTA, CO JASNEJ BRONISZ CZĘSTOCHOWY

Pielgrzymowanie do sanktuariów maryjnych rozpoczęliśmy na Jasnej Górze w jedną z lipcowych niedziel. Choć nie obchodziło się tego dnia żadnego z licznych w kalendarzu kościelnym świąt maryjnych, to jednak w głównej bramie było tłoczno. Do twierdzy jasnogórskiej posuwaliśmy się krok po kroku. Tak było aż do samej kaplicy.

Kiedy wreszcie udało nam się dostać w zasięg wzroku Matki Bożej, odczułem, jak wszyscy wokół zastygli w modlitwie... Oniemienie, że to już, radość, że można Jej przekazać cały ciężar spraw i słów noszonych w sobie od tygodni.

Jakaż Ona tutaj inna niż na powielanych obrazkach. Tu odczuwa się Jej prawdziwą obecność. Bo na Jasnej Górze jest nie tylko łaskami stynący obraz Matki Bożej. Jest Ona sama. Odczuwa to każdy. Ciszę kaplicy przerywa zbliżająca się większa grupa pielgrzymów, tym razem polonijna. Śpiewają *Godzinki*. Przed wejściem do kaplicy wszyscy klękają, niektórzy całują posadzkę. W oczach łzy...

Niezwykłe jest to pielgrzymowanie Polaków na Jasną Górę. Stało się narodowym zwyczajem. Czcigodną tradycją i żywym kultem jednocześnie. Pielgrzymie drogi prowadzą na Jasną Górę, by tam dokonała się przemiana człowieka.

Być pielgrzymem

Kilkakrotnie, w latach siedemdziesiątych, uczestniczyłem w pieszych pielgrzymkach na Jasną Górę. Od pierwszego dnia zaczyna się przemiana. Jak zbędną odzież zrzuca się z siebie garby życia, przywileje, podziały, konwenanse, wszystko to, co zaciemnia obraz każdego z nas. Dwieście kilometrów przez rozgrzany asfalt, wśród polnego pyłu wciskającego się w oczy i uszy, osłabionych i znużonych – pcha pielgrzymów do przodu tajemnicza siła. Ludzie z poranionymi stopami zbierają się do marszu – wiedzą, że potrafią dojść.

Nie tylko ciało się trudzi, duch też pracuje: słuchamy konferencji religijnych, potem długie godziny wyciszenia i medytacji, samotnego różańca, rachunku sumienia, spowiedzi, a pod koniec pielgrzymkowego dnia – Eucharystia na leśnej polanie: jedyne światło pali się na ołtarzu. Przejmujące doświadczenie wspólnoty. I bliskości Boga.

Być pielgrzymem – ten kilku lub kilkunastodniowy marsz jest zarazem symbolem życiowej drogi każdego, pielgrzymowania do Ojca. Jakież żal, że ta bliskość, przyjaźń, żywa wiara gubi się później w codziennym życiu! Żal, że wartościami z pielgrzymkowego szlaku nie udaje się przepoić życia społecznego, rodzinnego, osobistego... Może kapitulujemy zbyt szybko przed złem.

Kim są pątnicy? Odpowiedź jest i łatwa, i trudna. Łatwa – bo pielgrzymują ludzie różnych warstw społecznych i zawodów. Trudna – bo nie wiemy, co dzieje się w ich wnętrzu. Pięć milionów osób przewija się rocznie przez jasnogórskie sanktuarium. Można sądzić, że stawia się tutaj ta „lepsza” część narodu. Tak też uważają paulini, stróże obrazu. Może to i prawda. Ale – widziałem zataczającego się mężczyznę ze znaczkami Matki Bożej w klapie, mijalem odrażających „przypinaczy” pod Jasną Górą, urągających temu świętemu miejscu. Podejrzliwie spoglądałem na niektóre niewiasty obchodzące klasztorne wały. Skądś znałem te twarze, przyczajone i złośliwe, z językami jak sztylety. Podobno już władze carskie, chcąc skompromitować Jasną Górę polecały, aby wokół klasztoru osiedlać rodziny z marginesu społecznego, byłych więźniów, żebraków, drobnych złodziejasków i bezrobotnych. Ta próba kompromitacji trwała nadal przez pięćdziesiąt powojennych lat. Do dzisiaj zbieramy tego owoce.

Pielgrzymie tłumy garną się do Matki. Zakonnicy, pytani czy mogą sprostać natłokowi pielgrzymów – uśmiechają się. Jest ich osiemdziesięciu, stale w biegu. Jeszcze w latach pięćdziesiątych zamykali zakrystię o piątej po południu – nikt już nie przychodził. Kościół otwierali rano, przed szóstą. A dziś muszą czuwać także w nocy. Nowe grupy pielgrzymów zjawiają się o każdej porze, a wtedy – nie ma rady – ojcowie siadają do konfesjonałów. Takie „ostre pogotowie” trwa na Ja-

snej Górze okrąży rok. A przecież paulini są pustelnikami – tego wymaga od nich reguła. Są więc pustelnikami pośród tętniącego pielgrzymiego życia.

Czarna Madonna

Pochodzenie obrazu jasnogórskiego pozostaje do dzisiaj nie wyjaśnione. Z dokumentów historycznych wiemy, że w 1382 roku książę Władysław Opolczyk ufundował klasztor paulinów w Częstochowie, a potem podarował im obraz Matki Bożej. Nie wiemy, gdzie i kiedy obraz ów powstał, jakie były jego dzieje zanim znalazł się w Częstochowie. Pobożna legenda przypisuje namalowanie obrazu św. Łukaszowi Ewangelście. Najstarszy jej zapis pochodzi z pierwszej połowy XV wieku, nosi tytuł *Translatio tabulae beatae Mariae Virginis, quam sanctus Lucas depinxit propriis manibus* (Przeniesienie tablicy [deski z obrazem] błogosławionej Maryi Dziewicy, którą święty Łukasz namalował własnymi rękoma). Tekst tej pięknej pobożnej legendy powstał na pewno z wielkiej miłości do Maryi.

Podobne etapy wędrówki obrazu – z Jerozolimy do Konstantynopola i z Konstantynopola na Ruś Czerwoną – opisują inne z zachowanych przekazów. Relacje z przewiezienia obrazu z Rusi Czerwonej do Częstochowy spletają się z dobrze znanymi wydarzeniami historycznymi: opanowaniem Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego i wyprawą wojenną na Ruś Ludwika Węgierskiego. Namiestnikiem króla Ludwika na Rusi był w latach 1372-1377 Władysław Opolczyk. On to, jak mówi cytowany poniżej przekaz, odnalazł obraz na zamku w Bełzie i postanowił przenieść go do swoich lennych ziem w Polsce.

„Kazał ją [«tablicę», obraz] pewnego razu wraz z innymi przelicznymi tablicami wielce zdobnymi, malowanymi kolorami na sposób grecki, wnieść na powóz pod namiotem, czyli na doskonały wóz kryty śnieżnobiałym płótnem, i na nim umieścić. Po jej umieszczeniu, gdy woźnica już zaciął batem wałachy zaprzęgnięte do tak ładownego wozu, natychmiast

wynikło ogromne przeciążenie tej kwadrygi, tak że owe wspaniałe zaprzężone stępaki, wielkie niby wielbłądy, w żaden sposób nie potrafiły ruszyć tego wozu z miejsca, a wydawszy wielki ryk, rżące poupadały na ziemię. Skoro to zobaczyli w ogóle wszyscy lennicy, bardzo się dziwowali i, biegnąc do księcia jakby strachem pędzeni, zaczęli opowiadać to, co się wydarzyło podczas ciągnięcia wozu. A zatem książę zwiększył ilość koni w zaprzęgu, zbyt nie dając wiary stojącym przed jego obliczem, i kazał konie straszliwym bażeniem zmusić do ciągnięcia wozu. One zaś, tak jak to im się przytrafiło za pierwszym razem, wszystkie naraz, rycząc, padły na ziemię z powodu trudności w uciągnięciu tego wozu. Lecz książę, teraz już obecny przy tym, co się działo za drugim razem, bacznie przyglądając się ciężkiemu wysiłkowi gromkonogich koni, kazał powiększyć ich ilość przy wozie, a gdy po raz trzeci nie potrafiły uciągnąć, sam powodowany trwogą wpadł w wielce pobożny zapał i, rzuciwszy się na ziemię, na kolanach zanosił pokornie modły, obłany łzami, ślubując z mocą i głośno Wszechmocnemu i świętej Maryi, jego chwalebnej Rodzicielce, przy baronach, rycerzach i innych towarzyszach, którzy otaczali go tam klęczącego, złożył tak wyrażone przyrzeczenie: «Jeśli i o ile Bóg, który jest najszczodroblewszym nagrodzicielem wszystkich poczynań, we spół z chwalebną Dziewicą dopomoże mi sprowadzić i przenieść tę czcigodną tablicę na to miejsce, dokąd usiłuję, wówczas ku większej czci i ozdobie wspomnianej tablicy ja zechcę ufundować klasztor, budując go Bogu Wszechmogącemu i błogostawionej Dziewicy oraz wszystkim świętym, i hojnie go wesprzeć darowiznami wsi i folwarków. W świątyni tego klasztoru tę czcigodną tablicę złożę i przyrzekam osiedlić i wynieść do godności strzeżenia tego klasztoru braci świętego Pawła Pierwszego Pustelnika, żyjących wedle reguły błogostawionego Augustyna [tj. paulinów], obdarzając ich dochodami z kilku wsi i z innych dóbr doczesnych, uroczyście ślubując to umocnić i prawnie potwierdzić moimi przywilejami»”.

Zamierzenia księcia Władysława zostały spełnione w 1382 roku. 22 czerwca, w trzecią niedzielę po Trójcy Przenaj-

świętszej, w obecności samego księcia, proboszcz Starej Częstochowy, ks. Henryk Biel z Bleszna, przekazał kościół parafialny pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny paulinom sprowadzonym z Węgier. Kilka tygodni później, 9 sierpnia 1382 roku, książę, za zgodą biskupa krakowskiego Jana z Radlicz, erygował przy tym kościele klasztor paulinów i nadał mu uposażenie. Dokumenty tych aktów prawnych przechowywane są do dnia dzisiejszego w archiwum na Jasnej Górze.

Po objęciu tronu polskiego przez Władysława Jagiełłę (1386 r.) – Władysław Opolczyk utracił znaczenie polityczne i, między innymi, Ziemia Wieluńska, na terenie której znajdowała się Jasna Góra, przestała być jego lennem i przeszła we władanie królewskie. Fundacja i uposażenie klasztoru jasnogórskiego musiały więc w tej sytuacji być na nowo potwierdzone. Król Władysław uczynił to 24 lutego 1393 roku. Jasna Góra cieszyła się stale opieką tego monarchy, który sam darzył Matkę Bożą Częstochowską gorącym nabożeństwem.

Szesnastego kwietnia 1430 roku doszło do napadu rabunkowego na Jasną Górę, obraz został uszkodzony. Píše o tym Jan Długosz w *Dziejach Polski*: „Pod ten czas niektórzy z szlachty polskiej, wyniszczeni marnotrawstwem i obciążeni długami, mniemając, że klasztor częstochowski na Jasnej Górze, zakonu św. Pawła Pierwszego Pustelnika, posiadał wielkie skarby i pieniądze, z tej przyczyny, że do niego z całej Polski i krain sąsiednich, jak to Szląska, Moraw, Prus i Węgier, w święta uroczyste Najświętszej Maryi Panny, której obraz cudowny i przedziwnej roboty w tym miejscu zachowywano, zbiegał się lud pobożny, a to dla zadziwiających cudów, jakich tu chorzy, za przyczyną Najświętszej Panny i Orędowniczki naszej uzdrawiani, doznawali, zebrawszy z Czech, Moraw i Szląska kupę łotryków, w dzień święteczny napadli na rzeczony klasztor paulinów. A nie znalazłszy w nim spodziewanych skarbów, zawiedzeni w nadziei, ściągnęli ręce świętokradzkie do naczyń i sprzętów kościelnych, jako to kielichów, krzyżów i ozdób miejscowych. Sam nawet obraz Najchwalebniejszej Pani naszej odarli ze złota i klejnotów, którymi go ludzie pobożni przyozdobili. Nie zaspokoje-

ni łupem, oblicze obrazu mieczem na wylot przebili, a deskę, do której wizerunek przylegał, połamali (...)"

Zniszczony obraz przewieziony został do Krakowa. W latach 1430-1434 dokonano pod okiem królewskim jego naprawy. Nawet dzisiaj, mimo licznych badań, trudno z całą pewnością powiedzieć, w jakim stopniu obraz został w czasie tych prac zmieniony, ile pozostało z pierwotnego malowidła, czy uszkodzenia były tak duże, że na zachowanych deskach trzeba było namalować nowy obraz, możliwie najwierniejszy w stosunku do oryginału. Uroczyste przeniesienie odnowionego obrazu z Krakowa do Częstochowy odbyło się prawdopodobnie w ostatnim roku (1434) rządów króla Władysława Jagiełły.

Następni królowie z dynastii Jagiellonów darzą obraz częstochowski podobnym nabożeństwem i przywiązaniem jak król Władysław. Przybywają na Jasną Górę po uroczystościach koronacyjnych na Wawelu i zdobią sanktuarium drogocennymi klejnotami. Najświętsza Maryja Panna w częstochowskim obrazie czczona jest jako opiekunka Królestwa.

Za czasów panowania Wazów ugruntowuje się sława klasztoru częstochowskiego jako narodowego sanktuarium. Obrazowi oficjalnie zostaje nadany tytuł *Palladium Regale* – Zwycięski Znak Królestwa. Przyjmuje się też zwyczaj nazywania Jasnej Góry *Fortalicium Marianum* – Twierdza Maryjna. Zygmunt III i Władysław IV zadbali o wzniesienie wokół klasztoru solidnych murów i warowni.

W czasie potopu szwedzkiego w 1655 roku szczupła załoga klasztoru potrafiła skutecznie obronić się przed oblegającymi wojskami wroga. W latach klęski i zdrady możnowładców Jasna Góra dała przykład wierności i zwycięskiego wytrwania. Naród widział w tym dowód opieki Matki Najświętszej i nadzieję na ostateczne zwycięstwo. Z tego przekonania zrodziły się śluby królewskie, które Jan Kazimierz złożył w katedrze lwowskiej w dniu 1 kwietnia w 1656 roku.

Na początku XVIII wieku pojawiły się plany uroczystej koronacji częstochowskiego obrazu. Wprawdzie był on już od dawna przyozdobiony koronami, ale teraz chodziło o korony papieskie. Po kilku latach starań czynionych przez paulinów,

papież Klemens XI wyraził zgodę i wysłał do Częstochowy ofiarowane przez siebie korony. Sama uroczystość odbyła się 8 września 1717 roku. Aktu koronacji dokonał, na oczach 200 tysięcy pielgrzymów, biskup chełmiński Krzysztof Szembek. Powszechnie uważano, że tego dnia Matka Boża została koronowana na Królową Polski po wsze czasy.

Wiara w królowanie Maryi stała się dziedzictwem kolejnych pokoleń. Nie wygasła, kiedy Polska w 1795 roku wymazana została z mapy Europy, pomagała przetrwać czasy niewoli. W narodowym sanktuarium przed obrazem swej Królowej spotykali się Polacy ze wszystkich trzech zaborów; na Jasnej Górze uświadamiali sobie, że są dziećmi jednej ojczyzny.

„Tutaj – mówił Jan Paweł II – zawsze byliśmy wolni. Trudno inaczej wyrazić to, czym stał się obraz Królowej Polski dla wszystkich Polaków w czasie, kiedy ich Ojczyzna została wymazana z mapy Europy jako niepodległe państwo. Tak. Tu, na Jasnej Górze, gdzie mieszkała Królowa Polski, w jakiś sposób zawsze byliśmy wolni. O Jasną Górę też opierała się nadzieja narodu oraz wytrwałe dążenie do odzyskania niepodległości, wyrażane w tych słowach: «Przed Twe ołtarze zanosim błaganie – Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie». Tutaj też nauczyliśmy się tej podstawowej prawdy o wolności narodu: naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha – naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza; tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć!”

W czasie zaborów nie prowadzono dokładnej statystyki pielgrzymów, ale z fragmentarycznych zapisów wynika, że przybywało ich coraz więcej. I tak na przykład – w 1833 roku nawiedziły Jasną Górę 144 grupy, liczące razem ponad 15 tysięcy osób, a w 1900 roku zarejestrowano już około 200 tysięcy pielgrzymów w 722 grupach. Olbrzymie rzesze wiernych zjawily się w Częstochowie na wielkie obchody jubileuszowe: stulecie koronacji obrazu w 1817 roku i pięćsetlecie założenia klasztoru w 1882 roku.

Władze carskie wszelkimi sposobami starały się ograniczyć religijne i narodowe oddziaływanie Jasnej Góry. Szczególnie trudne dla sanktuarium były lata po upadku powstania stycz-

niowego. Jeszcze w czasie jego trwania w klasztorze przeprowadzono rewizję i aresztowano kilku paulinów za sprzyjanie powstańcom. W październiku 1863 roku na Jasnej Górze rozlokował się oddział wojska carskiego, śledzono niemal każdy krok zakonników. W 1864 roku car ogłosił ukaz, który znosił większość klasztorów w Królestwie Polskim, między innymi rozwiązano 10 klasztorów paulińskich. Jasna Góra ostała się wprawdzie, ale drakońskie rozporządzenia władz carskich ograniczały jej działalność. W klasztorze mogło przebywać tylko 24 zakonników (przedtem było ich 50), nie wolno było przyjmować kandydatów, którzy nie ukończyli 24 roku życia, w poszczególnych przypadkach o przyjęciu decydował sam generał-gubernator. W wyniku tych szykan liczebność paulinów w klasztorze jeszcze bardziej zmalała. W latach 1882-1914 na Jasnej Górze przebywało tylko od 12 do 13 paulinów, którzy nie mogli sprostać potrzebom przybywających coraz liczniej pielgrzymów.

Z nastaniem panowania cara Mikołaja II (1894-1917) złagodniał nieco ucisk narodowy i religijny w Królestwie Polskim, co znalazło także wyraz w stosunku władz do Jasnej Góry. W 1897 roku wojsko carskie wyprowadziło się z murów klasztornych, a w 1898 generał-gubernator wydał zezwolenie na wybudowanie wokół sanktuarium drogi krzyżowej. Poczyniono też pewne ustępstwa, jeżeli chodzi o przyjmowanie kandydatów do zakonu. Nie znaczyło to bynajmniej, że władze carskie zaprzestały walki z Jasną Górą, w której widziały ostoję katolicyzmu i polskości. Walka trwała nadal, choć zmieniły się jej metody. Poprzez intrygi i naciski policyjne starano się osłabić morale zakonników, co miało skompromitować klasztor i sanktuarium w oczach społeczeństwa polskiego. Agentom carskiej ochrony udało się wciągnąć do współpracy niektóre osoby ze społeczności jasnogórskiej, równocześnie zaś uniemożliwiono przeorowi klasztoru podjęcie wobec nich dyscyplinarnych kroków. W takiej sytuacji doszło w 1909 roku do kradzieży koron z cudownego obrazu. Próby podważenia zaufania do Jasnej Góry nie powiodły się jednak, o czym świadczyły uroczystości koronacji obrazu Matki Bożej podarowanymi przez papieża Piusa X diadema-

mi. Odbyła się ona 22 maja 1910 roku w obecności ogromnych rzesz pielgrzymów.

Dla Jasnej Góry okres zaborów skończył się 4 listopada 1918 roku; w tym dniu oddział żołnierzy pod dowództwem ppor. Artura Wiśniewskiego objął w imieniu władz polskich pieczę nad sanktuarium. Nadeszła wymarzona niepodległość, ale odrodzone państwo czekało trudne dzieło konsolidacji. Włącza się w nie od samego początku Jasna Góra. W okresie plebiscytu na Górnym Śląsku działacze polscy organizują pielgrzymki do Częstochowy. U wielu Ślązaków odżywa na Jasnej Górze przytłumione przez lata nacisku germanizacyjnego poczucie przynależności do polskiej wspólnoty narodowej. 27 lipca 1920 roku, w czasie wielkiego zagrożenia niepodległości Polski, na Jasną Górę przybywa Episkopat z prymasem Edmundem Dalborem. Biskupi razem z 15 tysiącami pielgrzymów ponawiają wybór Maryi na Królową Polski.

W okresie międzywojennym kształtuje się zwyczaj pielgrzymek stanowych i zawodowych. Szczególnie zapisały się w dziejach Jasnej Góry pielgrzymki kobiet polskich (3 V 1926) i młodzieży akademickiej (24 V 1936). Obok pielgrzymek stanowych i zawodowych przybywały kilkusettyśięczne pielgrzymki ogólnokościelne. Przypomnieć tu trzeba pielgrzymki w związku z Kongresem Eucharystycznym diecezji częstochowskiej (1928), w czasie jubileuszu 550. rocznicy sanktuarium częstochowskiego (1932-1933) i w czasie Synodu Plenarnego (1936).

W latach okupacji hitlerowskiej charakter duszpasterskiego posługiwania uległ zmianie. Wielkie masowe pielgrzymki były zakazane. Ale stale przybywali na Jasną Górę indywidualni pielgrzymi lub w małych grupach, organizowanych przez duszpasterzy. Pobyt na Jasnej Górze pozwalał odetchnąć od tragicznej rzeczywistości okupacyjnej i umacniał wiarę w nadejście zwycięstwa nad złem. Paulini, mimo wielu przeszkód starali się, by główne uroczystości kościelne i jasnogórskie wypadły jak najbardziej okazale. Celebrowali je biskupi, a uświetniał wspaniały chór „pontyfikalny”. Podobnie jak Kościół w Polsce, zakonnicy nieśli pomoc potrzebującym. Każdy, kto zapukał do furty klasztornej z prośbą o pomoc, zo-

stał wysłuchany. Organizowano też wysyłkę paczek żywnościowych do więzień i obozów.

Pod opieką Matki Najświętszej

22 października 1948 roku umiera prymas Polski kardynał August Hlond. Na łożu śmierci wypowiada pamiętne słowa, które obecni odbierają jako jego duchowy testament: „Pracujcie i walczcie pod opieką Najświętszej Maryi Panny. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej. Ja odejdę, ale przyjdzie inny i moje dzieło poprowadzi dalej”. Stawka owej walki i pracy była ogromna: chodziło o zachowanie chrześcijańskich korzeni narodu i o obronę prawa Kościoła do głoszenia Ewangelii.

Testament Prymasa Hlonda stał się duszpasterskim programem jego następcy – arcybiskupa i później kardynała Stefana Wyszyńskiego, który „wszystko postawił na Maryję”. Zawierzył Matce Najświętszej swój los osobisty i los Kościoła w Polsce, którym kierował przez ponad trzydzieści lat. W czasie przymusowego odosobnienia (25 IX 1953-27 X 1956) Prymas Wyszyński wypracował program duszpasterski, który wyraził się w Ślubach Narodu i w Wielkiej Nowennie przed milenium chrześcijaństwa w Polsce.

Śluby Narodu nawiązywały do królewskich ślubowań Jana Kazimierza, złożonych w katedrze lwowskiej w 1656 roku, ale teraz miał je podjąć cały naród. Uroczystość złożenia ślubowań odbyła się na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 roku. Około miliona pielgrzymów powtarzało za biskupami rotę przysięgi. Wypełnienie ślubowań miało odnowić moralnie naród i przygotować go do wejścia w drugie tysiąclecie chrześcijaństwa na naszej ziemi.

Jasnogórskie Ślubowania Narodu powtórzone zostały 5 maja 1957 roku we wszystkich parafiach. W ten sposób Kościół w Polsce rozpoczął Wielką Nowennę przed milenium. Jej celem było umocnienie wiary i głębsze zakorzenienie zasad chrześcijańskich w życiu osobistym, rodzinnym i narodowym oraz walka z wadami społecznymi. Ukoronowaniem

Wielkiej Nowenny był milenijny *Akt oddania Polski w Macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła, za wolność Kościoła Chrystusowego*, którego dokonali biskupi na Jasnej Górze w dniu 3 maja 1966 roku.

Kardynał Wyszyński często wyjaśniał w swoich kazaniach znaczenie tego wydarzenia. „Przez wyrażenie «oddanie w niewolę» rozumiemy oddanie Matce Bożej wszystkiego, co mamy najlepszego, najdroższego, czym jesteśmy jako jednostki. Zobowiązania wynikające z takiej «niewoli» stoją w ścisłym związku z obowiązkami płynącymi z chrztu świętego i z naszej obecności w Kościele Jezusa Chrystusa (...) Zdecydowaliśmy się na tak całkowite oddanie Polski Matce Chrystusowej w Jej macierzyńską niewolę, aby Ona sama stanęła na straży naszej wolności, aby nikt nie oderwał nas od Boga i od Kościoła. Oddaliśmy Polskę w niewolę Maryi, z wiarą, że Bogarodzica nie dopuści, by dotknęła nas niewola grzechu, nienawiści, niewierności moralności chrześcijańskiej, czy też utrata wolności politycznej. Tym aktem przyznaliśmy Bogarodzicy prawo posługiwania się nami i wszystkim, co do nas należy, dla dobra Kościoła świętego, dla wyjednania mu wolności zarówno w Ojczyźnie naszej, jak i na całym świecie. Ta intencja jest wyrazem głębokiego zjednoczenia naszego Narodu z Maryją, jest znakiem zrozumienia Jej macierzyńskiego zadania w zbawczym planie Boga”.

Czas Wielkiej Nowenny przed polskim milenium zbiegł się z obradami Soboru Watykańskiego II. Biskupi polscy udający się na pierwszą sesję Soboru wezwali wiernych do specjalnych modlitw. W każdej parafii urządzono „Dzień czuwania soborowego”, a wydelegowane osoby udawały się do Częstochowy. Przez cały czas trwania Soboru przed obrazem Matki Bożej trwała modlitwa. W czasie drugiej i trzeciej sesji modlitwę wspierały soborowe czyny dobroci oraz zwycięstwa nad sobą w intencji Soboru. We wszystkich parafiach zapisywano je w specjalnych księgach, które delegacje zawoziły na Jasną Górę.

Soborowe inicjatywy Kościoła polskiego, które koncentrowały się wokół Jasnej Góry, ujawniły znamieny rys polskiej, maryjnej drogi. Jest nim – jak powiedział Kardynał Wyszyń-

ski – „coraz ściślejsze wiązanie się Narodu wierzącego z Matką Chrystusową dla obrony Kościoła świętego. Nasza maryjność jest wybitnie kościelna, to znaczy cała zwrócona ku Kościołowi i obronie sprawy Chrystusowej za przyczyną Matki Kościoła”.

14 maja 1957 roku, w czasie audiencji udzielonej Kardynałowi Wyszyńskiemu, papież Pius XII poświęcił kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. 26 sierpnia 1957 roku, w pierwszą rocznicę Ślubów Narodu, z Wałów Jasnogórskich rozpoczyna Ona trwające ponad dwadzieścia lat nawiedzenie wszystkich parafii diecezji polskich. Peregrynacja obrazu była wielką manifestacją wiary. W dniach odwiedzin Matki Bożej całe parafie przystępowały do spowiedzi i Komunii św., rozbite małżeństwa powracały do jedności, sąsiedzi nie rozmawiający ze sobą od lat podawali sobie ręce do zgody, u alkoholików rodziło się postanowienie porzucenia nałogu.

„Z nadejściem Jej obrazu – mówił biskup siedlecki Ignacy Świrski w czasie uroczystego zakończenia peregrynacji w tej diecezji – budziły się z letargu tysiące i dziesiątki tysięcy serc ludzkich (...). Skłócone rodziny podawały sobie ręce do zgody, rozbite małżeństwa wracały do siebie i do życia czystego. Wielu wracało do wiary. Były to cuda, cuda łaski w porządku nadprzyrodzonym, liczne, nie dające się policzyć, bo ukryte, ale spowiednikom dobrze znane”.

W diecezji gdańskiej zanotowano: „W 83 przypadkach ludzie żyjący w związku cywilnym wzięli ślub kościelny, 52 rodziny skłócone pogodziły się, 31 rodzin żyjących w ciągłej wojnie z sąsiadami zawarło trwałą zgodę, 1364 osoby postanowiły częściowo lub całkowicie powstrzymać się od picia alkoholu, 1586 osobom biednym i chorym udzielono pomocy materialnej i przeróżnych usług. Poczyniono różne postanowienia na przyszłość, związane z poprawą życia. Po nawiedzeniu zaobserwowano we wszystkich parafiach wzrost życia religijnego, większą frekwencję na nabożeństwach i częstsze przystępowanie do sakramentów świętych, większe zjednoczenie w parafii”.

Podobne owoce nawiedzenia dostrzegali biskupi wszystkich diecezji. Ksiądz Prymas Wyszyński mówił, że dzięki na-

wiedzeniu „podnosi się świadomość wspólnoty w Kościele Chrystusowym i braterskiej jedności całego Ludu Bożego. Nasz związek z Chrystusem bardzo się pogłębił. Lepiej także zrozumieliśmy miejsce Matki Najświętszej w Kościele Bożym, a religijność naszego narodu bardzo się ożywiła”.

Przedłużeniem i uzupełnieniem diecezjalnej i parafialnej peregrynacji kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej była peregrynacja rodzinna. W dniach od 15 października do 8 grudnia 1965 roku, w czasie trwania IV sesji Soboru Watykańskiego II, przybywały na Jasną Górę delegacje z wszystkich parafii polskich. Każda otrzymywała kopię obrazu jasnogórskiego. Obraz ten wędrował później po wszystkich rodzinach parafii. Rodzina przygotowywała się do nawiedzenia przez przystąpienie do spowiedzi i Komunii św. W domu natomiast, przed obrazem, odbywało się rodzinne nabożeństwo maryjne, w czasie którego ojciec oddawał całą rodzinę w macierzyńską niewolę Maryi, aby za Jej pośrednictwem i pomocą przyczyniała się do wzrostu Królestwa Bożego na ziemi.

Sanktuarium w słowach Papieża-Polaka

„Jesteśmy najgłębiej przekonani, że nie uległby wewnętrznemu rozbiciu żaden Polak, jeśliby poddał się działaniu tego macierzyńskiego wzroku, jeśliby popatrzył w te jasnogórskie oczy, jeśliby odczuł drganie macierzyńskiego serca. Nie uległby rozbiciu, nie dałby się zdegradować w swoim człowieczeństwie” – pisał Jan Paweł II w liście do Kościoła w Polsce z okazji 600-lecia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

„Znaczenie obrazu, wizerunku polega na tym, ażeby uobecniać – ażeby czynić obecną – osobę, którą przedstawia. Jeśli takie jest powszechne znaczenie obrazów i wizerunków, to wedle właściwej proporcji trzeba je zastosować i do tej Świętej Ikony, która od sześciuset lat w sposób szczególny uobecnia, czyni obecną Bogurodnicę pośród wszystkich ludzi, którzy Ją nieustannie otaczają. Czyni Ją obecną pośród całego ludu, który w kontekście swych dziejowych doświadczeń – trudnych doświadczeń – nabrał, i stale nabiera głębokiego

przeświadczenia, że Matka Chrystusowa jest mu dana jako szczególna pomoc i obrona” – mówił Ojciec Święty.

Jasna Góra jest nie tylko miejscem pielgrzymek Polaków z Polski i całego świata, ale stała się sanktuarium narodu. Jak 4 czerwca 1979 roku powiedział Jan Paweł II na Jasnej Górze – „trzeba przykładać ucho do tego świętego Miejsca, aby czuć, jak bije serce Narodu w Sercu Matki. Bije zaś ono, jak wiemy, wszystkimi tonami dziejów, wszystkimi odgłosami życia. Ileż razy biło jękiem polskich cierpień dziejowych! Ale również okrzykami radości i zwycięstwa! Można na różne sposoby pisać dzieje Polski, zwłaszcza ostatnich stuleci, można je interpretować wedle wielorakiego klucza. Jeśli jednakże chcemy dowiedzieć się, jak płyną te dzieje w sercach Polaków, trzeba przyjść tutaj. Trzeba przyłożyć ucho do tego Miejsca. Trzeba usłyszeć echo całego życia Narodu w Sercu Jego Matki i Królowej! A jeśli bije ono tonem niepokoju, jeśli odzywa się w nim troska i wołanie o nawrócenie, o umocnienie sumień, o uporządkowanie życia rodzin, jednostek, środowisk, trzeba przyjąć to wołanie. Rodzi się ono z miłości matczynej, która po swojemu kształtuje dziejowe procesy na polskiej ziemi”.

W jubileuszowej homilii z okazji 600-lecia sanktuarium jasnogórskiego w 1983 roku Papież-Polak powiedział: „Iluż w ciągu tych sześciu wieków przeszło przez jasnogórskie sanktuarium pielgrzymów? Iluż tutaj się nawróciło, przechodząc od złego do dobrego użycia swojej wolności? Iluż odzyskało prawdziwą godność przybranych synów Bożych? Jak wiele o tym mogłaby powiedzieć kaplica jasnogórska! Jak wiele mogłyby powiedzieć konfesjonały całej bazyliki! Ile mogłaby powiedzieć Droga krzyżowa na wałach! – Olbrzymi rozdział historii ludzkich dusz! To jest też chyba najbardziej podstawowy wymiar jasnogórskiego 600-lecia. Pozostał on i nadal pozostaje w żywych ludziach, synach i córkach tej ziemi, gdy do ich serc Bóg zsyła Ducha Syna swego tak, że w całej wewnętrznej prawdzie mogą wołać: Abba! Ojcze!”

I W OSTREJ ŚWIECISZ BRAMIE

Do Wilna po raz pierwszy wybrałem się z moim ojcem, kilka miesięcy po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża. Zaraz po przyjeździe, niemal prosto z dworca, udaliśmy się do Ostrej Bramy na wieczorne nabożeństwo. Atmosfera – jak przed łaskami słynącym obrazem na Jasnej Górze. Tyle, że tu można podejść jeszcze bliżej, „dotknąć” oczami skrzyżowanych ramion, dobrze przyjrzeć się Matce Miłosierdzia.

Postać Maryi jest wielkości człowieka, ujęta do pasa. Zdobia ją srebrne, ręcznie kute szaty. Wokół ukoronowanej głowy, otulonej białą chustą – złocisty nimb z 42 promieniami i 12 gwiazdami. Wzrok pielgrzyma przyciąga subtelna, zamysłona, pełna dobroci twarz Matki Bożej. Ręce krzyżują się na piersiach w geście przytulenia, wzięcia w opiekę. W tej małej kaplicy, w której nie można nic innego oglądać czy zwiedzać, każdy ze ściśniętym gardłem wpatruje się w święty wizerunek. Jakież dziwne to sanktuarium, myślę w duchu, tak sławne, a tak niewielkie...

Jesteśmy na Litwie, gdzie próbuje się zatrzeć wszystko co polskie. Ale tu, w sanktuarium ostrobramskim nie ma podziału na to, co polskie i litewskie. Doświadczaliśmy tego, kiedy w czasie Mszy św. wierni odpowiadali i po polsku, i po litewsku. Aklamacje i pieśni litewskie mają swoisty urok, są powolne, melodyjne, rzewne. W śpiewanej po Mszy św. *Litanii loretańskiej* Litwini przeciągają sylaby, niemal płaczkliwie zawodzą: *Motina Kristaus* (Matko Chrystusowa), *Ligoniu sveikata* (Uzdrowienie chorych), *Karaliene taikos* (Królowo pokoju) – *melski uz mus!* (módl się za nami!). A żegnając się z obrazem sławia Bożą Matkę: *Marija, Marija, skaiscausia lelija* (Maryjo, Maryjo, najczystsza lilijo). Kiedy wychodziliśmy z kaplicy, swoją Mszę św. przed ostrobramskim obrazem rozpoczynali Łotysze.

Spacer po Wilnie

Jest w Wilnie wiele miejsc, które każdego Polaka wzruszają do głębi – kościoły, uniwersytet, domy, w których mieszkali Mickiewicz, Lelewel, Moniuszko... Ale Wilno to również nowe, ogromne dzielnice mieszkaniowe, siedlisko innego już społeczeństwa. Sowieci staranie oddzielili te wielkie dzielnice budowane w stylu betonowego socjalizmu, od Starówki, perły baroku, ale totalnie zaniedbanej, walącej się i brudnej.

W recepcji hotelu, w którym zatrzymaliśmy się, urzędował Polak. Wybrał się z nami na cmentarz na Rossie; po drodze rozmawialiśmy długo o tym, co było i co jest. Złożyliśmy kwiaty na płycie grobu matki Józefa Piłsudskiego, gdzie znajduje się także w srebrnej urnie serce jej syna. Odgarnąłem śnieg i zanotowałem słowa wyryte w marmurze:

*Kto mając wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słyszać jęk szatanów w sosen szumie
– Tak żyłem.*

W jednej z mogił, po prawej stronie cmentarza, spoczywa przyjaciel Mickiewicza, Onufry Pietraszkiewicz, współzałożyciel Towarzystwa Filomatów. Dzięki niemu udało się uchronić prawie w całości archiwum filomackie. A ilu spoczywa tu powstańców listopadowych i styczniowych! Jest również grób Władysława Syrokomli, nazwanego „słowikiem Litwy”. W głębi cmentarza znajduje się kaplica, w katakumbach której pochowani są profesorzy Uniwersytetu Stefana Batorego. Tu również spoczywa wybitny malarz Feliks Smuglewicz. Na tyłach kaplicy złożono prochy Lelewela, które sprowadzono z Paryża w 1929 roku. W centralnym miejscu cmentarza jest grób ks. Jana Kurczewskiego (1853-1916), zasłużonego badacza kultury wileńskiej. Zmarł nagle, podczas głoszenia kazania w katedrze wileńskiej.

Przemierzając alejki Rossy ma się wrażenie, jakby czytało się historię Polski. Tu spoczywają ci, którzy tworzyli jej najlepsze karty. Choć z pewnym zażenowaniem muszą dodać, że nasz przygodny przyjaciel, pamiętający przedwojenne czasy,

wcale nie tęsknił do tego, co było niegdyś. To prawda, Wilno przed wojną liczyło ponad dwieście tysięcy mieszkańców i większość stanowili Polacy. Jednak stosunki między Polakami a Litwinami były bardzo napięte, groziły wybuchem zbrojnego konfliktu. To był już koniec kilkunastowiecznego braterstwa obojga narodów. Z tego należy sobie zdawać sprawę. Smutne to, ale prawdziwe.

Z cmentarza na Rossie wróciliśmy na Stare Miasto, w pobliże uniwersytetu, kościoła św. Anny, katedry... Ileż tu zabytków w stylu gotyku, renesansu, baroku i rokoka! To z tego powodu nazywano Wilno Florencją północy. Ileż epok minionych staje przed oczami, kiedy spogląda się na te dostojne budowle! Uniwersytet obchodził właśnie 400-lecie swego istnienia. Katedra św. Stanisława była wówczas jeszcze jedynie galerią, ale atmosfera w niej dalece różniła się od muzealnej. Główny ołtarz i tabernakulum, starożytny krzyż na ołtarzu, zapewne z czasów Jagiełły, obrazy Czechowicza, kaplice – z najwspanialszą św. Kazimierza – jako żywo przypominają kaplice katedry na Wawelu. Czy to może być tylko muzeum? Uznanie budzi pietyzm, z jakim odnowiono katedrę. Boli jednak Polaków to, że usunięto z katedry niemal wszystkie polskie napisy, a nawet „zapodział się” gdzieś grobowiec bp. Władysława Bandurskiego, wielkiego polskiego patrioty. Lituanizacja wszystkiego na siłę – to widać na każdym kroku.

Następnego ranka byliśmy na Mszy św. na Antokolu, w monumentalnym kościele św. Piotra i Pawła zbudowanym przez Jana Zaora, architekta z Krakowa. Przepych, z jakim wyposażono wnętrze tej świątyni trudno opisać. Ponoć wspaniałą stiukową dekorację wykonywało aż 300 rzemieślników. Wieczorem koncert organowy w dawnym kościele Ojców Bonifratrów; urządzono w nim Małą Salę Baroku.

Ostatniego dnia byliśmy umówieni na rozmowę z proboszczem w Ostrej Bramie, a właściwie w kościele św. Teresy, do którego należy kaplica ostrobramska. Ksiądz proboszcz, znakomicie władający językiem polskim, przyjął nas bardzo życzliwie. Oczywiście, mówiliśmy o naszym Papieżu. Wręczyłem mu plik kolorowych zdjęć z inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II. Przyjął ten dar z radością. Wspominał też

o swoim spotkaniu z Kardynałem Wojtyłą w Krakowie. Kto wie – zakończył rozmowę – może Ojciec Święty przyjedzie do nas w 1987 roku, na 600-lecie chrztu Litwy? Na pożegnanie otrzymaliśmy dwie miniatury Matki Bożej Ostrobramskiej oraz przewodnik po sanktuarium, wydany w Santa Severa w Rzymie.

Pod „opieką” karmelitów

Wilno, zwane miastem Giedymina, zostało w latach 1503-1522 otoczone murem obronnym, w którym znajdowało się dziewięć bram. Jedną z nich, przy trakcie prowadzącym do Miednik i Krewa, nazywano najpierw Miednicką lub Krewską; a w końcu XVI wieku zaczęto nazywać Bramą Ostrą. Zdaniem Józefa Ignacego Kraszewskiego, a także innych pisarzy, ta ostatnia nazwa pochodzi od „ostrego”, mocno zwiężającego się w tym punkcie obszaru miasta, przy którym brama została usytuowana.

W dawnych wiekach był zwyczaj zawieszania na bramach miejskich obrazów świętych. I tak na bramie, zwanej później ostrą, zawieszono obraz Matki Bożej. Nie wiadomo dokładnie, w którym to było roku. Być może wkrótce po zbudowaniu bramy. Z późniejszych przekazów wynikałoby, że przez jakiś czas wisały tu dwa obrazy: od strony wewnętrznej – Matki Bożej, od zewnętrznej – Pana Jezusa (Salwatora). Do 1626 roku, kiedy to wybudowano obok klasztor karmelitów, obraz Bogarodzicy nie był w jakiś szczególny sposób czczony przez wiernych i nie posiadał żadnych ozdób ani specjalnej kapliczki. Tylko okiennice chroniły go od deszczu i śniegu. Później dobudowano mały ganeczek. Prowadziły do niego wąskie schody, po których można było wejść i zapalić znajdujące się przed obrazem lampy.

Dopiero od momentu powstania klasztoru karmelitów rozwinął się kult ostrobramskiego obrazu. Jego pierwszy historyk, o. Hilarion, karmelita, pisał: „Gdy zaś Konwent Wileński z Boskiego zrządzenia tu przy Bramie Ostrej Roku Pańskiego 1626 zaczął być fundowany, zaraz Ojcowie nasi osobliwszą



Matka Boża Miłosierdzia z Ostrej Bramy

obserwę i weneracją temu Świętemu Obrazowi czynić i swym przykładem lud wierny do Nabożeństwa i należytego uszanowania zachęcać i pobudzać poczęli. (Następnie) poczęli... o tym usilnie myśleć, jakby cześć i chwałę Najświętszej Maryi Panny w tym Obrazie rozszerzyć i pomnożyć”.

Kult, który zaczęli szerzyć karmelici, był prywatny, z natury rzeczy ograniczony do zakonnych modlitw przy obrazie. Aby mógł stać się publiczny, potrzebna była kaplica. Uzyskanie zezwolenia na jej budowę było sprawą bardzo trudną.

Przez Ostrą Bramę wiódł ruchliwy trakt; ustawy królewskie i miejskie zakazywały dokonywania jakichkolwiek zmian w samej bramie i na murach. Ponadto obraz był własnością miasta. Na podobne przeszkody natknęli się już karmelici w czasie budowy w latach 1633-1655 w bliskim sąsiedztwie murów miejskich i Ostrej Bramy – kościoła pod wezwaniem św. Teresy. Musieli nawet odwoływać się, z pozytywnym skutkiem, do samego króla.

W kilkanaście lat po wybudowaniu kościoła klasztornej władze miejskie zezwoliły karmelitom na wzniesienie w Ostrej Bramie kaplicy, a sam obraz powierzyli ich opiece. Pierwsza drewniana kaplica stanęła w 1671 roku. Zakonnicy zatroszczyli się, by uroczystość poświęcenia kaplicy i wprowadzenia do niej obrazu (umieszczonego na czas budowy w kościele św. Teresy) wypadła jak najokazalej. 12 kwietnia 1671 roku przed Ostrą Bramą zebrało się niemal całe Wilno. Kaplicę poświęcił biskup wileński Aleksander Sapieha. Najwyżsi dostojnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego przenieśli obraz z kościoła do kaplicy. Po zakończeniu uroczystości kościelnych dwunastu mówców z Akademii Wileńskiej wygłosiło podniosłe oracje ku czci Matki Bożej.

Od czasu wprowadzenia do kaplicy obrazu, w urzędowych pismach karmelitów nazywany on jest cudownym. Czciociele Matki Bożej Ostrobramskiej zaczynają zawieszać w kaplicy wota, a kronikarze zakonni skrzętnie spisywać dokonujące się cuda. „Odtąd – jak napisano w broszurze *Trophaeum* wydanej w 1754 roku przez wileńskich karmelitów – Maryja poczęła być czczona coraz większym kultem, który polegał na coraz gorętszym nabożeństwie wiernych, na składaniu wotów, licznych darach, ofiarach, przez co coraz bardziej z dnia na dzień jest czczona. Można widzieć zawieszane ku pobożnemu naśladowaniu bardzo liczne dowody pobożności, wota złote, srebrne, z drogich kamieni, które przyczyniają wspaniałego blasku i ozdabiają ołtarz Najświętszej Dziewicy”

W niedziele i święta karmelici odprawiali w kaplicy Msze św. i głosili kazania. Ponieważ świeckim osobom wstęp do kaplicy był wzbroniony (droga do niej prowadziła przez kłauzurę), lud gromadził się w czasie nabożeństw na ulicy. Wie-

czorem śpiewano przed obrazem nabożne pieśni. Specjalne nabożeństwo ostrobramskie zaczęto odprawiać po pożarze Wilna, jaki zdarzył się 18 maja 1706 roku. Wielu ludzi uważało, że wówczas doznali szczególnej opieki Matki Bożej i to spowodowało, że odtąd każdego roku 18 maja przy Ostrej Bramie gromadziły się kapele z całego miasta i grały pieśni ku czci Najświętszej Maryi Panny.

W 1715 roku pożar strawił kaplicę. Do czasu wybudowania murowanej kaplicy w 1726 roku, obraz umieszczono w kościele św. Teresy. W XVIII wieku Wilno dotkną jeszcze dwa wielkie pożary. W 1760 roku spalił się kościół św. Teresy. Kaplica ostrobramska, choć zewsząd otoczona była ogniem, ocalała.

Od 1735 roku zaczęto obchodzić w listopadzie święto Opieki Najświętszej Maryi Panny, które stało się główną uroczystością ostrobramską. W pierwszej połowie XVIII wieku pojawiają się ryciny ostrobramskiego obrazu. Docierają one także poza granice Wielkiego Księstwa Litewskiego. Do wileńskiego sanktuarium zaczyna przybywać coraz więcej pielgrzymów z różnych stron Rzeczypospolitej.

Do rozszerzenia kultu Ostrobramskiej Madonny przyczyniła się bardzo, wydana w Wilnie w roku 1761 przez karmelitę o. Hilariona, *Relacja o cudownym obrazie Najświętszej Maryi Panny...* Przedstawiono w niej dzieje obrazu od czasu osiedlenia się przy Ostrej Bramie karmelitów do 1761 roku. Książka zawierała również opis cudów, jakie zdarzyły się za przyczyną Matki Bożej Ostrobramskiej oraz nabożeństwa do Niej. W *Relacji* znajdziemy między innymi *Godzinki ostrobramskie* oraz trzy bardzo znane pieśni: *Bramo, Święta, Bogu miła; Maryja, Wilna obrono; Obrono wielka miasta G(i)edymina*. Niewykluczone, że sam o. Hilarion był ich autorem.

Po rozbiorach, w latach 1800-1805, z nakazu władz carskich burzono mury obronne i bramy wileńskie. Ostrą Bramę oszczędzono. Matka Boża pozostała ze swym ludem cierpiącym upokorzenia niewoli, gorycz zsyłki i niepewność jutra. Podtrzymawała nadzieję. Przed Jej obrazem modlili się młodzi filomaci i filareci. Jeden z ich grona, Antoni Odyniec, wspomina ostatnie godziny Adama Mickiewicza w Wilnie

w 1824 roku: „Ostatnia noc pobytu w Wilnie przeznaczona była na ostatnie zebranie i pożegnanie się kolegów odjeżdżających z pozostającymi. Była to (...) chrześcijańska *agape*. Odbyła się w mieszkaniu Tomasza Massalskiego, w głębi dziedzińca posepnego domu, tuż prawie przy Ostrej Bramie. (...). Dzwonek na prymarię w Ostrej Bramie położył koniec biesiadzie, i każdy rad był zapewne doznane przy tym wrażeniu połączyć niejako razem i zakończyć modlitwą w tym miejscu. Adam słuchał Mszy na galerii, klęcząc z twarzą ukrytą w dłoniach. Twarz potem była blada, ale najzupełniej spokojna. Wracając, tonem pedagoga mówił do nas idących razem o obowiązku człowieka poddania się wyrokowi Opatrzności, która nigdy nie opuszcza nikogo, kto w niej z wiarą ufność położy” (A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotynie*, Warszawa 1884). Później, z tułacznych dróg wracał duchem Mickiewicz do „Panny świętej, co w Ostrej świeci Bramie”.

W latach 1829-1830 karmelici przebudowali kaplicę, nadając jej kształt, jaki przetrwał do naszych czasów. Sami zakonnicy musieli jednak odejść. W 1844 roku klasztor został skasowany przez rząd carski. Kościół św. Teresy i kaplicę ostrobramską przekazano katolickiemu duchowieństwu diecezjalnemu, natomiast budynki klasztorne przeszły w ręce duchownych prawosławnych. Władze zaborcze liczyły, że osłabi to oddziaływanie Ostrej Bramy jako ośrodka katolicyzmu i polskości. Nic takiego nie nastąpiło. Przeciwnie, kult Matki Bożej jeszcze się umocnił i wzbogacił. Mawiano: „Ostrobramska ulica jest jakby kamertonem dla obserwatora życia patriotycznego Polaków”. Opieszalskość w zwalczaniu kultu piętnowali prawosławni, pisząc: „Kaplica i prawosławny obraz ostrobramski wciąż znajduje się w rękach łaćnińsko-polskich, wciąż tłumy zalegają ulicę przybramską, wciąż przed obrazem trzeba czapki zdejmować jak w Moskwie na Kremlu w Spaskiej Bramie”.

Do utrzymania Ostrej Bramy w polskich rękach przyczynił się niemało ks. Kazimierz Zalewski, opiekun sanktuarium w latach 1854-1864. Za jego czasów odprawiano w kaplicy codziennie od godziny 8.00 do 12.00 Msze św., a wieczorami

kapłani z ludem, przy akompaniamencie organów, śpiewali *Litanie loretańską*. W tym czasie pojawiają się liczne utwory poetyckie i nowe pieśni, do których muzykę nierzadko komponował Stanisław Moniuszko. I rzecz najbardziej wymowna: ulica prowadząca do kaplicy zawsze pełna była modlących się ludzi. Trudno było pozostać obojętnym wobec atmosfery, jaka się tu roztaczała. Pisał Teodor Tripplin, lekarz będący kalwinem: „Nabożeństwo odbywające się przed obrazem Bogarodzicy Ostrobramskiej zdumiewa wspaniałością i nadzwyczaj rzewny przedstawia widok. (...) Na ulicy tłumy, ze wszystkich warstw społeczeństwa złożone, klęczą z odkrytymi głowami na bruku i modlą się z rzewnością prawdziwie wierzących chrześcijan. W powietrzu tej ulicy drga jakiś urok świętości, odbijający się wyrazem bogobojnej skruchy na każdej twarzy. Każdego człowieka z sercem owładnie to uczucie, nawet gdyby był różnowiercą” (W: *Dziennik podróży*, Warszawa 1857).

Wtórował mu Józef Ignacy Kraszewski: „Iluż tutaj ciekawych tylko zmieniło się w pobożnych, dzięki przykładowi, dzięki atmosferze modlitwy, która ich otaczała... Spytajmy ludzi, a jeśli szczerze wyznać zechcą, przekonamy się, że u wielu z nich tu pierwszy raz pobożnie uderzyło serce... Dzieją się tu jeszcze cuda tajemne: wytrwała cześć tego świętego obrazu jest jednym z nich” (W: *Ółtarzyk Ostrobramski*).

Obserwatorzy carscy informowali: „Panowie, panie, panienki przyjeżdżali zewsząd do Wilna. Są śpiewane coraz śmielej polskie pieśni niby duchowe, aż wreszcie otwarcie odezwały się hymny rewolucyjne”. Kiedy wybuchło powstanie styczniowe Ostra Brama stała się głównym miejscem zebrań „zarazy powstańczej”. Osławiony „wieszateli” Murawiew doskonale wiedział o politycznym znaczeniu tego miejsca, dlatego podjął starania, aby Ostrą Bramę przekazać prawosławnym. Władze nie zdecydowały się jednak na ten antypolski i antykościelny krok.

Wyrazem żywego kultu Matki Miłosierdzia były także bardzo liczne wota, których tylko w latach 1844-1856 przybyło aż 653. W 1849 roku sprawiono wotum w formie dużego półksiężycy, które umieszczono u dołu obrazu, i od tego czasu

jest ono bardzo charakterystycznym elementem kompozycji ostrobramskiego wizerunku. Ostra Brama ocalała, choć odejść musiał gorliwy opiekun ostrobramskiego sanktuarium – ks. K. Zalewski. Nie powiodły się plany zburzenia sanktuarium ani też przekazania obrazu do klasztoru prawosławnego. Co więcej, to Matka Miłosierdzia pozostała w Ostrej Bramie, a odejść musieli zaborcy. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku pomyślano o koronacji wileńskiego wizerunku Matki Bożej. Na mocy dekretu rzymskiej Kongregacji Obrzędów dokonał jej 2 lipca 1927 roku ksiądz kardynał Aleksander Kakowski w obecności Episkopatu Polski, z prymasem kardynałem Augustem Hlondem, i największych osobistości państwa polskiego, z prezydentem Ignacym Mościckim i marszałkiem Józefem Piłsudskim.

Ostatnia wojna zmieniła porządek rzeczy na tych ziemiach. Matka Miłosierdzia pozostała w Ostrej Bramie. Jej łagodny uśmiech, jak w minionych stuleciach, daje umocnienie i nadzieję.

Wileńskie objawienia bł. Faustynie

Nie można, pielgrzymując do Ostrej Bramy nie pamiętać, że przed Matką Miłosierdzia wielokrotnie klęczała młoda zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, Faustyna Kowalska (1905-1938). Tu, w Wilnie, doznała pełni objawień Chrystusa Miłosiernego: Jezu ufam Tobie. S. Faustyna Kowalska była prostą zakonnicą, przez lata zajmowała w zakonie najskromniejsze miejsce. Jednak to, co przeżywała w życiu wewnętrznym, było czymś nadzwyczajnym. Wielokrotnie objawiał się jej Zbawiciel z sercem tryskającym biało-purpurowymi promieniami, które spływały na świat pogrążony w cierpieniach. Jej relacjom z objawień długo nie chciały uwierzyć ani współsiostry, ani duchowi kierownicy. Dar objawień Zbawiciela był zarazem wstrzasającym obrazem klęsk i cierpień czekających świat w najbliższej przyszłości. Aby im zapobiec, należało namalować obraz „Jezu ufam Tobie” oraz odmawiać *Koronkę do Miłosierdzia Bożego*.

S. Faustyna, początkowo przerażona tymi widzeniami, z czasem zaczyna rozumieć, że została wybrana przez Boga, aby przekazać światu szczególne orędzie – propagowanie nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. Zbawiciel mówił do s. Faustyny: „I szatani wielbią moją sprawiedliwość, ale nie uznają mojej dobroci. I dlatego są szatanami. Dusza moja raduje się tym tytułem Miłosierdzia: Miłosierdzie jest najwyższym przymiotem Boga (wobec ludzi). Wszystkie dzieła rąk moich są ukoronowane Miłosierdziem (...) Nim przyjdę jako Sędzia Sprawiedliwy, przyjdę wpierw jako Król Miłosierdzia...”

Objawienia s. Faustyny, wyniesionej w 1993 roku przez Jana Pawła II na ołtarze, pozwalają zrozumieć Bożą ekonomię nad światem. Wielokrotnie przed ostatnią wojną zakonnica w swoich wizjach oglądała – jak pisze – gniew Boży nad Polską. 9 lipca 1937 roku zanotowała w *Dzienniczku*: „Często się modłę za Polskę, ale widzę wielkie zagniewanie Boże na nią, iż jest niewdzięczna. Całą duszę wyteżam, aby ją bronić. Nieustannie przypominam Bogu Jego obietnice miłosierdzia. Kiedy widzę Jego zagniewanie, rzucam się z ufnością w przepaść miłosierdzia i w nim zanurzam całą Polskę, a wtenczas nie może użyć Swej sprawiedliwości. Ojczyzno moja, ile ty mnie kosztujesz. – Nie ma dnia, bym się nie modliła za ciebie” (Dz.1188).

Dziś, gdy Kościół ogłosił już oficjalnie wyjątkowe znaczenie posłannictwa s. Faustyny, pozostaje niezwykłą tajemnicą prawda, że jedni mogą wypraszać dobro za innych, mają możliwość odsunięcia klęsk i nieszczęść dzięki odwołaniu się do Bożego miłosierdzia. Ważne było również płynące z wizji s. Faustyny przekonanie, że Matka Miłosierdzia nie tylko pośredniczy między swym Boskim Synem a ludźmi, ale także przychodzi osobiście ostrzegać ludy i narody przed Bożą sprawiedliwością. Właśnie do istoty tych objawień należy utwierdzenie wiary w to, że miłosierdzie Boże jest przed sprawiedliwością, że radykalne środki, których Pan Bóg mógłby użyć, mogą zostać zawieszony dzięki nawróceniu i zawierzeniu Ewangelii. To była nauka, jaką s. Faustyna otrzymała również przed Ostrobramską Madonną Miłosierdzia.



Bazylika Wniebowzięcia Matki Bożej w Velehradzie

MADONNY ZZA „ŻELAZNEJ KURTYNY”

O Kościele w byłej Czechosłowacji nie mieliśmy prawie żadnych wiadomości. Mimo sąsiedztwa, tylko nieliczni wiedzieli o męczeńskim wyznawaniu wiary przez katolików, zamkniętych świątyniach, ukrytej działalności Kościoła podziemnego, o biskupach i kapłanach, którzy skazani w fikcyjnych procesach za szpiegostwo na rzecz Watykanu, po opuszczeniu więzień pracowali jako tramwajarze, murarze czy urzędnicy, śledzeni codziennie przez tajną policję. Wszystko to zmieniło się dzięki polskiej „Solidarności” i tzw. aksamitnej rewolucji. Jedną z pierwszych wypowiedzi Vaclava Havla po wyborze na prezydenta Czechosłowacji były słowa: „Byłbym szczęśliwy, gdyby Jan Paweł II mógł choć na jeden dzień przyjechać do mojego kraju”.

Nie śniło się nawet filozofom, aby podobne zdanie mógł wypowiedzieć prezydent państwa, w którym Kościół katolicki był szczególnie prześladowany. Ten gwałtowny atak na Kościół rozpoczął się od przewrotu Klementa Gottwalda w lutym 1948 roku. Do walki z „reakcją”, czyli Kościołem, utworzono wtedy Centralny Komitet Działania, na czele którego stanął zięć Gottwalda – A. Ciepicka. Biskupów zmuszono do ślubowania wierności państwu, pozbawiono Kościół wszystkich szkół wyznaniowych, szpitali i organizacji „Charita”. Był to rok 1949. W następnym zaś ustanowiono nadzór nad wszystkimi klasztorami i zamknięto seminaria diecezjalne. Pozostawiono tylko dwa: w Litomierzycach dla Czech i Bratysławie – dla Słowacji. Na koniec „rozprawiono się” z hierarchią. Internowano prawie wszystkich biskupów. Arcybiskup Pragi Józef Beran, od 1949 roku więzień w swej rezydencji, został dwa lata później wywieziony poza stolicę kraju; arcybiskup Matocha z Ołomuńca był nieustannie szykanowany – zmarł w 1961 roku; biskupa litomierzyckiego Trochtę skazano na długoletnie więzienie, zrehabilitowano go dopiero w 1968 roku. W czterech obozach zgrupowano, z samych tylko Czech, około 1350 księży (m.in. bp. F. Tomaszka,

późniejszego kardynała Pragi). Wielu księży torturowano i zmuszano do ciężkich prac fizycznych, a po wyjściu z więzienia na ogół nie mogli oni wykonywać swych funkcji, musieli pracować jako robotnicy. Należał do nich wspomniany biskup Trochta, który po opuszczeniu więzienia był brygadystą na budowach.

W 1953 roku zmarł prezydent Gottwald, ale stalinizacja trwała nadal. Dopiero w roku 1960 ulaskawiono niektórych biskupów. M.in. kard. J. Beranowi pozwolono wyjechać do Rzymu (zmarł tam w 1969 roku), inni biskupi uzyskali możliwość publicznej celebracji nabożeństw. Ale rząd nie zaprzestał walki z Kościołem. Zmieniono jedynie metody. Założono m.in. organizację duchownych o charakterze dywersyjnym pod nazwą „Pacem in terris”. Już w seminarium klerycy musieli się zdecydować na przynależność do tej organizacji. Chociaż głównym problemem było dostanie się w ogóle do seminarium. Większe szanse na przyjęcie miał zazwyczaj kandydat, który miał krewnego komunistę na wysokim stanowisku. Krążył taki dowcip – spółdzielcy pytają jednego z kolegów: Dlaczego ty, taki katolik, wstąpiłeś do partii komunistycznej? Odpowiedział: Aby mi syna przyjęli do seminarium.

Do roku 1989 w Czechosłowacji dziesiątki tysięcy wierzących było surowo represjonowanych za wyznawanie wiary lub za działalność na rzecz praw ludzkich, wynikającą z ich chrześcijańskiego sumienia. Niektórzy zostali zamęczeni na śmierć, tysiące innych skazano w fikcyjnych procesach na wieloletnie kary w najcięższych więzieniach, obozach pracy, kopalniach rudy uranowej, specjalnych oddziałach wojska lub w miejscach internowania.

Państwo bezwzględnie ingerowało w wewnętrzne sprawy Kościoła, takie jak obsadzanie proboszczy, przenoszenie księży. Cenzurowano listy pasterskie i wszystkie druki, nawet do użytku wewnętrznego. Księża byli właściwie zdani na łaskę i niełaskę sekretarza do spraw kościelnych. Jego przedstawiciel kontrolował nawet duszpasterskie spotkania księży w parafii.

Były to trudne lata. Od 1947 roku, kiedy to prymas Polski August Hlond przybył do Pragi na uroczystość św. Woj-

ciecha, przez 38 lat nie pozwolono na podobne odwiedziny ani kard. Stefanowi Wyszyńskiemu, ani kard. Józefowi Glempowi.

Jak się wydaje, przełomowe znaczenie dla Kościoła miały obchody cyrylo-metodiańskie w 1985 roku, porównywane z uroczystościami milenijnymi w Polsce. Np. w czasie głównej uroczystości w Velehradzie, z udziałem kard. Agostino Casarolego z Watykanu (Papieża nie wpuszczono), wierni skandowali: „Dajcie nam swobodę religii”, „Niech żyje Papież”, „Chcemy Papieża”. Jeszcze w 1986 roku represje wobec Kościoła przybierały na sile, co Jan Paweł II podsumował słowami: „Ta smutna sytuacja nie ma analogii w krajach o chrześcijańskiej tradycji”. W większości krajów bloku wschodniego zrezygnowano już w tym czasie z otwartych ataków na Kościół. Cztery lata później Jan Paweł II przybył do Czechosłowacji, nowego już kraju po upadku komunizmu.

Papież w wielu wypowiedziach podkreślał, że Kościół przetrwał na tych ziemiach dzięki żywotności maryjnego kultu, który zasiali tutaj przed wiekami święci apostołowie Cyryl i Metody, przybyli na te ziemie z Bizancjum, gdzie Maryja odgrywała w pobożności wierzących wyjątkową rolę. Świadczą o tym liczne miejsca pątnicze rozsiane na Morawach, w Czechach i na Słowacji. Na samych tylko Morawach znajdują się Turzany, Lechovice, Kostelni Vydrzi, Vranov, Sloup, Krztiny, Rajhrad, Svaty Hostyn i oczywiście Velehrad.

Wniebowzięta z Velehradu

Najpierw święta góra Hostyn, dwie godziny jazdy autobusem od Brna. Miejscowość leżąca w Górach Hostyńskich związana jest z misyjną działalnością Cyryla i Metodego, którzy zbudowali tu w IX wieku kaplicę maryjną. Dzisiaj na wzgórzu znajduje się piękny barokowy kościół Matki Bożej Świętogórskiej, do którego prowadzą liczne kamienne schody. Przy wejściu do sanktuarium stoją figury obydwu świętych. Cyryl trzyma obraz Madonny z Turzan, w rękach Metodego – muszla, symbol chrztu. W środku fasady kościoła, na

dużym fresku, Matka Boża gromi Tatarów. Madonna, zwana Opiekunką Moraw, jest tu czczona szczególnie od roku 1241, kiedy to cudownie ocaliła ludność przed niehybną śmiercią w czasie najazdu tatarskiego. Zwycięska Panna stoi na półksiężycu, z Jezusem na ręku. Mały Jezus ciska błyskawice na obóz Tatarów, zmuszonych do odwrotu po bezskutecznym obleganiu Hostynia. Według tradycji, kiedy prześladowcy podchodzili pod hostyńskie wzgórze, gdzie schroniła się okoliczna ludność, rozpętała się straszliwa burza, zgubna dla napastników.

W połowie XVI wieku zbudowano tu kaplicę, którą po stu latach zburzyli fanatyczni przeciwnicy kultu maryjnego. Po wojnie trzydziestoletniej kaplicę odbudowano, umieszczając w niej po raz pierwszy obraz Maryi trzymającej na rękach małego Jezusa.

Pierwszy barokowy kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zbudowany na początku XVIII wieku, służył wiernym jedynie przez 50 lat. Został w 1787 roku zburzony w czasie wojen religijnych. Dopiero w 1845 roku jezuita wybudowali obecną świątynię, która stała się miejscem pielgrzymek. W późniejszych latach na zboczach wokół sanktuarium powstały kalwaryjskie kapliczki, co przypomina nam polskie miejsca pielgrzymkowe. Największy rozkwit ruchu pielgrzymkowego przypada na przełom naszego wieku. M.in. 15 sierpnia 1912 roku odbyła się tutaj wielka uroczystość koronacji posągu Matki Bożej i Dzieciątka. Korony ozdobionedrogocennymi kamieniami zostały wcześniej poświęcone w Rzymie przez papieża Piusa X. Papież Paweł VI 70 lat później nadał kościołowi tytuł bazyliki mniejszej.

Niedaleko Hostynia, 70 km od Brna, leży Velehrad, najstarsze miejsce pielgrzymkowe Moraw. Tu znajduje się pradawna stolica św. Metodego, gdzie czczona jest Matka Boża jako *Mater Unionis*, Matka Jedności Wszystkich Chrześcijan. Pocysterska bazylika z dwiema bliźniaczymi wieżami przypomina apostołów Cyryla i Metodego, którzy tę ziemię jako pierwsi starali się „podciągnąć” do nieba. Pokryte patyną wieże, czerwona dachówka, sześć zegarowych tarcz, kremowo-miodowy kolor tynków – to pierwsze wrażenia po przybyciu.

Sąsiedztwo wzgórz nieco pomniejsza wielkość tej budowli, ale bez przesady można napisać, że bazylika Panny Maryi Wniebowziętej św. Cyryla i Metodego w Velehradzie to ogromna świątynia o zdumiewających kunsztem budowlanym murach. Fasadą zwraca się ku dziedzińcowi. Z boku świątyni stoi dawny klasztor – osłaniający półkolem świątynię – w którym przez ostatnie lata znajdowała się szkoła i poczta. Wokół bazyliki – figury świętych i dwie kapliczki na skraju pól.

Mnisi w biało-czarnych habitach założyli tu na początku XIII wieku swój erem, zachęteni przekazywaną przez pokolenia Morawian wieścią, iż jest to miejsce związane ze świętymi Cyrylem i Metodym, braćmi Soluńskimi, którzy przynieśli chrześcijańską wiarę na te tereny. Rzeczywiście, według dokumentów, biskup Metody po powrocie z Rzymu, gdzie wytłumaczył się przed papieżem Adrianem II ze swoich rzekomych „herezji”, o co posądzali go zazdrośni biskupi bawarscy, osiadł w Velehradzie i tu dokonał żywota w 885 roku. Biograf podaje, że „niezliczone tłumy odprowadzały z płaczem zwłoki swojego ojca i pasterza. Pochowano go w soborowej cerkwi, po lewej stronie, w ścianie za ołtarzem Bogarodzicy, w mieście Velehradzie nad rzeką Morawą”.

Jak wyglądał ten pierwszy kościółek – trudno powiedzieć. Cystersi, oprócz wiary, przynieśli nowe metody uprawy ziemi. Ich pola i winnice przynosiły znakomite plony, a dochody były tak wysokie, że udało im się w szybkim czasie wznieść okazałe i solidne budowle. Zostały one zniszczone w czasie wojen husyckich w XV wieku. Obecny barokowy kompleks opactwa pochodzi z XVIII wieku. Pierwsze budowle skryły się w podziemiach, nad nimi wyrosła wspaniała bazylika z freskami Paolo Paganiniego i rzeźbami Baltazara Fontany.

Wejźmy więc pokłonić się świętym Apostołom Słowian i oddać cześć Bogarodzicy. Wnętrze szokuje od pierwszego momentu. Nie ma w nim ani centymetra wolnej przestrzeni na ścianach i suficie. Sztukaterie i freski, płaskorzeźby i figury wypełniają wszystko. Idziemy wzdłuż dwóch rzędów kolumn. Mijamy w nawach bocznych 14 kaplic ku czci świę-

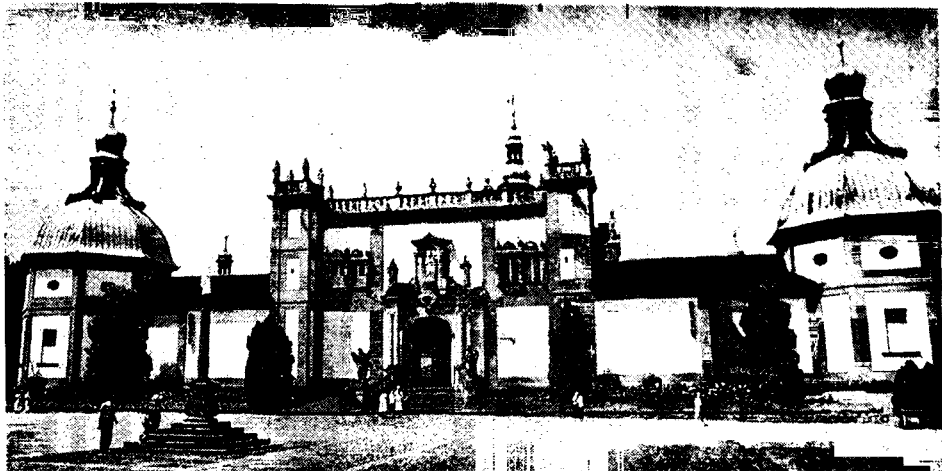
tych: Cyryla, Metodego, Waclawa, Wojciecha... Każda zadziwiająca pięknem i kunsztem, niepodobna do innej. Przy jednej z nich – pamiątkowe chorągwie i sztandary. Także polskie, z Matką Bożą Jasnogórską i polskim orłem.

W prezbiterium dwa rzędy stali. Przed nami ołtarz główny, najstarsza część konsekrowanej w 1228 roku świątyni, zbudowanej na grobie św. Metodego. Cały ołtarz z białego marmuru karraryjskiego, jaśniejący i kontrastujący z ciemnym wnętrzem. Przed nim setki pątników, którzy jakby na nowo uświadomili sobie, że pobyt na ziemi to przede wszystkim pielgrzymowanie do Boga.

Przy bramach nieba

Przybram – to nazwa miasta niedaleko Pragi, gdzie na Świętej Górze znajduje się najbardziej znane sanktuarium maryjne w Czechach. Jest wzniesione na szczycie góry. Prowadzi do niego ponad trzysta schodów biegnących wewnątrz czterystumetrowego korytarza. Znaczenie tego miejsca dla Czechów można porównać ze znaczeniem klasztoru jasnogórskiego dla Polaków. Mówi się o Świętej Górze: to taka czeska Częstochowa. Porównania mają to do siebie, że kuleją, ale tkwi w nich też ziarno prawdy. Pierwsze podobieństwo z Jasną Górą – to położenie na górze. Sanktuarium świętogórskie znajduje się na wysokości 600 m i z daleka wygląda jak potężne zamczysko albo raczej pałac zamkowy. Z bliska to wrażenie maleje, ponieważ barokowy styl olśniewa nas tyłoma detalami architektury, że wszystko staje się ważne, ale nie wysokość. Na to, co oglądamy, pracowały wieki.

Początki sanktuarium toną w mrokach dziejów i owiane są legendą. Podobno pierwszą kapliczkę na tym miejscu postawił w XIII wieku rycerz Malovec, krewny pierwszego arcybiskupa praskiego Arnoszta z Pardubic. Kapliczka stanowiła wotum dla Matki Bożej za ocalenie przed zbójcami. Jednak dopiero od XVI wieku pojawiają się udokumentowane wzmianki o istnieniu tu miejsca kultu maryjnego. Wierni oddawali cześć niewielkiej figurze Maryi, trzymającej na rękach



Przybram. Sanktuarium na Świętej Górze

Dzieciątko Jezus. Nie znamy twórcy tej rzeźby, choć podania mówią, że mógł ją wykonać sam arcybiskup Arnoszt. Przez jakiś czas figurka znajdowała się w kaplicy jego przybramskiego zamku.

W początkach XVI wieku rozwinęło się na tych terenach górnictwo srebra. W tym czasie Święta Góra staje się miejscem kultu. Trafia do niej wspomniana figura Matki Bożej z Dzieciątkiem. Z latami powstaje wspaniały zespół kościelny, kierowany przez jezuitów, w którym znalazły się najpiękniejsze dzieła czeskiego rzemiosła. W 1673 roku konsekrowano tu nowy barokowy kościół, w którego głównym ołtarzu znalazła się Cudowna Madonna. Ołtarz wykonany w srebrze robi niezwykle wrażenie. Przylegają do niego dwa ołtarze bocznych kaplic – Matki Bożej Nieustającej Pomocy i świętych patronów Czech, otaczających ukrzyżowanego Jezusa, również całe w srebrze.

Świątynię okalają krużganki, wypełnione malowidłami przedstawiającymi historię sanktuarium oraz niezliczone cuda wyproszone za wstawiennictwem Matki Bożej. Swoistą ciekawostką jest uporządkowanie tych cudów według kategorii nieszczęść np. upadki z konia, napaści zbójców czy dzikich zwierząt, ocalenia z wojen, ugaszenia pożarów... Każdy z cudów ma swój obszerny opis w kronice łask i cudów prowadzonej w sanktuarium. Na przestrzeni wieków zanotowano 4300 podobnych cudownych historii.

Od 1861 roku, po kasacie zakonu jezuitów, opiekę nad sanktuarium objęli redemptoryści. Dzięki nim rozwinął się jeszcze bardziej kult Matki Bożej, a miejsce stało się centrum pielgrzymkowym na podobieństwo naszej Jasnej Góry. Zapewne z tego powodu Przybram był w latach komunizmu szczególnie tępiony. Władze czyniły wszystko, aby osłabić oddziaływanie sanktuarium. M.in. usunięto księży redemptorystów. Nie można było niczego remontować, ani dobudowywać. Nie istniała baza noclegowa. Obecnie wszystko się zmieniło i sanktuarium jaśnieje blaskiem, a pielgrzymi, wznosząc oczy w górę, mogą wyobraźnią przenieść się do prawdziwych niebieskich bram, których Święta Góra jest tylko niewielkim i niedoskonałym odbiciem.

Słowackie peregrynacje

Słowak kardynał Josef Tomko, kierujący watykańską Kongregacją Ewangelizacji Narodów, mówiąc o wierze swoich rodaków podkreślił, że w dziejach słowackiego narodu tradycja chrześcijańska jest mocno i głęboko zakorzenionym drzewem, którego na przekór różnym przeciwnościom i duchowym uciskom nie udało się obalić. Dopowiedzmy, że tradycja ta



Lewocza. Kościół na Mariańskiej Górze

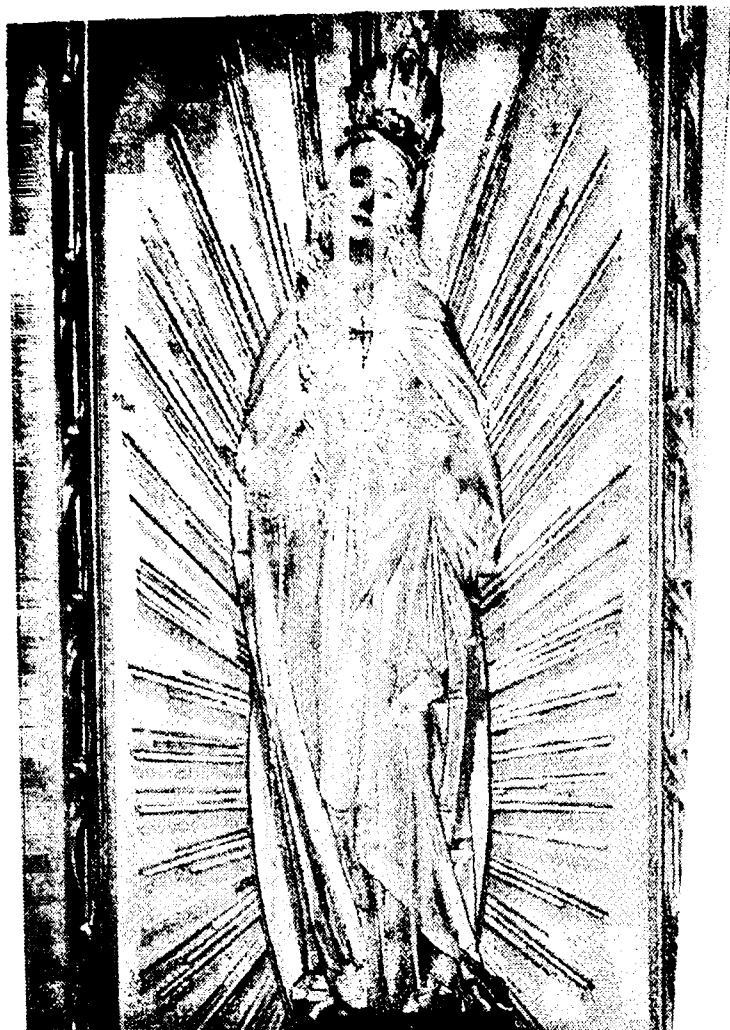
ugruntowała się już w końcu IX wieku, kiedy to wysłannicy księcia wielkomorawskiego Światopełka, którym przewodniczył arcybiskup Metody, otrzymali od papieża Jana VIII specjalną bullę, przyjmującą ich państwo do wspólnoty chrześcijańskiej Europy.

Nie cieszyli się zbyt długo Słowacy wolną ojczyzną. W XI wieku stali się częścią królestwa węgierskiego, a w XVI wieku, wraz z nim – monarchii habsburskiej. Nie mieli Słowacy też własnej metropolii kościelnej. Jedne diecezje podlegały prymasowskiej metropolii w Ostrzyhomiu na Węgrzech, a inne – metropolii w Eger. Dopiero w XVIII wieku rozpoczęło się odrodzenie narodowe na Słowacji, a w roku 1918 Słowacja, Czechy i Morawy utworzyły wspólne państwo.

Powojenny los Kościoła na Słowacji był tragiczny. Jak to już wyżej zostało wspomniane, gdy w 1948 roku komuniści przejęli władzę w Czechosłowacji, jednym z pierwszych zadań było zlikwidowanie społeczności katolickiej. A Słowacja była narodem niemal w 100 procentach katolickim. Ówczesny przywódca, Klement Gottwald, wierny naśladowca Stalina, w ciągu dosłownie kilku dni przeprowadził wywłaszczenie instytucji kościelnych, a jedna noc wystarczyła mu, by wywieźć i aresztować wszystkich kapłanów.

Jeśli wiara w Słowacji przetrwała, stało się to dzięki maryjnej pobożności i żywym, pomimo szykan, sanktuariom maryjnym. Znajdują się one w każdym zakątku Słowacji, choć najbardziej sławne są dwa: w Lewoczy i Szaszlinie. Z bardziej znanych można jeszcze wymienić: Gaboltow, Lutinę, Mariankę, Starehory, Trawę. W wielu z tych sanktuariów lud oddaje cześć Matce Bożej Bolesnej, będącej jak gdyby świadkiem trudnej historii tego narodu, poddanego wielokrotnie cierpieniom i próbom.

Tuż po drugiej stronie Tatr, na słowackim Spiszu, znajduje się Lewocza, malowniczo położone miasteczko znaczące dla Słowaków tyle, co dla nas Częstochowa. Można tam dojechać autobusem z Popradu (ponad godzinę drogi). W niedzielę i święta autobusy zapełniają się już w Popradzie. Przed Lewoczą mijamy cel naszej podróży: Mariańską Horę, strome wzniesienie z kościołem pielgrzymkowym Nawiedzenia Naj-



*Gotycka statua
Matki Bożej
z Lewoczy*

świętszej Maryi Panny. Autobus rozbrzmiewa maryjną pieśnią.

Choć wszyscy zmierzają w kierunku sanktuarium, jednym rzutem oka obejmujemy miasto, które od samego początku, to jest od XV wieku, żyje niejako w cieniu tego miejsca kultu. Otoczone starymi murami, położone na łagodnym wzniesieniu, liczy zaledwie 10 tys. mieszkańców. Ale każdy z nich chlubi się tym, że żyje u stóp „Naszej Panny Maryi”. Przybyśzów z Polski prowadzi się od razu do kościoła św. Jakuba, gdzie znajduje się ołtarz z postaciami Matki Bożej i św. Jakuba, z umieszczoną pod nimi Ostatnią Wieczerzą, a także przepiękną sceną Bożego Narodzenia. Wykonał go mistrz Paweł, uczeń Wita Stwosza. W kompozycji ołtarz bardzo wyraźnie nawiązuje do mariackiego ołtarza w Krakowie. Ma 18 m wysokości i należy do najwyższych w świecie. Dzieła mistrza Pawła znajdują się także w innych miastach Słowacji.

Idziemy do kościoła sanktuaryjnego. Strome podejście, wreszcie na szczycie niezbyt duży kościół, a w nim, w ołtarzu, XV-wieczna figura Matki Bożej w stylu naszych gotyc-

kich Madonn. Wielu ludzi obchodzi ołtarz na kolanach. Sporo młodych małżeństw z dziećmi. Obok wmurowane tablice z podziękowaniami za wysłuchane prośby. Matka Boża uśmiecha się łagodnie i z miłością wyciąga ręce do pielgrzymów. Nieznany twórca tej rzeźby wlał w rysy Maryi przedziwną dobroć i słodycz.

W czasach totalitaryzmu Lewocza odegrała dużą rolę w zachowaniu wiary i obrony przed ateizmem. Choć pielgrzymki były zabronione, przychodzono tutaj z całą determinacją, zdając sobie sprawę z tego, że nikt nie może wyrwać człowiekowi wiary z serca. W tych ciężkich czasach szczególnie odznaczyli się męstwem dwaj biskupi: katolicki – Jan Wojtaszek i grekokatolicki – Paweł Gajdycz. Obydwaj zostali skazani w pokazowych procesach.

Po upadku totalitaryzmu przybyło do Lewoczy 2 lipca 1990 roku ponad 400 tysięcy Słowaków, aby dziękować za odzyskaną wolność. Lewocza stała się symbolem nowych czasów. Podkreślił to Jan Paweł II, który pielgrzymował do Lewoczy 3 lipca 1994 roku. Powiedział wówczas z zalem, że w czasie swoich wędrówek po Tatrach nie dotarł nigdy tutaj. Nie omieszkał też dodać, że jest to miejsce, „z którego można czerpać wodę życia i duchowe ozdrowienie pozwalające wstąpić w nowe tysiąclecie w miłości do Boga i ludzi”. Papież powiedział również – podkreślając znaczenie Lewoczy – że „jesteśmy generacją stulecia chylącego się ku końcowi. Trzeba podkreślić, że przetrwanie wiary w tym kraju należy przypisać świadectwu tej świątyni”.

Zgodnie z planem Ojciec Święty spędził kilka godzin nad jeziorem Wielickim, w drewnianym szałasie wzniesionym specjalnie na tę okazję. Również około godziny krążył helikopterem ponad Tatrami, podziwiając piękno gór, które, jak powiedział: „łączą, a nie dzielą dwa narody”. Potem, odlatując do Rzymu z lotniska w Popradzie, patrząc na potężny masyw Tatr wznoszący się nad Popradem i Smokowcem, mógł jeszcze raz pożegnać swoje ukochane góry.

Drugim co do wielkości sanktuarium maryjnym Słowacji jest położona w zachodniej części kraju, w pobliżu granicy z Austrią, miejscowość Szasztin. Czczona jest tu figura Mat-



*Figura
Matki Bożej
Siedmiobolesnej
w Szaszynie*

ki Bożej Siedmiobolesnej, patronki wszystkich Słowaków. Szaszińska Pieta pochodzi z 1564 roku. Wykonana została jako wotum dziękczynne Angeliki Bakiczowej, miejscowej szlachcianki, za pojednanie z mężem. W czasie wojen tureckich figurę przeniesiono do zamkowej kaplicy, gdzie wkrótce została otoczona kultem przez miejscową społeczność.

Do Szaszyna pielgrzymowano w nadziei otrzymania łask, ponieważ modlitwa w tym miejscu była niezwykle skuteczna. Zdarzały się także liczne cuda uzdrowień, które potwierdziła komisja biskupia z Ostrzyhomia w 1732 roku. Wówczas to do opieki nad sanktuarium zostali skierowani ojcowie paulini, którzy rozpoczęli budowę obecnej świątyni i przyległego klasztoru. Wkrótce obok niewielkiej, ufundowanej przed laty kapliczki stanęła wspaniała barokowa świątynia z dwoma wieżami. Chociaż wrogi klasztorom józefinizm zahamował dalszy rozwój Szaszyna, obchodzony w 1864 roku jubileusz 300-lecia sanktuarium rozbudził pielgrzymowanie do tego miejsca.

Rolę tego sanktuarium, podobnie jak Lewoczy, można porównać do znaczenia, jakie w polskiej świadomości narodowej i religijnej odgrywa Jasna Góra. W 1927 roku papież Pius XI ogłosił Matkę Bożą Siedmiobolesną patronką Słowacji. W sanktuarium pracowali już wówczas salezjanie, którzy po latach wygnania (1950-1990), pełnią swą służbę do dzisiaj. Paweł VI w 1964 roku nadał kościołowi w Szaszlinie tytuł bazyliki mniejszej.

Duże błonia wokół bazyliki zapełniły się 1 lipca 1995 roku pielgrzymami jak nigdy dotąd. Wierni przybyli tu na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II. Ojciec Święty powiedział do nich: „Świątynia ta pamięta wiele pokoleń pielgrzymów, którzy przychodzili tu ze wszystkich krańców Waszego kraju, i zachowuje wspomnienie o wszystkim, co ściśle związane jest z ich życiem: o radościach, o smutkach, cierpieniach, których nie brakowało w Waszej historii, jak również nie brakowało w życiu niejednego człowieka i niejednego narodu na ziemi (...) Jest godne uwagi, że właśnie ta maryjna świątynia jest świątynią Waszego narodu, sanktuarium, do którego pielgrzymuje cała Słowacja. Wasi przodkowie tu szukali pomocy w życiowych potrzebach. Szukali jej w czasach naznaczonych cierpieniem (...) Jako Pasterz całego Kościoła chciałbym dziś w Szaszlinie osobiście podziękować Siedmioboleśnej Pannie Maryi za tę przemianę ludzkich serc. Spoglądając zaś teraz na te nowe czasy i nowe duchowe potrzeby ludzi, którzy zamieszkują ten kraj, chcę w tej świątyni poprosić Pannę Maryję, żeby czuwała nad całym duchowym życiem Słowacji”. Podczas Mszy św. Jan Paweł II poświęcił nowe korony, które następnie nałożył na głowy Jezusa i Maryi – szaszińskiej Piety.

Chorwacka Jasna Góra

Kto był w chorwackiej Mariji Bistricy, zaskoczony został podobieństwem do naszej Jasnej Góry. Położona na wzgórzu wspaniała bazylika, z pałacem dziekańskim, wałami i drogą krzyżową, z centralnie ustawionym ołtarzem polowym przed błoniami przypomina sanktuarium częstochowskie. Także



Starożytna statua Matki Bożej z Mariji Bystrica

statua Matki Bożej na błoniach, przy której zawsze klęczy grupka wiernych, tworzy swojski klimat pobożności maryjnej oglądanej na Słowacji czy w Polsce. Tak jak nie można wyobrazić sobie Kościoła w Polsce bez Jasnej Góry, tak też trudno byłoby Chorwatom zapomnieć o istnieniu Tej, która w sanktuarium w Mariji Bistricy opiekuje się ich narodem, tworzy wczoraj i dziś wiary narodu, który dopiero od kilku lat jest wolny i niepodległy. Wolność okupiono krwawą wojną z Serbami z Nowej Jugosławii, każdy jednak ufa, że pokój jest możliwy, także dzięki Królowej Chorwacji z Mariji Bi-

stricy. Tak bowiem nazwali biskupi chorwaccy „tutejszą” Matkę Bożą, ogłaszając zarazem tę świątynię sanktuarium narodowym.

Historia Bistricy sięga XIV wieku, choć samo sanktuarium jest nieco późniejsze. Późnogotycka figura Matki Bożej z Dzieciątkiem pochodzi z końca XVI wieku. Poczerniała na skutek pożaru drewniana figura przypomina statwę Maryi w szwajcarskim Einsiedeln. Promienna twarz Madonny spogląda w dal. Maryja trzyma na lewym ręku Jezusa, podtrzymując dłonią Jego nóżkę, jakby chciała w ten sposób zabezpieczyć Go przed niespodziewanym upadkiem. Jezus w dziecięcym geście składa rączki do modlitwy. Widać, że czuje się bezpiecznie przy swojej ziemskiej Matce.

Bardzo charakterystyczna jest podstawa rzeźby, nawiązująca do wyobrażeń Niewiasty z Apokalipsy. U stóp Maryi znajduje się księżyc w pełni, a właściwie twarz księżycy wyobrażająca zapewne rysy artysty, który w ten sposób chciał się ukorzyć, a zarazem oddać hołd Bożej Matce.

Na głowach święte postaci mają wspaniałe korony, o dziwo, w zależności od różnych okazji zmieniane. Raz są to korony królewskie, innym razem mają formę ludowych czepców. Także sukienki okrywające postaci są zmieniane dość często, podobnie jak w wielu sanktuariach Europy Zachodniej.

Cudowna figura znajdowała się pierwotnie w kaplicy w pobliskiej wsi Vinski Vrh. W 1545 roku dziekan bistricki, z obawy przed zbeszczeszczeniem figury przez Turków, przeniósł ją do kościoła pw. św. Piotra i Pawła i zakopał pod posadzką. Po czterdziestu latach można było figurę postawić w kościele, ale w 1650 roku ponownie ją ukryto. Dopiero 16 sierpnia 1684 roku dziekan bistricki Peter Molitoris uroczyście wystawił figurę w kościele. Słynęła ona już wówczas łaskami i cudami. Dlatego na początku XVIII wieku wybudowano kościół pw. Matki Bożej Śnieżnej, do którego przeniesiono cudowną figurę. Świątynię poświęcił biskup zagrzebski Juraj Branjug. Wtedy też, ze względu na rosnący kult Matki Bożej, przemianowano miejscowość na Mariję Bistricę.

Wielki pożar, jaki wybuchł w 1880 roku strawił kościół, ocalał ołtarz główny i figura Maryi z Dzieciątkiem. Dla wszystkich był to widomy znak Bożej opieki, dlatego wystawiono w ciągu trzech lat nową świątynię, którą poświęcił 3 lipca 1883 roku arcybiskup Zagrzebia kard. Josip Mihalovic. Papież Pius XI nadał temu kościołowi 4 sierpnia 1924 roku tytuł bazyliki mniejszej, a 7 sierpnia 1935 roku abp Antun Banev ukoronował postacie Maryi i Jezusa złotymi koronami papieskimi. Maryję ogłoszono Królową Chorwatów. W 1940 roku rozpoczęto budowę nowej bazyliki, którą ukończono dopiero w 1971 roku, kiedy to odbywał się Międzynarodowy Kongres Mariologiczny i Maryjny w Zagrzebiu i Mariji Bistricy.

Do chorwackiego sanktuarium przybywa rocznie kilkadziesiąt tysięcy wiernych. Czują się tu jak u siebie w domu. Widać to po ich swobodnym zachowaniu, głośnych rozmowach i śmiechu. Kiedy bowiem liturgia nie wymaga skupienia i ciszy, Chorwaci prowadzą w kościele towarzyskie rozmowy, witają się czy żegnają długo i czule, a ich ludowe stroje sprawiają wrażenie, że przyszli tu w gościnę, na duchową ucztę do swojej Pani. W latach panowania komunizmu Marija Bistrica była ostoją nadziei i, podobnie jak Jasna Góra, pozwalała przetrwać wierze. W tych latach ateizacji, kiedy zbiorowe, zorganizowane pielgrzymki były zabronione, przybywano tutaj całymi rodzinami, by uprosić wolność dla Kościoła i ojczyzny. Dzisiaj wszystko się zmieniło. W wolnej Chorwacji Matka Boża z Bistricy odbiera zasłużoną cześć i kult, a pielgrzymki do sanktuarium ciągną każdego dnia z najdalejszych zakątków kraju.

Ostrzeżenie z Medziugorje

Kto, przebywając na terenach byłej Jugosławii, nie wybrałby się do Bośni-Hercegowiny, aby zobaczyć Medziugorje? Kiedy jechałem tam pierwszy raz, nikt nawet nie przypuszczał, że za kilka lat te tereny ogarnie bratobójcza wojna domowa. Wówczas spacerowaliśmy po mużułmańskim Mosta-

rz, podziwialiśmy „kamienny księżyc”, XVI-wieczny most na Neretwie i nie przypuszczaliśmy, że istnieje taki barbarzyńca, który mógłby wydać rozkaz jego zburzenia. A tak się stało.

Od Mostaru do Medziugorja jest tylko 16 km. Napięcie w autobusie było nie do wytrzymania. Każdy wypatrywał zakrętu, za którym miała się ukazać panorama Krizevac, góry objawień z okolic Medziugorja. Ktoś zaproponował, abyśmy, jak prawdziwi pielgrzymi, ostatni odcinek drogi przeszli. Wszyscy wyrazili na to zgodę.

Było wczesne popołudnie, gdy dotarliśmy na miejsce. Upał zdawał się być nie do wytrzymania. Spalona słońcem trawa wokół kościoła była miejscami całkowicie wydeptana. Każdy skrawek cienia był okupowany przez grupy ludzi, w większości młodzieży. Było słycać brzdąkanie na gitarze i chorwackie słowa religijnej piosenki. Pora sjesty. Jakby wszyscy zamarli w ten czas lejącego się z nieba żaru. Tylko my poruszamy się w nim z całym spokojem, nie bacząc na nic odmawiamy głośno kolejne *Zdrowaś*...

Kościół. Jest pod wezwaniem św. Jakuba. Przez drzwi otwarte na oścież widać w prezbiterium wielką, gipsową figurę Matki Bożej. Kilka kobiet w czerni krząta się wokół postumentu, układa kwiaty, zmienia obrusy na stolikach. Z prawej strony ołtarza znajduje się salka, w której przez wiele miesięcy odbywały się spotkania z Panią – Gospą. Tak tu wszyscy zwracają się do Matki Bożej. W tej chwili w salce kilku chorych na wózkach odmawia różaniec. Nie widać dokładnie ich twarzy. Ale i nam udziela się jakaś niezwykła atmosfera medytacji.

Duże, jasne wnętrze kościoła nie ma w sobie nic nadzwyczajnego. Budowano go przez ostatnie pięćdziesiąt lat, powoli, bez pośpiechu. Wydawało się, że będzie za duży dla niewielkiej wspólnoty parafialnej. Trzy tysiące czterystu mieszkańców w wioskach Bijakovići, Miletina, Surmanci i oczywiście w Medziugorju. Ale przecież nie wszyscy są katolikami, a nadto nie wszyscy katolicy praktykują. Obecnie ci, którzy narzekali, że kościół jest za duży, jeśli nie przyjdą co najmniej godzinę przed Mszą św., nie mają szans, aby dostać się do jego wnętrza.



Medziugorje, Kościół św. Jakuba oraz statua Madonny

Wiele się tutaj zmieniło w ciągu ostatnich lat. Obok kościoła postawiono olbrzymie, szklane zadaszanie z ołtarzem do odprawiania Mszy św. na wolnym powietrzu. Dalej stoi rząd konfesjonałów, na ukończeniu był już dom pielgrzyma. Najpierw idziemy na Podbrdo (Pod górą). Tu wszystko się zaczęło. Wspinamy się kamienistą ścieżką. Kolorowe wstążeczki wplecione w przydrożne krzewy. W miejscu pierwszego zjawienia się Pani na wzgórzu Podbrdo wkopano między kamienie drewniany krzyż. Obok leżą świeże kwiaty, różańce, obrazki... Brązowa, kamienista ziemia ukrywa tajemnicę, którą wszyscy – oprócz młodych wizjonerów – mogą przyjąć tylko dzięki wierze.

Schodzimy, aby zdążyć na wieczorny różaniec, objawienie oraz Mszę św. W oddali widać zatrzymujące się daleko przed Medziugorjem autobusy. Grupki ludzi wysypują się z ich wnętrz. Niektórzy całują ziemię. Dalej pójdą, z różańcem w rękę. Będą rozpamiętywać orędzia Matki Bożej, które rozpoczęły się w środę 24 czerwca 1981 roku. Wtedy to sześcioro młodych: cztery dziewczęta i dwóch chłopców, wybrało się na wycieczkę na pobliskie wzgórze Podbrdo. Byli to: Vicka (17 lat) i Ivanka (15 lat) Ivanković oraz mający po 16 lat Mirjana i Ivan Dragicević, Maria Pavlović i Jakov Čolo. W pewnej chwili zobaczyli przed sobą świetlaną postać młodej Dziewczyny, o łagodnej, uśmiechniętej twarzy. Najpierw pomyśleli, że to przywidzenie; potem, przestraszeni niezwykłością zjawiska, chcieli uciekać. Wówczas to piękna Postać przemówiła, zachęcając, aby przychodzili codziennie na to miejsce, ponieważ ma im dużo do powiedzenia.

W następne dni razem z młodymi wizjonerami na wzgórze udają się także dorośli. W wiosce wrze. Wszyscy są poruszeni. Wśród różnych przypuszczeń jest i to, że młodym ukazuje się Matka Boża. Widzenia powtarzają się o tej samej godzinie i na tej samej górze. Z młodymi wizjonerami zbiera się kilkutysięczny tłum, jednak „widzą” tylko oni. Ale wszyscy obecni są przekonani, że młodzi rzeczywiście rozmawiają z kimś, kto stoi przed nimi. Podczas jednego z pierwszych spotkań Vicka kropi postać święconą wodą, mówiąc: „Jeśli jesteś Matką Najświętszą, zostań z nami, jeśli nie, zostaw nas

i odejść!” Postać uśmiecha się, a zapytana kim jest, odpowiada: „Jestem Najświętszą Panną Maryją”.

Rozmowy z Matką Bożą trwają ok. godziny, młodzi pytają Maryję o różne sprawy. Matka Boża z naciskiem poleca, aby modlić się, czynić pokutę i pościć. Mówi: „Przystępujcie do sakramentów świętych, nawróćcie się... Jestem Królową Pokoju”. I dodaje: „Dopóki na świecie będzie grzech, nie będzie pokoju. Módlcie się, aby ludzkość zwróciła się ku Bogu. Tylko od Boga przyjść może pokój...” Zwraca im uwagę: „Wy w piątek jecie ryby. To nie jest ani post, ani pokuta. Post polega na jedzeniu jedynie chleba i picia wody”. Matka Boża ujawnia Mirjanie, a częściowo także pozostałym młodym wizjonerom, katastrofy, jakie grożą światu, jeśli ludzie nie nawrócą się. Maryja obiecuje, że na miejscu pierwszego spotkania pozostawi trwały znak, widzialny dla wszystkich.

Przesłanie Matki Bożej w Medziugorje jest jakby powtórzeniem wezwania, z jakim zwracał się Jezus do otaczających Go ludzi: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię”. W tym duchu Kościół naucza od wieków. Można powiedzieć, że Maryja przypomina o tym wezwaniu ludziom naszych czasów. Stale powtarza, że trzeba się modlić i pokutować. Tylko wówczas serca mogą otworzyć się na Boga, jeśli nikogo się nie krzywdzi, myśli o innych, modli się za innych, pości i pokutuje. Matka Boża powiedziała, iż wojny oraz inne katastrofy mogłyby być powstrzymane przez modlitwę i post. Należy więc modlić się i prosić o pokój. Ona, Matka Boża, jest Królową Pokoju. O wszystko należy prosić i wszystko można otrzymać. Także uzdrowienie z choroby. Modlitwa jest jak zanurzenie się w mocy Bożej, jest sięganiem do niewyczerpanego źródła Miłości.

Już wspomniałem, że kiedy w 1981 roku rozpoczęły się te objawienia, nikomu nie przyszło do głowy, że nastają czasy, które doprowadzą do upadku komunizmu, a zarazem wyzwolenia się potworów zła i nienawiści. Jugosławia zdawała się być wówczas krajem spokojnym, choć składała się z wielu narodów, religii i kultur. Straszliwa wojna, jaka wybuchła tam latem 1991 roku spowodowała śmierć co najmniej dwustu tysięcy osób, setki tysięcy pozbawiła ojczyzny i domów, dopro-

wadziła do rozpaczki kilka milionów ludzi. Najpierw w Chorwacji, a potem w Bośni-Hercegowinie rozgorzał bezlitosny konflikt wojskowy, którego koniec – zdawało się jest nieosiągalny. W oblężonych przez Serbów miastach, zwłaszcza w Sarajewie, zginęło z broni snajperów setki ludzi, wielu umarło z głodu. Wojska ONZ, konwoje humanitarne z żywnością – to były jedynie krople rosy na tej skrwawionej ziemi, która dogorywała razem ze swoimi mieszkańcami. Był to dramat, jakiego nie widziała Europa od czasów zakończenia II wojny światowej.

Bolesne wiadomości, jakie przez kilka lat docierały z terenów objętych wojną, budziły przerażenie, wstrząsały dokonywanym tam barbarzyństwem, okrucieństwem popełnianym na bezbronnej ludności. Ponurym symbolem tej okrutnej wojny stały się ruiny kościołów i cerkwi. To prawda, że dwie siostrzane religie, katolicyzm i prawosławie, po dziewięciu wiekach separacji nie mogły nagle się zaprzyjaźnić. Siedemdziesiąt lat istnienia państwa jugosłowiańskiego tylko powiększyło wrogość, którą wojna zamieniła w ślepią nienawiść. A przecież orędzie z Medziugorja wielokrotnie dotykało tematu jedności Kościołów chrześcijańskich. Wielu jednak pozostało głuchych na te apele.

Choć z końcem 1995 roku konflikt zaczął wygasać, jeszcze większego znaczenia w jego kontekście nabrały objawienia maryjne w Medziugorju. Od samego bowiem początku Matka Boża ostrzegała przed nadciągającą katastrofą. Już w pierwszych dniach objawień, które trwają nieprzerwanie, nazwała siebie Królową Pokoju. Codziennie w orędziach powtarzała: modlitwą, postem, nawróceniem można zapobiec katastrofie. W jednym z orędzi, krótko przed wybuchem wojny, mówiła: „Dzisiaj wzywam was, abyście modlili się o pokój. W tym czasie w sposób szczególny zagrożony jest pokój, dlatego żądam od was, abyście odnowili post i modlitwę w waszych rodzinach. Pragnę, abyście zrozumieli powagę sytuacji oraz to, że wiele z tego, co się wydarzy, zależy od waszej modlitwy. A wy mało się modlicie (...) Jestem z wami i wzywam was, abyście z powagą zaczęli się modlić i pościć” (25 VII 1991 r.).

Podobnych apeli było dziesiątki. Bywało, o czym mówili widzący, że twarz Matki Bożej przepelniał ogromny smutek. Widzący dostrzegli również za postacią Maryi ciemny kształt krzyża. Pani ze łzami w oczach mówiła: „Pokój, pokój, tylko pokój”. Ciemny kształt krzyża, smutek i łzy na twarzy Matki Bożej, przerażające wizje zagłady oraz piekła, jakie oglądała szóstka widzących – to tylko niektóre elementy tych objawień. Chociaż Kościół nie wypowiedział się, jak dotąd, w sposób jednoznaczny na temat prawdziwości tych zdarzeń, jedno wydaje się pewne: ich miejsce nie jest przypadkowe. W samym środku nienawiści, pośród grozy wojennych tragedii i zniszczeń, Medziugorje jawi się jako oaza pokoju i modlitwy, niezwykle miejsce chronione, jak gdyby płaszczem opieki objawiającej się Maryi. Dość powiedzieć, że spadające na wioskę bomby nie zabiły nikogo ani też nie wyrządziły poważniejszych szkód.

Od wybuchu wojny w tej niedużej wiosce schroniło się wiele tysięcy uchodźców z terenów Bośni, tak katolików, jak i muzułmanów. Tu stacjonowały wojska ONZ, tu również podpisywano liczne okresowe zawieszenia broni. Przez wiele lat okrutna wojna na Bałkanach poruszała codziennie opinię światową. Jak gdyby przy okazji szły w świat wieści o trwających maryjnych objawieniach w Medziugorju, tej oazie pokoju – znaku nadziei i miłości pośród morza nienawiści, jakie opanowało była Jugosławię.

W atmosferze codziennych objawień tworzą się coraz to nowe grupy modlitewne. Nieznani dotąd sobie ludzie postanawiają spotykać się regularnie na modlitwie. Jest to odpowiedź na polecenia Matki Bożej, a także spontaniczna reakcja wiary odnowionej doświadczeniem bliskości Boga. Krąg modlących się osób rozszerza się stopniowo na cały świat. Miliony ludzi zdają się ze zrozumieniem przyjmować i odpowiadać na to naglące orędzie. Tylko ci, którzy świadomie zamykają na nie oczy – nie widzą jak jest ono pilne i niezbędne.

EFEZ – SANKTUARIUM ZAŚNIĘCIA MATKI BOŻEJ

Zrozumiałą jest rzeczą, że chrześcijanie zwracali się ku miejscom, w których Maryja „dopełniła ziemskiego życia” i które przypominają o Jej Wniebowzięciu. Księgi Nowego Testamentu przekazały bardzo mało wiadomości o życiu Matki Bożej, zwłaszcza po Wniebowstąpieniu Chrystusa. Jediną wzmiankę znajdziemy w Dziejach Apostolskich (11,14). Mówią one, że po Wniebowstąpieniu Chrystusa Maryja trwała wraz z apostołami na modlitwie w Wieczerniku. Niczego natomiast nie dowiemy się z Pisma Świętego o tym, gdzie i kiedy Matka Najświętsza odeszła z tego świata.

Tradycja chrześcijańska, poświadczona już w apokryfach wywodzących się z II-III wieku, wskazuje na Jerozolimę jako miejsce, w którym Matka Najświętsza zakończyła życie. W IV i VI wieku zbudowano w Jerozolimie pierwsze kościoły upamiętniające zaśnięcie i Wniebowzięcie Maryi. Nie brak jednak opinii, że Matka Boża zakończyła życie nie w Jerozolimie, lecz w Efezie.

Co jednak możemy napisać, nie ryzykując, że będzie to błędna informacja? Jak wspomniałem, z Dziejów Apostolskich wiemy, że Maryja uczestniczyła w pierwszych latach rozwoju Kościoła, w tym wspaniałym okresie, kiedy życie pierwszych chrześcijan wzbudzało tyle podziwu otoczenia. Jednak około 37 roku zaczęły się prześladowania. Przy kamienowaniu pierwszego męczennika Szczepana był obecny gorliwy, młody Żyd, Szaweł. I jego dosięgnie łaska, z prześladowcy zamieni się w wielkiego misjonarza Chrystusa. Naturalną rzeczą wobec prześladowań było rozproszenie się apostołów. Spotykamy ich w różnych miejscach Palestyny, Azji Mniejszej, Europy. W 42 roku Herod Agryppa I kazał ściąć apostoła Jakuba, brata Jana, a także uwięził Piotra. Wówczas cały Kościół modlił się o jego uwolnienie, co nastąpiło w sposób cudowny, po czym Piotr mógł udać się do innego miasta.

Według starej tradycji ormiańskiej, Maryja przebywała w tym czasie w Jerozolimie. Zabrała uciętą głowę Jakuba

i pochowała z czią. Obecność Maryi wśród pierwszych członków gminy jerozolimskiej dodawała otuchy, a w latach prześladowań była wręcz ostoją wiary. Nie mamy jednak pewności, jak długo Matka Boża przebywała w tym mieście. Przypuszcza się, że mogła udać się razem ze św. Janem do Efezu i tam dokończyła życia.

Wcześniejsza jednak tradycja głosi, że Maryja nie opuściła Jerozolimy i zmarła, czy raczej zasnęła około roku 50. Na górze Syjon, obok Wieczernika, znajduje się dziś piękna i majestatyczna bazylika Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, zbudowana w początkach XX wieku dla upamiętnienia tego faktu. Bazylika stanęła na miejscu, gdzie w IV wieku, staraniem biskupa Jana wybudowano bazylikę, zwaną Święty Syjon, zburzoną przez Persów w 614 roku. W niej miała się znajdować skała, przy której zasnęła Matka Boża. W XII wieku krzyżowcy zbudowali nową bazylikę, aby uczcić zaśnięcie i Wniebowzięcie Maryi. Umieszczono w niej napis: „Matka Boska jest wyniesiona ponad chóry anielskie”. Po upadku państwa krzyżowców bazylika popadła w ruinę.

Jest jeszcze w Jerozolimie bazylika Grobu Matki Bożej, położona obok Getsemani. Prowadzą do niej 44 stopnie. Przez ogromny portal wchodzi się do krypty, gdzie w środku wznosi się ława skalna grobu Maryi. Odkrycia archeologiczne pozwoliły ustalić, że grobowiec sięga początkami I wieku. Pierwotnie była to zwykła grotta. Miejscem czci stała się około V wieku, kiedy przybyli Bizantyjczycy, którzy zamknęli grób i zbudowali obecną kryptę. Nad nią zaś zbudowano kościół na cześć Wniebowziętej, zburzony przez Arabów trzy wieki później.

Jedno jest pewne: przez wszystkie wieki Kościół czcił Maryję jako Wniebowziętą. Papież Pius XII potwierdził tę tradycję, ogłaszając w 1950 roku dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny. „Powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych apostołów Piotra i Pawła oraz naszą powagą oświadczamy i ogłaszamy jako dogmat przez Boga objawiony, że Maryja, Niepokalana Matka Boga i zawsze Dziewica, dopełniwszy biegu życia ziemskiego, została z ciałem i duszą wzięta do chwały niebieskiej”.

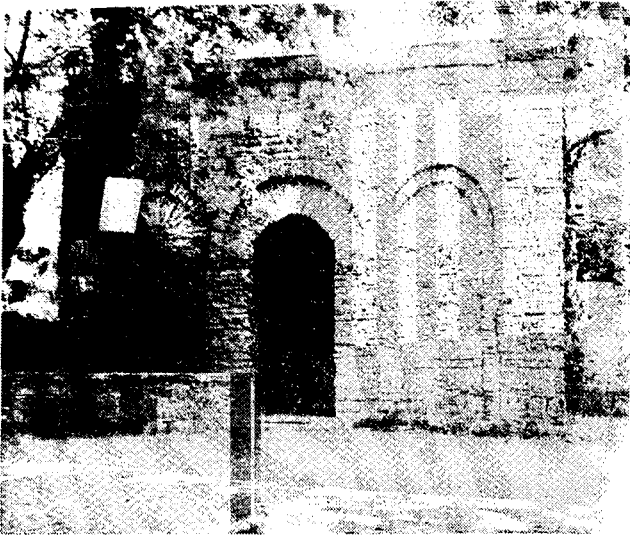
Dogmat o Wniebowzięciu głosi, że Matka Najświętsza przeszła z ciałem i duszą do życia, które będzie i naszym udziałem po zmartwychwstaniu ciała. Nie rozstrzyga natomiast, w jaki sposób dokonało się to przejście: czy Maryja w ogóle nie zaznała śmierci i bezpośrednio została przeniesiona z życia doczesnego do życia w chwale niebieskiej, czy też, podobnie jak Jej Syn, umarła i po upływie bardzo krótkiego czasu Bóg wskrzesił Ją, i Maryja przebywa odtąd z duszą i ciałem w niebie.

Wiarę w Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny wyznawali już chrześcijanie pierwszych wieków, o czym świadczą między innymi starożytne liturgie obrządków wschodnich. Święto Wniebowzięcia należy do najwcześniejszych obchodzonych świąt maryjnych, jego początki znajdziemy w Kościele jerozolimskim V wieku.

Nie rozstrzygnięty pozostaje więc czas i miejsce zaślnięcia Maryi. W kilku zdaniach wspomniałem o Jerozolimie, teraz zatrzymajmy się dłużej w Efezie, gdzie znajduje się Domek Maryi, w którym Matka Boża miała, według tradycji, spędzić ostatnie lata swego życia.

W drodze do Efezu

Wybraliśmy się do Efezu z „orbisowską” wycieczką. Mimo nastawienia na dochody płynące z turystyki, Turcy nie są zbyt przychylni chrześcijanom. Trwa islamizacja wszystkiego. Nieliczni tutaj chrześcijanie mają trudności z otwartym wyznawaniem wiary, ze szkolnictwem, z duszpasterstwem. Sto lat temu, a dokładnie w latach 1895-1896 Turcy wymordowali 80 tysięcy chrześcijan, głównie Ormian. W 1916 roku dokonano ponownie okrutnego ludobójstwa: wymordowano milion Ormian. Dziś żyje ich w Turcji zaledwie 70 tysięcy. Podobnie okrutny los spotkał prawosławnych Greków. Choć dzisiaj chrześcijanom w Turcji, których jest niewiele ponad 100 tysięcy, nie grozi się śmiercią za wyznawanie wiary, są oni jednak dyskryminowani i nierzadko zmuszani albo do przejścia na islam, albo do emigracji. Można przy okazji za-



*Domek
Matki Bożej
pod Efezem*

pytać, jak się ma taka polityka do sytuacji wyznawców islamu w krajach Europy Zachodniej, gdzie bez przeszkód osiedlają się muzułmanie i powstaje wiele meczetów. Np. w Rzymie wybudowano największy meczet w Europie, a liczba muzułmanów w tym mieście sięga 70 tysięcy.

Droga prowadzi atrakcyjnym szlakiem nadmorskim. Górzyste brzegi morza Marmara tworzą niebezpieczne zakręty. Miejscami trakt blokują stada owiec, czasem wzdłuż jezdnii posuwa się wolno „karawana” chłopów na osiołkach, lub też ciągną z targu „zakutane” w czarne chustki kobiety. Miejscami rosną dziko mandarynki, gaje oliwne, śliwy. Pielęgnowane plantacje tych owoców są pilnowane przez młodych mężczyzn. Przeprowa przez Hellespont, bo tak kiedyś nazywały się Dardanelle, przypomina przejazd promem przez którąś z polskich rzek, z tą jedynie różnicą, że tu obydwie brzegi kanału są górzyste. Na drugim brzegu – już Frygia, czyli obecnie Azja Mniejsza. Do Izmiru, dawnej Smyrny, ponad 300 km. Efez – nieco dalej. Mijamy Troję. Dolina legendarnego Skamandra jest pełna stacji archeologicznych. W samym środku murów Troi znajduje się mnóstwo budowli z niewypalanej cegły. Największe prostokątne megarony – to chyba resztki pałacu Priama, w których mieszkała porwana Helena. Milę dalej – zatoka na morzu Egejskim, w której cumowały okręty Achajów, próbujących odbić uwięzioną Helenę.

Mijamy Izmir położony amfiteatralnie nad zatoką. Na okolicznych wzgórzach bieleją domki, w dole błyszczą kopuły meczetów. W starożytności Smyrna była jednym z portów leżących na szlaku handlowym między Grecją a Azją Mniejszą. Dzisiaj to również wielki port i ruchliwe miasto. Mieszka tu nieco chrześcijan. Gromadzą się w kościele św. Polikarpa, pierwszego biskupa Smyrny, ucznia apostołów. Został tu umęczony po roku 155.

Jadąc dalej, zbliżamy się kilkakrotnie do morza, a potem, przed Efezem, znowu cofamy się w głąb lądu. Efez, leżący 2 km od dużego miasta Selcuk, w starożytności leżał nad samym morzem. Miasto było ważnym portem, ale w ciągu długich stuleci przyptywy morskie naniósły ogromne ilości mułu i Efez oddalił się od wody. Wielka historia Efezu zaczęła się około tysiąca lat przed Chrystusem. Wtedy to miastem zarządził Jończycy. Z czasem Efez urósł do rangi jednego z największych i najważniejszych miast greckich. W 133 roku przed Chrystusem znalazł się w granicach państwa rzymskiego, a od 27 roku przed Chrystusem do roku 270 był stolicą rzymskiej prowincji – Azji Mniejszej.

Bardzo wczesnie usłyszano w Efezie Ewangelię. Dzieje Apostolskie wiele mówią o działalności św. Pawła w tym mieście; on wyznaczył pierwszego biskupa Efezu – Tymoteusza. Do efezjan skierowany jest jeden z listów św. Pawła. W następnych wiekach miasto stało się wielką metropolią kościelną, składającą się z kilkunastu biskupstw. Na znaczeniu straciło z chwilą powołania patriarchatu w Konstantynopolu (451 r.).

W XV wieku Efez zajęli Turcy. Chrześcijaństwo, mimo rozlicznych ucisków i ograniczeń, zdołało jednak przetrwać. Jeszcze w XIX wieku biskupstwo efeskie (prawosławne) liczyło około 200 tysięcy wiernych, 152 duchownych oraz ponad 300 kościołów i kaplic. W 1923 roku, na mocy międzynarodowych układów, ludność pochodzenia greckiego (chrześcijanie) opuściła Efez i jego okolice, przenosząc się do Grecji. Od tego czasu prawosławne biskupstwo efeskie jest, praktycznie rzecz biorąc, biskupstwem tytularnym, podobnie jak od XIV wieku biskupstwo łacińskie.

Dziś tylko ruiny są świadkiem wspaniałej przeszłości Efezu. Patrzymy na wymarłą agorę, drogę arkadyjską, resztki greckiej świątyni Artemidy. Zatrzymujemy się dłużej przy szczątkach starożytnych bazylik chrześcijańskich – Matki Bożej i św. Jana Apostoła. Pierwotna bazylika była niewielka. Tu w roku 431 odbył się ważny sobór, zwany efeskim. Ogłoszono na nim dogmat, że Maryja jest Matką Bożą. Gdzieś tutaj odbyła się procesja ze świąciami do miasta, w którym niegdyś kwitł kult bogini-matki, a teraz rzeczywistej Matki Syna Bożego. Pośrodku ruin bazyliki, pod gołym niebem, stoi prosty ołtarz z białego marmuru, przy którym Mszę św. odprawił papież Paweł VI.

Efez maryjny

Bardzo stara tradycja mówi, że św. Jan Ewangelista mieszkał w Efezie i tam napisał swoją Ewangelię. Św. Ireneusz (zmarł w 202 r.) w dziele *Adversus haereses* (Przeciw herezjom) pisze, że Apostoł Jan przebywał w Efezie do czasów cesarza Trajana (panował w latach 98-117). Św. Ireneusz jest bardzo wiarygodnym świadkiem, znał bowiem osobiście św. Polikarpa, ucznia św. Jana. Historycy przyjmują dzisiaj raczej za bezsporny fakt pobytu św. Jana w Efezie, nie są zgodni natomiast co do tego, kiedy Apostoł mógł tu mieszkać. A sprawa ta ma duże znaczenie, gdyż chodzi o pobyt w tych stronach Matki Najświętszej.

Przekonanie o tym, że Maryja mieszkała w Efezie i tam zakończyła życie, wspiera się na słowach z Ewangelii; mówią one, że św. Jan, wypełniając polecenie Chrystusa wypowiedziane na krzyżu, wziął Matkę Najświętszą do siebie (por. J 19, 25-27). Ale jeśli Apostoł przybył do Efezu dopiero po 70 roku, jak utrzymuje wielu uczonych, to – czy Matka Najświętsza jeszcze wtedy żyła? Znaki zapytania można by mnożyć. Istnieją jednak pewne dane, wskazujące na to, że właśnie w Efezie Maryja spędzić mogła ostatnie lata swego życia.

Argumentem na rzecz takiego przekonania jest bardzo żywy kult maryjny w Kościele efeskim w pierwszych wiekach

chrześcijaństwa. Mógł on wyrosnąć z pamięci o pobycie tutaj Matki Najświętszej. W Efezie znajdował się najstarszy bodaj w świecie chrześcijańskim kościół poświęcony Maryi. W 431 roku obradował w nim III Sobór Powszechny, na którym potępiono herezję Nestoriusza i uroczyście potwierdzono wiarę Kościoła w Boże Macierzyństwo Maryi.

Zachował się do naszych czasów list św. Cyryla Aleksandryjskiego, pierwszoplanowej postaci soboru efeskiego, do wiernych swojej diecezji. Dowiadujemy się z niego, jak wielkim kultem darzyli efezjanie Maryję, z jakim entuzjazmem przyjęli soborowe decyzje, potwierdzające wiarę Kościoła w Jej Boże Macierzyństwo. „Wiedźcie więc, że święty sobór odbył się w Efezie, w wielkim kościele tego miasta, pod wezwaniem Maryi Bogarodzicy, dnia 28 miesiąca Payna [tj. 22 czerwca]. Przez cały dzień prowadziliśmy obrady i w końcu potępiliśmy bluźniercę Nestoriusza, który nie miał odwagi stawić się na obrady świętego soboru. Orzekliśmy na niego wyrok depozycji i usunęliśmy z biskupstwa. Zebrało się nas około 200 biskupów. Cała ludność miasta stała od wczesnego ranka aż do wieczora i z napięciem oczekiwała na wyrok świętego soboru. Kiedy usłyszano, że ten nieszczęśnik (Nestoriusz) został usunięty ze stanowiska, wszyscy jednym głosem dali wyraz radości, winszowali soborowi i wystawiali Boga za to, że obalono wroga wiary.

Skoro tylko wyszliśmy z kościoła, odprowadziła nas ludność z pochodniami aż do naszych domów. Był bowiem już późny wieczór. Radość zapanowała ogromna. Zapalono latarnie na mieście, a nawet niewiasty z kadzidłem w rękach szły przed nami”.

W aktach soboru efeskiego znajdziemy także słowa, które przywoływane są w dyskusjach nad tym, gdzie Matka Najświętsza spędziła ostatnie lata swego życia. W zachowanym liście ojców soboru do kleru w Konstantynopolu znajduje się niepełne zdanie: „Dlatego Nestoriusz, przyszedłszy do miasta Efezu, gdzie Jan teolog i święta Maryja...” Zwolennicy tradycji efeskiej dodają do niego czasownik: „przebywali”. Zwolennicy zaś tradycji jerozolimskiej uzupełniają niedokończony zdanie słowami: „mają kościoły” lub: „szczególną

część odbierają”. Spór o to, jakie uzupełnienie uznać za właściwe toczy się już kilka wieków i chyba jest nie do rozstrzygnięcia.

Wizje Katarzyny Emmerich

Ale czas już wsiadać do autokaru. Po kilkunastu minutach jazdy pod stromą górę znajdujemy się przed Domkiem Matki Bożej, gdzie ku naszemu zdumieniu wita nas tablica osadzona na wysokich palach, głosząca, między innymi w języku polskim: „To miejsce jest uważane za miejsce ostatniego pobytu na ziemi Najświętszej Maryi Panny – Matki Jezusa Chrystusa”.

Zbocze góry okrywa sosnowy las, a wokół kaplicy-Domku rosną wysokie drzewa, o gęstych gałęziach i bujnym listowiu. Na zachód rozciąga się panorama ruin Efezu, na południe – widok na morze, aż po wyspę Samos. Kamień, z którego zbudowano kaplicę jest tak stary, zmurszały, że nie można nie uwierzyć w jego wielowiekowe pochodzenie. Figura Maryi przed sanktuarium jest jedynym elementem pozwalającym odróżnić kaplicę od domów rozrzuconych u stóp góry Solmissos.

Czy to możliwe, aby tu mieszkała Maryja, Matka Jezusa?

Grzegorz z Tours (538-594) wspomniał w swoich pismach, że na wzgórzu koło Efezu znajdują się resztki domu, w którym mieszkał św. Jan, a który jest teraz godną czci kaplicą. Przekonani o tym od wieków są prawosławni mieszkańcy wioski Kirkince, którzy pielgrzymują corocznie w sierpniu do odległego o 17 km Domku Matki Bożej pod Efezem. Ich ojcowie, po opanowaniu tych terenów przez Turków, schronili się w góry; z czasem przejęli język turecki, ale nie porzucili wiary chrześcijańskiej i tradycji maryjnych pielgrzymek.

Przez długie wieki chrześcijanie z Kirkince byli jedynymi pielgrzymami do Domku Matki Bożej. Inni zaczęli podążać ich śladami dopiero od końca XIX wieku. Stało się tak dzięki wizjom Katarzyny Emmerich (1774-1824), stygmatyczki

i wizjonerki niemieckiej. Jej wizje o życiu i męce Chrystusa, a także o życiu Maryi spisał i opublikował znany niemiecki poeta Klemens Brentano. Niektóre z tych wizji odnoszą się do ostatnich lat życia Matki Najświętszej – właśnie koło Efezu. Występuje zadziwiająca zgodność między opisem Domku Maryi, tak jak widziała go Emmerich, a istniejącym w rzeczywistości domem pod Efezem. W zapisie Brentano tekst dotyczący Domku Maryi brzmi następująco: „Maryja zamieszkiwała w miejscu położonym około trzy i pół godziny drogi od Efezu, na wzgórzu, po lewej stronie, idąc od Jeruzalem. Wzgórze to opada stromo ku Efezowi, który – jeśli patrzeć od strony południowo-wschodniej – widoczny jest na górze jakby z bardzo bliska, ale oddala się znacznie w miarę podchodzenia. (...) Dom Maryi był zbudowany z kamienia. Wąska ścieżka, odgałęziając się za domem od głównej drogi, prowadziła stromo na szczyt góry, z którego ponad pagórkami i drzewami widać było Efez i morze z jego licznymi wyspami. Miejsce to położone jest bliżej morza niż Efezu, który jest pewnie oddalony od morza o kilka godzin drogi. Okolica jest ustronna i nieczęsto nawiedzana przez ludzi” (W: *Meryem Ana Evi, Domek Matki Bożej w Efezie*, Warszawa 1984).

Wizje Katarzyny Emmerich skłoniły wiele osób do poszukiwania owego domku pod Efezem, w którym Matka Boża miała spędzić ostatnie lata życia. Pierwszym z poszukiwaczy był opat Gouyet z Paryża, który w 1881 roku trafił do tego miejsca. Nikt jednak specjalnie nie zainteresował się jego sprawozdaniem. Dziesięć lat później wyruszyła nowa wyprawa zorganizowana przez misjonarzy św. Wincentego à Paulo z Izmiru. Natrafiono na walący się dom, którego usytuowanie zgadzało się z opisem niemieckiej wizjonerki. Rozstrzygające było to, że ze wzgórza, na stoku którego położony był dom, widać było morze. Podobnego wzgórza nie było w całej okolicy.

Wkrótce pomyślano o uporządkowaniu terenu, odbudowie znalezionej domku i urządzeniu w nim kaplicy. Architekt Raymond Pere, twórca wspaniałych fresków w kościele św. Polikarpa w Izmirze, zaprojektował w środku mały marmurowy ołtarz. Drogę prowadzącą do kaplicy obsadzono oliwka-

mi, a pośrodku wzniesiono statwę Matki Najświętszej. Utrudnieniem był brak uregulowania sprawy własności terenu. Dopiero po ostatniej wojnie kaplicę i przyległe grunty przekazano Towarzystwu Opieki Nad Domem Maryi (*Meriyem Ana Dernegi*), uznawanemu przez rząd turecki.

Powojenne badania archeologiczne nie podważyły autentyczności Domu Matki Bożej. Co więcej, udowodniono, że fundamenty kaplicy pochodzą z I wieku po Chrystusie. Pośrednio autentyczność miejsca poświadczają pielgrzymki organizowane tu jeszcze w starożytności – o czym pisał wspomniany Grzegorz z Tours.

Od czasów wyprawy zorganizowanej przez misjonarzy z Izmiru do Domku Maryi pod Efezem pielgrzymi przybywają już regularnie. W 1906 roku po raz pierwszy docierają tutaj pielgrzymi z zagranicy. Kiedy w 1950 roku papież Pius XII ogłosił dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny, otworzyła się nowa karta w historii tego sanktuarium. Obecnie każdego roku 200 tysięcy wiernych z całego świata przybywa do tego miejsca, by modlić się i rozważać tajemnice Maryi, jakby dołączając do Jej czcicieli ze starożytnego efeskiego Kościoła. 26 lipca 1967 roku odwiedził Domek Matki Bożej papież Paweł VI, odbywający podróż do Turcji na zaproszenie patriarchy Konstantynopola Atenagorasa I. Kilkanaście lat później, 30 listopada 1979 roku, przybył do tego sanktuarium Jan Paweł II. Odprawił tu Mszę św. i wygłosił homilię. Nawiązał w niej do ogłoszenia przed kilkunastu wiekami, na III Soborze Powszechnym w Efezie, dogmatu o Bożym Macierzyństwie Maryi. Podkreślił, że chrześcijanie Wschodu i Zachodu widzą w Maryi wspólną Matkę. Przynagła Ona do podejmowania wysiłków na drodze prowadzącej do pełnej jedności Kościoła, którego Głową jest Jej Syn – Jezus Chrystus.

Przed sanktuarium na Wgórze Słowików duża tablica informuje o przygotowaniu do uroczystych obchodów 2000-lecia narodzin Jezusa. Wszystkich serdecznie zaprasza się do wzięcia udziału w tych uroczystościach właśnie tutaj, w Meriyem Ana Evi, ekumenicznym miejscu pojednania chrześcijan, miejscu czczonym także przez muzułmanów.

WYBAWICIELKA LUDU RZYMSKIEGO

Włochy są krajem wyjątkowym dla chrześcijan, ponieważ nigdzie na kuli ziemskiej, może poza Palestyną, nie znajduje się tyle pamiątek wiary chrześcijańskiej. Zwłaszcza Rzym jest, można napisać, wielką chrześcijańską „relikwią”. Nie ma też drugiego podobnego miasta na świecie, poza Jerozolimą, gdzie świadomość tradycji chrześcijańskiej byłaby silniejsza.

Pisał na ten temat Jan Parandowski: „Wierzący chrześcijanin, choćby niekatolik, z innym uczuciem wchodzi do kościołów rzymskich niż do jakiegokolwiek domu Bożego na ziemi. Poza zwykłą świadomością, że się przebywa w miejscu religijnego skupienia, otacza nas osobliwa atmosfera pamiątek świętych i tej widocznej ciągłości, która naszą modlitwę czyni jakby echem głosu pierwszych chrześcijan. Ciemne ścieżki katakumb, gdzie mdły blask świeczki odsłania niepoliczony groby (*quorum nomina Deus scit*), ścieżki biegnące nie tylko wzdłuż *via Appia*, ale prawie pod całym Rzymem – prowadzą nas w cichy tłum tych, co swoim wytrwaniem budowali Kościół, spoczywający dziś na ich prochach. Zdaje się, jakby wiara zyskiwała nową siłę, czując za sobą tę rzeszę zmarłych, która jej idzie na pomoc. Legenda chrześcijańskiej hagiografii, którą po świecie opowiadają pobożne książki, tutaj żyje w kształtach dotykalnych. Sama się nam objawia na każdym zakręcie naszej drogi.

Oto pierwszy kościół Najświętszej Maryi Panny, prastara Santa Maria in Trastevere, stoi na miejscu, gdzie w chwili narodzenia Chrystusa wytrysło źródło oliwy, a Santa Maria d'Aracoeli wznosi swe surowe, czerwone mury tam, gdzie na żądanie Sybilli cesarz August poświęcił ołtarz Zbawicielowi. Są kościoły, w których święci mieszkali: św. Sabiny na Awentynie, św. Jana i Pawła na Monte Celio, św. Cecylii, której mieszkanie do dziś łączy się z kościołem, św. Klemensa, gdzie bywali św. Piotr i św. Paweł. U św. Pudencjany przy *via Urbana* jeszcze św. Piotr Mszę św. odprawiał, a gdzie indziej zachowała się nawa więzienna, w której siedział pospołu ze



Obraz Madonny czczony w Bazylice Santa Maria Maggiore w Rzymie pod tytułem: „Salus Populi Romani”.

św. Pawłem, wśród tych samych ścian, co słyszały płacz Jurgury, Katyliny i Wercyngetoryksa. Wiele kościołów, kaplic i oratoriów budowali sami święci. Św. Grzegorz przerobił na świątynię Pańską dom swej rodziny, a św. Marcelli dom pobożnej matrony Lucyny ofiarował Bogu.

Nie ma prawie kościoła bez jakiejś cudownej relikwii. Mam na myśli nie ciała lub kości męczenników lub świętych, bo te leżą w podstawie każdego ołtarza, lecz owe osobliwości, które wzruszająca wiara utrzymuje i poświęca. Bazylika watykańska przechowuje krzesło św. Piotra, a Santo Stefano Rotondo – marmurowy fotel Grzegorza Wielkiego. Istnieją schody, którymi szedł Chrystus do pałacu Piłata, i kręcona kolumna, na której się oparł w świątyni jerozolimskiej. Podobne szczątki w każdym innym kraju nasuwałyby wątpliwości o wiele uporczywsze od tych, jakie tutaj z łatwością się rozplývają wobec dawności wszystkiego, co nas otacza. Jeśli nawet przyznamy słuszność archeologom, że płyta marmurowa z odciskiem stóp Pańskich nie może być autentyczna, nie przestaniemy jednak w niej widzieć tych kamieni *via Appia*, których istotnie kiedyś Pan dotknął” (W: *Mój Rzym*, Wrocław 1970).

Pomniki maryjnej pobożności

We Włoszech znajduje się około dwa tysiące maryjnych świątyń. W samym Rzymie jest osiemdziesiąt kościołów poświęconych Matce Najświętszej; niektóre z nich są bardzo stare, początkami swymi sięgają III wieku. Wśród rzymskich sanktuariów znajdziemy starożytne świątynie Santa Maria Maggiore, Santa Maria in Trastevere oraz Santa Maria Antiqua. Każdy wiek pozostawił po sobie pomnik maryjnej pobożności rzymian i w pewnym sensie całego Kościoła. Już same nazwy mariackich świątyń Rzymu są jakby wielką litanią ku czci Matki Bożej i przypominają tytuły, pod jakimi od wieków czczą chrześcijanie Maryję.

Dzisiejszą pobożność maryjną rzymian i w ogóle Włochów trudno określić w jednym zdaniu. Przybysza z Północy razić

mogą niektóre jej objawy. Czasami procesje wychodzące z sanktuariów maryjnych wyglądają jak barwny i bezładnie kroczący korowód; jedynie niesione posągi czy obrazy Maryi uprzytomniają, że chodzi tu o wydarzenie religijne. Nie wiadomo, co o tym sądzić: czy taki jest po prostu temperament Włochów, czy też ich religijność jest bardzo płytką. W każdym razie byłoby wielkim uproszczeniem do tego tylko ograniczyć pobożność mieszkańców Italii. Przy wielu słynnych sanktuariach znajdują się domy rekolekcyjne, do których przybywają ludzie, by w ciszy i skupieniu odnaleźć z pomocą Maryi drogę do Chrystusa. Trudno byłoby zliczyć wspólnoty i stowarzyszenia kościelne, które przyczyniają się dziś do odrodzenia katolicyzmu włoskiego. Ich duchowość nosi wyraźne znamiona maryjne. Wspomnijmy tytułem przykładu o kilku z nich.

W statutach wspólnot życia chrześcijańskiego zapisano: „Ponieważ ośrodkiem naszej pobożności jest Chrystus, widzimy rolę Maryi w powiązaniu z Chrystusem. Maryja jest dla nas wzorem współpracy z Chrystusem w pełnieniu Jego misji”. Dla wspólnot neokatechumenalnych Maryja jest wzorem całkowitego zawierzenia Bogu i pełnej ufności odpowiedzi na Jego wezwanie. Jak Maryja uwierzyła Bogu i pozwoliła działać w sobie Duchowi Świętemu, tak samo każdy chrześcijanin powinien otworzyć się na Działanie Ducha Świętego, aby stworzył w nas nowe życie, którym jest Chrystus.

Wspólnoty odnowy charyzmatycznej kierują się ku Maryi jako Tej, której życie było objawieniem potęgi Ducha Świętego. On uczynił w Niej „wielkie rzeczy”.

Papieskie sanktuaria

Pielgrzymi i turyści zwiedzający Rzym zaczynają swoje peregrynacje najczęściej od bazyliki św. Piotra. Niewielu z nich wie, że właśnie tutaj znajduje się wizerunek Maryi czczonej pod wezwaniem Matki Kościoła. Choć sam tytuł otrzymała Matka Boża dopiero na Soborze Watykańskim II,

a Jej święto ustanowił papież Paweł VI w 1964 roku, wizerunek Matki Kościoła znajdujący się w końcu lewej nawy Piotrowej bazyliki pochodzi z XVI wieku i nosił wcześniej nazwę Madonny z Kolumny. Przypisuje się go artyście Simone Memmi ze szkoły sienneńskiej. Obraz namalowano na kamieniu, co już jest pewnym szczególnym znakiem. Wiąże się z nim cudowna opowieść, jak to jeden z robotników zatrudnionych przy budowie bazyliki, przegrawszy większą sumę w kości, tak się rozłościł, że rzucił kamieniem w ten wizerunek. Wówczas stał się cud. Świadkowie tego czynu zobaczyli, jak z uderzonej kamieniem twarzy Madonny spłynęły krople krwi. Zostały one następnie zebrane do ampułki, wmurowane w kolumnę i zabezpieczone kratą. Wieść o cudzie bardzo szybko rozniosła się po Rzymie i już w cztery lata później tj. w 1579 roku kolumnę z wizerunkiem Maryi ozdobiono cennymi gatunkami marmuru, dostawiono ołtarz, pojawiły się również wota. Z Madonną z Kolumny wiążą się różne zdarzenia zaistniałe w związku z rozbiórką starej bazyliki Konstantyna i budową nowej, obecnej bazyliki. Między innymi zawała się jedna ze ścian obok tej kolumny. Zebrani zdążyli krzyknąć: „Madonno z Kolumny, ratuj nas”, kiedy wszystko otoczyła chmura pyłu, ale jak się okazało, nikomu nic się nie stało. Madonna z Kolumny cieszyła się wielkim kultem, dlatego w 1645 roku ukoronowano obraz, a w 1715 roku przeniesiono na miejsce, w którym znajduje się po dzień dzisiejszy, to jest w ołtarzu konsekrowanym przez papieża Benedykta XIII w 1728 roku. Wierni nazywają czasem ten wizerunek papieską Madonną.

Natomiast papieskim sanktuarium maryjnym jest „Maria ad Rupes” w Castel Sant’Elia w Dolinie Suppentońskiej, niedaleko Rzymu. Kult Matki Bożej w tym miejscu sięga początków chrześcijaństwa. Pierwotnie istniała tu świątynia pogańska poświęcona bogini polowania. Na jej gruzach zbudowali oo. benedyktyni kościół i klasztor ku czci proroka Eliasza. W jednej z grot obok klasztoru zakonnicy gromadzili się, aby czcić Matkę Bożą. Znajdował się w niej wizerunek Maryi uznawany za cudowny. Benedyktyni opiekowali się sanktuarium przez 700 lat.

W XIII wieku sanktuarium zostało opuszczone i zapomniane na blisko 500 lat. Dopiero w 1782 roku osiedlił się przy świętej grotcie w Sant'Elia brat Józef Andrzej Rodio, prowadząc życie pustelnicze. Wykuł w skale 146 stopni, aby umożliwić pielgrzymom dostęp do tego miejsca. J. Rodio, zwany „atletą Chrystusa” i „rycerzem Maryi” rozświetlił sanktuarium. Franciszkanie, którzy osiedlili się tutaj w 1892 roku, mieli ułatwione zadanie przywrócenia kultu maryjnego. Zbudowano też mały konwent, a przede wszystkim „urządzono” świętą grotę. Odnowiony obraz został ukoronowany 17 maja 1896 roku. Powstał też nowy kościół pod wezwaniem św. Józefa, któremu papież Pius X nadał tytuł bazyliki mniejszej. W kronice sanktuarium znajdują się wpisy 43 kardynałów i 200 biskupów z różnych stron świata, którzy przybyli tu złożyć hołd Matce Najświętszej.

W 1982 roku kustoszami sanktuarium zostali polscy księża michaelici. Bowiem w tym papieskim sanktuarium od niepamiętnych lat rozwijał się także kult św. Michała Archanioła, o czym świadczy osobny kościółek wzniesiony ku jego czci. W ostatnich latach dokonano gruntownej renowacji obiektów sanktuarium, przygotowano sale dla pielgrzymów, parkingi, aleje, a nawet place zabaw dla dzieci. Matka Boża ad Rupes pielgrzymowała po parafiach miejscowej diecezji Civit'a Castellana. Na zakończenie tej peregrynacji przybył do sanktuarium Jan Paweł II.

Innym maryjnym sanktuarium papieskim w pobliżu Rzymu jest Mentorella, leżąca na trasie Rzym – Capranica Prenestina. Wąska asfaltowa droga prowadzi aż do cudownie położonego w górach sanktuarium Matki Łask Bożych. Według tradycji, jest to najstarsze sanktuarium maryjne w Europie. Jak mówi podanie, około 90 roku patrycjusz rzymski Placyd podczas polowania na górze Guadagnolo ujrzał postać Chrystusa wśród rogów jelenia, do którego chciał strzelić. Po tym zdarzeniu Placyd przyjął chrzest wraz z całą rodziną, przybrał imię Eustachiusza i w roku 118 poniósł wraz z żoną i synami śmierć męczeńską za wiarę. Na pamiątkę tego objawienia istnieje do dnia dzisiejszego mała kaplica pod szczytem górskim, do której prowadzą tzw. święte schody.

By uczcić pamięć Eustachiusza, czczonego jako świętego, cesarz Konstantyn Wielki polecił zbudować w IV wieku w Mentorelli kościół pw. Matki Bożej. Do dzisiaj z tego kościoła ocalały dwie kolumny i antyczny ołtarz. Według późniejszej tradycji, miał tu przebywać św. Benedykt zanim osiadł w Subiaco. Wielokrotnie pielgrzymował tu św. Franciszek z Asyżu. Od XII wieku znajduje się w Mentorelli piękna drewniana figurka Matki Bożej siedzącej na tronie i trzymającej na kolanach Chrystusa.

Gdy benedyktyni w XVI wieku opuścili Mentorellę, sanktuarium podupadło, a zabudowania pokryła roślinność. Dopiero osiedlenie się tutaj polskich zmartwychwstańców w XIX wieku przywróciło stopniowo dawny blask temu miejscu. Dzisiaj sanktuarium otoczone cyprysami i piniami, pięknie położone w górskiej scenerii, przyciąga wielu pielgrzymów spragnionych ciszy i samotnej modlitwy. Szczególnie upodobał sobie to odludne miejsce papież Jan Paweł II, który jeszcze jako biskup i kardynał, przebywając w Rzymie, „wpadał” tu choćby na kilka godzin, by – jak to sam powiedział – otworzyć się na Boga. „To miejsce w czasie moich rzymskich pobytów bardzo mi pomagało modlić się. Miejsce, gdzie z dala od wszystkiego, a zarazem blisko przyrody – człowiek rozmawia poufnie z samym Bogiem. Gdzie we własnym wnętrzu odczuwa, jakie jest osobiste powołanie człowieka”.

W kościele w Mentorelli znajduje się nowa, miła każdemu Polakowi pamiątka: witraż ufundowany z okazji milenium chrześcijaństwa w Polsce. Przedstawia Mieszka i Dąbrówkę trzymających w rękach Biblię, króla Jana III Sobieskiego, wieżę kościoła jasnogórskiego, Matkę Bożą Częstochowską, orła polskiego oraz konterfekty 3 założycieli zgromadzenia zmartwychwstańców: Jańskiego, Semeneńki i Kajsiewicza.

Niepowtarzalny jest urok Mentorelli. Jeszcze kilkanaście lat temu, aby dojść do sanktuarium, trzeba było iść z Capranica 12 km pieszo aż na szczyt Guadagnolo. Nie było też wówczas elektryczności w sanktuarium. Dzisiaj na miejsce można dojechać wąską asfaltową drogą, można też iść kontemplując krajobraz, jak to wielokrotnie czynił biskup i kar-

dynał Wojtyła. Trud się opłaca. Uśmiechnięta Madonna przyjmuje i błogosławi każdego pielgrzyma, a niepowtarzalne piękno małego sanktuarium, zawieszzonego jakby nad górskim urwiskiem, przynosi ukojenie i radość.

Matka Boża Większa

Najmniejsza z czterech bazylik patriarchalnych Rzymu, ale największa z 80 kościołów poświęconych w tym mieście Matce Bożej – to bazylika Matki Bożej Większej, czyli Santa Maria Maggiore. Przyciąga pielgrzymów na równi z bazyliką św. Piotra. Położona blisko dworca Termini, tuż przy starożytnym centrum Rzymu, jest jednym z czterech najbardziej uczęszczanych kościołów Wiecznego Miasta.

Legenda przypisuje wzniesienie tej bazyliki papieżowi Liberiuszowi (352-366). Papież oraz bogaty patrycjusz rzymski Jan mieli otrzymać we śnie polecenie wybudowania Matce Bożej świątyni w miejscu, w którym spadnie śnieg. Śnieg rzadko widuje się w Rzymie, nawet zimą. Był początek sierpnia 352 roku, ziemia przepalona żarem słońca, od którego usychały liście, kwiaty i trawy. Mimo to, w nocy z 4 na 5 sierpnia obfity śnieg okrył szczyt wzgórza eskwilińskiego. O brzasku dnia rzymianie z papieżem udali się na to miejsce; jeden z fresków w bazylice Santa Maria Maggiore przedstawia Liberiusza, który laską na śniegu rysuje plany fundamentów.

Nie znamy obecnie wyglądu bazyliki wzniesionej przez Liberiusza, a nawet brak pewnych dowodów na to, że istniała w tym właśnie miejscu, na którym stoi do dziś Santa Maria Maggiore. Obecny kościół na Eskwiline wybudował papież Sykstus III (432-440) na pamiątkę ogłoszenia na soborze efeńskim (431 r.) dogmatu o Bożym Macierzyństwie Maryi.

Kiedy przybyliśmy do Santa Maria Maggiore, na schodach bazyliki kilka połączonych orkiestr grało polskie maryjne melodie. Zaskoczenie całkowite. Dobrze znane mundury oraz instrumenty oglądane wielokrotnie na śląskich odpustach. Teraz dzięki nim rozbrzmiewała w Rzymie muzyka na cześć

Bogarodzicy. Setki ludzi otoczyły muzyków. Przypięte w klapach marynarek znaczki wyjaśniały wszystko: jubileuszowa pielgrzymka orkiestr z diecezji opolskiej. Przed fasadą, z wysokiej kolumny, pochodzącej z antycznej bazyliki Maksencjusza, przysłuchiwała się muzyce Madonna, rzeźbiona w brązie, umieszczona tu za czasów papieża Pawła V, w 1614 roku.

Gdyby nie figura Matki Bożej, a także strzelająca z masywu budowli dzwonnica romańska, najwyższa w Rzymie (75 m), można by sądzić, że stoimy przed jednym z wielu rzymskich pałaców. Lekką portykową fasadę, wtopioną między dwa jednakowe pałace kapituły łączące się bezpośrednio z kościołem, o promienia zachodzące słońce. Wchodząc do bazyliki odносimy wrażenie, jakby ktoś otworzył nam przed oczami ogromną złotą szkatułę. Promienie słoneczne wpadające przez wysoko położone okna zatrzymują się na porfirowej posadzce, grają cieniami na renesansowych kasetonach w suficie, do których wykonania użyto złota przywiezionego przez Krzysztofa Kolumba z pierwszej wyprawy do Ameryki.

Wnętrze świątyni daje wyobrażenie o pięknie starożytnych rzymskich bazylik. W ciągu wieków wiele tutaj dodano i zmieniono; wszystko to nie przesłoniło jednak klasycznej harmonii, czytelnej od pierwszego wejrzenia. Przepiękne kolumny jońskie – zapewne pozostałość z istniejącej tu niegdyś świątyni Junony, dzielą bazylikę na trzy równe nawy. W głębi nawy głównej (86 m długości), nad wielkim ołtarzem, w którym przechowuje się relikwie żłóbka Jezusa – rozciąga się łuk triumfalny ozdobiony freskami z V wieku. Przedstawiają one sceny z życia Jezusa i Maryi. Są hymnem na cześć Bóstwa Chrystusa i Bożego Macierzyństwa Maryi i zarazem, zgodnie z zamysłem Sykstusa III, upamiętnieniem soboru efeskiego. Z V wieku pochodzą także freski na architrawach, wyobrażające sceny ze Starego Testamentu.

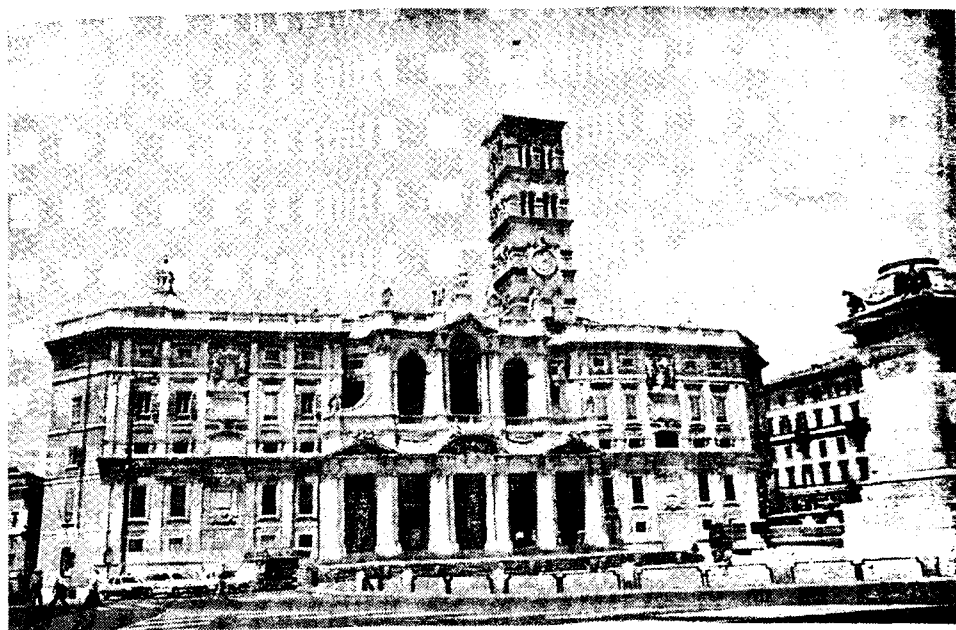
W najpiękniejszej kaplicy bazyliki, nazywanej paulińską albo Borghese, od jej założyciela papieża Pawła V (1605-1620), pochodzącego z tejże rodziny, znajduje się słynąca łaskami ikona Maryi, czczona jako *Salus Populi Romani* – Wybawicielka Ludu Rzymskiego. Obraz znajduje się w głów-

nym ołtarzu kaplicy. Jaspis, agaty, ametyst, brąz, marmur i inne kosztowności tworzą jakby obramowanie cudownej ikony. Umieszczono ją tutaj dopiero w 1613 roku, przenosząc z nawy głównej bazyliki. Kiedy i przez kogo został obraz namalowany – nie wiadomo. Na ogół przyjmowano, że pochodzi z XII lub XIII wieku, obecnie wielu historyków sztuki sądzi, że powstał trzy lub cztery wieki wcześniej. Legenda, podobnie jak w przypadku obrazu jasnogórskiego, przypisuje namalowanie obrazu Wybawicielki Ludu Rzymskiego – św. Łukaszowi Ewangelista.

W ciągu wieków rzymianie przychodzili tutaj prosić Matkę Bożą o wybawienie od fizycznych i duchowych niemocy. A gdy nad miastem zawisła groza, nosili ulicami Rzymu obraz swej Wybawicielki. Czynili tak zwłaszcza wtedy, gdy miasto nawiedzały groźne epidemie.

Wielu papieży gorąco czciło ikonę z Santa Maria Maggiore i na ich życzenie tutaj po śmierci złożono ich ciała. Wśród papieży mających tu grobowce, aż dwunastu dostało kanonizacji. Jednym z wielkich czcicieli Rzymskiej Wybawicielki był papież Klemens VIII (Hipolit Aldobrandini), którego nagrobek znajduje się w kaplicy paulińskiej. Jeszcze jako kardynał modlił się tutaj codziennie, przychodząc z pałacu kwirynalskiego i na kolanach pokonując schody Santa Maria Maggiore. Wspomnijmy, że kardynał Aldobrandini był legatem papieża Sykstusa IV wysłanym dla załagodzenia zatargu między Zygmuntem III Wazą a Habsburgami. W kaplicy Sykstusa, znajdującej się w nawie bocznej świątyni, na pomniku nagrobnym tego papieża oglądać możemy płaskorzeźbę Niccolò Pippi di Arrasa, przedstawiającą scenę pojednania Zygmunta III Wazy z cesarzem Austrii. Między obu panującymi stoi kard. Hipolit Aldobrandini, późniejszy Klemens VIII.

W 1568 roku papież Pius V polecił obchodzić w całym Kościele katolickim uroczystość poświęcenia tej czcigodnej rzymskiej bazyliki, zwaną powszechnie świętem Matki Bożej Śnieżnej. Od tego czasu wiele kościołów na całym świecie, także i w Polsce, poświęcono pod tym wezwaniem. Upowszechniły się również kopie obrazu *Salus Populi Romani*. W pierwszej połowie XVII wieku widzimy je już w Polsce.



Bazylika Matki Bożej Większej – Santa Maria Maggiore

Najstarsza kopia znajduje się w Krakowie w kościele Ojców Dominikanów; czczona jest jako obraz Matki Bożej Różańcowej. Przywiózł ją do Polski w 1600 roku kard. Maciejowski. W XVII wieku zakorzeniło się w Polsce nabożeństwo różańcowe i nabożeństwo do Matki Bożej Szkaplerznej. Powstało wtedy wiele obrazów nawiązujących do wzoru ikony *Salus Populi Romani*.

W 1960 roku na uroczystość Niepokalanego Poczęcia przybył do Santa Maria Maggiore papież Jan XXIII i wygłosił pochwałę tej świątyni, która nie tylko w Wiecznym Mieście, ale w całym świecie cieszy się sławą najbardziej znamienitego i najdosłojniejszego pomnika wzniesionego ku chwale Maryi. Mówił: „Świątynie poświęcone Maryi są zaiste nieprzeliczone, lecz bazylika Santa Maria Maggiore na Wzgórzu Eskwilińskim w Rzymie przewyższa je wszystkie starożytnością świętych pamiątek i olśniewa każdego przybysza swoim przepięknym i majestatycznym wnętrzem”.

W czasie Soboru Watykańskiego II przybywali tu uczestniczący w nim biskupi. 21 listopada 1964 roku zebrali się wszyscy pod przewodnictwem papieża Pawła VI, by wobec Matki Najświętszej dać wyraz radości i wdzięczności, i wezwać Ją

do macierzyńskiej opieki nad Kościołem. W tym dniu zakończyła się trzecia sesja Soboru i uchwalono Konstytucję dogmatyczną o Kościele (*Lumen gentium*); ostatni jej rozdział mówi o „Błogosławionej Maryi Dziewicy Bożej Rodzicielce, w Tajemnicy Chrystusa i Kościoła”. W przemówieniu na zakończenie sesji soborowej, wygłoszonym w bazylice św. Piotra, Paweł VI po raz pierwszy nazwał uroczyscie Maryję – Matką Kościoła.

W kilka tygodni po wyborze na stolicę Piotrową, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia 1978 roku, przybył do bazyliki Wybawicielki Ludu Rzymskiego Jan Paweł II, by zawierzyć Maryi siebie i swoje papieskie posługiwanie. Na dzień 7 czerwca 1981 roku, w 1600. rocznicę soboru konstantynopolskiego i 1550. rocznicę soboru efeskiego, zaprosił Papież do bazyliki Matki Bożej Większej biskupów, by zawierzyć świat Maryi. Zamach w dniu 13 maja nie pozwolił Papieżowi przewodniczyć temu aktowi. Osobiście powtórzył go, w tej właśnie świątyni, 8 grudnia 1981 roku.

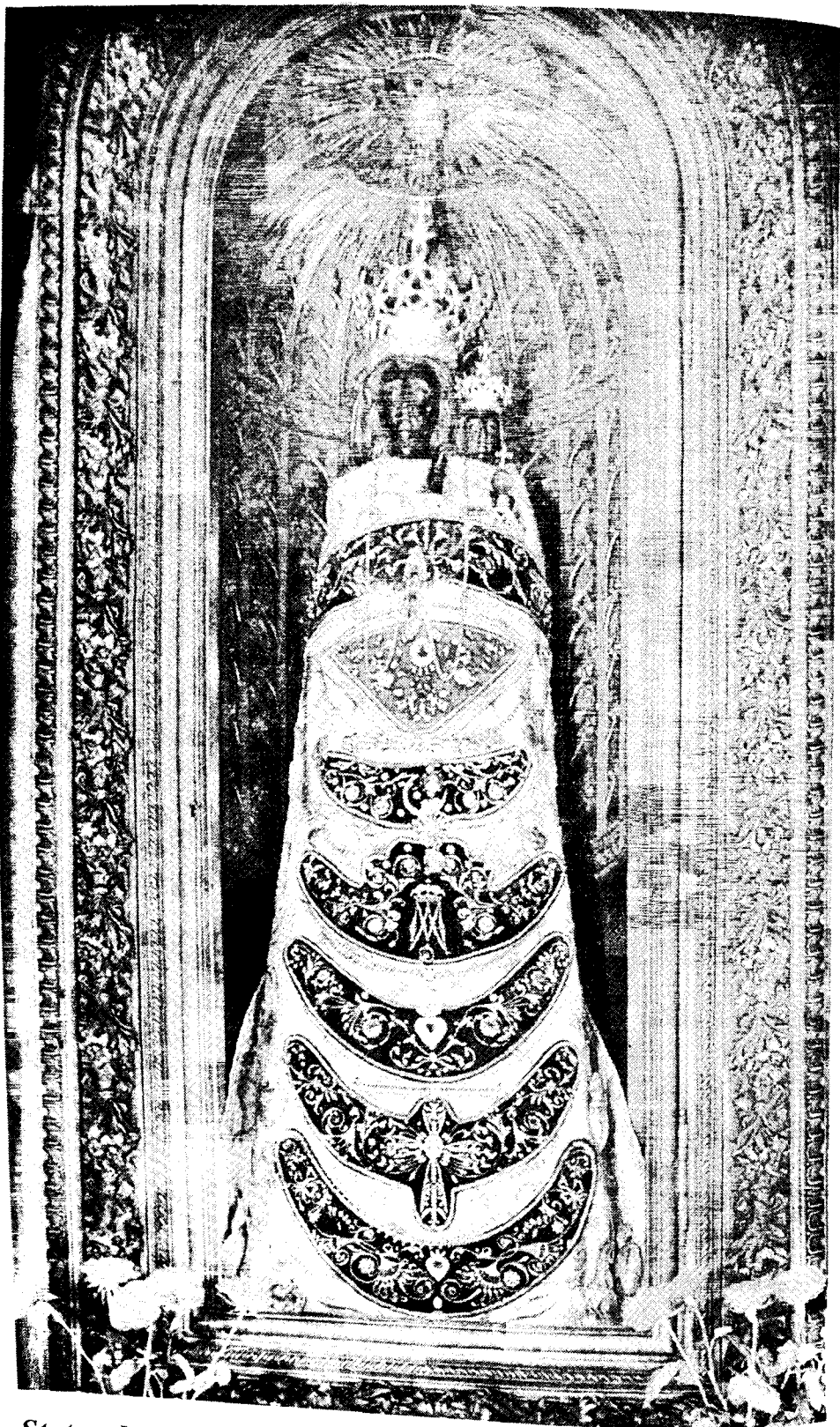
Z Santa Maria Maggiore wychodzimy już po zachodzie słońca. Tylko co zamknięto za nami jej wierzeje. Rozświetlone neonami miasto tętni życiem. Ruch i zgiełk potrwa jeszcze jakiś czas. Tu, na Wzgórzu Eskwilińskim zapada cisza wieków.

LORETO BLISKIE POLAKOM

Pielgrzymując do włoskich sanktuariów maryjnych, należy koniecznie zobaczyć Loreto – miasto, które użyczyło swej nazwy *Litanii loretańskiej* i szczyci się posiadaniem łaskami słynącej figury Matki Bożej, a także świętego Domku Nazaretańskiego. Od 700 lat pielgrzymują do Loreto wierni z całego świata, oddając hołd nieprzemijającemu orędziu Wcielenia Boga. Jak powiedział Jan Paweł II, „w Loreto tajemnicza rzeczywistość Bożego Narodzenia i Świętej Rodziny staje się w pewnym sensie dotykalna, staje się doświadczeniem osobistym, wzruszającym i przemieniającym. Myśl o skromnym domku, w którym Słowo Wcielone żyło przez lata, przekonuje pielgrzyma, że Bóg naprawdę kocha człowieka takiego, jakim jest, że wzywa go, prowadzi, oświeca, przebacza mu i go zbawia” (8 XII 1987 r.).

W Loreto znajduje się Nazaretański Domek (9,5 x 4 m), o surowych kamiennych ścianach, który pobożna legenda utożsamia z domem nazaretańskim Najświętszej Maryi Panny. Od końca XV wieku wznosi się nad nim monumentalna bazylika. Od tego też czasu ukształtowała się tradycja budowy podobnych domków. To właśnie zaprojektowany przez Bramante'go w 1509 roku Domek w Loreto został potem wielokrotnie powielony czy odtworzony w różnych kościołach świata. Na terenie Europy najwięcej Domków Loretańskich jest w Czechach, aż 48, z których najbardziej znany, to Praska Loreta na Hradczanach. W Polsce najwięcej Domków Loretańskich było na Śląsku, przy klasztorach jezuitów, franciszkanów, a przede wszystkim cystersów. Najsłynniejsze znajdują się m.in. w Głogowie, Henrykowie, Krzeszowie i Lubiążu, a także, od XVIII wieku, w Krakowie, Warszawie i Lwowie.

W ciągu wieków do Loreto pielgrzymowało wielu sławnych Polaków. Byli tu m.in. polscy święci – Stanisław Kostka i Maksymilian Kolbe. Byli również księża Kajsiewicz i Semeneńko – współzałożyciele zgromadzenia zmartwychwstańców, wielokrotnie nawiedzała Loreto Franciszka Siedlińska – założycielka Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Tu właśnie dojrzała w niej myśl założenia te-



Statua Matki Bożej w Loreto

go zgromadzenia. Obecnie w pobliżu bazyliki w Loreto znajduje się klasztor sióstr nazaretanek, powszechnie zwany przez Włochów „Domem polskich sióstr”.

Via Adriatica

Do Loreto jedziemy z Ankony autostradą *Adriatica*. Po jednej stronie podziwiać możemy błękit morza, po drugiej – ładny pejzaż wzgórz regionu Marche, ze strzelistymi cyprysami, gajami oliwnymi i winnicami. Po kilkunastu minutach jazdy pojawia się przed oczami dominująca w krajobrazie budowla: sanktuarium Domku Nazaretańskiego. Oto już i obszerny plac Leopardi z piękną fontanną pośrodku. Tuż obok biegną warowne mury miejskie, pamiętające niespokojne czasy odrodzenia. Charakterystyczne okna strzelnicze wyglądają ponuro i groźnie.

Nie od razu jednak kierujemy się ku sanktuarium. Skoro to ma być pielgrzymka, podjeżdżamy jeszcze raz do wylotu autostrady, gdzie tuż obok stacji kolejowej rozpoczyna się droga biegnąca prosto do bazyliki. Prosto – to nie znaczy szeroko i równo. Momentami zamienia się w kamienistą wiejską drogę; gdzieniegdzie, w miejscach najbardziej stromych, wybudowano schody. Obok statuy Matki Bożej Loretańskiej, znajdującej się u początku drogi, rozpoczynamy odmawianie różańca. Przed każdą częstką przystajemy przy jednej z piętnastu kapliczek różańcowych. Na końcu, przed kaplicą Chrystusa Ukrzyżowanego, modlimy się za wszystkich chorych i cierpiących, którzy z wielką ufnością i nadzieją przyjeżdżają do Loreto, aby prosić o zdrowie.

Do cmentarza polskich żołnierzy – bohaterów z 1944 roku, który akurat mijamy, wrócimy później; teraz kroki kierujemy w stronę bazyliki.

Zabytkowy zespół sanktuarium w Loreto uważany jest za jedną z najpiękniejszych i największych budowli włoskich. Bazylikę zaczęto wznosić w 1468 roku, za papieża Pawła II, który będąc jeszcze kardynałem przybył do Loreto prosić o zdrowie; jak mówi tradycja, nie tylko został wtedy wystu-

chany, ale jeszcze Matka Boża wyjawiała mu, że będzie papieżem. Wielu wybitnych artystów pracowało tutaj: piękną, ośmioboczną kopułę wykonano w latach 1498-1500 pod kierunkiem Giuliano da Sangallo; Bramante powiązał łuki, przebudował filary, zaprojektował dwanaście kaplic oraz fasadę, którą ukończono w 1570 roku, już po śmierci artysty.

Zanim wejdziemy do bazyliki, przez krótki moment kontemplacji chcemy utrwalić w pamięci to, co jest tu najbardziej charakterystyczne: warowne mury, nad którymi niepodzielnie panują dwa elementy, tj. ośmioboczna kopuła, zwieńczona latarnią, na której króluje majestatycznie statua Madonny wykonana z miedzi, połączana, dzieło Artura Ravelli z 1894 roku, oraz piękna wieża dzwonów, nieco wyższa (75 m), zbudowana w 1754 roku, zwieńczona krzyżem. Dziewięć dzwonów wygrywa melodię. Od wieży ciągnie się wokół placu zażytkowy zespół budowli Pałacu Apostolskiego, przypominający loggie placu św. Marka w Wenecji. W głównym portalu, w ozdobnej niszy, statua Madonny z Dzieciątkiem. Dwa zegary w niedużych wieżyczkach po bokach fasady wskazują czas włoski i astronomiczny.

Wchodząc do wnętrza bazyliki, podziwiamy spizowe drzwi, na których przedstawiono sceny ze Starego Testamentu. Wiele z nich ma odniesienie do wezwań *Litanii loretańskiej*: Arko Przymierza, Wieżo Dawidowa, Gwiazdo Zaranana...

Święty Domek

Zaraz po wejściu do środka przyciąga wzrok Święty Domek, otoczony ścianami z marmuru; zdobią je wykonane według projektu Bramantego figury sybilli i proroków oraz płaskorzeźby przedstawiające sceny z życia Maryi. Całość tworzy jakby swoisty łuk triumfalny na cześć Matki Bożej. Każdy pragnie jak najszybciej znaleźć się w środku Domku. Jego wnętrze przypomina dzisiaj kapliczkę, czy nawet mały kościółek. Znajduje się tam ołtarz, a nad nim nisza z figurą Matki Bożej Loretańskiej z Dzieciątkiem.

Figura jest wyrzeźbiona w drzewie cedrowym, przykrywa ją sukienka w stylu dalmatyńskim, przyozdobiona kosztownościami. Nie jest ona stara, choć na taką wygląda. Pożar w 1921 roku strawił figurę, która znajdowała się tu od XIV wieku. Kolor twarzy pierwotnej figury był niemal czarny od palących się stale świec i lamp oliwnych. Nowej figurze, ustawionej w 1922 roku, również nadano ciemną barwę. Korony na głowy Maryi i Dzieciątka nałożył w 1962 roku papież Jan XXIII, który przybył tu jako pielgrzym, prosząc o opiekę nad obradami Soboru Watykańskiego II. Freski świętych na ścianach, zwisające z sufitu bogate wieczne lampy, to rzeczywistość bardzo daleka od obrazu ubogiego nazaretańskiego domu. Ogromna cześć do Matki Bożej sprawiła, że wszystko tutaj zostało tak bogato przyozdobione i upodobnione do świątyni.

Kult Matki Bożej w Loreto poświadczony jest już w dokumentach z końca XII wieku. Dowiadujemy się z nich, że w Gaju Wawrzynowym (to bowiem znaczy łacińska nazwa tej miejscowości – *Lauretum*) znajdował się kościółek pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, z własną obsługą duszpasterską. Od XIV wieku datuje się niezwykle liczny napływ wiernych do tego sanktuarium, z każdym rokiem przybywa wotów składanych przed cudowną figurką. W 1387 roku sanktuarium obdarzone zostaje po raz pierwszy papieskim przywilejem odpustowym. Wnet zaczynają powstawać różne instytucje powołane do obsługi pielgrzymów. W 1449 roku wśród odwiedzających Loreto znalazł się papieża – Mikołaj V. Jego następcy darzyć będą sanktuarium wielkimi względami. Od 1484 roku rządząc sanktuarium mianuje sam papież, a sto lat później Loreto zostaje stolicą biskupią.

Wzmianka o tym, że w Loreto znajdować się ma Domek Nazaretański, tożsamy z rzeczywistym domkiem Najświętszej Maryi Panny, pojawia się w dokumentach papieskich stosunkowo późno, bo dopiero w bulli Juliusza II z 1507 roku. Poprzednie dokumenty papieży wspominały tylko o łaskami słynącej figurze Matki Bożej w sanktuarium loretańskim. Juliusz II odwołał się do zakorzenionej wśród ludu pobożnej legendy, która spisana została około 1470 roku przez kapłana

pracującego w sanktuarium – Giorgia Tolomei, znanego również jako Terramus. Według tego autora, apostołowie uczynili z izby domu, w którym mieszkała Matka Najświętsza, maleńki kościółek, figurkę Matki Najświętszej wykonać miał apostoł Łukasz. Po zajęciu Ziemi Świętej przez muzułmanów aniołowie przenieśli kościółek najpierw do Dalmacji, potem na włoski brzeg Adriatyku i wreszcie (w 1295 r.) do Loreto. Juliusz II we wspomnianym dokumencie nie wypowiada się na temat prawdziwości tego przekazu, mówi tylko, że takie jest „pobożne przekonanie wśród wiernych”.

„Pobożne przekonanie”, o którym wspominał papież, nie może, co zrozumiałe, uchodzić za rozstrzygający argument w dociekaniach nad rzeczywistym pochodzeniem Świętego Domku w Loreto. Widzieć w nim trzeba przede wszystkim wyraz żarliwej pobożności średniowiecznej, która dała początek wielu legendom. Na powstanie legendy o Świętym Domku złożyły się tęsknota do relikwii po Matce Bożej i chęć znalezienia przedmiotu, który mógłby konkretnie skupić na sobie kult Maryi Panny. Podobnie jak budowano szopki betlejemskie, drogi krzyżowe, kalwarie, tak też zbudowano domek nazaretański Świętej Rodziny, aby mógł wokół niego koncentrować się kult maryjny. Historię tego kultu piszą od ponad siedmiu wieków niezliczone rzesze pielgrzymów. Święty Domek przybliżał im i przybliża nadal, wielkie tajemnice wiary – Wcielenie Słowa Bożego i Boże Macierzyństwo Maryi.

Nie dane nam było dłużej zatrzymać się w Świętym Domku. Musimy zrobić miejsce chorym, których przywieziono na wózkach. Opiekują się chorymi członkowie specjalnego włoskiego stowarzyszenia, pomagający im w pielgrzymkach do narodowych sanktuariów. Te krótkie chwile spędzone tutaj muszą więc wystarczyć. Można jednak stanąć dalej, w bazylice na wprost Domku, i modlić się do woli. Wielu na kolana obchodzi Domek. Jeden z marmurowych stopni, biegnących wokół niego, jest wyłobiony kolanami pielgrzymów.

Przychodzi teraz kolej na podziwianie świątyni. Bazylika ma blisko 100 metrów długości i 60 szerokości. Zbudowana jest w kształcie łacińskiego krzyża. Gotyckie łuki dzielą wnętrze na trzy nawy. Sklepienie nawy głównej zdobią medalio-

ny przedstawiające postacie ze Starego Testamentu, zapowiadające Chrystusa jako Mesjasza i Króla. Każdy jednak spogląda pod kopułę, na wspaniałe freski opowiadające historię Maryi od jej narodzin oraz różne wydarzenia z życia Kościoła związane z kultem maryjnym. Na kilku innych malowidłach hołd Maryi oddają zakony, ojcowie soborowi, mieszkańcy różnych miast. Jest też historia zjawienia się Świętego Domku w Loreto; poniżej łuków widzimy freski przedstawiające świętych i papieży odwiedzających to miejsce.

Wiele malowideł nawiązuje do litanii na cześć Najświętszej Maryi Panny, zwanej *Litanią loretańską*. Była ona tu odmawiana od średniowiecza i jako jedyna z litanii ku czci Matki Bożej przetrwała do dziś. Pierwszy publikowany zapis tej litanii pochodzi z połowy XVI wieku; jej urzędowego zatwierdzenia do odmawiania publicznego w całym Kościele dokonał Benedykt XIV (1740-1758), a papieże: Sykstus V, Pius VII i Pius XI dołączyli do niej specjalne odpusty.

Także zakrystia św. Marka, a właściwie przepiękna kaplica, która stanowiła niegdyś część fortyfikacji biegnących dokoła Świętego Domku, pokryta jest wspaniałymi freskami. Najpiękniejsze znajdują się w ośmiobocznej kopule, całej w dekoracyjnych girlandach. Ośmiu serafinów trzyma w rękach symbole męki Chrystusa: sakiewkę ze srebrnikami Judasza, słup biczowania, krzyż, gwoździe i młot, gałązki oliwne, baranka, kielich. Poniżej zadumane postacie proroków z wersetami swoich proroctw w rękach.

Przepiękne freski posiada również druga zakrystia, św. Jana, wyposażona ponadto w ozdobne szafy i ławy. Są tu wspaniałe malowidła Signorellego: *Chrystus i Tomasz, Dwaj Apostołowie, Nawrócenie św. Pawła* i inne.

Polskie pamiątki

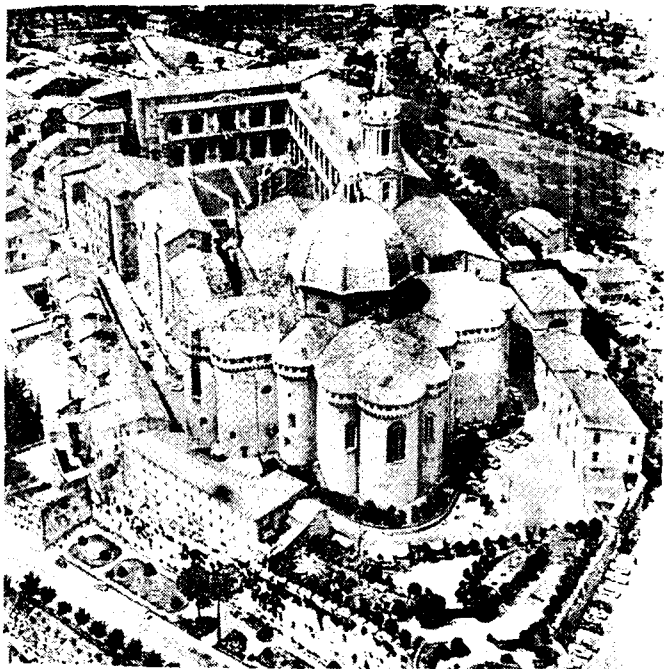
Loreto jest najbardziej polskim z włoskich miast. Na każdym niemal kroku można natknąć się na polskie ślady i pamiątki. Jest przede wszystkim w bazylice kaplica polska, która razem z kaplicami amerykańską i niemiecką, tworzy ab-

sydę wielkiej świątyni. Z dużym wzruszeniem czytamy na najbliższym wejścia filarze fragment z listu papieża Piusa XII do Episkopatu Polski, z 1 września 1951 roku: „W czasie szalejącej ostatniej wojny, na podstawie licznych dowodów, przekonaliśmy się, jak gorącą ufnością i nabożeństwem do Bogurodzicy odznaczają się Polacy. Oni to, po odniesieniu zwycięstwa, na zgliszczach klasztoru Monte Cassino wzniesli ołtarz, przyozdobiony obrazem świętej Bożej Rodzicielki. Nie bacząc na niebezpieczeństwo utraty życia, uratowali od ognia i zniszczenia Święty Domek Loretański, na który spadły zapalające bomby. Tych przeto najdzielniejszych żołnierzy i obrońców mariackiej świątyni poleciliśmy udekorować papieskimi odznaczeniami”.

Prace dekoracyjne kaplicy polskiej wykonał włoski artysta Arturo Gatti. Ponad ołtarzem ukazuje się oczom witraż, na którym przedstawiono żołnierzy generała Andersa gaszących pożar, jaki ogarnął kopułę bazyliki w nocy z 5 na 6 lipca 1944 roku. Niemieckie bomby zapalające trafiły wówczas w wielu miejscach sanktuarium, najgroźniej jednak właśnie w kopułę. Dzięki ofiarnej akcji Polaków, którzy w pobliżu brali udział we frontowych walkach, udało się zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu ognia.

W polskiej kaplicy jest także tablica ufundowana w 1979 roku przez żołnierzy II Korpusu. W jej górnym rogu widnieje krzyż jerozolimski oraz napis po polsku: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”. I poniżej: „Na chwałę poległych z Pułku Ułanów Karpackich: Tobruk, Monte Cassino, Loreto, Ancona, Bolonia, 1940-1945”.

Nad niewysokim ołtarzem znajduje się tryptyk poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Po bokach Chrystusa z bijącymi od serca promieniami, namalowano postacie świętych: Jacka, Andrzeja Boboli, Małgorzaty Marii Alacoque i błogosławionej Kingi. Na ścianach freski: po jednej stronie hołd składany Królowej Polski przez różne stany, po drugiej św. Kazimierz królewicz, a obok Jan III Sobieski w zwycięskiej pozie na koniu, wśród wojska triumfującego po odsieczy wiedeńskiej. Jest także fresk upamiętniający fragment wojny z 1920 roku, zwanej „Cudem nad Wisłą”; przedstawia batalię



*Bazylika
w Loreto*

wojsk polskich dowodzonych przez marszałka Józefa Piłsudskiego, w otoczeniu generałów Hallera i Rozwadowskiego. Na sklepieniu widzimy malowidła przedstawiające polskich świętych i błogostawionych: Salomeę, Wojciecha, Jakuba Strzeмиę, Jana Kantego, Stanisława Biskupa i Stanisława Kostkę. Wszystkie freski malował Arturo Gatti w latach 1912-1939.

Czyż można się dziwić, że papież Jan Paweł II, odwiedzisz w 1979 roku Loreto, wypowiedział w kaplicy polskiej słowa: „Widzę w niej jakby cząstkę mojej ojczyzny”.

Kaplica polska – to jednak nie wszystkie polskie pamiątki w loretańskiej bazylice. Najstarsze znajdujące się tu wspomnienie o Polakach, to tablica upamiętniająca zwycięstwo Sobieskiego nad Turkami, z napisem: „Matce Bożej Loretańskiej, do której Jan III Sobieski, król Polski, zanosił gorące modły, a Jej obraz znaleziony w ruinach starej budowli miał przy sobie jako zapowiedź zwycięstwa, a pokonawszy Turków w pamiętnej bitwie pod Parkanami, najważniejszy sztandar na nich zdobyty, z wyrazami czci i wdzięczności, w imieniu zjednoczonych wojsk chrześcijańskich posłał papieżowi Innocentemu XI. Co miało miejsce w szczęśliwym ósmym roku pontyfikatu”.

15 października 1684 roku odbyła się w Loreto uroczystość złożenia wotum wdzięczności Matce Bożej Loretańskiej: sztandaru oraz namiotu Kara Mustafy, które Jan III Sobieski ofiarował sanktuarium. Namiot posłużył później do uszycia baldachimu używanego do dzisiaj w czasie wielkich uroczystości, natomiast sztandar został skradziony przez wojska Napoleona.

Ze związanych z Polską miejsc w Loreto można wymienić jeszcze kolegium jezuickie, w którym królewicz Jan Kazimierz Waza w latach 1643-1645 odbył nowicjat. Uwagę przykuwa jednak przede wszystkim cmentarz wojenny, położony tuż za murami bazyliki. 21 lipca 1944 roku, w czasie żałobnego nabożeństwa za poległych polskich żołnierzy, które celebrował tutaj biskup polowy Józef Gawlina, a w którym uczestniczyli m.in. naczelny wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski i gen. Władysław Anders, ogłoszono decyzję założenia tego cmentarza u stóp sanktuarium. Prace trwały dwa lata. Wiele robót wykonali polscy żołnierze, którymi opiekował się ówczesny duszpasterz Polaków we Włoszech – ks. Władysław Rubin, późniejszy kardynał. Cmentarz poświęcono 6 maja 1946 roku. Spoczywają na nim w 1080 grobach polscy żołnierze, którzy brali udział w walkach na adriatyckiej linii frontu, od Pescary aż do tzw. linii Gotów.

Cmentarz wznosi się trzema tarasami. Przy głównej bramie, na kamiennym łuku, umieszczono figurę Chrystusa dźwigającego krzyż, kopię postaci Zbawiciela sprzed kościoła św. Krzyża w Warszawie. Kamienny mur ogrodzenia biegnie tuż przy drodze do sanktuarium i każdy z pielgrzymów spogląda na rzędy kamiennych krzyży. Na wielu z nich leżą świeże kwiaty i palą się świece. Otaczają je wysokie cyprysy, palmy, malwy, białe i czerwone róże.

Nasza pielgrzymka następnego ranka uczestniczyła we Mszy św. przy polowym ołtarzu położonym na najwyższym tarasie cmentarza. Patrząc na wykutą w marmurze płaskorzeźbę Matki Bożej Ostrobramskiej oraz ułożone u stóp ołtarza płyty ze znakami II Korpusu i krzyża Virtuti Militari, modliliśmy się za polskich żołnierzy, których ciała złożono u stóp Maryi.

MADONNA ANIELSKA Z PORCJUNKULI

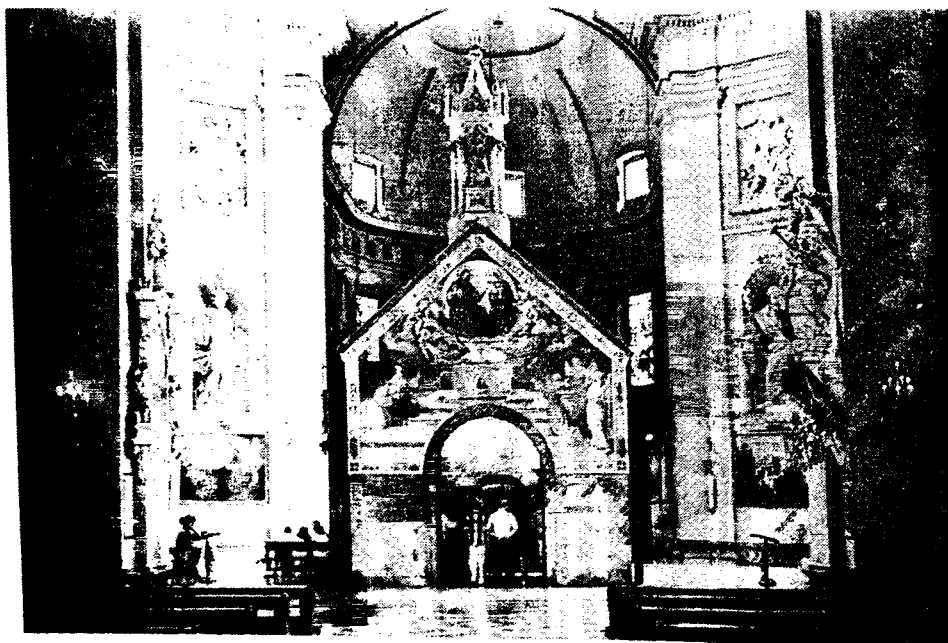
Nie wszyscy wiedzą, że zakon franciszkański ma swoje korzenie nie w kościele św. Damiana w Asyżu, w którym św. Franciszek usłyszał wezwanie Chrystusa, ale w małej Porcjunkuli pod Asyżem. Ten kościółek Franciszek również osobiście naprawiał. Zbudowany był w lesie, na błotnistym terenie, daleko od przedmieść Asyżu. Należał do benedyktynów z góry Subasio, był jednak w całkowitej ruinie. Franciszek pragnął odbudować go głównie dlatego, że był on poświęcony Matce Bożej, a przy tym tak ubogi, że wykluczał jakiegokolwiek szczylenie się bogactwem. Zanim Franciszek udał się na Subasio do opata benedyktynów, zwrócił się do biskupa Asyżu i kanoników z prośbą, by ofiarowali mu jakiegokolwiek kościółek w obrębie miasta. Braci bowiem było już wielu, należało więc pomyśleć o stałym miejscu na modlitwę oraz grzebanie zmarłych. Kiedy kanonicy odprawili Franciszka z niczym, opat benedyktynów chętnie przystał na Franciszkową propozycję odbudowy i przejęcia kościółka, ciesząc się w duchu, że nie zażądano od niego czegoś więcej. Nie chciał też opat za kościółek żadnej zapłaty ani czynszu, jednak Franciszek, zgodnie z zasadą prawdziwego ubóstwa, przyjął Porcjunkulę jedynie w „dzierżawę”, każdego roku wysyłając benedyktynom kosz ryb. Mnisi z Subasio, doceniając pokorę Franciszka, rewanżowali się naczyniem pełnym oliwy.

Od chwili stałego osiedlenia się Franciszka z braćmi przy Porcjunkuli, zakon szybko rozrastał się liczebnie, umacniał wewnątrz, promieniował na okolicę. Przybywali tutaj okoliczni wieśniacy, aby na własne oczy zobaczyć modlących się braci, a urzeczeni ich wzajemną miłością, służbą, pokorą i wielkim ubóstwem, przynosili im chętnie jedzenie, pomagali przy budowie domostw i szałasów wokół Porcjunkuli. Tu prawdziwie od samego początku biło serce Franciszkowego zakonu.

Bitwa o odpust

Było majowe południe, kiedy stanęliśmy na placu przed bazyliką Matki Bożej Anielskiej, znajdującej się obecnie już nie na przedmieściach, ale w odrębnym miasteczku u stóp Asyżu: Santa Maria degli Angeli. Wspaniała bazylika pochodząca z XVI wieku, z monumentalną kopułą, sprawia wrażenie samodzielnego obiektu, tymczasem została zbudowana, by chronić bezcenną relikwię, jaką jest kościółek Porcjunkuli. I chociaż potężne trzęsienie ziemi w 1823 roku zważyło kopułę i sklepienie, święta „relikwia” nie doznała uszczerbku.

Wchodzimy do wnętrza. Ogromna pusta przestrzeń. Daleko, u podnóża prezbiterium, w samym środku pod kopułą: Porcjunkula, najcenniejsze miejsce franciszkańskie, pierwsza cząsteczka ofiarowana Bogu. We wnętrzu zmurszały kamień, przeżarte zębem czasu drzwi, okopcone ściany, na których widnieją resztki fresków, ołtarz, w którym znajduje się polipityk namalowany przez Hilarego z Viterbo w 1393 roku. Przedstawia Zwiastowanie i historię odpustu Porcjunkuli. Na posadzce przed wejściem napis z mosiężnych liter: „Miejsce to jest święte”. Całujemy posadzkę. Z trudem ukrywam wzru-



Kaplica Porcjunkuli w Bazylice M.B. Anielskiej pod Asyżem

szenie. Urzeka prostota tego miejsca: nie ma tu żadnych ozdób, zachowano je tak, jakby pierwsi bracia dopiero co je opuścili. Pomimo tej skromności, a może właśnie dlatego, odczuwam żar nagromadzonych tutaj modlitw, osiem wieków duchowej pracy i wysiłków ludzkich, by zbliżyć się do Boga. I osiemset lat możnej opieki Pana. Nie dziwię się, że z powodu tego kościółka Franciszek stoczył niemal bój z papieżem, aby uzyskać dla niego przywilej odpustu zupełnego. A odbyło się to tak: podczas pobytu w Rzymie Franciszek wraz z bratem Masseuszem udał się do papieża, aby uprosić dla Porcjunkuli odpust bez obowiązku składania ofiary w rocznicę konsekracji kościoła. Papież, dość łaskawy dla Franciszka, zapytał go, jaki odpust chciałby otrzymać, czy na jeden rok, czy na okres trzech lat? Na to Święty odpowiada prawie oburzony: „Cóż to znaczy?” Papież podwyższa więc czas odpustu do siedmiu lat, zaś Franciszek niezmiennie odpowiada: „Cóż to znaczy?” i dodaje: „Niech Wasza Świętobliwość nie daje lat, ale dusze. Pragnę, aby z powodu dobrodziejstw, jakie Bóg wyświadczył temu miejscu, każdy, kto wejdzie do tego kościółka skruszony, wyspowiadany i, jeśli to jest potrzebne, zwolniony od kar kościelnych przez kapłana, był uwolniony w niebie i na ziemi od winy i kary za to wszystko, co uczynił od dnia swego chrztu aż do dnia i godziny, w której wszedł do tego kościoła, i by odtąd nie podlegał żadnej karze”.

Papież był zaszokowany tą prośbą, kardynałowie prawie oburzeni, uważając ją za bezczelną i bezpodstawną. Wszak przywilej odpustu zupełnego przyznano tylko Ziemi Świętej, wyprawom krzyżowym i błogosławionym miejscom śmierci apostołów Piotra i Pawła. Ojciec Święty był skłonny przyznać Franciszkowi wszystko, o co ten prosi, jednak za namową kardynałów czas odpustu zupełnego dla Porcjunkuli skrócił do jednego dnia w roku. Uradowany i tym zwycięstwem Franciszek wybiegł z pałacu papieskiego, zapominając nawet zabrać odpowiedni dokument z dowodem odpustu. Uważał, że jeśli przywilej odpustu jest dziełem Boga, On sam zatroszczy się o odpowiednie pisma. „Święta Maryja będzie pergaminem, Chrystus notariuszem, a aniołowie świadkami”.

Targowanie się Franciszka z papieżem nie było próbą wytudzenia czegoś od Kościoła. Nie żądał niczego dla siebie, nie targował się w sposób świecki. Takiej postawy nie zniosłby zresztą żaden ze średniowiecznych papieży, którzy znani byli z autokratycznych postaw, odbiegających nierzadko od ducha Ewangelii. Jeśli więc Franciszek dopiął swego i nie sprowadził na zakon kościelnych kar, przeciwnie, pobłogosławiono mu, należy w tym widzieć nie tylko zasługę Świętego. To intuicja papieża pozwalała mu zobaczyć w Franciszku pilnego ucznia Ewangelii i wiernego wykonawcę jej zaleceń.

Dzięki uzyskanemu przez Franciszka odpustowi, w ciągu stuleci miliony osób, przekraczając tutejsze bramy, mogło dostać przebaczenia grzechów i uzyskać spokój duszy. Obecnie odpust Porcjunkuli można tu uzyskać jeden raz w każdy dzień roku, po spełnieniu znanych warunków.

Bazylika Porcjunkuli należy do najokazalszych świątyń chrześcijaństwa. Ojciec Święty Pius X podniósł ją w roku 1909 do godności bazyliki patriarchalnej i potwierdził jej tytuł „Głowy i Matki całego Zakonu Braci Mniejszych”. Rozległy plac przed bazyliką, pełen drzew, ma przypominać las, który kiedyś otaczał maleńką franciszkową kaplicę Matki Bożej Anielskiej.

Światła w mroku

Nocą wyszliśmy na taras klasztorny przy Porcjunkuli. Przed oczami Asyż w światłach. Cisza. Z kilkukilometrowej odległości można z łatwością rozróżnić poszczególne kościoły związane z osobą Franciszka. Od San Damiano, ukrytego w gaju cyprysów, gdzie Franciszek przeżył nawrócenie, przez bazylikę św. Klary, katedrę św. Rufina, Chiesa Nuova – kościół wybudowany na miejscu narodzin Franciszka, aż po monumentalny Święty Konwent – franciszkańską bazylikę. Na prawo ciągnie się góra Subasio, a przy niej, w niewidocznej stąd przełęcz, leży pustelnia Carceri, gdzie Franciszek z kilkoma braćmi, mieszkając w skalnych grotach, spędzał czas na kontemplacji. Każde z tych miejsc to odrębna

historia, każde jest świadkiem innego etapu Franciszkowego życia. Franciszkowe bratanie się z Chrystusem, jego świeżość i prostota urzekają każdego, kto próbuje choćby na krótko odkryć tamte ślady. Spoglądając na oświetlone reflektorami świątynie Asyżu, można zobaczyć oczami wyobraźni Franciszkowe czasy i ludzi, którzy wypełniali gwarem uliczki i place, kłócili się na temat Franciszkowych poglądów i ideałów. Jedni uważali, że jest święty, inni – że utracił rozum i nie warto go słuchać. Z biegiem lat ustały spory i asyżanie uznali Franciszka za swojego najważniejszego obywatela. Podczas ostatnich tygodni jego choroby nawet straż miejska czuwała, aby po śmierci Franciszka nie wykradł ktoś świętego ciała.

Spotkanie z Franciszkiem owocowało w duszach ludzi pobożnością, ale byli i tacy, których jego przykład odstręczał ze względu na nadludzki wprost heroizm Świętego. Różne wydarzenia z jego życia wstrząsały, ale i przerażały ich bezpośrednich świadków. Chociażby odrzucenie rodowej zależności – scena, w której obnażony Franciszek przed biskupem wyrzeka się wszelkich związków ze swoim ojcem. Na fresku Giotta w bazylice górnej twarze ulicznych gapiów obserwujących tę scenę wyrażają niemy podziw dla Franciszka. Wyzwolenie się spod władzy ojcowskiej, rzucenie bogatego domu i wybór życia w ubóstwie były kolejnym etapem zakochania w Bogu. Odrzucenie więzów krwi stało się zaczynem służby dla wielu, a wybór ubóstwa pozwolił Franciszkowi zawierzyć tylko Bogu, nie żądać niczego dla siebie, a wszystkiego dla innych. Bezustanna modlitwa, heroiczne umartwienia, ubóstwo graniczące z najskrajniejszą nędzą musiały szokować, przerażać i... przyciągać. Przecież po kilkunastu latach działalności Franciszka było z nim już kilka tysięcy braci niestrudzenie głoszących Dobrą Nowinę.

Mały kościółek Porcjunkuli był świadkiem tego bezkompromisowego umiłowania Boga. Wymowna jest scena, kiedy pewnego razu Franciszek, spędzając noc na modlitwie, kuszony przez diabła rzucił się nagi na cierniste krzewy rosnące w lasku przy Porcjunkuli. Kolce ponoć natychmiast odpadły, a krzewy zamieniły się w róże. Do dzisiaj rosną w ogród-

ku, zwanym *roseto* krzewy róż bez kolców, z liśćmi pokrytymi czerwonymi plamkami niby kroplami krwi.

Obok Porcjunkuli, wewnątrz bazyliki, znajduje się mała kapliczka *Transitus* – Przejścia, miejsce śmierci Franciszka. Tu umierał w wielkim cierpieniu, zupełnie ślepy, z krwawiącymi ranami na rękach, stopach i boku, pełen lęku o losy zakonu. Opiekującym się nim braciom rozkazał, by położyli go na gołej ziemi, odziali tylko we włosiennicę. Tak chciał za wszelką cenę współcierpieć z Chrystusem. W Chrystusie było źródło tych wszystkich Franciszkowych poczynań, On był centrum jego ostatnich chwil. Bez autentycznego przyłgnięcia do Mistrza, większość znanych nam faktów z jego biografii można by uznać za niepoczytalne czyny i dziwactwa.

Franciszek bywał przez lata gnębiony dotkliwym cierpieniem. Ale było to cierpienie z wyboru. Wielokrotnie nękał go wilczy głód, zimno, które dniami i nocami znosił, modląc się i śpiąc w skalnych grotach, z kamieniem pod głową, w cienkim odzieniu, zarośnięty, odpychający... Olbrzym, przed którym odczuwa się grozę! I wielki poeta, przemawiający do ptaków, konika polnego, uwalniający zajączka, owieczkę, „nawracający” wilka... Piewca i obrońca przyrody, jako nieskazitelnego odblasku Stwórcy. Tego wszystkiego nauczył się z Ewangelii traktowanej jako droga i prawda życia. Głosił surowe chrześcijaństwo, tak surowe, że jego nauka była zgorzeniem dla jednych, szaleństwem dla innych. Umiłował krzyż, roniąc nad nim łzy wzruszenia i współcierpienia, aż do naznaczenia ranami – stygmatami Pańskiego konania i śmierci.

Wczoraj i dziś

Kiedy rankiem, po Mszy św. w Porcjunkuli, wychodzimy na plac przed bazyliką *Santa Maria degli Angeli*, mrużymy oczy, bo silne słońce poraża źrenice. Długi plac, ocieniony po obydwu stronach gęstym szpalerem drzew, wypełnia się powoli grupami przybywających pielgrzymów. Gromadka chłopców goni piłkę, kilka pań reaguje ostro, kiedy piłka

wpada w grupę modlących się osób. Chłopcy przyszedli z pielgrzymką. Widać uważają, że zabawa także może być modlitwą.

Na szczycie frontonu bazyliki pozłocona, kilkumetrowej wielkości figura Matki Bożej pochyła się nad pielgrzymami i gestem rozłożonych rąk zaprasza do wnętrza. Gest ten wyraża otwarcie się Maryi na wszystkich ludzi, nieustanną gotowość służenia każdemu, kto chciałby zbliżyć się do Jej Syna i do Jego najmniejszego brata, Franciszka.

Rozmawiamy o współczesnym chrześcijaństwie. Że dzisiejszy świat jest, jak gdyby tylko ubrany w chrześcijańskie szaty, zaś wewnątrz pusty, że nie ma kto oszaleć dla krzyża, nie ma kto z Ukrzyżowanym współcierpieć. Niełatwo w tym zewnętrznym przepychu obecnej Porcjunkuli doszukać się najmniejszej choćby cząsteczki owej ukochanej franciszkańskiej chiesetty, wyobrazić sobie wokoło niej szafasy z wiklinowych gałęzi.

Franciszkwowi bracia żyli tutaj w ubóstwie, takim jak Chrystus. Kochankowie Pani Biedy, bez domu i wszelkiej własności, pielgrzymi na ziemi, obcy na tym świecie, jałmużnicy Pańscy, którzy uczynili ubóstwo najwyższym dostojeństwem, dzięki czemu byli królami królów, ubogimi w rzeczy doczesne, bogatymi w cnoty szlachetne.

Wszystko należało do nich, choć niczego nie posiadali na własność. Bez grosza przy duszy, mimo to syci, spokojni i bogaci. Mieli tylko ten kościółek, maleńki, ale otwarty dla wszystkich. Mieli na tym skrawku ziemi cząsteczkę nieba. Porcjunkula – przelotnych ptaków wspólne gniazdo, w ciemnościach prowadzące światło. Wystarczyło tylko opuścić rodzinny dom, zrzucić światowe odzienie i przywdziać suknię wieśniaczą, odłożyć miecz, opróżnić trzos, pozostać wśród bogaczy biedakiem; biedakiem bogatym w cnoty.



Obraz Matki Bożej Różańcowej z Pompei

POMPEJE – SANKTUARIUM POD WULKANEM

Włoska Kampania jest siostrą greckiej Arkadii. Obydwie krainy nosiły miano «szczęśliwych». Natura wyczarowała tutaj wspaniałe góry, urocze zatoki morskie. Ludzie dodali do tych dziwów natury bogactwo kultury. Można więc dzisiaj podziwiać ruiny założonego przez Greków miasta Paestum tuż pod Neapolem, jest tajemnicze Salerno czy przepiękne Amalfi, są w nich neoromańskie katedry i średniowieczne pałace, a obok nowoczesne wille pośród winnic... Można wymieniać w nieskończoność te „cuda” dla oczu. Była to zawsze kraina ludzi miłujących zbytek. W czasach cesarstwa zjeżdżali się tu „kuracjusze”, wszystkie miasteczka wokół zatoki neapolitańskiej były zabudowane willami i rezydencjami różnych rzymskich znakomitości. Posiadłości swoje miała tu rodzina cesarza Augusta, w samych Pompejach willę posiadał Cynceron. W mieście był teatr, ogromną popularnością cieszyły się walki gladiatorów. Życie duchowe kwitło w wielu świątyniach, wśród których największą sławą cieszyła się świątynia egipskiej bogini Izydy. Choć miasto żyło w cieniu Wezuwiusza, wydaje się, że nikt nie zdawał sobie sprawy z groźnego niebezpieczeństwa. Któregoś dnia to piękne miasto zamieniło się w cmentarzysko.

Katastrofę, która wydarzyła się 24 sierpnia 79 roku, poprzedziło kilka groźnych ostrzeżeń. 5 lutego 63 roku zdarzyło się w Kampanii silne trzęsienie ziemi. Najwięcej ucierpiały właśnie Pompeje oraz Herkulanum. Część budowli zmieniła się w gruzy, forum i świątynie zostały poważnie uszkodzone. Pompeje odbudowano, mimo że w najbliższym sąsiedztwie znajdował się groźny Wezuwiusz. 16 lat później nastąpiło kolejne trzęsienie ziemi, a po nim wybuch wulkanu. Na miasto spadł deszcz żużlu, kamyczków pumeksu i popiołów, który w krótkim czasie pokrył je grubą warstwą. Płynąca masa lawy zniszczyła wszystko. Zginęło dwa tysiące ludzi. Ciśsza i milczenie zapanowały w tym miejscu. W wiekach średnich nie znano już nazwy Pompeje. Pod koniec XVI stulecia

natrafiono przy jakiejś budowie na ogromne ruiny. Do planowych wykopalisk przystąpiono jednak dopiero w XVIII wieku. Prowadzi się je do dzisiaj.

Miasto zostało jakby wskrzeszone. Spod wulkanicznych popiołów wydobyto ulice, domy, warsztaty rzemieślnicze. I oczywiście świątynie. Pompeje były miastem kosmopolitycznym, wyznawano tu różne religie, czczono bóstwa greckie, rzymskie i egipskie. Znaleziono m.in. kapłanów egipskiej Izydy, którzy w czasie katastrofy próbowali ratować skarby ze świątyni. Jeden z nich zdołał nieco oddalić się, padł jednak pod deszczem popiołów; wokół niego leżały skarby, które na próżno próbował ocalić: czterysta złotych, srebrnych i brązowych monet, statuetki Izydy, srebrne czasze i puchary. Innych kapłanów znaleziono wśród zdruzgotanych kolumn, z rozsypnymi w pobliżu kosztownościami. Nie uratowała się także właścicielka domu Solustiusza, którą po wiekach znaleziono wraz ze służącymi i porozrzucaną dookoła biżuterią. Śmierć dopadła również 60 gladiatorów, którzy pozostali w koszarach. W cierpieniach zginął pies, pozostawiony przez właściciela na łańcuchu. Nieszczęsne miasto, nieszczęśni mieszkańcy.

Dziś, po tylu wiekach, ofiary katastrofy można oglądać dzięki zastosowaniu metody archeologa Giuseppe Fiorellego, polegającej na wlewaniu rozcieńczonego gipsu w skorupy z popiołów, otulających ludzkie i zwierzęce szczątki. W temperaturze 800°C ciała „wyparowały”, a wulkaniczny pył okazał się znakomitym środkiem konserwującym. Miasto liczyło 20 tysięcy mieszkańców. Zginęło 2 tysiące. W szklanych gablotach leżą więc gipsowe odlewy ciał odkopanych w Pompejach. Niektóre powyginane, skurczone, z oznakami męczarni i walki o życie. Można odróżnić rysy twarzy, fałdy ubrań, sandały na nogach.

Teraz, na ulicach odkopanego miasta panuje ruch i gwar. Na tle świątyni Wenus, wzniesionej tuż przy Bramie Morskiej, można o każdej porze spotkać młodą parę pozującą do zdjęć. Podobnie jest przy sadzawce obok pięknego Domu Fauna. Pokryty zielonkawą śniedzią roztańczony faun mógłby wiele powiedzieć o tym sierpniowym dniu sprzed dwóch

tysiący lat. Wszak tyle jeszcze tajemnic pozostaje tutaj do odkrycia. Opowiadają o tym z przejęciem przewodnicy, siadając z grupami przy dawnym forum, gdzie wybudowano niedużą restaurację. W oddali widać budynki z naszych czasów, w głębi zaś nowe miasto, z górującą nad nim bazyliką Matki Bożej Różańcowej.

Nowe Pompeje wyrosły w XIX wieku. Centralnym punktem miasta jest ogromna bazylika Matki Bożej Różańcowej. Jej historia łączy się z osobą arystokraty, doktora praw, Bartłomieja Longo (1841-1926). Koleje życia tego człowieka układały się niezwykle. Bliski był porzucenia wiary, dzięki przyjaciółom odnalazł jej sens, a potem postanowił zrezygnować ze świetnie zapowiadającej się kariery, by bez reszty oddać się apostołstwu i dziełom miłosierdzia.

W 1872 roku przybył Longo do Valle, małej miejscowości położonej w pobliżu starożytnych Pompejów. To co zobaczył, wzburzyło go. W całym regionie znajdowała się jedynie nieduża kapliczka, obsługiwana przez dojeżdżającego kapłana. Większość katolików nie praktykowała. Ludzie wierzyli w czary, tkwili w zabobonach. Byli biedni, a z nędzy jakby postradali rozum.

Opowiadano, że Longo, tknięty jakimś wewnętrznym nakazem, postanowił zająć się tymi ludźmi. Wewnętrzny głos mówił mu: „Jeżeli szukasz zbawienia, ucz wszystkich różańca. To jest obietnica Maryi”. Pierwsze co uczynił, to założył bractwo różańcowe. Przywiózł też z Neapolu do ubogiego kościółka w Valle obraz Matki Bożej. Nie było to wybitne dzieło artystyczne. Ramy zniszczyły szkodniki, twarz Madonny nie była zbyt ładna, podobnie jak innych postaci: św. Dominika i św. Róży. Ale obraz odnowiono, twarz św. Róży zamalowano, a na jej miejsce kazał Longo wymalować podobiznę św. Katarzyny Sieneńskiej. Zdażono w sam raz na uroczystość kanonicznego założenia bractwa – 15 lutego 1876 roku. W ciągu miesiąca, jak głoszą kroniki, przy obrazie zdarzyło się osiem cudownych uzdrowień.

Od tego czasu datuje się jakby nowa historia Pompejów. W maju 1876 roku zaczyna się budowa wielkiej bazyliki – za pieniądze Longo i ze składek tysięcy wiernych. Później fun-

dusze na ten cel ofiaruje księżna Marianna de Fusco, którą Longo poślubił w 1884 roku. Z biegiem lat wokół świątyni powstają rozliczne instytucje charytatywne i wychowawcze: sierocińce, przytulki, szkoły z warsztatami i internatami. Bartłomiej Longo z pasją oddawał się pracy wśród – powiedzielibyśmy dziś – ludzi z marginesu społecznego. Szczególnie interesował się dziećmi osób uwięzionych. Z myślą o działalności w tym środowisku powołał do życia zgromadzenie zakonne Córek Świętego Różańca z Pompejów.

Bazylikę kilkakrotnie rozbudowywano, ostatni raz tuż przed wybuchem II wojny światowej. Dzisiaj zdobią ją wspaniałe marmury, sprowadzone m.in. z okolic Lourdes, czym chciano podkreślić łączność obydwu sanktuariów. Uważa się bowiem, że Pompeje i Lourdes są jak „dwie siostry”, które ożywiły kult Matki Bożej Różańcowej w Europie jeszcze przed objawieniami w Fatimie.

Obraz Matki Bożej Pompejańskiej znajduje się w prezbiterium bazyliki. Otacza go mnóstwo wotów, drogie kamienie oraz inne dowody wdzięczności za otrzymane łaski. Uzdrowienia i nawrócenia są tu częste. Znowu mówi się: szczęśliwa Kampania, bo ma Pompeje.

W nawie głównej olbrzymiej bazyliki znajdują się dwie figury jej fundatorów: Bartłomieja Longo, ogłoszonego błogosławionym, oraz jego żony, księżniczki de Fusco. Już w XIX wieku bazylika Matki Bożej Różańcowej w Pompejach stała się wielkim sanktuarium, do którego pielgrzymowano z całej Włoch. W 1894 roku, za pontyfikatu Leona XIII, wyłączono Pompeje z diecezji w Nola i poddano pod bezpośredni zarząd Stolicy Apostolskiej. Papież Pius XI w roku 1926 utworzył w Pompejach prałaturę terytorialną. Jej zwierzchnik ma władzę biskupa ordynariusza diecezji i bezpośrednio podlega Stolicy Apostolskiej.

Z pewnością tak wspaniały rozwój zawdzięcza sanktuarium w Pompejach krzewieniu modlitwy różańcowej, którą wprowadził w Kościele św. Dominik i jego zakon. Ale dopiero w XVI wieku, w czasach naporu tureckiego na chrześcijańską Europę, modlitwa różańcowa odegrała znaczącą rolę. Uważa się, że dzięki niej doszło pod Lepanto, w 1571 roku,

do zwycięstwa sił morskich zjednoczonych narodów Europy nad turecką flotą. Papież Pius V ustanowił na pamiątkę tego zwycięstwa święto Matki Bożej Zwycięskiej. Kiedy wojska chrześcijańskie w niedzielę 3 października zmagaly się z armadą turecką, w Rzymie odbywała się procesja z obrazem Matki Bożej Śnieżnej, podczas której odmawiano różaniec. Dlatego następny papież, Grzegorz XIII, zmienił tytuł święta na uroczystość Matki Bożej Różańcowej. W roku 1716 Klemens XI rozszerzył święto na cały Kościół. Obchodzi się je 7 października. Leon XIII włączył w 1883 roku wezwanie Matki Bożej Różańcowej do *Litanii loretańskiej* i zlecił odprawianie nabożeństw różańcowych przez cały październik. Z tego też czasu pochodzą kościoły maryjne poświęcone Matce Bożej Różańcowej. W tym także trzeba widzieć ideę powstania sanktuarium różańcowego w Pompejach.

Jego rozwój z całą pewnością można zawdzięczać sile modlitwy różańcowej. Jan Paweł II, kiedy pielgrzymował do Matki Bożej Pompejańskiej, nie potrafił zachować intelektualnego dystansu do tej modlitwy. Od razu dał świadectwo o własnym przywiązaniu do niej, podkreślał, że jest to jego ulubiona modlitwa, cudowna z racji swej prostoty i głębi. Przy okazji rozważania przed modlitwą *Anioł Pański*, Ojciec Święty powiedział, że „w modlitwie tej powtarza się wielokrotnie słowa, które Maryja usłyszała od anioła i od swej krewnej Elżbiety. Do tych słów przyłącza się cały Kościół. Można by powiedzieć, że różaniec jest w pewien sposób modlitewnym komentarzem do ostatniego rozdziału *Konstytucji dogmatycznej o Kościele* Soboru Watykańskiego II – do rozdziału omawiającego przedziwną obecność Matki Bożej w tajemnicy Kościoła i Chrystusa. W rzeczy samej, na kanwie słów *Zdrowaś Maryja* rozwijają się przed oczyma duszy główne wydarzenia życia Jezusa Chrystusa. Składają się one na całość tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych i włączają się w żywą wspólnotę z Jezusem poprzez – można tak rzec – Serce Jego Matki. Równocześnie nasze serce potrafi wpleść w te dziesiątki różańca wszystkie wydarzenia, które się składają na życie jednostki, rodziny, narodu, Kościoła i ludzkości. W ten spo-

sób ta prosta modlitwa różańcowa pulsuje rytmem życia ludzkiego” (29 X 1978 r.).

W sanktuarium pompejańskim, choć wypełnionym stale pielgrzymami i zwiedzającymi, łatwo o skupienie. W świątyni panuje półmrok. Oświetlony cudowny obraz Matki Bożej w głównym ołtarzu skłania do spokojnego odmawiania różańca, a właściwie do kontemplowania tajemnic życia Chrystusa, rozważanych sercem Tej, która ze wszystkich ludzi była najbliższa Panu. Przez Nią otworzyły się jakby bramy do tych tajemnic, a także spłynęły bogactwa łask dla wszystkich, którzy o nie poproszą.

Z Pompejów wracamy do Neapolu, skąd płyniemy na Capri. To chyba żelazny punkt programu wielu wycieczek. Nas interesuje jednak Wezuwiusz, który dopiero od strony morza wygląda rzeczywiście groźnie. Zapewne W. Goethe widział go również z pokładu statku, kiedy nazwał go wierzchołkiem piekła wyłaniającym się z raju. Rzeczywiście, rajska Kampania, ze swoją bujną roślinnością i wspaniałym klimatem ma nad sobą „bicz Boży” w postaci wulkanu, który góruje nad wszystkim i dosłownie wszystko przytłacza. Okoliczne miejscowości, łącznie z Neapolem i nowymi Pompejami, wyglądają jak mrówki pod butem olbrzyma. Dzisiaj, obok tego znaku nieujarzmionej siły natury, stało źródło wielu łask i Bożego miłosierdzia.

PŁACZĄCA MADONNA Z SYRAKUZ

Z Neapolu można dość szybko dostać się statkiem na Sycylię. Kilka godzin rejsu i witają nas strome brzegi wyspy. Góry o dziwacznych kształtach zdają się przynależeć do jakiejś tajemniczej krainy, budzącej lęk. Jakże inny to krajobraz niż w gościnnej Italii. Dzikie kredowe skały wokół Palermo zakrywają przed oczami słynne ogrody. Mówi się, że ten krajobraz ukształtował osobowość mieszkańców wyspy: milczący i posępni na zewnątrz, noszą w sobie niepohamowane namiętności, są skłonni, tak do wybuchów gniewu, jak i radości.

Dla przybyszów z odległej Północy Sycylia kojarzy się z mafią i wciąż żywą Etną, dymiącym wulkanem nad Taorminą. Mafia to z pewnością wielka bolączka Sycylii. Kampanii Kościoła przeciwko mafii przewodził przez wiele lat kardynał Salvatore Pappalardo, zwierzchnik Kościoła sycylijskiego, syn oficera włoskich sił policyjnych. Kardynał niesłychanie ostro zaatakował mafię, określając jej członków jako „niemal wcielenie szatana”. Podjęta przez niego akcja dąży do uświadomienia, że przestępcy z mafii ryzykują nie tylko karę więzienia, zgodnie z prawami tego świata, ale także w myśl nauki katolickiej – znajdują się na drodze do wiecznego potępienia. Mafiosi, którzy dokonują rabunku czy morderstwa lub najmują morderców, zostają wykluczeni ze wspólnoty kościelnej. Członek mafii, spowiadający się ze swych zbrodni, nie może otrzymać rozgrzeszenia, jeśli nie wyrazi woli zerwania z tą organizacją.

Kiedy w listopadzie 1982 roku papież Jan Paweł II przybył na Sycylię, kardynał S. Pappalardo mógł się poszczycić pierwszymi osiągnięciami w walce z mafią. Wielu wycofało się z przestępczego życia. Już sama możliwość swobodnego poruszania się Ojca Świętego w Palermo, bez używania pancernego papamobile, świadczyła o większym spokoju na wyspie, choć do pokonania mafii jeszcze daleko. Sam mogłem się o tym przekonać. Kilka strzałów z pistoletu, które słysza-



*Matka Boża
Płacząca
z Syrakuz*

łem w Agrigencie, oraz pościg policyjnych aut za uciekającym motocyklistą potwierdziły tradycyjną opinię o wyspie.

Jan Paweł II był już sześciokrotnie na Sycylii i za każdym razem świat podziwia jego odwagę, z jaką występuje przeciw mafii. Nie ulega bowiem wątpliwości, że każdy jego krok w tym królestwie *La Piovra* (ośmiornicy) jest śledzony z napięciem przez nią samą. Wydaje się, że Jan Paweł II od pierwszego dnia pontyfikatu znalazł się na celowniku mafii. Głosząc Ewangelię z taką determinacją, stał się pierwszym wrogiem mafii. Dla tych, którzy sieją śmierć i zniszczenie nie ma bowiem groźniejszego wroga od tego, który głosi orędzie miłości. Przez cały czas Jan Paweł II jakby stopniowo zwracał uwagę społeczeństw na zbrodnie mafii. Nie mając innej broni prócz Ewangelii, mógł jedynie apelować do sumień, budzić świadomość wobec dokonywanego zła. Tak było po zamordowaniu w 1982 roku prefekta Palermo, gen. Alberto dalla Chiesa. Jak pamiętamy, udało się wówczas w procesie monstrum postawić przed sądem 338 gangsterów, choć więk-

szość z nich, dzięki kruczkom prawnym i wahaniom sędziów, znalazła się szybko na wolności.

Jak już wspomniałem, Jan Paweł II był na Sycylii sześćokrotnie i, można napisać, z pielgrzymki na pielgrzymkę występował bardziej radykalnie przeciw mafii. Bardzo ostro przemówił przed drugą wizytą, w listopadzie 1991 roku, kiedy to do biskupów sycylijskich powiedział: „Zorganizowana przestępczość pochodzenia mafijnego jest bolesną raną społeczną, jest zagrożeniem, które podminowuje od wewnątrz etykę sumienia i chrześcijańską kulturę mieszkańców Sycylii”. Była to jakby zapowiedź, że wkrótce zamierza uderzyć jeszcze mocniej w mafię. Mówił, odsłaniając przyczyny działalności i zbrodnie mafii: „U podstawy układów mafijnych znajduje się kłamstwo o człowieku, o społeczeństwie, o jego przyszłości; kłamstwo pretendujące do stworzenia solidarności klanowej”.

Nie ulega wątpliwości, że mafia jest, zdaniem Jana Pawła II, uosobieniem szatana, zbuntowanego przeciw Bogu anioła. Dlatego w Neapolu, kolebce mafii, Papież powiedział: „Trzeba skończyć z synami Szatana”. To było jak wypowiedzenie mafii wojny przez Kościół. Był to również sygnał dla mafii, że skończyła się cierpliwość wymiaru sprawiedliwości – jej odpowiedzią było zabójstwo sędziego Giovanni Falcone. Reakcją Papieża było przyspieszenie kolejnych pielgrzymek na Sycylię. W maju 1993 roku Jan Paweł II w Agrigencie na Sycylii odwołał się do mieszkańców wyspy, szukał w nich poparcia dla wielkiej krucjaty przeciw mafii. Mówił w Dolinie Świątyni: „Po tylu cierpieniach macie prawo do życia w pokoju. Ci, którzy zakłócają ten pokój, mają na sumieniu wiele ofiar. Oni muszą zrozumieć, że nie wolno zabijać niewinnych. Bóg powiedział: «Nie zabijaj». Żaden człowiek, żadne ugrupowanie, żadna mafia nie może zmienić ani podeptać tego świętego prawa Boskiego (...). Zwracam się do ludzi odpowiedzialnych za tę sytuację: nawróćcie się, kiedyś wybiję godzina sądu Bożego”. Echo tych słów znajduje się w liście do młodocianych przestępców: „Silna jest dziś na Sycylii wola ratowania się i wyzwolenia, szczególnie spod władzy mafii i innych tajemnych sił. Kto dopuszcza się przemocy i ucisku

połączonego z przelewem ludzkiej krwi, będzie za to odpowiadać na sądzie Bożym”. A zaraz potem myśl, która była jak gdyby hasłem tej pielgrzymki i jednocześnie programem dla sycylijskiego Kościoła: „Nie wolno nigdy poddawać się gangrenie zła!”.

Będąc w 1993 roku w Syrakuzach, Papież poświęcił sanktuarium Matki Bożej Płaczącej, wybudowane na cześć objawień maryjnych w 1953 roku. Powiedział przy tej okazji, że płacz Maryi to wydarzenie opatrnościowe, które nie dzieje się przypadkowo i powinno przemawiać do całej ludzkości. Tym bardziej, że „Ewangelia ani razu nie wspomina o płaczu Matki Bożej (...). Łzy Maryi pojawiają się w objawieniach, którymi od czasu do czasu towarzyszy Ona Kościołowi w jego marszu po drogach świata. Maryja płacze w La Salette w połowie ubiegłego stulecia (...). Płacze i tu w Syrakuzach po II wojnie światowej. Płacz ten zrozumieć można właśnie na tle tych dramatycznych wydarzeń: straszliwej hekatombi, jaką przyniosła wojna; zagłady synów i córek Izraela; groźby, jaką dla Europy był nadchodzący ze Wschodu zdecydowanie bezbożny komunizm”. Przy okazji Papież ujawnił mało znany poza Polską fakt, że w tym samym mniej więcej czasie łzy dostrzeżono na wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej w Lublinie. Przypomniawszy łzy Piotra po tym, jak ten zaparł się Jezusa. Na koniec Matce Bożej Płaczącej powierzył swoją posługę i do Jej sanktuarium zaprosił tych wszystkich, którym ciąży świadomość grzechu. „Łzy Maryi – powiedział – to łzy bólu z powodu tych, którzy odrzucają miłość Bożą. To także łzy modlitwy i nadziei. O, Płacząca Madonno, zetrzyj łzy cierpiących, zrozpaczonych i ofiar wszelakiej przemocy!”

Miasto tradycji apostoelskich

Do Syrakuz dotarliśmy przed zachodem słońca. Ostatnie kilometry pociąg jechał brzegiem morza, wspinał się wśród białych skał, ogrodów i winnic, sadów cytrusowych. Urok samego miasta onieśmiela. Pięknie położone na zboczu góry, z malowniczym wybrzeżem morskim i sławnymi zachodami

słońca w Wielkim Porcie. Kiedyś była tu stolica Wielkiej Grecji, dzisiaj próżno byłoby szukać pamiątek po czasach świetności. Archeologia zebrała tu skąpe żniwo. Po greckich budowlach pozostały kamienne usypiska. Tak czas stał z oblicza ziemi miasto, które jeszcze za czasów Cyncerona było największe w świecie kultury greckiej i ponoć najpiękniejsze. Przyczyną zniszczeń, obok licznych najazdów i walk o to miasto – jest nietrwałość wapiennego kamienia używanego do budowania, który szybko wietrzeje pod wpływem wilgotnego, gorącego wiatru.

Historia chrześcijaństwa w Syrakuzach sięga I wieku. Dzieje Apostolskie (28, 12) wspominają o trzydniowym pobycie św. Pawła w tym mieście. Tradycja mówi, że przybył tu później, aby głosić Ewangelię, Marcjan, uczeń św. Piotra. Stąd także pochodziła św. Łucja, umęczona za Dioklecjana 13 grudnia 304 roku. Każdego roku w jej patronalne święto przeciąga ulicami Syrakuz barwna procesja ze złotym posągiem świętej męczennicy. Codziennie zaś jej grób w katakumbach Syrakuz nawiedzany jest tłumnie przez mieszkańców i turystów.

Miasto szczyci się posiadaniem najliczniejszych, po Rzymie, pamiątek z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wiele z nich łączy się z kultem Matki Bożej. Znany jest starożytny fresk przedstawiający klęczącą Maryję z Dzieciątkiem w objęciach. W bizantyjskiej kapliczce w katakumbach św. Łucji znajduje się owalne malowidło przedstawiające Matkę Bożą pogrążoną w modlitwie. Maryja, jako *advocata nostra* (nasza orędowniczka), wyobrażona jest także na wieku słynnego sarkofagu Adelfii, żony dostojnika na dworze Konstantyna, a od 340 roku – konsula Sycylii.

W poświęconej Matce Bożej syrakuzkańskiej katedrze, na którą zamieniono w VIII wieku dorycką świątynię Minerwy, znajduje się obraz Matki Bożej, ukoronowany 4 czerwca 1950 roku na zakończenie Kongresu Maryjnego, jaki odbył się w Syrakuzach. Nikt nie mógł wtedy przypuszczać, że już niedługo zaczną znowu przybywać do Syrakuz wielkie rzesze czcicieli Matki Bożej.

10 września 1953 roku dziennik „La Sicilia” zamieścił poruszającą wiadomość: „W oktawę uroczystości Niepokalane-

go Serca Maryi zaszło przy ulicy Ogrodowej w Syrakuzach niezwykle wydarzenie, o którym zaczyna mówić cały kraj. W związku z nim zanotowano wiele cudownych uzdrowień. Czy to przypadkowy zbieg okoliczności, czy też szczególnie zamiar Opatrzności Bożej?”

Na dalszych stronach gazeta zamieściła dokładny opis wydarzenia i zdjęcia przedstawiające tłum ludzi szturmujących mały domek, by zobaczyć znajdujący się w jego wnętrzu niewielkich rozmiarów obrazek Niepokalanego Serca Maryi, na którym przez kilka ostatnich dni sierpnia pojawiały się łzy.

Płacząca Madonna

29 sierpnia 1953 roku w Syrakuzach, w parterowym domu przy ulicy Ogrodowej nr 19, zamieszkiwanym przez Józefa Janusso i jego brata Anioła z młodą żoną Antoniną, zauważono niezwykle zjawisko, o którym wiadomość lotem błyskawicy obiegła świat. Nad łóżkiem młodego małżeństwa wisiała plakietka przymocowana do płytki z grubego szkła, przedstawiająca Niepokalane Serce Maryi, podarunek od bratowej z okazji ślubu. Młoda mężatka, będąca w szóstym miesiącu ciąży, przeżywała różnego rodzaju komplikacje swego stanu. Istniały poważne obawy o jej życie. Dlatego kiedy mąż wychodził do pracy, przy łóżku chorej czuwały bratowa i jedna z ciotek.

Tego ranka chora znowu straciła przytomność. Kiedy ją odzyskała, uwagę jej zwrócił obrazek Niepokalanego Serca Maryi. Ze zdumienia aż krzyknęła: „Madonna płacze!” Była godzina 8.30 rano. Na jej okrzyk przybiegły obydwie krewne i zaczęły ją uspokajać. Spojrzały jednak na obrazek i stwierdziły, że słowa chorej były prawdziwe. Po chwili, raz jeszcze sprawdzwszy realność zjawiska, wybiegły na ulicę, by zwołać sąsiadów. Tymczasem łzy spływały po twarzy wizerunku i kroplami już padały na poduszkę.

W krótkim czasie ogromny tłum obległ domek przy ulicy Ogrodowej. Ludzie na klęczkach, modląc się i płacząc, starali się bodaj na moment wcisnąć do mieszkania Antoniny Ja-

nusso, by zobaczyć twarz płaczącej Madonny. Widok był tak przejmujący, że nawet sceptycy żegnali się znakiem krzyża i włączali do modlitw. Zmieniło się także oblicze Matki Bożej, przybierając wyraz niewypowiedzianego smutku, co potwierdzają zdjęcia fotograficzne zrobione w czasie trwania zjawiska oraz po jego ustaniu. Wieczorem zabrano obrazek do prefektury, gdzie w obecności szefa policji i wielu urzędników poddano go pierwszym oględzinom i badaniom. Przede wszystkim zdjęto go ze szklanej podstawy, zabrano łyżę do analizy, sprawdzono dokładnie, czy nie zaszło jakieś oszustwo. Około północy odwieziono obrazek z powrotem do domu Janussów.

W ciągu trzech następnych dni niezwykle zjawisko powtarzało się co 20 minut. Kościół nie mógł dłużej pozostać obojętny. 1 września udała się do mieszkania Janussów komisja biskupia. Obrazek Matki Bożej, starannie owinięty wata, pani Janusso trzymała zamknięty w szkatułce. Powtórnie łyżę Madonny zabrano do analizy oraz sprawdzono materiały, z których wykonano obrazek. Pod protokołem, jaki sporządzono, widnieją podpisy m.in. ks. proboszcza Bruna, kilku lekarzy, naczelnika policji, komendanta garnizonu w Syrakuzach, doktora chemii, Bertiniego. Ten ostatni pod przysięgą złożył potem w kurii biskupiej następujące zeznanie: „Ja niżej podpisany, dr Robert Bertini, stwierdzam w pełni świadomie i odpowiedzialnie, uznając za prawdziwe to, co niżej piszę: Rankiem 1 września 1953 roku (...) jako chemik rzeczoznawca zaliczony zostałem w skład grupy do zbadania domniemanego cudu przy ulicy Ogrodowej (...) Było kilka minut po jedenastej, gdy przypatrując się wraz z doktorem Cassolą obrazowi, który trzymałem w rękach, zauważyłem, że najpierw prawe, a potem lewe oko napęłnia się powoli cieczą. Sprawiało to wrażenie oka ludzkiego, w którym wzbierają łyżę. Przyszło mi do głowy, że może to być złudzenie optyczne, wywołane światłem słonecznym; obracałem więc obrazek na wszystkie strony, nadając mu różne położenia, gdy nagle ciecz w prawym oku zaczęła wzbierać obficie, tworząc dużą łyżę, a potem powoli staczać się po policzku. Po upływie minuty także w lewym oku utworzyła się łyżę (...). Dr Cassola ze-

brał starannie łyżę za pomocą pipetki, a następnie odkręcił dwie śrubki przytwierdzające plakietkę do płytki szklanej; chodziło nam o dokładne zbadanie wszystkich szczegółów. Okazało się, że obrazek odlany jest z gipsu, który ponad wszelką wątpliwość nie wykazywał ani śladu wilgoci. Wobec takiego stanu rzeczy nie mogło być mowy o żadnej substancji wydzielającej wilgoć ani o zgęszczeniu pary”.

Zjawiskiem zainteresował się arcybiskup Syrakuz, Baranzini. Po rozmowie z Janussami udał się w towarzystwie grupy księży zobaczyć obrazek, który w tym czasie wystawiono we wnętrzu sąsiedniego domu. Wkrótce też ogłoszono wyniki innej analizy, dokonanej przez profesora La Rosę. Uczony oświadczył m.in., że „ciecz spływająca z oczu «płaczącej Madonny» posiada skład chemiczny nie różniący się niczym od łyżę ludzkiej”.

Wydaje się, że po tym oświadczeniu przysły ostatnie bariery sceptycyzmu i powściągliwości. Jeśli jeszcze duchowieństwo zdawało się oczekiwać na rozwój wydarzeń, entuzjazm wiernych przekroczył wszelkie granice, a manifestacjom na cześć Matki Bożej nie było końca. Arcybiskup po raz drugi udał się na ulicę Ogrodową 8 września, w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (patronalne święto katedry w Syrakuzach), odmówił z wiernymi różaniec, a następnie powiedział m.in.: „W ostatnich dwóch wiekach Matka Boża w kilkakrotnych objawieniach starała się wprowadzić na drogi Boże błakającą się po manowcach ludzkość. A teraz i nasze miasto zostało wybrane, aby się w nim objawiła moc Maryi, Jej dobroć i miłosierdzie. W tej chwili nie mogę jeszcze i nie wolno mi wypowiedzieć się co do prawdziwości wydarzeń, które was tak tłumnie ściągnęły na ulicę Ogrodową. W takich bowiem sprawach Kościół wydaje ostateczne orzeczenie dopiero po ścisłym i dojrzałym ich zbadaniu. Jako nauczyciel mądrości i roztropności, Kościół nigdy nie wydaje sądu zbyt pochopnie, nigdy w takich wypadkach się nie spieszy”.

Ta półoficjalna wypowiedź arcybiskupa spowodowała niebywały napływ tłumów z całych Włoch. Ulica Ogrodowa nie mogła ich już pomieścić, dlatego postanowiono przenieść obrazek Matki Bożej Płaczącej na pobliski Plac Eurypidesa,

gdzie umieszczono go na czterometrowej kolumnie. W wielkiej manifestacji religijnej, której przewodniczył arcybiskup, wzięły udział tysiące pielgrzymów z całej Europy. Arcybiskup podkreślił w przemówieniu, że ilekroć Matka Boża objawia się, czyni to po to, „aby zbłąkaną ludzkość przyprowadzić z powrotem do Pana Jezusa, na drogę modlitwy i pokuty. Jej łązy są macierzyńskim upomnieniem. Powinniśmy je także przyjmować jako łązy pocieszenia, jako znak, że Maryja nas nie opuściła”.

Zjawisko „łez” na obrazku Matki Bożej trwało cztery dni i nigdy potem w Syrakuzach nie powtórzyło się. Pojawiły się natomiast inne znaki: niezwykle uzdrowienia.

Orzeczenie Kościoła

W ciągu kilku dni września specjalna komisja lekarska zbadała pięćset przypadków uzdrowień, z których sześćdziesiąt uznano za nadzwyczajne, to znaczy dokonane w jednej chwili, kiedy na przykład obumarły od lat mięsień odzyskuje sprawność, czy niewidomy od urodzenia, z zanikiem gałki ocznej, odzyskuje wzrok. W książce ks. dr. Ottavio Musumeci *W Syrakuzach Madonna płacze* znajdujemy przykłady uzdrowień. Kilka z nich warto przywołać. Wincenty Nuncio, cieśla, po przebytych w 1951 roku tyfusie dostał paraliżu lewego ramienia i lewej nogi. Modląc się do Matki Bożej Płaczącej, został w jednej chwili całkowicie uzdrowiony. Anna Vassallo – żona lekarza, chora na raka, została uzdrowiona po przyłożeniu do chorego miejsca tamponu nasyczonego „łzami” z obrazka Matki Bożej. Uzdrowienie nie nastąpiło tego samego dnia. Cierpienie trwało jeszcze 21 dni. 19 września 1953 roku siostrzenica chorej pocieszyła ją: „Modliłam się za ciebie i Matka Boska powiedziała mi, że będziesz cierpieć jeszcze tylko kilka dni, a potem zostaniesz uzdrowiona całkowicie”. Tak się stało. Ku ogromnemu zdziwieniu największych autorytetów lekarskich, rak zniknął zupełnie.

Józef De Simone, chłopiec dotknięty paraliżem, odzyskał władzę w ręce. Bernard Tranchida, górnik, który po wypadku

samochodowym został dotknięty paraliżem prawostronnym, odzyskał zdolność chodzenia (dotychczas posługiwał się specjalnym wózkiem). Adriana Rum została uleczona z atrofii nerwu wzrokowego. Łucja Collucio, mająca guz w głowie, całkowicie wyzdrowiała.

Przede wszystkim zaś wydarzył się inny wielki cud, a było nim religijne odrodzenie Syrakuz i całej Sycylii. Choć Matka Boża nie wypowiedziała ani jednego słowa, dla wszystkich stało się oczywiste, że Jej łzy są apelem o nawrócenie, zmianę życia, powrót do Ewangelii. Szybko więc Syrakuzy stały się celem licznych pielgrzymek. Tylko w ciągu dwóch miesięcy, tj. października i listopada, przybyło tu 1200 zorganizowanych grup z całej Europy. Uruchomiono specjalne pociągi, które połączyły z Syrakuzami Messynę, Palermo i Agrigent. We wrześniu i październiku koleje przywiozły do miejsca wydarzeń trzy miliony osób, a setki tysięcy pielgrzymów przybyło samochodami.

Niespełna miesiąc po wydarzeniach, 22 września, działała już w Syrakuzach specjalna komisja kościelna, a miejscowy arcybiskup zawiózł do Rzymu odpowiednie dokumenty i sprawozdania. 27 września został przyjęty przez Ojca Świętego na prywatnej audiencji w Castel Gandolfo. Stolica Apostolska zaleciła konieczną ostrożność, jak również kierowanie wszystkim w ten sposób, by posłużyło dobru wiary.

12 grudnia, podczas obrad Episkopatu Sycylii w Palermo, biskupi ogłosili komunikat, w którym stwierdzili jednomyślnie, że „prawdziwości łez Matki Bożej w Syrakuzach nie można poddawać w wątpliwość”. Papież Pius XII w przemówieniu radiowym powiedział o tym: „...Ach te łzy Maryi! Na Golgocie były to łzy współczucia dla Jezusa i smutku z powodu grzechów świata. Czy dziś nie płacze Ona z powodu ran zadawanych nieustannie mistycznemu Ciału Jezusa? Na pewno płacze nad tymi synami, u których błędy i przewinienia wygasily życie łaski, którzy ciężko obrażają majestat Boży! Są to również łzy oczekiwania na powrót, tak opóźniony, innych synów, niegdyś wiernych, a dziś odciągniętych fałszywymi mirażami do szeregów wrogów Kościoła”.

Biskupi sycylijscy na wspomnianym posiedzeniu złożyli ślubowanie, że dołożą wszelkich starań, by owo przedziwne objawienie się Matki Niebieskiej pobudziło wszystkich do zbawiennej pokuty i gorliwszego nabożeństwa ku czci Niepokalanego Serca Maryi oraz zobowiązali się zbudować w możliwie krótkim czasie kościoł na wieczną pamiątkę cudu.

Wkrótce biskupi zwrócili się do wiernych z prośbą o datki na budowę kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Płaczącej. Tłumacząc decyzję szybkiej budowy kościoła, pisali: „Niechaj nikt nie krytykuje tego projektu pod pozorem, że w dzisiejszych czasach potrzeba nie nowych kościołów, lecz mieszkań dla bezdomnych. Głosy takie przywodzą na myśl obłudne ubolewania Judasza nad «marnotrawstwem» Marii, siostry Łazarza. Dlaczegoż nie stosują się do tej zasady tam, gdzie chodzi o wznoszenie pomników, teatrów, kin lub stadionów sportowych? Przecież to wszystko jest mniej pożyteczne od kościoła, który jest wielką szkołą niezbędnego odnowienia społecznego”.

Powołano komitet budowy bazyliki oraz domu pielgrzyma. Władze Sycylii przeznaczyły 50 milionów lirów na rozpoczęcie prac, a Włoski Czerwony Krzyż zainicjował akcję niesienia pomocy wszystkim ubogim i chorym przybywającym do Syrakuz. Kamień węgielny pod nową bazylikę wmurował kardynał E. Ruffini 9 maja 1954 roku, w obecności Episkopatu Sycylii, władz wyspy i niezliczonych tłumów wiernych. Jednak dopiero po 3 latach międzynarodowa komisja zatwierdziła projekt świątyni, opracowany przez dwóch młodych architektów francuskich. Projekt ten zwyciężył w specjalnie zorganizowanym konkursie.

Do budowy kościoła przystąpiono dopiero w 1966 roku. Dwa lata później przeniesiono cudowny obraz Matki Bożej Płaczącej do wykończonej wówczas krypty kościoła. Obok budowano wspaniałą bazylikę. Jej poświęcenia dokonał Jan Paweł II podczas pielgrzymki na Sycylię 6 listopada 1994 roku. Przeniesiono do jej wnętrza wizerunek Madonny oraz ufundowany w 1954 roku cenny relikwiarz, zawierający łzy Matki Bożej, a także materiał wielokrotnie zwilżany łzami, którym zawijano majolikę podczas badań. Jest w nim również

jedna z fiolek, do której zbierano łzy podczas cudownego zjawiska.

Kościół sanktuaryjny stanął w niewielkim parku. Jego nowoczesna forma uderza rozmachem. Przypomina latający talerz, zwieńczony wysoką wieżą. Całe sanktuarium tworzy amfiteatralną konstrukcję z surowego szarego betonu. Budynek ma 40 tysięcy m² powierzchni i 135 m wysokości. Nawa jest szeroka na 90 m. Od głównego ołtarza rozchodzi się wieniec 36 kaplic, tworząc jakby koronę z bocznych ołtarzy. Na wysokości 118 m zawieszono dzwony wygrywające maryjne melodie. Budowlę wieńczy 8-metrowy krzyż. Postawiono go na szklanej kuli-globusie, przez którą wpada światło do wnętrza bazyliki. Świątynia przypomina jakby latarnię morską, uświadamia, że Maryja jest drogowskazem i ucieczką dla każdego, kto oddaje się w Jej opiekę. Można też widzieć w prostej bryle kościoła inny znak naszych czasów: ustawiczne zagrożenie pokoju na świecie. Bryła świątyni tworzy bowiem w dolnej partii, jakby symboliczny schron przeciwatomowy.

We wnętrzu świątyni, w centralnym miejscu prezbiterium znajduje się cudowna majolika Płaczącej Madonny otoczona żarówkami imitującymi światło świec. Płaskorzeźba ma wymiary 23 x 29 cm i jest przymocowana za pomocą śrubek do czarnej opalizującej płytki szklanej. Niebieski płaszcz Madonny spływa szerokimi fałdami z głowy na ramiona; delikatna twarz ma barwę różową. Madonna spogląda łagodnie, jak gdyby w dal, dłonie trzyma na piersi; prawa podtrzymuje równocześnie Jej serce. Nad głową widnieje złota aureola. O otrzymanych za Jej pośrednictwem łaskach można się przekonać w dużej sali obok zakrystii, gdzie zgromadzono wota. W oszklonych gablotach, stojących wokół ścian, znajduje się wszystko, co stanowiło dla proszących o pomoc wartość. Obok drogocennej biżuterii są aparaty ortopedyczne, welony ślubne, fotografie pojednanych małżonków...

Między rzędami ławek widnieje wkomponowana bryła z muru jakiejś starożytnej budowli, przypominająca o antycznym rodowodzie miasta. Zaiste, chrześcijaństwo wyrosło tutaj na ruinach dawnych cywilizacji i świątyń.

SANKTUARIUM CUDOWNEGO MEDALIKA

Paryż kojarzy się każdemu nie tylko z urokami życia, luksusowymi hotelami, kafejkami, teatrami, ale też ze słynnymi kościołami: katedrą Notre Dame czy bazyliką Sacré Coeur. W nich czuje się obecność Boga, Jego siłę i moc. Notre Dame wybudowano w XIII wieku, w sercu Paryża. Jest więc ta katedra matką chrześcijaństwa we Francji, świadkiem wznoszenia i upadków ludzkiej wiary. Pokryta brunatną patyną wieków trwa razem z Kościołem. Saint-Exupéry napisał o niej: „Katedra jest czymś zupełnie innym niż sumą kamieni. Jest geometrią i architekturą. To nie kamienie sprawiają, że jest tym czym jest – to ona nadaje sens kamieniom. Kamienie zostały uszlachetnione, stając się kamieniami katedry. Najróżnorodniejsze kamienie tworzą jej całość. Katedra włącza wszystko, nawet najbardziej wykrzywione rynny, w swój hymn”. Katedra wznosi swe ramiona do Boga.

Jej młodsza siostra, bazylika Sacré Coeur, króluje ze szczytu Montmartre, czyli Wzgórza Męczeństwa. Tu bowiem w roku 272 został umęczony przez rzymskich żołnierzy pierwszy biskup Paryża, św. Dionizy. XIX-wieczna bazylika, zbudowana w stylu romańsko-bizantyjskim, jest ogromna, ma wysokie, kopulaste, widoczne z daleka wieżyczki, a w jej wnętrzu, wypełnionym ciągle turystami, jest miejsce na wieczystą adorację Najświętszego Sakramentu. Z tarasu przed bazyliką można objąć miasto spojrzeniem, ale i modlitwą.

Francja, nazwana najstarszą córą Kościoła, nie miewa się dzisiaj najlepiej. Dechrystianizacja Francuzów zaszła bardzo daleko, brakuje powołań kapłańskich, kościoły są pustawe w niedziele i święta. Takie jest smutne dziedzictwo rewolucji francuskiej. Po 200 latach nie otrząśnięto się jeszcze z letargu i upadku, choć można zaobserwować także wiele znaków odnowy, ruchów nieformalnych, ciekawych inicjatyw duszpasterskich. Ktoś powiedział, że byłoby z Kościołem francuskim znacznie gorzej, gdyby nie wielkie objawienia maryjne

w tym kraju. To prawda, wielki upadek wiary woła o wielkie znaki odnowy.

Po raz pierwszy zawitała Matka Boża do miasta nad Sekwaną w 1830 roku. Symbolem Jej obecności stała się Kaplica Cudownego Medalika. Jest to sanktuarium w centrum wielkiej metropolii, skromne i ubogie, leżące tuż nad brzegiem rzeki. Po drugiej stronie rozciągają się ogrody Tuileries, tu natomiast, przy ulicy du Bac pod numerem 140, rozciąga się strefa modlitwy i tajemniczej zadumy, które ogarniają każdego. Nie ma tu nawału turystów. Tu przychodzą jedynie ci, którzy chcą się pomodlić. Kto odkrył to miejsce, będzie do niego wracał. Dziwna to tajemnica: na wielkiej pustyni muszą być głębokie źródła, aby przetrwało życie.

Wchodząc do środka, trzeba minąć szeroką bramę, minąć pasaż, którego ściany zdobią płaskorzeźby przedstawiające historię objawień. Dopiero na jego końcu znajduje się macierzysty dom sióstr wincentek – jak nazywa się we Francji szarytki. Tu panuje już w pełni modlitwenny nastrój, wszyscy z nabożeństwem spoglądają na miejsce, w którym Matka Boża ukazywała się Katarzynie Labouré. Wnętrze kaplicy jest właściwie niedużym trzynawowym kościołem, z ławkami i klęcznikami, co zachęca każdego do chwili skupienia. Kaplica w kolorach białym, złotym i niebieskim, z bocznymi balkonami oraz kilkoma bogato zdobionymi ołtarzami, daje poczucie sacrum, kieruje każdego do odkrycia tajemnicy wydarzeń, jakie tu miały miejsce. Mówi o tym półkolista fresk nad wejściem, przedstawiający Matkę Bożą w chwale niebieskiej, u której stóp klęczy siostra Katarzyna.

W głównym ołtarzu umieszczono statuę Najświętszej Maryi Panny obramowaną koroną z dwunastu gwiazd, jak na cudownym Medaliku, a w otocze znane wezwanie: „O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Maryja jest przedstawiona jako Niewiasta z Apokalipsy: stopami depta głowę węża, biblijny symbol zła i szatana. Po lewej stronie prezbiterium znajduje się ołtarz z relikwiami św. Ludwika Marillac, współpracowniczki św. Wincentego i współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia (szarytek). Po stronie prawej jest ołtarz z relikwiami



Kaplica Objawień przy rue du Bac w Paryżu

św. Wincentego à Paulo; w relikwiarzu znajduje się serce tego wielkiego apostoła miłości bliźniego. Tuż obok usytuowany jest ołtarz, przy którym siostra Katarzyna doznała pierwszego widzenia. Matka Boża trzyma w rękach złotą kulę, co symbolizuje Jej macierzyńską troskę o świat. W oszklonej trumnie pod ołtarzem spoczywa nietknięte pośmiertnym zniszczeniem ciało siostry Katarzyny.

W wielu publikacjach, dawnych i obecnych, podkreśla się, że Medalik jest znakiem łączności z Maryją, a poprzez Nią z Bogiem – nigdy czymś w rodzaju talizmanu działającego mechanicznie. Można by podkreślić jego szczególną aktualność w obecnej kulturze: w epoce telewizji, kina, wideokaset człowiek myśli obrazami i dlatego obraz Matki Bożej na Medaliku, a także towarzysząca mu symbolika i napis mogą być znakomitym kaznodzieją, mówiącym do współczesnego człowieka. Myślę jednak, że nie trzeba poszukiwać zawyżonych uzasadnień. Po prostu chodziło o to, aby znak był powszechny i dostępny, a zarazem czytelny, i by każdy, kto nosi taki medalik miał świadomość bliskości Osoby, która go kocha

i którą on kocha. Można go porównać ze ślubną obrączką, z fotografią kogoś kochanego. Miłość potrzebuje znaków i obecności. Medalik stał się znakiem kierującym myśli i modlitwy człowieka poprzez Maryję ku Bogu.

Choć nie wolno pominąć faktu, że Medalik był swego rodzaju maryjną katechezą, przynosił w swej treści prawdę o Niepokalanym Poczęciu, przygotowując niejako ogłoszenie dogmatu na temat tej prawdy. Był również katechezą o krzyżu i cierpieniu, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladować”. Na Medaliku litera M, monogram Maryi, ściśle łączy się z krzyżem.

Powiernica Niepokalanej

Taki tytuł nosi polski przekład książki René Laurentina o św. Katarzynie Labouré (1806-1876), zakonnicy ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, której w 1830 roku, w czasie nowicjatu odbywanego w domu generalnym przy rue du Bac w Paryżu, objawiła się Matka Boża. Kim była ta prosta zakonnica wybrana na powiernicę Niepokalanej?

Kiedy 22 stycznia 1830 roku dwudziestoczteroletnia Katarzyna Labouré wstąpiła do klasztoru Sióstr Miłosierdzia w Chatillon i rozpoczęła postulat zakonny, jej decyzja nie zaskoczyła nikogo z bliskich. Dojrzewiała przez kilkanaście lat trudnego życia. Katarzyna miała dziewięć lat, gdy została sierotą. Zapłakana, prosi wtedy Maryję, by zastąpiła jej matkę. Szybko dorósł. W wieku dwunastu lat potrafi już z powodzeniem wziąć na siebie obowiązki gospodyni niemałego rodzinnego gospodarstwa w Burgundii. Jest prawdziwym oparciem dla ojca. Dzięki niej trzyma się dom: najmłodsze dzieci – siedmioletnia Antonina i dotknięty kalectwem pięcioletni Augustyn – czują się przy Katarzynie bezpiecznie.

Ciężar codziennych obowiązków wcale jej nie obezwładnia. Umie gospodarować każdym dniem. Znajduje czas, by prawie codziennie nawiedzać kościół w sąsiedniej wiosce.

Sąsiadki mówią, że to czas stracony. Katarzyna nie przejmuje się tym, wie, że to sprawa między nią a Bogiem. Coraz więcej modli się i rozmyśla o przyszłości. Czuje się wezwana do innego życia.

Pewnej nocy ma dziwny sen. W kościele, do którego tak często chodzi, widzi starego księdza odprawiającego Mszę św. Po błogosławieństwie kapłan woła Katarzynę do siebie. Przestraszona dziewczynka cofa się i wychodzi z kościoła. W drodze do domu odwiedza chorą. Tam znowu (ciągle we śnie) widzi tego samego starego księdza i słyszy jego słowa: „Córko, opieka nad chorymi jest rzeczą dobrą. Uciekasz przede mną teraz, ale kiedyś szczęśliwa będziesz, mogąc przyjść do mnie. Bóg ma wobec ciebie szczególne zamiary. Nie zapomnij o tym!”.

Katarzyna nie zapomina. Myśli już o klasztorze, ale wprawdzie musi nauczyć się czytać i pisać. Okoliczności sprzyjają jej. Najmłodsza siostra Antonina ma już 16 lat i potrafi zastąpić Katarzynę w gospodarstwie. Może więc skorzystać z zaproszenia kuzynki, która prowadzi pensjonat w Chatillon. Katarzyna ma się tam nauczyć czytać, pisać i rachować, a także zdobyć nieco „miejskiej ogłady”. Pobyt w pensjonacie był ciężką próbą dla osiemnastoletniej dziewczyny ze wsi. Naukę musiała rozpocząć od programu dla małych dzieci. Koleżanki traktowały ją lekceważąco. Prostota i brak towarzyskiego obycia Katarzyny dostarczały im łatwej okazji do drwin. Poza tym Katarzyna wcale nie czuła pociągu do życia wedle wzorów swoich „światowych” koleżanek. Chodziła swoimi drogami. Cieszyła ją bliskość kościoła i możliwość rozmów z księdzem. Poznała też siostry miłosierdzia pracujące w tym mieście. W czasie pierwszej wizyty u nich widzi w rozmównicy portret księdza, bardzo podobnego do tego, którego widziała we śnie.

– To święty Wincenty à Paulo, założyciel i patron naszego zgromadzenia – tłumaczą siostry. Katarzyna nie ma już żadnych wątpliwości: zostanie siostrą miłosierdzia. Jedną przeszkodę już usunęła – nauczyła się czytać i pisać. Ale pozostała druga – Katarzyna jest niepełnoletnia, musi więc uzyskać zgodę ojca, a o tym nie ma nawet mowy. Trzeba więc

czekać dwa i pół roku. Wraca do ojcowskiego gospodarstwa i czeka.

Ukończywszy 21 lat oznajmia swoje plany ojcu. Ten o niczym podobnym nie chce słyszeć. Łudzi się, że Katarzyna odstąpi od swoich zamiarów. Wysyła ją do pracy w Paryżu, potem znowu do Chatillon. W Chatillon Katarzyna znajduje sprzymierzeńców w osobie swego brata Karola i jego żony, którą jest od niedawna jej kuzynka, właścicielka pensjonatu. Obydwoje wstawiają się u ojca, który w końcu zgadza się na wstąpienie Katarzyny do klasztoru, ale odmawia jej wiana. Rzec tę biorą na siebie brat i bratowa i wreszcie Katarzyna może dopiąć swego. Zmienia miejsce swego pobytu w Chatillon, przenosząc się z pensji bratowej do klasztoru szarytek.

Po trzymiesięcznym postulacie w Chatillon (styczeń – kwiecień 1830 r.) Katarzyna udaje się do domu generalnego sióstr w Paryżu przy ulicy du Bac, gdzie 21 kwietnia rozpoczyna nowicjat.

Pierwsze dni upływają pod znakiem św. Wincentego à Paulo. Właśnie 25 kwietnia odbywała się w Paryżu uroczystość przeniesienia relikwii świętego z katedry Notre Dame do nowo wzniesionego macierzystego kościoła Misjonarzy św. Wincentego à Paulo. W procesji z relikwiami wziął udział nuncjusz papieski, biskupi, dostojnicy królewscy, tysiące paryżan. W następnych ośmiu dniach uroczystości, przez kościół pod wezwaniem tego świętego przewinęły się ogromne tłumy. Przybył nawet król Karol X. Młoda nowicjuszka chodziła tam codziennie, by wziąć udział w uroczystej nowennie. W notatkach, spisanych 26 lat później, napisała o swoich ówczesnych przeżyciach. „Prosiłam ojca Wincentego, by pouczył mnie, o co mam prosić z żywą wiarą”. Św. Wincenty ukazał jej bardzo wymowny znak – swoje serce; Katarzyna zobaczyła je w czasie modlitwy w kaplicy domu, ponad małym relikwiarzem świętego. Zapewne to widzenie było przygotowaniem Katarzyny do objawień, jakich wkrótce doznała.

W tym miejscu można jeszcze dopisać, że duchowe uniesienia, jakie przeżyli w tych dniach paryżanie, nie oddawały prawdziwej sytuacji, w jakiej znajdowały się państwo i Kościół. Trudna sytuacja polityczna, częste przewroty i niepoko-

je społeczne, rozruchy i rewolucyjne nastroje nie sprzyjały rozwojowi wiary. Tysiące Francuzów odeszło od Kościoła, co było w dużej mierze następstwem ateizmu narzucanego siłą w czasach wielkiej rewolucji francuskiej, a także masakry wielu katolików, noszącej na niektórych terenach, np. w Wandei, cechy ludobójstwa. Francja, niegdyś uważana za najstarszą córę Kościoła, przechodziła tak poważny kryzys moralny, że – jak się wydaje – jedynie pomoc z nieba mogła tej sytuacji zaradzić.

Misja Katarzyny

Wieczorem 18 lipca 1830 roku Katarzyna wysłuchała z uwagą konferencji o wielkim nabożeństwie świętego założyciela do Matki Bożej. Była dogłębnie poruszona tym, co usłyszała, dlatego kładła się spać z myślą, że święty patron uprosi jej łaskę zobaczenia Maryi. I stało się. Tejże nocy, około godziny 23.30, otrzymała znak, że ktoś ją woła. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła dziecko w bieli, zapewne Anioła Stróża, który powiedział do niej: „Wstawaj szybko i chodź do kaplicy, Najświętsza Panna czeka na ciebie”. Katarzyna zerwała się z łóżka i pobiegła na wskazane miejsce. Tam, w jaśniejącym wnętrzu, zobaczyła Matkę Bożą, która siedziała w fotelu przy ołtarzu. Katarzyna podeszła do Maryi, oparła ręce na Jej kolanach i rozmawiała jak z kimś najbliższym. Maryja zapowiedziała, że poleca jej ważną misję do spełnienia. Mówiła: „Moje dziecko, dobry Bóg chce powierzyć ci pewną misję. Będziesz musiała dużo przecierpieć, ale wzniesiesz się ponad te cierpienia, gdy pomyślisz, że to co robisz, jest dla chwały Bożej. Będziesz wiedziała, czego chce dobry Bóg. Będzie cię to dręczyło, aż powiesz o tym temu, komu powierzono kierowanie tobą. Będą ci zaprzeczać, lecz nie obawiaj się, będziesz obdarzona łaską. Mów z ufnością o tym, co się dzieje w tobie – mów o tym z prostotą. Miej ufność. Nie lękaj się...”

Katarzyna ma przekazać od Matki Najświętszej wiadomość swojemu spowiednikowi, że zgromadzenie potrzebuje odno-

wy i powrotu do pierwotnej reguły. Gdy to nastąpi, dozna ono wielkiego rozwoju. Najbliższy czas będzie bardzo trudny dla Kościoła we Francji, ale zgromadzenie uniknie niebezpiecznych ciosów, będzie nawet mogło udzielić schronienia przesładowanemu arcybiskupowi Paryża.

Katarzyna, tak jak jej poleciła Matka Najświętsza, opowiedziała o widzeniu spowiednikowi, ks. Aladel. Kapłan przyjął niechętnie zwierzenia zakonnicy. Nazwał je złudzeniami i wyobrażeniami. Wnet jednak będzie się musiał nad wszystkim zastanowić. 27 lipca wybuchła w Paryżu rewolucja. Polała się krew. Kościoły zostały sprofanowane, księża byli ścigani. Dom misjonarzy, tak jak to przepowiedziała Katarzyna, pozostał bez uszczerbku, a zakonnicy udzielili bezpiecznego schronienia arcybiskupowi.

27 listopada Katarzyna znowu zobaczyła Matkę Bożą. Działo się to w kaplicy o godzinie 17.30. Matka Boża ubrana była w białą suknię, płaszcz srebrzysto-błękitny i welon koloru jutrzeńki. Stopy jej spoczywały na kuli symbolizującej glob ziemski. Z otwartych dłoni Maryi, skierowanych ku ziemi, wychodziły wiązki promieni o niezwykłym blasku. Głos, który słyszała Katarzyna, mówił: „Promienie te są symbolem łask, które Maryja wyprasza dla ludzi”.

Za Najświętszą Panną utworzyło się tło w kształcie owalu, z napisem złotymi literami: „O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Po pewnym czasie owalny obraz z Maryją jakby się odwrócił. Katarzyna ujrzała literę „M”, z wpisanym w nią krzyżem, pod literą zaś – Najświętsze Serca Maryi i Jezusa. Głos mówił: „Trzeba dać wybić Medalik według tego wzoru i osoby, które go będą nosić i które pobożnie odmówią tę krótką modlitwę, cieszyć się będą wyjątkową opieką Matki Bożej”.

Widzenie Matki Bożej objawiającej Medalik powtórzyło się jeszcze w grudniu tego roku, także w kaplicy i o tej samej godzinie. Było to pożegnalne widzenie. Katarzyna otrzymała wiadomość, że już więcej nie zobaczy Matki Najświętszej, a jedynie w czasie modlitwy usłyszy Jej głos.

Ksiądz Aladel, któremu siostra zwierzyła się ze swej wizji, surowo zakazał jej o tym myśleć. Katarzyna pragnęła podpo-

rządkować się spowiednikowi, ale głos wewnętrzny nie dawał jej spokoju, przypominał i nalegał na spełnienie powierzonej misji, nakazywał, by stale mówić o Medaliku spowiednikowi. Katarzyna przynaglała więc, kiedy tylko mogła ks. Aladel. Ten wreszcie porozmawiał na ten temat z przełożonym misjonarzy. Wreszcie obydwaj zdecydowali się przedstawić całą sprawę arcybiskupowi Paryża.

Arcybiskup, wbrew ich obawom, okazał przychyłność sprawie. Powiedział: „Nie widzę powodów, by nie wybić Medalika. Jest on absolutnie zgodny z wiarą i pobożnością. Może dopomóc w większej czci Boga. Nie należy przesądzać natury objawień, ani rozgłaszać okoliczności, w jakich one nastąpiły. Po prostu, trzeba upowszechnić Medalik. A drzewo osądzimy po owocach”.

W czerwcu 1832 roku wybito 1500 egzemplarzy Medalika. Arcybiskup jako pierwszy nałożył go sobie na szyję. Katarzyna razem z innymi siostrami uczyniła podobnie. Medaliki rozdawano, nie wspominając słowem o związanych z nim objawieniach. Owoce nie kazały na siebie długo czekać. Wnet do księży misjonarzy napłynęły wiadomości o cudownych uzdrowieniach i nawróceniach. Ludzie domagali się bliższych informacji o Medaliku. 10 kwietnia 1834 roku w małym czasopiśmie „Serce Maryi” pojawiła się pierwsza publikacja, w formie listu anonimowego księdza (był nim ks. Aladel), który informował, że: „pod koniec 1830 roku pewna osoba wyznała mu swoje widzenie, które miała w czasie modlitwy”. W następnych wydaniach wiadomości były trochę dokładniejsze, mowa jest już nie o „pewnej osobie”, tylko o „siostrze N., paryskiej nowicjuszcze z jednego ze zgromadzeń, którego zadaniem jest służba ubogim”.

Tymczasem Medalik zdobywał świat. W 1835 roku liczba rozpowszechnionych Medalików przekroczyła milion, a w 1839 – już 10 milionów. Małeńki wizerunek Niepokalanie Poczętej stał się skutecznym środkiem apostołowania. Przemawiał do tych, którzy odeszli od Kościoła. Za pośrednictwem Medalika dokonały się zadziwiające nawrócenia. Najstąnniejsze z nich spotkało młodego francuskiego Żyda, Alfonsa Ratizbone, który w styczniu 1842 roku wstąpił przy-

padkowo do kościoła S. Andrea delle Fratte w Rzymie. Tam, w bocznej kaplicy zobaczył Piękną Panią z Medalika. Klęcząc przed Maryją odkrył głęboką prawdę odkupienia świata przez Chrystusa. W konsekwencji ochrzcił się, został kapłanem i założył zgromadzenie zakonne. Zakończył życie w klasztorze Panien Syjońskich w Ain Karim pod Jerozolimą.

Dopiszmy, że w tymże kościele S. Andrea delle Fratte student teologii, Maksymilian Kolbe, przed ołtarzem poświęconym Madonnie z Cudownego Medalika został zainspirowany ideą Rycerstwa Niepokalanej. Temu poświęcił całe swoje apostolskie życie.

Życie dla innych

Kilka tygodni po ostatnim widzeniu Matki Najświętszej dobiegł końca nowicjat Katarzyny. 5 lutego 1831 roku przełożeni przenieśli ją do pracy w przytułku dla starców na paryskim przedmieściu nędzy – Reuilly. Pozostała tu siostra Katarzyna czterdzieści pięć lat, aż do śmierci, ofiarując ubogim swoją codzienną służbę.

Św. Wincenty à Paulo pisał w regule Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia: „Głównym celem, dla którego Bóg powołał i zgromadził Siostry Miłosierdzia, jest uwielbienie Pana naszego Jezusa Chrystusa jako wzoru wszelkiej miłości, służąc Mu w osobie ubogich, chorych, więźniów, dzieci i tych wszystkich, którzy wstydzą się swego ubóstwa”. Siostra Katarzyna służyła więc ubogim w myśl powyższej reguły, pracując w kuchni, w szwalni, w przytułkowym ogrodzie. Wszędzie widać było jej dobre serce i zaradność, której nauczyła się na ojcowskiej farmie. Pod wprawną ręką Katarzyny na terenie ogrodu powoli powstało małe gospodarstwo. Pensjonariusze otrzymywali świeże produkty, a i można było jeszcze coś sprzedać, by pieniądze przeznaczyć na pomoc potrzebującym. Katarzyna starała się być niezwykle skrupulatna i dokładna. Notowała starannie wszelkie wydatki i dochody przytułkowego gospodarstwa, widziała siebie jako księżową i gospodynię biedaków.

Zapobiegliwa gospodyni dbała, by starcom podawano obfite i smaczne posiłki, troszczyła się o ich ubrania, pastowała i froterowała podłogi. Podopieczni umieli docenić jej służbę. Darzyli Katarzynę zaufaniem, prosili, by była przy nich w chwili śmierci.

W 1867 roku przełożeni powierzyli Katarzynie odpowiedzialność za przytułek. W tym czasie praca sióstr w dzielnicy Reully miała już duży zasięg. Prowadziły nie tylko wspomniany przytułek, ale i wiele innych zakładów opiekuńczych: żłobek, ochronkę, szkołę. Siostry były wychowawczyniami, nauczycielkami, katechetkami, kierowniczkami... Katarzyna nie rościła sobie pretensji do żadnych zaszczytów, chciała być „zwykłą” siostrą do wszystkiego. Pracowała tak jak dawniej, mimo że coraz bardziej dokuczał jej reumatyzm. Ale wszystko tak potrafiła wytłumaczyć przełożonym, że ci nie widzieli potrzeby zmieniania czegokolwiek w jej obowiązkach. Prostota Katarzyny rozwiała nawet domysły niektórych sióstr, że to jej właśnie objawiła się Matka Najświętsza.

W notatkach Katarzyny z rekolekcji odprowadzanych w 1843 roku znajduje się takie zdanie: „Maryja kochała ubogich i siostra miłosierdzia, która kocha ubogich, nie będzie się wcale obawiać śmierci. Nigdy nie słyszano, by siostra miłosierdzia, kochająca ubogich, miała lęk przed śmiercią. Przeciwnie, widziano jak umierała łagodnie”.

W 1876 roku Katarzyna coraz częściej mówiła do sióstr: to już ostatni raz, to moje ostatnie rekolekcje, święto, spotkanie... Jak gdyby wiedziała, że nie doczeka nowego roku. Ze spokojem wprowadzała następczynię we wszystkie sprawy gospodarstwa ubogich. Obiecywała siostrze, że będzie się za nie modlić w niebie. Umarła wieczorem 31 grudnia 1876 roku. Nazajutrz cały Paryż dowiedział się, że zmarła święta. Przed jej ciałem przeciągały tłumy ludzi. Pochowano ją w grobowcu pod kaplicą. Kiedy po 60 latach otworzono jej trumnę, okazało się, że ciało pozostało nienaruszone.

Ksiądz Laurentin napisał w zakończeniu książki *Powiernica Niepokalanej*: „Tajemnica świętej Katarzyny to nie fakt ukrycia, nie fakt, że była jasnowidząca, tylko wspańska łączność, jaką umiała nawiązać między blaskiem objawień i niskością

swojej służby: starcom z przytułka, biedakom z dzielnicy, których kochała nade wszystko, wszystkim strapionym, zgębnionym, osieroconym, wyrzuconym poza nawias, niedobrym.

W niej właśnie, w zaraniu XIX wieku, Duch Święty począł kształtować na nadchodzące czasy nowy rodzaj świętości, odnaleziony u samych źródeł Ewangelii: świętość bez sukcesu i triumfu ludzkiego. Chwała nie musnęła Katarzyny nawet czubkiem swego „wielkiego skrzydła”. Uważano ją za głupią i naiwną. Poza miłością, stale obecną i skuteczną, nie było w niej niczego. Oddana tylko Bogu – oddana była ludziom. Przymierze tej podwójnej miłości w jedynej miłości, wizje i służba – to tajemnica Katarzyny.

Zdolność jasnowidzenia Katarzyny, poza objawieniami, które ograniczyły się do kilkumiesięcznego pobytu w seminarium (kwiecień-grudzień 1830 r.), polegała na widzeniu Chrystusa w codzienności, a zwłaszcza w ubogich i grzesznikach”.

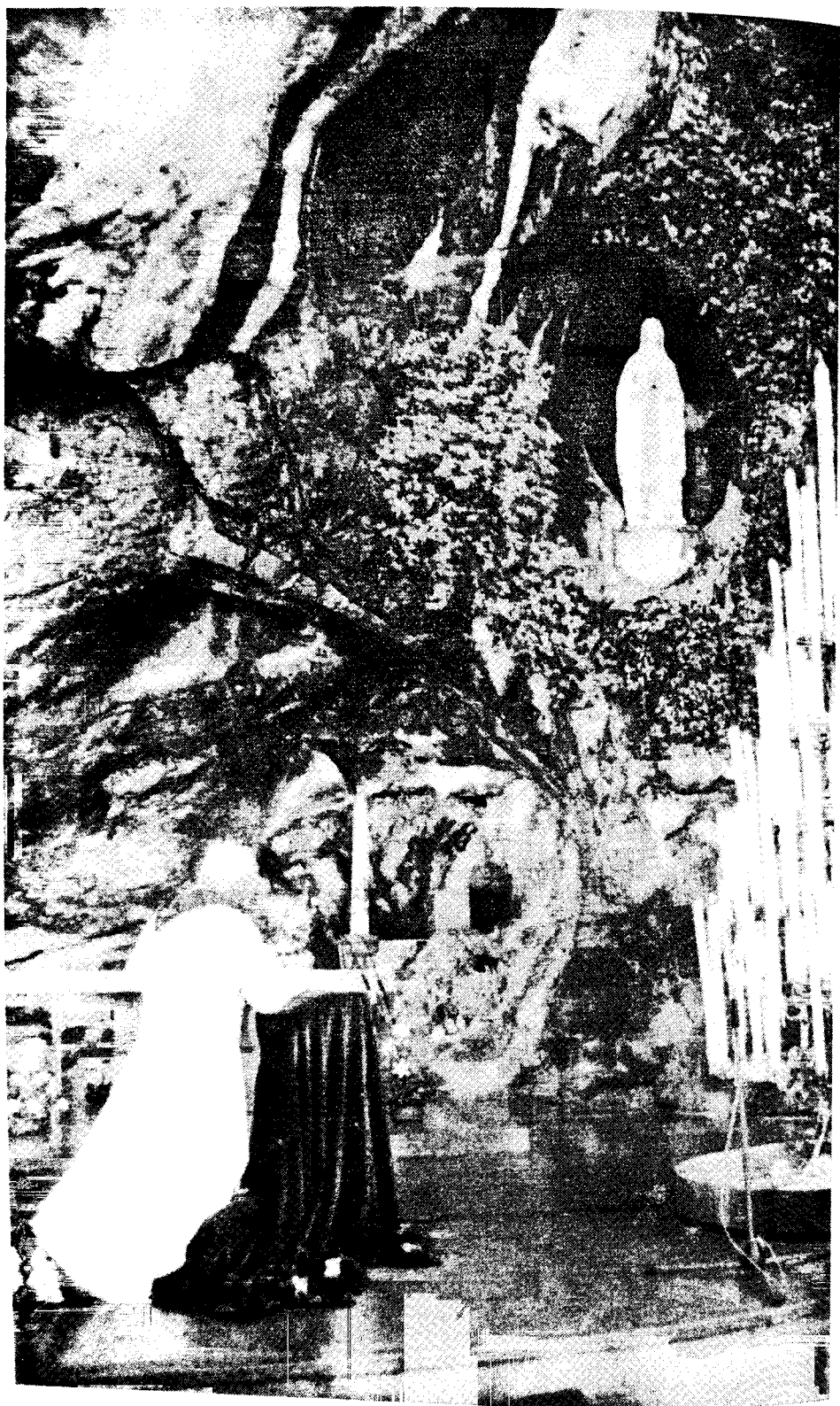
W 1933 roku Pius XI dokonał beatyfikacji Katarzyny Labouré, a Pius XII zaliczył ją w 1947 roku w poczet świętych.

Trudno przecenić znaczenie duchowe Cudownego Medalika. Bardzo wielu ludzi zawdzięcza życie temu znakowi, wielu dzięki powierzeniu siebie opiece Maryi, poprzez odmawianie słów prostego zawierzenia, doznało w przedziwny sposób Bożej opieki. Z pewnością objawienie to miało również wpływ na zdefiniowanie i przyjęcie przez Kościół dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Warto dodać, że dzięki śmiałej decyzji ówczesnego arcybiskupa Paryża, poświęcono tę archidiecezję Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Maryi Panny oraz potwierdzono w 1836 roku autentyczność objawień. Dzięki też jego naleganiom wprowadzono do *Litanii loretańskiej* wezwanie: Królowo bez grzechu poczęta.

Medalik „przyjął się” szybko, ponieważ przynosił wielką obfitość łask. Nosili go na szyi nawet protestanci i żydzi. Każdy, kto go nosił, miał jakąś własną historię spotkania z Bogiem, swoje nawrócenie, uzdrowienie czy uświęcenie. W Kaplicy Cudownego Medalika modlił się m.in. św. Maksymilian Kolbe przed wyjazdem na misje do Chin i Japonii. Pragnął zakładać w wielu miejscach świata narodowy Niepokalników na cześć Matki Bożej. Jego współtowarzysz, brat Zenon Ze-

browski, zabrał do Japonii kilkaset medalików z Niepokalaną z rue du Bac. Jak opowiadał, to dzięki Jej pomocy mógł w kraju Kwitnącej Wiśni tak wspaniale rozwinąć dzieło zapoczątkowane przez św. Maksymiliana Kolbego.

Objawienia Matki Bożej przy rue du Bac rozpoczynają jakby łańcuch dalszych objawień w innych miejscach i krajach, zapowiadających straszliwe wydarzenia czekające ludzkość. Ostrzeżenia o wstrząsach, jakie nawiedzą Francję nie odnosiły się jedynie do kilku francuskich rewolucji. Cudowny Medalik stał się wszak remedium na wiele dalszych tragicznych wydarzeń na świecie. Co jednak zaskakuje w tych objawieniach, to pewna cecha intymnego kontaktu z Matką Bożą, która pozwoliła Katarzynie nawet na pewną poufałość. Móc klęczeć u stóp Maryi z rękoma opartymi na Jej kolanach oraz rozmawiać z Nią przez dwie godziny – to przywilej bezprecedensowy. Ale także wyraz naturalnej więzi łączącej Matkę z dzieckiem.



Jan Paweł II w Lourdes, 1983

PROMIENIOWANIE LOURDES

Kiedy po raz pierwszy pielgrzymowałem do Lourdes, wiedziałem jedno: to jest miasto święte dla chorych, kulawych i niewidomych z całego świata. Takie też było pierwsze wrażenie ze spotkania z miastem. Odbywał się akurat europejski zjazd chorych. Tysiące ludzi na wózkach i łózkach z kółkami, tyle samo pielęgniarzy i opiekunów. Ocean cierpienia. Coś ścisnęło mnie w zaschniętym gardle, z oczu ciurkiem lały się łzy. Wielu chorych to kalecy od urodzenia, ludzie ukrywani gdzieś przed oczyma ciekawskich sąsiadów, kalecy, których właściwie nie spotka się nigdzie. Świat ich się wypiera, tylko tu stają się bohaterami. Dziesiątki pielęgniarek, skautów i pomocników poświęca się im bez jakiegoś zawstydzenia czy zażenowania. To wyzwolenie się miłości bliźniego jest fascynujące. Czy to również jest cudem?

Temu jednemu nie może w tym miejscu nikt zaprzeczyć: cudom. Najwięksi sceptycy i racjoniści, którzy chcieliby zwalczać cuda w Lourdes, prędzej czy później ulegają im. Tam po prostu fałszywe informacje o cudach są praktycznie niemożliwe, ponieważ dowodów na to, że się zdarzyły nie sposób obalić. Z tego powodu trudno sobie wyobrazić katolika, który nie słyszałby o objawieniach Matki Bożej w Lourdes. To niewielkie miasteczko dzięki nim stało się sławne w całym świecie. Kiedyś tutaj Karol Wielki odniósł zwycięstwo nad Saracenami, którzy bronili się pod dowództwem Mirata w niedostępnym, trudnym do sforsowania zamku. Mirat nie tylko się poddał, ale przyjął chrześcijaństwo i zasłynął jako gorliwy czciciel Matki Bożej; herb, jaki znajdował się na jego tarczy, stał się herbem tego miasta. W XVIII wieku zamek zamieniono na miejsce odosobnienia dla więźniów politycznych. W wieku XIX Lourdes było siedzibą niewielkiego garnizonu. Zapewne świat niewiele by o nim wiedział, gdyby nie wydarzenia roku 1858, a konkretnie, objawienia maryjne Bernadette Soubirous.

Rozpoczęły się one 11 lutego 1858 roku. Bernadetta Soubirous, córka zubożałego młynarza z Lourdes, musiała wybrać się po chrust do lasu, ponieważ brakło opału, a było zimno.

Dzisiaj, oglądając dawny młyn jej ojca, nie widzi się całej nędzy tego budynku i trudów ówczesnego życia. Bernadetta była dobrą córką, kiedy tylko mogła, pomagała matce, opiekowała się młodszym rodzeństwem, zbierała chrust. Tego dnia, idąc z dwiema koleżankami po gałęzie, przeżyła coś, co zupełnie odmieniło nie tylko jej życie, ale wpłynęło na przemianę milionów ludzi.

Kiedy koleżanki odeszły nieco dalej, Bernadetta zobaczyła w grocie massabielskiej młodą kobietę, Piękną Panią w białej sukni przepasanej niebieską szarfą, z różańcem w rękę. Dziewczynka padła na kolana i zaczęła odmawiać różaniec. Pani nic nie mówiła, uśmiechała się tylko. Kiedy Bernadetta skończyła odmawianie różańca, Pani powróciła do wnętrza groty, a złocisty obłok, który Jej towarzyszył, zniknął wraz z Nią. 14 lutego Bernadetta znowu spotyka Nieznajomą w tym samym miejscu. 18 lutego – trzecie widzenie. Pani przemówiła: „Czy byłabyś tak dobra i przychodziła tu przez piętnaście dni?”. Bernadetta spełniła życzenie Pani – przychodziła do groty mimo różnych przeszkód.

Od 18 lutego do 4 marca Pani ukazuje się dziewczynce trzynaście razy i powierza jej swoje orędzie. Jest to przede wszystkim wezwanie do pokuty i nawrócenia: „Módl się o nawrócenie grzeszników” – prosi Bernadettę podczas szóstego widzenia. „Pokuty, pokuty, pokuty”. „Ucałuj ziemię w intencji nawrócenia grzeszników” – słyszy dziewczynka w kolejnych widzeniach. 2 marca Pani prosi Bernadettę: „Powiedz kapłanom, by przychodzono tu z procesją i aby zbudowano tu kaplicę”. 25 marca, w odpowiedzi na natarczywe pytania Bernadetty, Pani wyjawia swoje imię: „Jestem Niepokalane Poczęcie”. Po tym dniu Bernadetta zobaczy Niepokalaną jeszcze dwa razy: 7 kwietnia i 16 lipca.

To zadziwiające, że Matka Boża, w cztery lata po ogłoszeniu przez Piusa IX dogmatu o Niepokalnym Poczęciu, objawia się i w ten sposób określa swoją osobę. Czyżby chodziło Jej o jeszcze większe rozpowszechnienie tej prawdy? A może chciała dać wyraz wdzięczności za śmiałą decyzję Kościoła?

Bernadetta

Dziewczynka musiała wiele przejść, zanim przekonała niektórych o prawdziwości swoich widzeń. Opowiadała z wielką naturalnością i prostotą o tym, co zobaczyła. Jedni jej wierzyli, inni naśmiewali się i mnożyli różnego rodzaju zakazy, aby przerwać jej „halucynacje”. Jednak wieść o objawieniach rozniosła się lotem błyskawicy po całej Francji. Do groty zaczęły podążać za Bernadettą gromady ludzi. Choć nikt poza dziewczyną nie widział żadnej niebiańskiej postaci, wszyscy z zainteresowaniem i napięciem obserwowali niezwykle zachowanie Bernadetty. Jej twarz mówiła o tym, co oglądały jej oczy; cała zdawała się być poza realnym światem. 25 lutego Bernadetta na polecenie Matki Bożej wygrzebała otwór w ziemi, umyła twarz mulistą wodą. Nazajutrz w miejscu tym wytrysnęło obfite źródło. W krótkim czasie okazało się, że woda ma przedziwną właściwość: oto bowiem dziecko, będące w agonii, powróciło do zdrowia po zanurzeniu go w źródle. 7 kwietnia, w czasie widzenia Pięknego Pana, ogień świecy przez kwadrans palił palce Bernadetty, nie sprawiając jej żadnego bólu ani oparzenia.

Opinia publiczna podzieliła się. Jedni wierząc, że Bernadecie objawiła się rzeczywiście Matka Najświętsza, gromadzili się tysiącami na modlitwie przed grota, inni widzieli w tym halucynacje albo oszustwo. Miejscowa elita drwiła z ciemnoty pirenejskich wieśniaków. Bernadetta i jej rodzina cierpieli szykany ze strony władz, a grota na pewien czas została zabyrkadowana. O sprawie Lourdes głośno było w całej Francji. Wszyscy czekali, jakie stanowisko zajmie Kościół.

Dziekan i proboszcz Lourdes, ks. Peyramale, z niepokojem patrzył na rozwój wypadków. Podległemu duchowieństwu zabronił udawania się do groty. Wielokrotnie wzywał do siebie Bernadettę i wypytywał o wszystko. Uderzająca szczerść i naturalność Bernadetty nie pozwalały mu sądzić, że jest ona oszustką. Podejrzał raczej, że ta prosta i niewykształcona dziewczyna nie rozumie sama, co mówi.

28 lipca 1858 roku biskup diecezji Tarbes, do której należało Lourdes, powołał komisję kanoniczną celem zbadania

wydarzeń, jakie zaszły przed grotą massabielską. Po nie kończących się przesłuchaniach Bernadetty, zbadaniu wszystkich świadectw uzdrowień i wpływu wydarzeń wokół groty na ożywienie wiary i pobożności ludu – komisja po trzech latach badań zakończyła prace. 18 stycznia 1862 roku biskup diecezji wydał następujące orzeczenie: „Jesteśmy przekonani, że objawienie jest nadprzyrodzone i Boże. Przekonanie nasze kształtowało się nie tylko na świadectwie Bernadetty, lecz przede wszystkim na podstawie faktów, które zaszły, a które tylko działaniem Bożym można wyjaśnić (...) Orzekamy, że Maryja Niepokalana, Matka Boga, rzeczywiście objawiła się Bernadecie Soubirous 2 lutego 1858 roku i w dniach następujących, łącznie osiemnaście razy, w grocie massabielskiej koło miasta Lourdes; że te objawienia mają wszelkie cechy prawdziwości i że wierni mają podstawy do uznawania ich za prawdziwe”. Po tym orzeczeniu biskupa już bez przeszkód mógł rozwijać się w Lourdes kult Niepokalanej. Jej orędzie powierzone ubogiej dziewczynie zaczęło rozbrzmiewać poprzez posługę Kościoła.

Bernadetta, pragnąc uniknąć rozgłosu wokół swojej osoby, wstąpiła w 1864 roku do klasztoru Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia i Wychowania Chrześcijańskiego w Nevers. W zakonie przeżyła 14 lat. Dużo wycierpiała. Dokuczały jej różne choroby. Przyszło jej znosić wiele upokorzeń. Zmarła 16 kwietnia 1879 roku, z wyznaniem miłości do Tej, którą widziała w massabielskiej grocie. Beatyfikował ją Pius XI w 1925 roku. Tenże papież, w osiem lat później, dokonał jej kanonizacji.

Kardynał Roncalli – przyszły Jan XXIII – przemawiając w Lourdes jako delegat papieski z okazji stulecia objawień, powiedział: „Cieszymy się, że możemy wam przedstawić przykład Bernadetty, tego dziecka biednego i nieznanego w świecie, ale wybranego przez Boga, które stało się zwiastunem Jego łask. Bóg, by pokonać przemoc – pisze św. Paweł – wybrał to, co w świecie jest najśłabsze. To, co w świecie jest bez nazwiska, to czym się pogardza – właśnie na to pada wybór Boga.”.

Cudowne uzdrowienia

Ta pierwsza myśl, że Lourdes to święte miasto kalek z różnych stron świata, nie opuściła mnie do dzisiaj. Choć to bardzo uproszczone widzenie tego, co tam się zdarzyło, nie potrafię pokonać tego przekonania. A może warto się nad tym głębiej zastanowić?

„Ponieważ nie wszyscy ludzie widzą Boga poprzez wspaniałości Jego dzieła, dlatego, kierując się swym miłosierdziem, postanowił On czynić – poza zwyczajnym biegiem rzeczy w naturze – dzieła nie większe od dotychczasowych, lecz niezwykle, którymi zwróciłby uwagę ludzi i łatwiej by im się objawił” – pisał św. Augustyn. Słowa te odnieść można również do prywatnych objawień i cudownych uzdrowień. Kościół jest zazwyczaj ostrożny w stwierdzaniu takich faktów. Papież Benedykt XIV (1740-1758) w bulli *O beatyfikacji sług Bożych i kanonizacji błogosławionych* podaje następujące kryteria, którymi powinno się potwierdzić cudowne uzdrowienie: choroba musi być ciężka i to albo nieuleczalna, albo bardzo trudno uleczalna; po drugie: choroba musi być w stadium końcowym lub zaawansowanym, a nie w fazie początkowej; po trzecie: nie skutkują na daną chorobę żadne lekarstwa; po czwarte: jeśli użyto jakichś lekarstw, musi być pewność, że nie pomogły; po piąte: uzdrowienie z choroby musi być nagłe, natychmiastowe, a nie połowiczne; i po szóste: choroba nie może powrócić. Benedykt XIV zalecił ponadto, aby uzdrowionych badała kompetentna komisja lekarska jeszcze w kilka lat po wyleczeniu.

Niezwykle uzdrowienia są najważniejszą częścią historii Lourdes. Z dokumentów wspomnianej już komisji biskupiej dowiadujemy się, że w pierwszych latach po objawieniach zdarzyło się 15 momentalnych uzdrowień oraz setki innych – po upływie określonego czasu. Do 1980 roku zanotowano 5 tysięcy niewytłumaczalnych uleczeń. Jakiego rodzaju są to uzdrowienia? Oto na przykład chromy od kilkunastu lat mężczyzna, który z trudem poruszał się o kulach, po napiciu się wody ze źródła doznaje dziwnego wstrząsu i – jakby pociągnięty magnetyczną siłą – zrywa się, odrzuca kule, postępuje

kilka kroków naprzód, pada na kolana u stóp statuy Niepokalanej i woła nieprzytomny z wrażenia: „Boże, jam uzdrowiony!”. Palce złamane w czasie wypadku, a następnie krzywo zrosnięte, po zanurzeniu ich w wodzie źródlanej – wyprostowują się. U kogoś innego w jednej chwili znikają owrzodzenia. Dwuletnia dziewczynka, która urodziła się z obiema stopami odwróconymi o 90 stopni do środka – zanurzona w lourdzkiej wodzie, wychodzi z niej bez śladu kalectwa.

W 1885 roku rozpoczęła działalność w Lourdes pierwsza komisja lekarska zajmująca się rejestracją i badaniem niezwykłych uzdrowień. W latach międzywojennych zostaje utworzona Międzynarodowa Komisja Lekarska (*Association Medicale Internationale de Lourdes*), skupiająca wybitnych specjalistów z całego świata, niezależnie od ich wyznania. Jeśli kolejno dwie komisje uznają, że przypadek wyleczenia jest niewytłumaczalny z punktu widzenia medycznego – zajmuje się nim specjalna komisja kościelna, której przysługuje prawo wyrokowania o tym, czy uzdrowienie jest cudowne.

Świadectwo Carrela

Niezwykłe uzdrowienia, jakie zdarzały się w Lourdes, poruszały do głębi opinię publiczną, natomiast koła naukowe długo zachowywały rezerwę i uparte milczenie. Lekarze, którzy byli świadkami zadziwiających uzdrowień, woleli milczeć, lekając się, by nie uznano ich za klerykałów albo głupców. Słynny laureat nagrody Nobla, Alexis Carrel (1873-1944), z powodu zainteresowania okazanego uzdrowieniami w Lourdes musiał opuścić uniwersytet w Lyonie. W 1903 roku Carrel, będąc znanym już lekarzem, towarzyszył pielgrzymce chorych do Lourdes. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że w środowisku naukowym będzie to bardzo źle przyjęte. Nie mylił się. A kiedy odważył się zaświadczyć o faktach, jakie zobaczył, rozpętała się wokół jego osoby ogromna wrzawa. Posądzano go o klerykalizm i tanią pobożność, o nie licującą z naukowym światopoglądem wiarę „w jakieś tam cudowne uzdrowienia”.

Zatrzymajmy się na chwilę przy świadectwie wielkiego uczonego. W książce *Podróż do Lourdes* Carrel opisuje uzdrowienie Marii Ferrand, dziewczyny z gruźlicą otrzewnej. Był to klasyczny i łatwy do diagnozowania przypadek. Kiedy chora przybyła do Lourdes, jej stan był agonalny. Carrel kilkakrotnie ją badał, a przede wszystkim nie spuszczał z oka. Kiedy niesiono ją na noszach do baseniku z wodą pochodzącą ze źródła, chora straciła przytomność, puls zanikał, twarz była ziemista. Dlatego zrezygnowano z zanurzenia chorej w wodzie, jedynie któraś z sióstr natarła jej ciało wodą ze źródła.

Kiedy w gromadzie rozpoczęły się modlitwy chorych, Carrel stał z boku i obserwował wszystkich. Nie modlił się. Był ochrzczony, ale nie praktykował. Patrzył ciekawie, a równocześnie jakby niefrasobliwie ślubował, że jeśli jego pacjentka odzyska zdrowie, on sam nawróci się. Co chwilę spoglądał na Marię Ferrand i zauważył, że w jej twarzy zaszły jakieś zmiany: sine plamy zniknęły, cera wydawała się mniej blada.

Wyjął pióro i zanotował swoje spostrzeżenia. Nagle zobaczył wyraźnie, że koc na wyдутym brzuchu chorej zaczyna z wolna opadać. Osłupiał. Chyba oszaleję – pomyślał. Podszedł do chorej i od razu stwierdził, że stało się coś niezwykłego. Nie miał żadnej wątpliwości. To, co zaszło, było do tego stopnia sprzeczne z wszystkimi jego przewidywaniami, że wydawało mu się, iż śni. Chora natomiast podniosła się, poprosiła o szklankę mleka, a gdy ją wypila, położyła się na boku, nie okazując żadnych oznak bólu.

Carrel wrócił na Plac Różańcowy, noc spędził na modlitwie. Zrozumiał, że wszechmoc Boża nie zna granic. W swoim dziele, wydanym w latach trzydziestych: *Człowiek, istota nieznaną* napisał: „Nie możemy wybierać tylko tego, co odpowiada naszym upodobaniom, fantazji czy formacji naukowej lub filozoficznej naszego umysłu. Trudność lub niejasność jakiegoś zagadnienia nie jest wystarczającym powodem, żeby to zagadnienie lekceważyć”.

I jeszcze jedno spostrzeżenie wielkiego uczonego warto przypomnieć: że cudowne uzdrowienia zawsze zachodzą w środowisku religijnym. Jest wołanie do Boga i jest odpowiedź Boga.

Pielgrzymi

Lourdes liczy dzisiaj 20 tysięcy stałych mieszkańców, jest siedzibą diecezji Tarbes i Lourdes. Corocznie przybywa tutaj ponad 4 miliony pielgrzymów. Wszystkie drogi prowadzą ku trzem bazylikom i grocie. Od strony bulwaru i mostu św. Michała rozpoczyna się esplanada, wznosząca się serpentyną trasa wieczornych procesji ze świecami. Przy niej, jak betonowy schron, tkwi podziemna bazylika św. Piusa X, poświęcona w 1958 roku. Dalej dwie bazyliki – Różańcowa i Niepokalanego Poczęcia, zbudowane jeszcze w XIX wieku. Pod koniec lat 80. zbudowano po drugiej stronie rzeki dużą bazylikę pod wezwaniem św. Bernadetty. Jej współczesna sylwetka dopełnia architekturę miasta, w którym wszystko zostało podporządkowane pielgrzymom.

Do Lourdes nasza polska pielgrzymka przyjechała pociągiem razem z chorymi z diecezji paryskiej. Setki ludzi na wózkach, na noszach, o kulach. Ledwo wjechaliśmy na stację, sanitariusze-ochotnicy rozpoczęli swoją normalną pracę. Odwożą chorych do szpitali i hoteli, albo od razu do źródła, gdzie zanurzają ich w wodzie. Czynią to wszystko, nie okazując wstrętu na widok jątrzących się ran i okropnych zapachów. W Paryżu niejeden z nich nie dotknąłby nawet tych nieszczęśliwców. Tu większość sanitariuszy pracuje społecznie. Wielu kieruje się wdzięcznością za własne uzdrowienie. Ale działa również atmosfera sanktuarium. Kiedyś na kilka dni do pomocy przybyła do Lourdes kuzynka królowej Elżbiety, księżna Kentu, 62-letnia Katarzyna. Księżna w białym fartuchu bardzo troskliwie opiekowała się chorymi i niepełnosprawnymi pielgrzymami z Anglii. Dopiszmy, że księżna jest pierwszą osobą z rodziny królewskiej, która przeszła z anglikanizmu na katolicyzm.

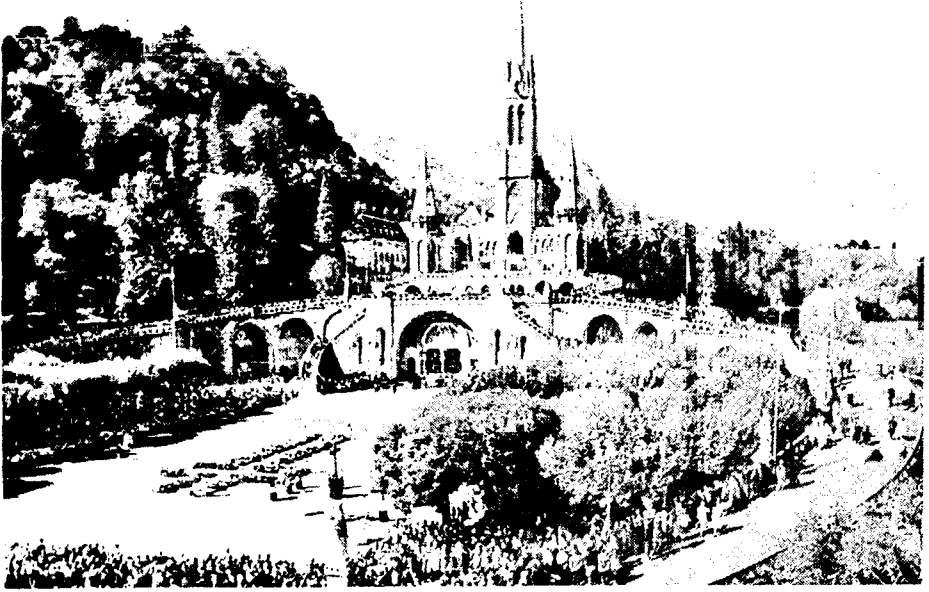
„Lourdes – powiedział Jan Paweł II – jest tym wyjątkowym miejscem, gdzie chorzy przybywający z całego świata mają zawsze pierwszeństwo i otoczeni braterską opieką zdrowych mogą przedstawić swoje utrapienia pełnej współczucia Matce naszej, Maryi Pannie i miłosierdziu Jezusa Chrystusa, ażeby powrócić umocnieni przez Boga”.

Po południu rozpoczyna się nabożeństwo. Kapłan z Najświętszym Sakramentem obchodzi rzędy chorych, zatrzymuje się przy każdym.

– Panno Święta, uzdrów naszych chorych – rozlega się wołanie kapłana.

– Panno Święta, uzdrów nas – odpowiadają chorzy. Nie każdy chory doznaje tutaj cudownego uzdrowienia ze swoich niemocy fizycznych. Zresztą, nie miałbym odwagi powiedzieć, że przybywają do Lourdes tylko dlatego, że mają nadzieję, iż na nich spełni się cud. I znowu przypominają się słowa Jana Pawła II, jakie wypowiedział do chorych w czasie swojej pielgrzymki do Lourdes: „Wiara nie odejmuje cierpienia. Łączy je natomiast w niewidzialny sposób z cierpieniem Chrystusa, Odkupiciela, Baranka bez zwały, który się jak gdyby zanurzył w grzech i nędzę tego świata, by być z nim w pełni solidarnym, by nadać mu inne znaczenie, by uświęcić zawczasu wszystkie doświadczenia, a nawet śmierć, ogarniając ciała i serca swoich ludzkich braci”.

Przypadki niezwykłych uleczeń ciała zostają skrzętnie znotowane przez lekarzy i głośno o nich w świecie. Jednym z najbardziej głośniejszych przypadków w ostatnim czasie było uzdrowienie Delizii Cirolli z Sycylii, u której w sierpniu 1976 roku lekarze stwierdzili raka kości piszczelowej. Proponowano amputację nogi u 11-letniej chorej. Zrządzenie losu sprawiło, że akurat organizowano w diecezji pielgrzymkę chorych do Lourdes. Pieniądze na ten cel zebrano dla Delizii wśród sąsiadów i znajomych. Dziewczynka została dwukrotnie zanurzona w basenie napełnionym wodą ze źródła. Później, po powrocie do domu, piła tę wodę codziennie, rodzice i bliscy modlili się ze zdwojoną żarliwością. Niestety, choroba postępowała i nie było nadziei na ratunek. Zbliżał się smutny koniec. Kilka dni po Bożym Narodzeniu, nagle, wszystko się szczęśliwie odmieniło. W jednej chwili choroba cofnęła się, a dziewczynka zaczęła chodzić. Po roku udała się powtórnie do Lourdes, aby podziękować Madonnie oraz poddać się badaniom komisji lekarskiej. Porównano zdjęcia radiologiczne sprzed roku i obecne. Na pierwszym, w miejscu stawu kolanowego widniała czarna plama. Na drugim – kość była idealnie zdrowa.



Bazylika Matki Bożej w Lourdes

Kościół przez 11 lat badał przypadek Delizii, aż dopiero w lipcu 1988 roku orzeczono jej cudowne uzdrowienie. Dodajmy, Delizia jako pielęgniarka pielgrzymuje odtąd co roku do Lourdes, pomagając chorym w tej podróży nadziei.

Uzdrowienia fizyczne stanowią, jakby publiczne i spektakularne dowody działania łaski. Co jednak napisać o niezliczonych uzdrowieniach duchowych, jakich doznają tu i chorzy i zdrowi? Ilu chorych tutaj właśnie, w duchu wiary, zobaczyło sens swojego cierpienia, łącząc je z cierpieniami Chrystusa?

Kiedy pierwszego wieczoru przybyliśmy do Lourdes, zakończyła się akurat procesja ze świecami. Tysiące osób z zapalonymi świecami wracało już do domów. Przeciskając się między wózkami, dotarliśmy do grotty, by tam pobyć jakiś czas. Figura Matki Bożej, oświetlona setką świec umieszczonych w metalowym stojaku, jaśniała blaskiem. Mimo nocy, ludzie trwali na modlitwie.

Następnego dnia każdy nabył za jednego franka odpowiednią świecę i stawiliśmy się całą grupą przed bazyliką Różańcową. Część z nas wzięła udział w procesji, część zaś na stopniach przy bazylice włączyła się w różaniec, odmawiany w różnych językach. Także w wielu językach niosła się pieśń

Po górach, dolinach. Procesja ciągnęła esplanadą jak gorejący wąż, jak rzeka ognia wijąca się w zakolach. Niesiono sztandary i kościelne feretrony, tablice z informacjami o miastach i krajach rodzinnych poszczególnych grup pielgrzymkowych. Przed kolejnym dziesiątkiem różańca zabrzmiała nasza *Czarna Madonna*. Nasz kapelan, podobnie jak przed nim księża innych grup narodowościowych, podszedł do mikrofonu i odmówił w języku polskim odpowiednią intencję.

W głębi grotty, na lewo od ołtarza, bije cudowne źródło. Woda napełnia kilka zbiorników, z których doprowadzana jest do wodociągów oraz basenów. W 14 wannach przez 6 godzin dziennie kąpie się setki osób, nie tylko chorych. Nazywam to kąpielą, ale właściwie jest to zanurzenie, jak przy starożytnym chrzcie dorosłych.

Najpierw czeka się w dość długiej kolejce. Czekają, odmawiając wspólnie różaniec. Stale dowozi się chorych, którzy mają pierwszeństwo. Wreszcie wchodzimy, po 20 mężczyzn. Wewnątrz rozdzielają nas na 2 dziesiątki i wprowadzają do obszernej kabiny. Rozbieramy się, po czym kolejno każdy wchodzi za zasłonę; tam przepasują go płóciennym ręcznikiem i wprowadzają do wanny. Po odmówieniu modlitwy i wzbudzeniu intencji zanurzenia (można prosić o zdrowie dla kogoś innego), dwóch mężczyzn bierze każdego z nas, po kolei, za ramiona, przechyla do tyłu, aż do całkowitego zanurzenia, i podnosi, dając do ucałowania figurkę Matki Bożej; do wody wchodzi kolejny pielgrzym. Mokrzy jeszcze idziemy przed grotę. Akurat odprawiana jest Msza św. dla pielgrzymów języka niemieckiego. Znowu setki wózków wokoło.

Jest nietaktem obserwować chorych. A jednak nie mogłem oderwać oczu od ich pogodnych twarzy. Cierpienie w Lourdes ma zupełnie inny wymiar – wracam niemal obsesyjnie do tych myśli. Tu tysiące chorych odbywa drogę krzyżową, podobną do tej kalwaryjskiej, pamiętając, że Chrystus trzeciego dnia zmartwychwstał. Cierpienie przeobraża i oczyszcza. I buduje nadzieję wbrew nadziei. Tu, w Lourdes, niebo jest tak blisko. Ludzie z całego świata, zdrowi i chorzy, tworzą jedną wielką rodzinę. Wielu z nich przez łzy i cierpienia wyciąga ręce do Boga. Ich prośby nie pozostają bez odpowiedzi.



Miejsce objawień Matki Bożej w La Salette

ŁZY W LA SALETTE

Jadąc z Grenoble przez La Mur w kierunku Nicei, dociera się do miasteczka Corps. Tu zaczyna się dopiero droga do La Salette. Jesteśmy na wysokości 800 m n.p.m. Postrzępione urwiska skał, pasma szczytów z białymi płatami śniegu, w dolinach zieleń drzew i łąk, granat jeziora. Mamy wrażenie, jakbyśmy autobusem wtargnęli w sam środek Tatr. Są to jednak Alpy francuskie, a przed nami kilka trzysięczników: Obiou, Gap, La Mur. Za miasteczkiem La Salette rozpoczyna się karkołomny wjazd. Wspaniałą asfaltową drogą wspinamy się na szczyty ku sanktuarium, które obok Lourdes i Fatimy należy do najbardziej znanych na świecie. Wreszcie, za tysięcznym chyba zakrętem, na niewielkiej płaszczynie wysokogórskiej doliny, widzimy kościół, klasztor i dom pielgrzyma. Nic poza tym. Kilka samochodów, garstka pielgrzymów i przejmująca cisza. Wysokość 1800 m n.p.m. Z daleka widoczne są, za żelaznym ogrodzeniem, figury Matki Bożej: w głębi Madonna płacząca, ukrywająca twarz w dłoniach, bliżej – Maryja z dwojgiem dzieci.

Tu bowiem, w La Salette, Matka Boża objawiła się dwójce pastuszków – nikomu nie znanych, biednych i niepiśmiennych.

Czas objawienia

Jest rok 1846. Literacka awangarda Francji głosi agonię Kościoła. Stendhal radzi przyjacielowi, żeby przyspieszył podróż do Rzymu, jeśli chce zobaczyć „ostatniego papieża”. Wolnomularze organizują w Wielki Piątek „kielbasiane orgie”, częstując nią za darmo wygłodniałą biedotę. Wielu chełpi się swoim bezbożnictwem. Liczne parafie są bez księży, do kościołów zagląдают jedynie stare babcie.

Tu, w Delfinacie, panuje szczególnie ostra bieda, ciemnota i bezbożność. Młodzi i starzy tracą życie w pijaństwie. Mało kto przejmuje się Bożymi przykazaniami, łamie się posty, bluźnierczo wzywa Boga, nie święci niedzieli.

Był dzień 19 września. Wśród wielu pasterzy strzegących krów na górskich halach w Alpach, byli także piętnastoletnia Melania Calvat oraz jedenastoletni Maksymin Giraud. Oboje prawie sieroty. Nie uczęszczali ani do szkoły, ani na naukę katechizmu. Nie znali francuskiego, mówili dialektem tych stron. O religii mieli niewielkie pojęcie, do kościoła nie chodzili, nie modlili się, bo nie umieli.

Tego dnia Melania i Maksymin odłączyli się od innych dzieci. Kiedy z wioski La Salette doszedł ich głos dzwonu na *Anioł Pański*, postanowili napoić krowy, posilić się i nieco odpocząć. Zmęczeni zdrzemnęli się. Po pół godzinie zerwała się na nogi Melania. Krów nie było nigdzie widać. Szarpnęła chłopca za ramię. Pobiegli za pierwsze wzgórze. Odetchnęli z ulgą. Bydło pasło się spokojnie. Kiedy wracali na miejsce, przerazili się ognistej kuli, która nagle pojawiła się nad kamieniem, przy którym przed chwilą spali. Światło, podobne do słońca, promieniowało na wszystkie strony, a po chwili przekształciło się w kobiecą postać w wiejskim odzieniu, siedzącą z twarzą ukrytą w dłoniach, po których spływały łzy. Po chwili Nieznajoma podniosła się: Była wysoka i smukła, o pięknym obliczu, przejmująco jednak smutnym. Usłyszeli jej słowa: „Dzieci, nie bójcie się, podejdźcie bliżej, pragnę wam przekazać coś bardzo ważnego”.

Głos Pięknego Pani brzmiał dźwięcznie jak muzyka. Prysnał strach. Podeszli blisko. Maksymina zbyt silnie raziła bijąca od Pani jasność, żeby mógł patrzeć. Melania jednak przyglądała się zdumiona twarzy w słonecznej aureoli, koronie z róż, którymi ozdobiony był czepek Nieznajomej. Na jej piersiach, na grubym łańcuchu, wisiał krzyż z postacią Chrystusa. Na poziomej belce krzyża dostrzegła Melania obcęgi i młot. Słoneczną twarz Pani przenikały dreszcze, a z oczu wciąż płynęły łzy.

Pani przemówiła po francusku, językiem, którego dzieci w ogóle nie znały, ale powtórzą potem wszystko dokładnie, tysiące razy, aż im uwierzą. Drugą część orędzia usłyszą w miejscowej gwarze.

Pani powiedziała: „Jeżeli lud mój nie zechce się zmienić, będę musiała opuścić ramię mego Syna. Ramię to jest tak ciężkie, że go już dłużej nie mogę utrzymać”.

Mówiła dalej, dzieci słuchały, ale niewiele z tego rozumiały. Cóż bowiem znaczyło dla nich słowo „grzech”, skoro nie uczyły się katechizmu, a w kościele były może raz lub dwa razy w życiu.

Maryja mówiła o plagach, które zniszczą zboże, o głodzie, o epidemii, która dotknie dzieci. „Jeśli jednak ludzie się nawrócą, kamienie i skały rodzić będą pszenicę...” – zakończyła Matka Boża.

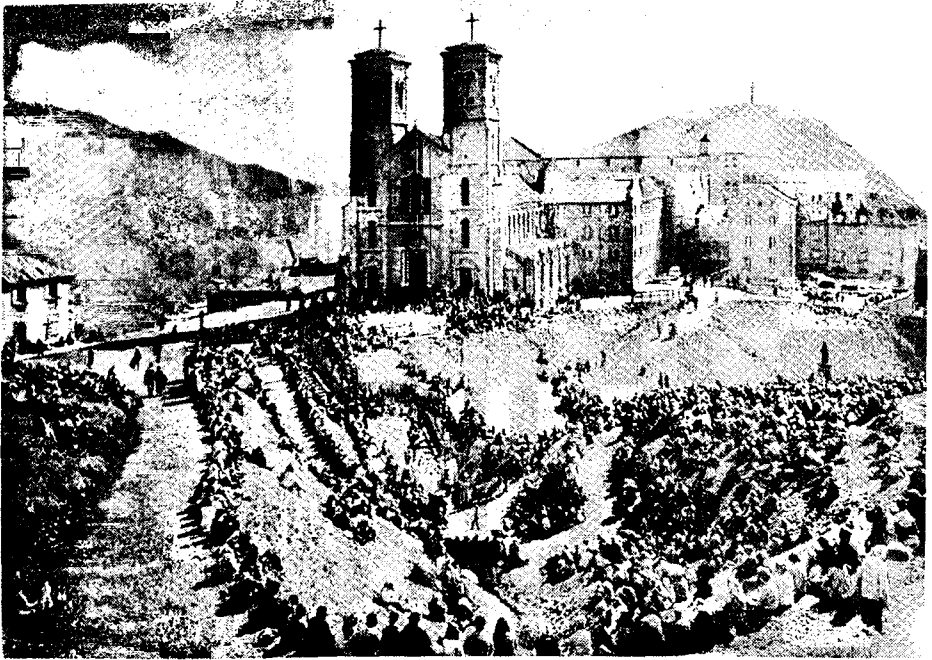
Na koniec zachęciła dzieci do odmawiania modlitw porannych i wieczornych. Zwróciła też uwagę na niewłaściwe spędzanie przez wieśniaków niedzieli, na łamanie postów. Wreszcie Pani wyrzekła po francusku słowa: „Przekażcie to wszystko memu ludowi.” I usunęła się w lewo, tak że Maksymin cofnął się o krok, by Jej nie przeszkodzić. Pani płynęła jakby nad ziemią, aż na ostre wzniesienie, dzieci zaś szły obok; poleciła raz jeszcze: „A więc, moje dzieci, powtórzcie to całemu memu ludowi”. I uniósłszy się nad łąką, zniknęła.

Rozgłos

Co było dalej, można sobie wyobrazić. Jedni wyśmiewali się z dzieci i kpili. Inni uwierzyli ich opowieści. Proboszcz ogłosił z ambony wiadomość o ukazaniu się Matki Najświętszej. Zainteresowany sprawą wójt przeprowadził dochodzenie. Gospodarz Melanii, w towarzystwie dwóch sąsiadów, sporządził pod jej dyktando opis wydarzenia. Po opracowaniu tłumaczenia z gwary na język francuski, trzech mężczyźni podpisali się pod dokumentem. Zachował się on do dnia dzisiejszego.

Ludzie, którzy wybrali się do wskazanego przez dzieci miejsca spotkania z Panią, zobaczyli ku swemu zdziwieniu, że tam, gdzie znajdowało się wyschnięte źródło, płynęła woda. Co więcej, wielu chorych, którzy się jej napili lub obmyli nią, powracało do zdrowia.

Władze kościelne śledziły pilnie rozwój wypadków. Miejscowy proboszcz, ks. Melin, pisał do biskupa o przesłuchaniach dzieci: „Ani groźbami ani obietnicami nie udało się ich



Sanktuarium w La Salette

skłonić do zmiany relacji. Zawsze mówią dokładnie to samo i to każdemu, kto zechce ich wysłuchać. Bardzo starannie zbadałem każdą informację, którą udało mi się uzyskać. Nie znalazłem nic, co w najmniejszym choćby stopniu sugerowałoby oszustwo czy kłamstwo (...) Lud naturalnie uważa, że to Matka Boska przysłała ostrzec świat, zanim Jej Syn ześle karę. Moja własna opinia, oparta na wszelkich dowodach, jakie byłem w stanie zebrać, jest identyczna z opinią ludu i sędzę, że to ostrzeżenie jest wielką łaską nieba”.

Choć biskup zabronił księżom wypowiadać się oficjalnie na temat objawień, ich owoce były zdumiewające: ludzie przestali pić, kraść, cudzołożyć... Kościoły wypełniły się wiernymi. Nowy duch zapanował w całej okolicy. Zaroiły się górskie ścieżki prowadzące do La Salette. Ci, którzy uwierzyli objawieniom, doznawali tu niezwykłych łask.

19 września 1851 roku biskup Grenoble w liście pasterskim orzekł, że opowieść dzieci o objawieniu się Matki Bożej w La Salette „zawiera w sobie wszelkie cechy prawdy i że wierni mają podstawę do tego, aby je uznawać za niewątpliwe i pewne”. 1 marca 1852 roku biskup zapowiedział poświęcenie ka-

mienia węgielnego pod budowę bazyliki na miejscu objawienia. Powołał też do istnienia zgromadzenie kapłanów do opieki nad rozwojem kultu Matki Bożej Saletyńskiej. Wkrótce stanął również w dolinie objawień dom rekolekcyjny. Szybko rosły mury monumentalnej świątyni. Rosła także liczba misjonarzy saletynów. W 1902 roku księży saletynów dotknął prześladowania religijne. Będą musieli opuścić to górskie sanktuarium. Wygnani poza granice Francji, rozejdą się po wielu krajach, przybędą także do Polski, niosąc posłanie, które Matka Boża oznajmiła światu. Dopiero w 1940 roku będą mogli wrócić do La Salette i podjąć dalszą pracę wśród pielgrzymów.

Orędzie przyszłości

Jesteśmy w La Salette, w kotlinie, gdzie Matka Boża objawiła się dzieciom. Statua płaczącej Matki Bożej z brązu, upamiętniająca tamto wydarzenie, przyciąga wzrok każdego. Spoglądając na płaczącą Madonnę z La Salette, przypominam sobie to, co powiedział francuski pisarz Leon Bloy – że nie ma na świecie większych tajemnic, aniżeli krew Chrystusa i łzy Jego Matki.

Odnowienie katolicyzmu, jakie nastąpiło pod koniec XIX wieku we Francji, korzeniami swymi sięga także tego miejsca. Orędzie z La Salette wywarło wielki wpływ na wielu pisarzy, filozofów, duchownych i świętych. Wśród najślawniejszych nawróconych w La Salette można wspomnieć: wnuka Renana – Ernesta Psichari, Leona Bloy, Stanisława Fumet, Piotra van der Merr, Jakuba i Raisse Maritain, Jerzego Bernasosa, Paula Claudela, Karola Huyssmansa.

„Jeśli lud mój nie zechce się zmienić...”. Te słowa Maryi przypominają słowa Chrystusa z Ewangelii: „Jeśli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy zginiecie”. Dlatego orędzie z La Salette posiada charakter uniwersalny.

Spekulowano wiele nad sekretami, jakie oprócz orędzia miała powierzyć Maryja dzieciom. Także Kościół nie ustrzegł się przesadnej ciekawości w tym względzie. Wypytywano

dzieci na wszystkie sposoby, domagano się, by zdradziły tajemnicę. Dopiero po długich namowach, 5 lat po objawieniu, Maksymin i Melania ujawniają je, ale tylko Ojcu Świętemu. Po zapoznaniu się z nimi Pius IX powiedział jedynie, że nie tylko Francja jest winna, ale też Niemcy, Włochy – cała Europa zasłużyła na karę Bożą. Stwierdził przy tym, że bardziej trzeba się obawiać indyferentyzmu i oziębłości katolików, niż zdeklarowanego bezbożnictwa. W 1915 roku Święte Oficjum zabroniło spekulowania i pisania na temat tych sekretów.

Co Maryja pragnęła przekazać światu? Analizując spisane później przez widzających orędzia, trzeba podkreślić ich eschatologiczny charakter. Odnoszą się one do czasów, kiedy wiara upadnie, a zło będzie zalewało ziemię. Czytamy o tym w pamiętnikach Melanii – szkoda że do dziś nie rozstrzygnięto, czy są to teksty autentyczne, krąży bowiem kilka wersji pamiętników Melanii, niezgodnych ze sobą, choć w warstwie wydarzeniowej dość podobnych. W wersji podanej przez Melanię Calwat w Lecce w 1879 roku znajdujemy m.in. słowa ostrzeżenia skierowane do kapłanów, którzy lekceważą sprawowanie Eucharystii. Matka Boża grozi im pomstą z nieba. Jest tam także ostrzeżenie dla papieża, aby miał się na baczności przed fałszywymi cudotwórcami. „Nadszedł bowiem czas, kiedy najbardziej zdumiewające dziwy dzieć się będą na ziemi i w przestworzach (...) Wielkie ilości złych ksiązek się pojawią, a duchy ciemności doprowadzą do powszechnego rozluźnienia w tym, co dotyczy służby Bogu. Będą one miały wielki wpływ na przyrodę: powstaną kościoły, w których służyć się im będzie (...) We wszystkich miejscach dzieć się będą nadzwyczajne dziwy, ponieważ prawdziwa wiara wygasa, a fałszywe światło oświeca świat. Biada księżtom Kościoła, którzy będą tylko gromadzić bogactwa na bogactwach, strzec tej władzy i troszczyć się dumnie o panowanie. Namiestnik mojego Syna będzie musiał dużo wycierpieć, gdyż przez pewien czas Kościół będzie znosił srogie prześladowania i przechodził głęboki kryzys – będzie to czas ciemności (...) Sprawiedliwi dużo ucierpią – ich modlitwy, pokuta i łzy do nieba się wzniosą, a wszystkim lud Boży prosić będzie o przebaczenie i miłosierdzie oraz błagać mej pomocy i wsta-

wiennictwa. Wówczas Jezus Chrystus aktem swej sprawiedliwości i wielkiego miłosierdzia dla sprawiedliwych rozkaże swym aniołom, aby wszyscy jego nieprzyjaciele zostali skazani na śmierć. Nagle prześladowcy Kościoła Jezusa Chrystusa i wszyscy ludzie oddani grzechowi zginą, a ziemia stanie się jakby pustynią (...) Oprócz dzumy i głodu, które będą powszechne, ziemię nękać będą wszelkiego rodzaju plagi, srożyć się będą wojny aż do ostatniej wojny prowadzonej przez dziesięciu królów Antychrysta, którzy będą mieli jeden cel i będą jedynymi władcami świata. Ludzie myśleć będą tylko o rozrywkach, źli oddawać się będą tylko wszelkiego rodzaju grzechom, ale dzieci Kościoła Świętego, dzieci wiary, prawdziwi naśladowcy wzrastać będą w miłości Bożej i cnotach, które są najdroższe. Szczęśliwe dusze pokorne, które prowadzi Duch Święty. Będę walczyła łącznie z nimi, dopóki nie dotrą do pełni wieku łagodnego (...) Wzywam apostołów ostatnich czasów, wiernych uczniów Jezusa Chrystusa, którzy żyli w pogardzie świata i siebie samych, w ubóstwie, cierpieniu i pokorze, wśród wzgardy i w milczeniu, w modlitwie i umartwieniu, w czystości i w zjednoczeniu z Bogiem, nieznanemu światu – czas, aby wyszli i oświecili ziemię. Idźcie i okażcie się jako me umiłowane dzieci; jestem z wami i w was, aby tylko wasza wiara była światłem, które was oświecać będzie w dniach nieszczęść. Niech wasz zapal uczyni was jakby spragnionymi chwały i czci Jezusa Chrystusa. Walczcie dzieci światła. Wy, którzy widzicie, bo oto czas czasów i koniec końców się zbliża. Kościół zostanie zaciemniony, a świat będzie żył w przerażeniu (...)" (Za: Stefan Budzyński, *Bóg, wszechświat, człowiek*, Warszawa 1991, s. 61-64).

Trudno osądzić do jakich lat odnoszą się te przepowiednie Melanii. Jedne z nich, bardzo konkretne, spełniły się. Inne, związane z kataklizmami państw i miast, są, wydaje się, przed nami. Wiele z nich zgadza się z biblijną apokalipsą, inne pokrywają się z podobnymi przepowiedniami wypowiedzianymi w trakcie objawień maryjnych, zwłaszcza w Fatimie. Czy należy im wierzyć? Sądzę, że trzeba je rozpatrywać w podobnych kategoriach, jak każdy tekst apokaliptyczny. Jego celem jest zawsze apel o czujność i wiarę.

Symboliczny język, choć nieraz pełen konkretnych nazw, faktów i obrazów, kreśli przyszłą sytuację, jak gdyby zawieszając jej urzeczywistnienie od zachowania się ludzi. Pojawia się tryb warunkowy – słowo „, jeśli”. Jeśli ludzie nie nawrócą się... Czyli nawróceniem, pokutą i modlitwą można powstrzymać klęski czy choroby. Można zawiesić wykonanie Bożego wyroku. Taki bywa sens maryjnych objawień w każdym miejscu, sens wypowiedzianych przestróg, a czasem grózb. Również w La Salette Matka Boża pragnęła powstrzymać karzącą rękę Syna.

La Salette jest bardzo różne od Lourdes czy portugalskiej Fatimy. Tu jest się jakby w bezpośredniej bliskości objawienia. Nie ma w powszedni dzień wielkich tłumów, nie ma sklepów z dewocjonaliami, hoteli, zatłoczonych samochodami ulic. Dom pielgrzyma posiada ponad sto jednoosobowych pokoi, w każdym znajduje się tylko wąski tapczan, stolik, krzesło i nieduży stojak z miednicą. Każdy ma tutaj możliwość w ciszy i skupieniu usłyszeć wezwanie Maryi do pokuty i nawrócenia. Ostrzeżenie, że tylko przez modlitwę i pokutę można odwrócić wiszącą nad ludzkością katastrofę, jest aktualne po wsze czasy. Przykład przemiany jednego człowieka może pociągnąć za sobą wielu, a wtedy można już zmienić cały świat. La Salette nawraca, uświęca, uczy ciągłej modlitwy, wytrwałej, jak bijące spod ziemi źródło wody.

MATKA MIŁOSIERDZIA Z PONTMAIN

Objawienia maryjne w Pontmain we Francji nie są powszechnie znane, chociaż posłannictwo Dziewicy przekazane w tej miejscowości jest aktualne i dzisiaj. Jest bowiem orędziem zwracającym uwagę na znaczenie pokoju. Wydarzyły się w roku 1871, który – można napisać – rozpoczynał erę wojen światowych. Odtąd wojny przybiorą znacznie okrutniejszy charakter, a w chwili obecnej staną się zagrożeniem dla całej ludzkości.

Co wydarzyło się w Pontmain?

Był mroźny wieczór 17 stycznia 1871 roku. Do Pontmain dochodziły echa wybuchających pocisków i karabinowych strzałów. Trwała wojna francusko-pruska rozpoczęta przez kanclerza Bismarcka latem 1870 roku. Armia francuska ponosiła klęskę za klęską. Prusacy zajęli już dwie trzecie kraju. Cesarz był uwięziony, 300 tysięcy młodych Francuzów po klęskach pod Sedanem i Metzem dostało się do niewoli. Setki uciekinierów, rannych, wojenny rozgardiasz – wszystko to najdotkliwiej przeżywała ludność cywilna.

Wielu mieszkańców Francji zaczęło dostrzegać związek nieszczęść spadłych na kraj z upadkiem moralności – nad czym płakała Matka Boża w La Salette. Tłumy modlących się wiernych wypełniły kościoły Paryża. Kto mógł, pielgrzymował do Lourdes w nadziei uproszenia pokoju.

Również mieszkańcy wioski Pontmain byli zaniepokojeni przyszłością kraju, a przede wszystkim martwił ich los 38 ziomków powołanych do wojska. Wiadomości od powołanych dochodziły rzadko, nic więc dziwnego, że w życie mieszkańców zakradało się zwątpienie. Bali się, czy ich jeszcze kiedykolwiek zobaczą. W czasie niedzielnego nabożeństwa ksiądz proboszcz musiał wejść na ambonę, aby podtrzymać śpiew pieśni kościelnych. Ludzie nie mieli już żadnej nadziei. Podjęty śpiew był przerywany szlochaniem. Trwoga ścisła serce każdego.

Mimo tych niespokojnych myśli oraz wojennego, niepewnego czasu, każdy oddawał się swoim codziennym zajęciom.



Pontmain. Malarskie wyobrażenie objawień

W domu Barbettów, znajdującym się przy głównym placu wioski, tuż obok kościoła, przystąpiono właśnie do wieczornych prac w gospodarstwie. Znięto sieczkę w stodole, zabierano się do karmienia bydła. Ojcu rodziny pomagali dwaj synowie: dwunastoletni Eugeniusz i dziesięcioletni Józef. Najstarszego brata powołano do wojska.

Rozgwieżdżone niebo jaśniało mocnym blaskiem. Śnieg przestał niedawno padać. Rozgrzany pracą Eugeniusz wyszedł na chwilę przed dom, aby się nieco ochłodzić. Kiedy spojrział w górę, zobaczył na niebie, nad domem sąsiadów, poruszające się gwiazdki. Przyjrząwszy się bliżej, dostrzegł pośród nich jaśniejącą postać Pięknej Pani. Stała nieruchomo, w szerokiej niebieskiej sukni, na której lśniły roje złotych gwiazd. Fałdy sukni spływały swobodnie do dołu. Na nogach Pani miała niebieskie ciżemki, przewiązane złotą wstążką. Czoło osłaniał czarny welon, zakrywając włosy i opadając w tył do połowy pleców. Na głowie błyszczał złoty diadem, bardzo duży, obwiedziony w połowie wąską czerwoną przepaską. Pani ruchem rąk i uśmiechem, jakby przywoływała chłopca ku sobie. W chwilę później dołączył do brata Józef i zobaczył to samo. Przywołani rodzice, niestety, nie widzą Pani, dlatego przekonują chłopców, że to złudzenie.

Po kolacji chłopcy znowu wychodzą na podwórko sprawdzić, czy zjawisko jeszcze trwa; stwierdzają, że postać Pięknej Pani nadal jaśnieje na niebie w tym samym miejscu. Biegną więc szybko do szkoły, gdzie mieszkają siostry zakonne. Te nie zauważają niczego niezwykłego. Natomiast dwie towarzyszące im dziewczynki, Franciszka Richer i Maria Lebosse widzą Piękną Panią.

Ktoś tymczasem powiadomił innych mieszkańców wioski i proboszcza. Tego wieczoru około 60 rozmodlonych osób otacza czwórkę małych wizjonerów. Jedyne oni widzą Panią. Inni mogą tylko przyglądać się ich dziwnemu zachowaniu i słuchać tego, co opowiadają im dzieci.

Rozpoczyna się modlitwa różańcowa. W czasie jej trwania dzieci widzą, jak postać Pani pięknieje i rozrasta się coraz bardziej. Okala ją wielki niebieski owal, w którym zatknięte są cztery świece. Potem owal powiększa się. Gwiazdy zdają się rozsuwać, jakby chciały zrobić Pani miejsce, wreszcie układają się pod jej stopami.

Po skończonym różańcu lud śpiewa *Magnificat*, dzieci zaś zauważają na niebie, ponad domem, nad którym widniała Pani, biały pas metrowej szerokości, na którym stopniowo zaczęły pojawiać się złote litery, wypisywane czyjaś niewidzial-

ną ręką. Cała czwórka równocześnie na głos odczytywała litery, składając z nich poszczególne słowa. Pod koniec pieśni dzieci mogły już odczytać całe zdanie: „Ależ módlcie się, moje dzieci. Bóg was wkrótce wysłucha. Mój Syn daje się wzruszyć”.

Zebrani zaczynają śpiewać najbardziej popularną w tych stronach pieśń maryjną: *O Matko nadziei*. Dzieci promienieją radością i powtarzają: „O jak Ona się uśmiecha! Och, jaka Ona ładna!”. Gdy pieśń kończy się, napis znika.

Po pieśni maryjnej proboszcz zaintonował pieśń pokutną: *Mój słodki Jezu, czas już przebaczyć pokutującym sercom*. Twarze dzieci zasępiły się. Widzą na niebie duży czerwony krucyfiks, a nad nim napis: Jezus Chrystus. Maryja ujęła krzyż w ręce i pochyliła go przed klęczącą gromadką dzieci. Józef wyzna później: „Jej smutek przewyższał wszystko, co można sobie wyobrazić. Widziałem swą matkę pogrążoną w bólu, gdy w kilka miesięcy potem śmierć zabrała mi ojca. Każdy wie, co taki widok mówi sercu dziecka. A jednak wówczas – przypominam to sobie dobrze – smutek Najświętszej Panny był taki naturalny. Była to naprawdę Matka Jezusowa u stóp krzyża swego Syna”.

Po upływie kilku chwil czerwony krzyż znikł, a na twarz Matki Bożej powrócił uśmiech. Spotkanie trwało nadal. Po kilku godzinach wszystko znikło i zjawisko więcej się nie powtórzyło. Odmówiono jeszcze razem wieczorne pacierze, uczyniono rachunek sumienia i kiedy już ustała modlitwa, dzieci zobaczyły, jak jasny obłok stopniowo unosi się ku górze, zasłaniając najpierw stopy, kolana, nogi i resztę Postaci. Na moment zobaczyły jeszcze uśmiechniętą twarz Maryi, błyszczące oczy, jasność ponad Jej głową. Była godzina dziewiąta wieczorem, kiedy zgromadzeni rozeszli się do domów.

Nazajutrz dwaj chłopcy Barbette doskonale pamiętali każdy szczegół wieczornej wizji. Na pytania ludzi z wioski, a później wielu komisji biskupich, dzieci opowiadały z przekonaniem o wszystkim, co widziały.

Posłanie Maryi było nadzwyczaj proste: zawierało obietnicę rychłego końca wojny, ocalenia bliskich z rodzin dzieci,

zachęcało do modlitwy, wskazywało na krzyż Chrystusa Pana, jako źródło nadziei i wezwanie do nawrócenia.

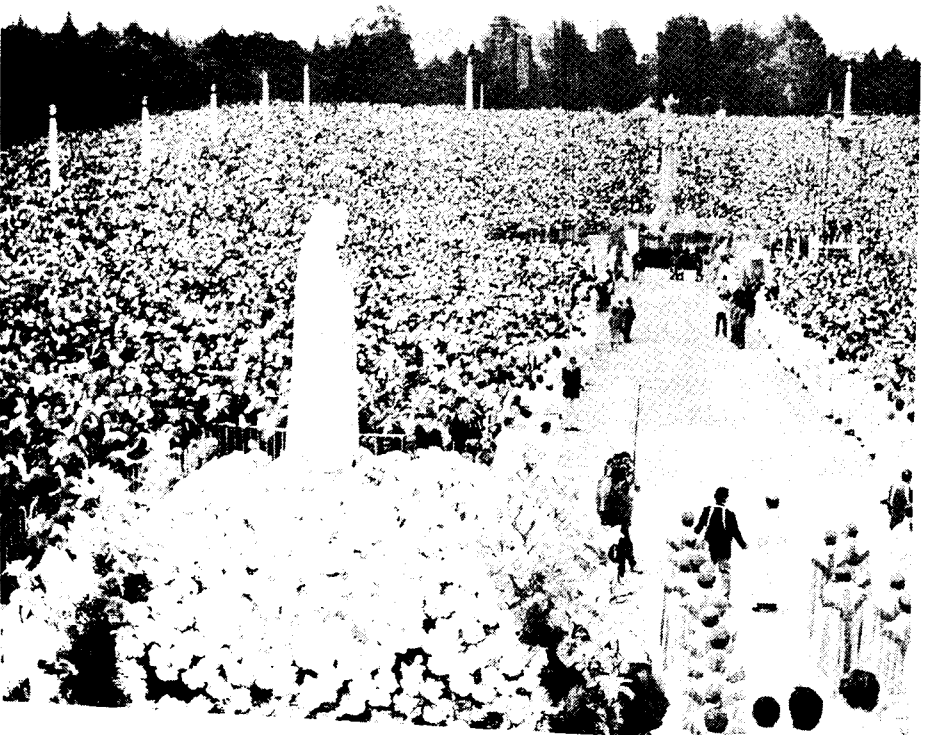
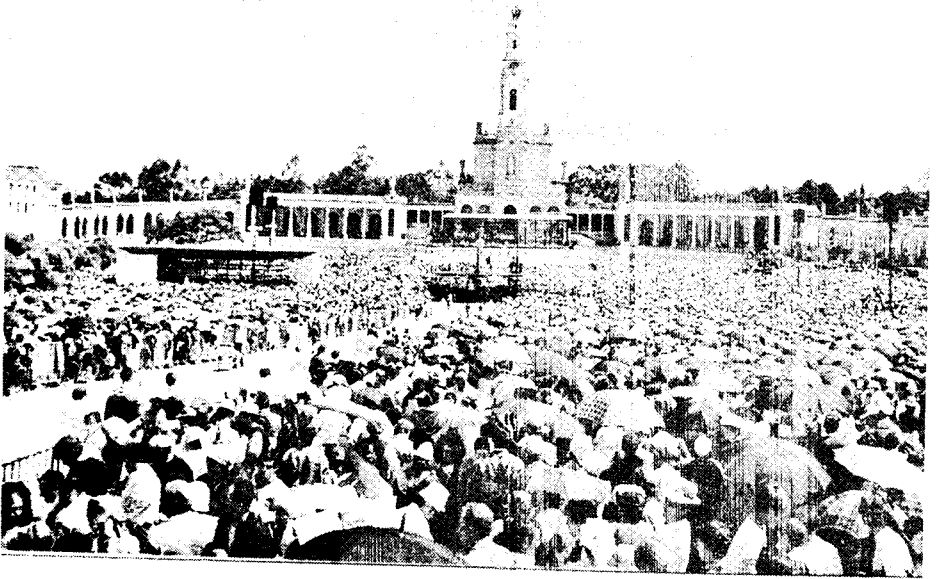
Być może objawienie w Pontmain wyda się komuś zbyt proste. Matka Boża ukazująca się nad dachem domu! Czyż nie jest to jedynie twór dziecięcej wyobraźni? Fakty jednak okazały się zgodne z obietnicami Maryi: wojska pruskie otrzymały rozkaz odwrotu spod Laval, co było całkowicie nieoczekiwane i wbrew prawidłom prowadzenia wojny. Do dzisiaj ów rozkaz odwrotu jest niezrozumiały dla strategów, ponieważ doprowadził do klęski Prusaków. Kilkanaście dni później wojna się skończyła, ocalało Pontmain, synowie szczęśliwie powrócili do domów.

Komisja diecezjalna po przeprowadzonych badaniach wydała opinię, na podstawie której miejscowy biskup ogłosił 2 lutego 1872 roku orzeczenie: „Uważam, że Niepokalana Panna, Matka Boża, ukazała się rzeczywiście 17 stycznia 1871 roku Eugeniuszowi Barbette, Józefowi Barbette, Franciszce Richer i Joannie-Marii Lebosse w wiosce Pontmain”.

Wiść o objawieniu się Matki Bożej czwórce dzieci rozeszła się błyskawicznie. Do Pontmain zaczęły przybywać tysiące pielgrzymów. Miejscowy proboszcz przystąpił wkrótce do budowy wielkiej bazyliki. Sprowadził też do pracy w sanktuarium księży z Kongregacji Oblatów Maryi Niepokalanej.

Co zaś tyczy się młodych wizjonerów, to obydwaj bracia Barbette zostali duchownymi. Starszy pracował w diecezji, był gorliwym kapłanem, pamiętającym do końca apel Maryi o modlitwę i kult krzyża. Młodszy wstąpił do oblatów. Trzecia wizjonerka, Franciszka Richer, pracowała jako służąca i była osobą bardzo pobożną, zaś Maria Lebosse wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Świętej Rodziny.

Pontmain ma do dzisiaj charakter małego miasteczka. W miejscu objawienia wybudowano najpierw kaplicę, a później, w miarę napływu pielgrzymów, duży kościół z dwiema wysokimi wieżami. Nazywa się to miejsce małym Lourdes, ponieważ i tutaj dokonało się wiele nadzwyczajnych uzdrowień. Matkę Bożą, której figurę ustawiono na centralnym miejscu przed kościołem, czci się jako Matkę Miłosierdzia, ponieważ przyniosła posłanie nadziei w czasie wojennej zawieruchy.



Fatima.

RÓŻANIEC Z FATIMY

Fatima, portugalska Częstochowa, przyciąga prawie tylu pielgrzymów, co nasza Jasna Góra. Miasteczko położone jest w górach, na uboczu, pozbawione komunikacji kolejowej, mimo to wszystkimi drogami zmierzają w jego kierunku autokary. Sanktuarium pamięta uroczystości, kiedy na placu przed bazyliką modliły się setki tysięcy, albo i milion pielgrzymów. Potwierdzone nadzwyczajnymi znakami objawienia Najświętszej Panny w Fatimie w 1917 roku stanowią niejako punkt odniesienia i promieniowania Bożej łaski na całe obecne stulecie. Maryja przyszła, aby poruszyć sumienia, ukazać prawdziwy i autentyczny sens życia, pobudzić do nawrócenia z grzechu i do duchowego zapału.

To, co wyróżnia Fatimę wśród wielu sanktuariów maryjnych, to niewielka odległość czasowa od objawień. Żyje jeszcze w klasztorze w Coimbrze siostra Łucja, jedna z wizjonerek. Żyje też wielu z tych kilkudziesięciu tysięcy osób, które były w Fatimie 13 października 1917 roku i mogły obserwować „cud ze słońcem”, widoczny dla wszystkich zgromadzonych; przybyli tu w ślad za innymi pielgrzymami na wieść o tym, że w Fatimie ukazuje się Matka Boża, wzywając do pokuty i modlitwy – zwłaszcza do modlitwy różańcowej.

Droga

Do Fatimy po raz pierwszy pielgrzymowałem w latach powstania „Solidarności”. Wspominam o tym, ponieważ w wielu miejscach spotkaliśmy się z entuzjazmem wobec naszego kraju, wywołanym słowem solidarność i jakimś naturalnym sprzeciwem wobec moskiewskiego komunizmu. Granicę Portugalii przekroczyliśmy w Rosal de la Fontera. Zdziwieni celnicy oglądali na wszystkie strony nasze paszporty – jednak nie po to, by nas sprawdzać. Powiadali, że od lat nie przejeżdżał tędy polski autobus. Cieszyli się, że mogą bodaj przez

chwilę nas gościć. Skorzystaliśmy z odpoczynku, soczyste winogrona ugasiły na krótki czas pragnienie. Zona namówiła jednego z celników, aby jej odciął gałąź palmy daktylowej; z ochotą odciął i podarował dwie.

Droga od granicy – wąska i kręta. Po kamienistej, rozżarzonej słońcem Hiszpanii – zmiana krajobrazu: mijamy pola uprawne, sady oliwne, stopy kukurydzy i melonów czekujących na transport. Przede wszystkim jednak przykuły naszą uwagę ogromne plantacje drzew korkowych, ogołoconych teraz z kory. Jest to główne bogactwo Portugalii: kilometrami ciągną się tu ogrodzone lasy korkowych dębów.

Po noclegu w Beja dojeżdżamy do Lizbony przez dwukilometrowy wiszący most nad Tagiem. Wysoko na wzgórzu króluje nad miastem figura Chrystusa, tak charakterystyczna dla Lizbony, jak w jej centrum, obok portu, pomnik Vasco da Gamy. Szerokie aleje, deptaki, bogate supermarkety, hotele... przypominają zachodnie metropolie. Lizbona, zniszczona przez silne trzęsienie ziemi w 1755 roku, dzięki markizowi de Pombal zyskała jeszcze w XVIII wieku nowe centrum z reprezentacyjnym placem, od którego rozchodzą się ulice prowadzące ku nowoczesnym dzielnicom. W jednej z nich zespół obiektów Fundacji Gubelkiana, XX-wieczne centrum kultury. Podziwiać tam można skarby dawnej i współczesnej sztuki. Mała ojczyzna wielkiego narodu, jak nazywa się Portugalię, może więc szczycić się swoją stolicą. Gdzie jednak te czasy, kiedy Portugalia wraz z Hiszpanią dzieliły świat na dwie strefy wpływów! Ten mały kraj dokonywał zadziwiających rzeczy, stając się w XV i XVI wieku światową potęgą morską i kolonialną. Ale przyszły klęski, a w 1581 roku przyłączono Portugalię, na blisko sto lat, do Hiszpanii.

Z Lizbony tylko dwie godziny jazdy w kierunku północnym – i już Fatima, cel naszej podróży. Ktoś pyta o nazwę miejscowości, jej arabskie pochodzenie. Zakłopotany przewodnik milczy, ale ksiądz Henryk, nasz kapelan, spieszy z wyjaśnieniem. Jak głosi podanie, w 1158 roku, kiedy połowa dzisiejszej Portugalii była we władaniu Maurów, gromada arabskich młodzieńców i panien wyruszyła z zamku Alcazar de Sal nad brzeg rzeki Sado, by się tam zabawić. Tam napadł

na nich oddział rycerzy portugalskich pod wodzą straszego Fraga-Moiros, tj. Połykacza Maurów, Conçalo Hermingesa. Wielu Maurów poniosło śmierć w starciu, resztę, wraz z kobietami, zawiedli zwycięzcy do Santarem, gdzie przebywał król Alfons I. Król oddał wodzowi zwycięskiego oddziału najpiękniejszą branke, córkę władcy Alcazaru – Fatimę, która wkrótce przyjęła wiarę chrześcijańską. Conçalo poślubił ją, a król w prezencie ofiarował mu gród zwany odtąd Oureana, od nowego imienia ochrzczonej branki. Dziś jest to powiatowe miasto w pobliżu Fatimy – Ourem. Piękna księżniczka zmarła niestety po kilku latach, a zrozpaczony Conçalo wstąpił do ufundowanego przez króla opactwa cystersów w Alcobaca. Ojcowie założyli w górach niewielki klasztor, w którym Conçalo został opatem. Przeniósł tam zwłoki ukochanej, a miejscowość nazwał jej arabskim imieniem: Fatima. Kaplica zbudowana ongiś przez cystersów, wielokrotnie przebudowywana, jest dziś parafialnym kościołem w Fatimie.

W kotlinie Iria

Jesteśmy na miejscu. Teren górzysty, nagrany słońcem, wysuszony. Wsiadamy kilka kilometrów przed Fatimą, aby chociaż w niewielkim stopniu doznać trudów pieszego pielgrzymowania. Z różańcem w ręku dochodzimy do sanktuarium. Porównanie z placem św. Piotra jest być może zbyt śmiałe, ale to co oglądamy, przypomina watykańskie wzgórze. Przed naszymi oczami rozciąga się olbrzymi plac, dwa razy większy od placu św. Piotra w Rzymie. Po szerokich schodach wchodzi się do bazyliki Matki Bożej. Z obu jej stron biegną półkoleściami, aż do połowy placu, kolumnowe krużganki, w których urządzono stacje drogi krzyżowej. Obramowanie drugiej połowy placu stanowią drzewa tworzące park.

Z lewej strony placu znajduje się nieduża kapliczka wybudowana na miejscu objawień. Teraz jest nowoczesna, ze szkła i aluminium, przez lata jednak przypominała wiejską kapliczkę. Tuż za ołtarzem, na niewysokim cokole, widoczna z każ-

dego zakątka placu, stoi figura Matki Bożej Różańcowej. W tym wizerunku Maryja czczona jest na całym świecie; jest to wyobrażenie postaci Jasnej Pani, która w tym miejscu objawiła się sześciokrotnie trojgu pastuszkom. Przez środek placu prowadzi do kaplicy marmurowy chodnik. Wielu ten ostatni odcinek pielgrzymiej drogi przemierza na kolanach.

Z kaplicy objawień idziemy do bazyliki. Biel ścian kontrastuje z granatową tonacją obrazu w głównym ołtarzu. Matka Boża pochyla się nad trójką fatimskich dzieci oraz Piusem XII, Janem XXIII, Pawłem VI – Jej czcicielami. Patrząc na sklepienie, proste, z niezbyt bogatą ornamentyką, odnosimy wrażenie, jakby bazylika była za skromna dla uczczenia tego miejsca. Po tym, co oglądaliśmy w katedrach hiszpańskich, trudno pojąć tę skromność. Nazajutrz o piątej rano uczestniczymy we Mszy św. w kaplicy objawień. Klęczymy blisko statuy Matki Bożej. W Jej rękach – srebrny różaniec zawieszony przez papieża Pawła VI. Takie właśnie było wielkie przesłanie Matki Bożej Fatimskiej: modlitwa różańcowa. Modlitwa, która potrafi kruszyć grzech i obojętność. Modlitwa, która przyniosła ocalenie Portugalii w latach I wojny światowej.

Plan z nieba

W latach objawień (1916-1917) do parafii w wiosce Fatima należało około 40 osiedli rozrzuconych pośród górskiego pasma Serra da Aire. Ludność tych okolic była bardzo uboga, trudniła się głównie hodowlą. Na kamienistych zboczach, pokrytych dość skąpo roślinnością, wypasano owce i krowy. W przysiółku Aljustrel, 2 km od Fatimy, mieszkała córka Antoniego dos Santos i Marii-Róży z domu Marto, dziewięcioletnia Łucja. Na drugim końcu wioski, w nieco zamożniejszym domu Martów, mieszkali: sześciolatek Hiacynta i ośmioletni Franciszek, spokrewnieni z Łucją. Dzieci wychowywane były w głębokiej pobożności, często odmawiały różaniec. Tej trójce ukazała się wielokrotnie Matka Boża.

Dokładne dzieje objawień znamy ze wspomnień Łucji, spisanych na polecenie biskupa Leiry. Pierwszy ich zeszyt napi-

sała Łucja w 1937 roku, dwa dalsze w 1941. Łucja była najstarsza z całej trójki, najbardziej poważna i rozsądna. Opiekowała się nieraz gromadką innych dzieci, kiedy ich rodzice wychodzili w pole. Jej codziennym zajęciem było pilnowanie stada na pastwisku. Pomagali jej w tym Hiacynta i Franciszek.

W kwietniu 1916 roku cała trójka znajdowała się ze stadem w okolicy Loca do Cabeço. Zaczął padać deszcz, dzieci schroniły się w grocie, w lasku oliwnym chrzestnego ojca Łucji. Kiedy deszcz ustał i wyszło słońce, zobaczyły nad drzewami światło przybierające postać młodzieńca. Ten zbliżył się do nich i powiedział: „Nie bójcie się, jestem Aniołem Pokoju! Módlcie się ze mną”. Potem ukląkł i czołem dotknął ziemi. Dzieci uczyniły to samo.

Latem Anioł zjawił się powtórnie, znowu wezwał dzieci do modlitwy i ofiarowania Bogu umartwień w intencji nawrócenia grzeszników i zakończenia wojny. Po raz trzeci Anioł ukazał im się jesienią tego samego roku. Miał w rękach kielich, nad którym unosiła się Hostia. Nauczył dzieci modlitwy do Trójcy Przenajświętszej, a następnie podał Łucji Hostię, a Franciszkowi i Hiacyncie kielich.

W niedzielę 13 maja 1917 roku, mniej więcej rok po ukazaniu się Anioła, dzieci pasły owce na łące Cova da Iria, oddalonej około 2 km od domu. Niebo było błękitne, jak nigdy przedtem. Tuż obok pastwiska dzieci przygotowywały sobie szalas. W czasie tej pracy przeraził ich niespodziewany błysk. Dzieci były przekonane, że to błyskawica i że zbliża się burza. Zebrały szybko owce razem, a same schroniły się pod gałęzie krzewów. Nagle błysnęło powtórnie. Przelęknione wybiegły spod krzewów i stanęły zdumione. Nad nimi, na szczycie małego ostrokrzewu, ukazała się ognista kula, w której stała przecudna Pani.

Postać Pani była cała w bieli, jaśniejsza od promienistego słońca, a oblicze Jej zdawało się nieopisanie piękne. Ręce trzymała złożone jak do modlitwy. Spośród palców prawej ręki zwisały paciorki różańca. Prosta biała suknia spadała do Jej stóp. Na suknię miała narzucony tej samej długości płaszcz, którym osłonięta była także Jej głowa. Brzegi tego płaszcza

błyszczały jak złoto. Łucja napisze później, że Pani „rozta-
czała wokół siebie blask żywszy, niż kryształowy kielich pe-
łen czystej wody, którą przenikają promienie najjaśniejszego
gorejącego słońca”.

– Nie lękajcie się – odezwała się do dzieci cichym, melo-
dyjnym głosem. – Nic złego wam nie zrobię.

W duszach dzieci były radość i spokój.

– Przychodzę z nieba. Przychodzę was prosić, byście przy-
chodziły na to miejsce przez sześć następnych miesięcy –
każdego trzynastego, o tej samej porze. Potem powiem wam
kim jestem i czego od was żądam. Następnie powrócę po raz
siódmy. Odmawiajcie co dzień różaniec i znoście ochoczo
wszystkie cierpienia, jakie na was Bóg ześle.

To rzekłszy, Pani poczęła się lekko unosić, aż zniknęła
w oddali.

Ponownie Matka Boża ukazała się 13 czerwca. Przybyło
wtedy z dziećmi około 70 osób, ale objawienie oglądały wy-
łącznie dzieci. Reszta widziała tylko uginające się gałęzie, na
których stała Matka Boża i rozmawiała z dziećmi.

Matka Boża powiedziała do nich:

– Chcę, żebyś (Łucjo) przyszła tu 13 następnego miesiąca,
byś codziennie odmawiała pięć dziesiątek różańca św. i nau-
czyła się czytać. Później powiem ci, czego jeszcze chcę.

Na prośbę dzieci, by ich Matka Boża zabrała do nieba, od-
powiedziała:

– Tak, Hiacyntę i Franka wkrótce zabiorę, ale ty (Łucjo)
pozostaniesz tu jeszcze przez pewien czas. Jezus chce posłu-
żyć się tobą, żeby mnie kochano. Pragnie ustanowić nabożeń-
stwo do mego Niepokalanego Serca.

W czasie spotkania z Matką Bożą w lipcu, na prośbę Łucji,
by uczyniła cud, aby wszyscy uwierzyli, że się objawia praw-
dziwie, rzekła:

– W październiku powiem wam kim jestem i czego żądam.
Uczynię też cud, by wszyscy mogli uwierzyć. I dodała:

– Składajcie z siebie ofiary i mówcie, kiedy będziecie się
umartwiać: „O Jezu, to z miłości ku Tobie, za nawrócenie
grzeszników i jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione
przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi”. Wymawiając ostatnie

słowa, Pani otworzyła dłonie, zlewając na dzieci przenikającą jasność. I ukazała im morze ognia, a w tym ogniu zanurzonych szatanów oraz dusze grzeszników rozżarzone do czerwoności niby węgle, wśród krzyków i jęków rozpaczcy.

– Widzicie piekło, gdzie idą dusze nieszczęsnych grzeszników – rzekła Pani. Aby je ratować, Bóg pragnie ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeśli ludzie spełnią, co im polecę, wiele dusz zostanie zbawionych i nastanie pokój.

Pani zapowiedziała także bliskie zakończenie wojny, ale jeżeli ludzie nie przestaną obrażać Boga, inna, gorsza jeszcze wojna wybuchnie.

Kiedy ujrzycie noc rozjaśnioną nieznanym światłem (25 stycznia 1938) wiedzcie, że to wielki znak, który wam daje Bóg. Będzie wojna, głód, prześladowanie Kościoła i Ojca Świętego. Aby temu zapobiec, przychodzę prosić o poświęcenie Rosji mojemu Niepokalanemu Sercu i o Komunię św. za doścu czynienia w pierwsze soboty miesiąca. Jeżeli moich próśb ludzie usłuchają, Rosja się nawróci i nastanie pokój. Jeżeli nie, rozsiejemy swe błędy po całym świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła. Ludzie dobrzy będą męczenni, Ojciec Święty będzie musiał dużo wycierpieć, wiele narodów zostanie wyniszczonych. W końcu moje Niepokalane Serce zwycięży. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci i na pewien czas zapanuje pokój na ziemi. Nie mówcie tego nikomu, aż dostaniecie pozwolenie.

13 sierpnia na miejsce objawień nadciągnęły rzesze pielgrzymów. By nie dopuścić do spotkania z Matką Bożą, władze aresztowały dzieci. Ludzie dowiedziawszy się o tym, zapalali gniewem. Omal nie doszło do rozlewu krwi. Prerażony administrator natychmiast zwolnił bezprawnie zatrzymane dzieci. Matka Boża wynagrodziła ich cierpienie i ukazała im się 19 sierpnia koło Valinhas. Patrząc z czułością na swoich małych apostołów, rzekła:

– Chcę byście nadal przychodziły do Cova da Iria trzynastego dnia miesiąca i odmawiały codziennie różaniec. Ostatniego dnia uczynię cud, tak by wszyscy mogli uwierzyć. Módlcie się, módlcie się wiele i ponoście ofiary za grzeszni-

ków, bo wiele dusz idzie do piekła, gdyż nie mają nikogo, kto by się za nie modlił i składał ofiary.

Cała Portugalia, a raczej cały świat, wyczekiwał cudu, jaki miał nastąpić 13 października. Niektóre gazety, wrogo nastawione, szydziły i wyśmiewały religię i trwające objawienia, inne podawały wiadomości bez komentarzy. Duchowieństwo nie komentowało wydarzeń. W przeddzień cudu była straszliwa ulewa, deszcz padał bez przerwy. Mimo to, drogami prowadzącymi do miejsca objawień szły tysiące ludzi z najodleglejszych zakątków kraju, śpiewając pieśni maryjne i odmawiając różaniec.

Rankiem cała szosa od Fatimy do Cova da Iria była zatłoczona. Dzieci ledwo mogły się przecisnąć do miejsca objawień. Otoczyło je zwartym kołem ponad 70 tysięcy ludzi. Stali cierpliwie i cicho pod czarnymi parasolami, ociekającymi kapeluszami, przemokniętymi kocami. Wszyscy odmawiali różaniec. W południe Łucja zawołała:

– Schowajcie parasole. Wszyscy usłuchali, mimo że deszcz ciągle padał. Dzieci uklękły. W blasku słońca ukazała się im Matka Boża. Dzieci zarumienione i rozpromienione, wpatrzone w Nią, były zupełnie nieświadome otaczających je tłumów. Pani przedstawiła się: jestem Panią Różańcową. Prosiła, aby na tym miejscu zbudowano kaplicę ku Jej czci.

– Nadal codziennie odmawiajcie różaniec. Wojna się skończy i żołnierze wkrótce powrócą do domów – powiedziała.

Następnie Różańcowa Pani otworzyła dłonie, z których wystrzeliły promienie w kierunku chmur. W tym momencie cały tłum zobaczył, jak chmury rozdzieliły się i niby dwie olbrzymie zasłony rozściągnęły na bok. Na czystym błękiecie nieba ukazało się słońce podobne do krążka białego ognia. Rozpoczęła się apokaliptyczna wizja. Słońce, niby wielki srebrzysty krąg, było jasne jak zwykle, ale każdy mógł na nie patrzeć wprost, bez mrużenia oczu. Nagle, nabierając szybkości, słońce zaczęło wirować jak szalone. Wokół jego krawędzi pojawiła się krwawa obwódka, z której wydobywały się drgające pasma rozmaitych kolorów tęczy. Zjawisko powtórzyło się trzy razy, po czym słońce, wirując jak oszalałe, poczęło drzeć,

a następnie olbrzymim zygzakiem spadać z zawrotną szybkością na tłum.

Okrzyk przerażenia wydobył się z ust tysięcy ludzi, którzy upadli na kolana myśląc, że nadchodzi koniec świata. Wielu zanosilo się od płaczu, błagając o ratunek. Zjawisko trwało 12 minut. Potem słońce zaczęło zygzakiem wznosić się do miejsca, gdzie się ukazało. Stało się spokojne i oślepiające. Nikt już nie mógł dłużej na nie patrzeć.

Ludzie, wstając i spoglądając na siebie w radości i zdumieniu wołali: cud, cud! Matka Boża uczyniła cud! Niech będzie Bóg uwielbiony! Niech będzie pochwalona Matka Boża! Jeden wielki okrzyk rozlegał się dokoła. Niektórzy śmiali się z radości, inni ze szczęścia płakali. Ubrania wszystkich stały się czyste i suche. Wielu zostało uzdrowionych, a jeszcze więcej uzyskało pociechę w swych zmartwieniach i cierpieniach.

Zgodnie z zapowiedzią Matki Najświętszej, Franek, a później i Hiacynta wkrótce połączyli się z Nią w niebie. Chłopiec zmarł na grypę w kwietniu 1919 roku, a jego siostra na zapalenie opłucnej w lutym roku 1920. Łucję natomiast, na polecenie biskupa Leiry i Fatimy oddano w 1921 roku do klasztornej szkoły na naukę i wychowanie. W jakiś czas później dziewczyna wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Doroty, którego Dom Macierzysty znajduje się w Tuy, w Hiszpanii (10 XII 1925 r.). Tam kilkakrotnie ukazywała się jej Matka Boża. M.in. w 1927 roku Matka Najświętsza pozwoliła Łucji ogłosić dwie pierwsze części orędzia fatimskiego, dotyczące przesłania Anioła, obietnic zabrania dzieci do nieba, wizji piekła, zapowiedzi następnej wojny, męczeństwa chrześcijan, prześladowania Kościoła i Ojca Świętego oraz rozposzechnienia się komunizmu i ateizmu. Wszystko to uprzednio było trzymane w tajemnicy. Byłoby rzeczą zbędną rozwodzić się na temat trzeciej tajemnicy fatimskiej. Zapewne nie zawiera dokładnego zapisu przyszłych wydarzeń, ale jak wszystkie orędzia religijne nawołuje do pokuty i nawrócenia.

Matka Boża ponownie ukazała się Łucji w 1929 roku, co już zapowiadała w objawieniu z 13 lipca 1917 roku, zapewniając wówczas, że przyjdzie, by zażądać poświęcenia Rosji

Jej Niepokalanemu Sercu oraz przypomnieć o Komunii św. wynagradzającej w pierwsze soboty. Jeżeli Jej polecenia zostaną spełnione, podkreśliła, Rosja nawróci się i pokój zapana na świecie.

Trzecią część objawień fatimskich, jak wspomniałem, dotąd nie opublikowaną, siostra Łucja oddała w zabezpieczonej kopercie biskupowi Fatimy z prawem otwarcia w 1960 roku. Tego też roku list został otwarty i przeczytany przez Ojca Świętego Jana XXIII. Papież zdecydował nie ujawniać treści tego listu. Nie było wszak powiedziane, że tajemnica ma być ogłoszona światu.

Nocą 25 stycznia 1938 roku siostra Łucja, stojąc w oknie klasztornej celi, ujrzała złowróżbną, płomienną lunę, rozszerzającą się na cały nieboskłon. To światło było widziane w całej Europie i w Afryce oraz w niektórych częściach Ameryki i Azji. Uczni starali się wytłumaczyć to zjawisko jako pochodzące od zorzy polarnej. Siostra Łucja zaś była pewna, że był to wielki znak zapowiedziany przez Matkę Najświętszą 13 lipca 1917 roku, znak, że na świat nadchodzi kara Boża. W kilka tygodni później Hitler zajął Austrię, zapalając płomień wojny, która wkrótce objęła cały świat.

Pierwsze owoce

W 1930 roku, po trzynastu latach dokładnych i starannych badań, biskup Leiry i Fatimy ogłosił List Pastorski, w którym stwierdził, że objawienia w Fatimie zasługują na wiarę. Wkrótce też, w miejscu gdzie Matka Boża ukazała się dzieciom, wybudowana została wspólna świątynia. 31 października 1942 roku, w dniach szalejącej zawieruchy wojennej, Papież Pius XII osobiście poświęcił świat Niepokalanemu Sercu Maryi. Doniosłość tego aktu można zrozumieć, gdy przyjrzymy się dramatycznej sytuacji świata w owych dniach.

Jesienią 1942 roku działania wojenne się zaostrzyły. Niemcy zdobyli już tereny na północnym wschodzie Europy, poprzez Stalingrad mogła się otworzyć dla nich droga w kierunku Baku i dalej, na południowy wschód, do bram Egiptu, Azji

Mniejszej. Zagrożone zostały główne źródła surowców i arterie komunikacyjne, tak rosyjskiego, jak i brytyjskiego państwa. Nafta nad Morzem Kaspijskim i droga morska do Indii znalazły się w największym niebezpieczeństwie. Plan opanowania świata przez Hitlera zdawał się być bliski urzeczywistnienia, a stąd płynęła wielka groźba dla całego chrześcijańskiego Zachodu. W tej dramatycznej dla świata sytuacji, Kościół stał się niespodziewanym wybawcą. Papież Pius XII pamiętał w tej godzinie największego niebezpieczeństwa o Matce Jezusowej, która tak często w najcięższym położeniu Kościoła odwracała jego los na lepsze. Kto dzisiaj odczyta jeszcze raz to przemówienie i modlitwę papieża, ten z radością przekona się, jak jasno i wyraźnie papież Pius XII nawiązuje w nich do objawień w Fatimie. Papież zachęcił wszystkich chrześcijan, by schronili się bez zastrzeżeń pod skrzydła niebiańskiej Opiekunki i zarazem prosili Ją o przemożną opiekę dla całego świata nawiedzonego przez tak wielkie nieszczęście. Od tej chwili II wojna światowa zmienia swój bieg. Oto znaczące daty: 3 listopada 1942 roku Anglicy zwyciężają pod El Alamein w Afryce; 7 listopada Amerykanie lądują w Afryce Północnej; 23 listopada rozpoczyna się w Rosji odwrót wojsk niemieckich; 2 lutego 1943 roku, w święto Matki Bożej Gromnicznej, obronił się Stalingrad; 13 maja 1943 roku, a więc w kolejną rocznicę pierwszego objawienia w Fatimie, pada faszystowski Tunis; 15 sierpnia 1943 roku, w święto Wniebowzięcia Matki Bożej – Sycylia; 8 września 1943 roku kapitulują Włochy; 6 czerwca 1944 roku rozpoczyna się w północnej Francji wielka inwazja aliantów. W tym samym czasie nastąpiło od południa Francji drugie, wielkie uderzenie alianckich wojsk; 12 września 1944 roku Amerykanie przekraczają granicę Niemiec; 8 maja 1945 roku następuje zawieszenie broni w Niemczech; 15 sierpnia 1945 roku kapituluje Japonia. Tego dnia, w największe święto Matki Bożej, w dzień Jej Wniebowzięcia, faktycznie zakończyła się II wojna światowa. Widać, jak dni kolejnych zwycięstw wojennych w dziwny sposób pokrywają się z dniami wielkich świąt maryjnych.

Ocalony przez Niepokalaną

Chociaż poszczególni papieże, począwszy od Piusa XI, nawiązywali do objawień fatimskich, za „właściwego papieża Fatimy” należy uznać Jana Pawła II. Zaczęło się od tragicznej audiencji na placu św. Piotra 13 maja 1981 roku. Odbywała się w 65. rocznicę objawień fatimskich. Trwała zaledwie 17 minut. Terrorysta turecki Ali Agca oddał do Papieża kilka strzałów. Jedna z kul trafiła Ojca Świętego w brzuch. Na jego białej sutannie pojawiła się krew. A potem rozpoczęła się walka o życie Jana Pawła II. Przypomnijmy krótko to, co świadczy o cudownej interwencji nieba w tych tragicznych chwilach. Po pierwsze – przejazd z rannym Ojcem Świętym do kliniki Gemelli. Karetka jechała bez eskorty policyjnej, z uszkodzoną syreną, a trasę wymagającą pół godziny jazdy przebyła w ciągu 8 minut.

Po wtóre – operacja. Był moment, w którym lekarze opuścili ręce. Papież nie dawał oznak życia. Z sali operacyjnej wyszedł chirurg i stwierdził, że bardzo mu przykro, ale „niente da fare” – nic nie da się zrobić. Na to ks. Stanisław Dziwisz, osobisty sekretarz Papieża, zaczął nalegać, aby nie odłączano aparatury, nie zaprzestano ratowania Ojca Świętego. Lekarz miał odpowiedzieć:

– My już nic nie możemy uczynić, pomoc może tylko Matka Boża... W tym momencie wróciły oznaki życia.

Nie przypadkiem więc, w chwilę po odzyskaniu świadomości po operacji, papieskie myśli pobiegły natychmiast ku sanktuarium w Fatimie, aby złożyć Matce Bożej podziękowanie za ocalenie. I rzecz zadziwiająca, przebywając jeszcze w klinice Gemelli Papież polecił, aby przyniesiono mu wszystkie dokumenty związane z Fatimą. Czego pragnął się dowiedzieć, co chciał sprawdzić? Jedno jest pewne: wydarzenia odtąd potoczą się szybko, a Papież będzie zdecydowany, aby ponownie spełnić fatimskie polecenie, dokonać aktu poświęcenia Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi. Zamach był dla niego czytelnym znakiem spełnienia się fatimskich przepowiedni. Kiedy opuszczał szpital, powiedział do bp. Pawła Hnili-cy: „Zrozumiałem, że jedynym sposobem ocalenia świata od

wojny, ocalenia od ateizmu, jest nawrócenie Rosji zgodnie z orędziem Fatimy”.

Powiązanie orędzia z Fatimy z upadkiem komunizmu narzuca się jako pewna konsekwencja określonych zdarzeń, wywołanych zamachem na Jana Pawła II, a zakończonych rozwiązaniem KPZR. Najważniejszym faktem w tym łańcuchu wydarzeń było spełnienie fatimskiego orędzia i poświęcenie Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi. Na życzenie Ojca Świętego, biskup Fatimy Alberto Cosma de Amaral przywiózł do Rzymu w marcu 1984 roku figurę Matki Bożej. W przeddzień Święta Zwiastowania, 24 marca, figura została przyniesiona do prywatnego apartamentu Papieża. Jan Paweł II czuwał przy niej całą noc. Wypełnił ślub, który złożył kilka miesięcy po zamachu, świadomy, że jest dłużnikiem Najświętszej Dziewicy. Teraz nadszedł moment, który stopniowo przebijał się do świadomości kościelnej hierarchii. Dopiero za pontyfikatu Jana Pawła II miał on uzyskać uroczystą formę.

Papież Pius XII zawierzał Maryi losy ludzkości udręczonej II wojną światową. Jan Paweł II prosił Maryję, aby uratowała świat przed zwycięskim pochodem komunizmu. 25 marca 1984 roku, przed figurą Matki Bożej Fatimskiej ustawionej na dziedzińcu bazyliki św. Piotra, Papież, ślubując, powiedział m.in. „Mamy dzisiaj przed oczyma świat ludzi i narodów, świat kończącego się drugiego tysiąclecia, świat współczesny, nasz świat! (...) O Matko ludzi i ludów, (...) przyjmij nasze wołanie skierowane w Duchu Świętym wprost do Twojego Serca i ogarnij miłością Matki i Służebnicy ten nasz ludzki świat, który Ci zawierzamy i poświęcamy, pełni niepokoju o doczesny los ludzi i ludów. W szczególny sposób zawierzamy Ci i poświęcamy tych ludzi i te narody, które tego zawierzenia i poświęcenia najbardziej potrzebują”.

Wieczorem, po uroczystym zawierzeniu Rosji oraz całego świata Niepokalanej, Jan Paweł II poprosił do siebie biskupa Fatimy. Wręczając mu małą szkatułkę powiedział: „Tu jest pocisk wyjęty z mojego ciała 13 maja 1981 roku. Drugi zagubił się gdzieś na placu św. Piotra. Nie należy on do mnie, ale do Tej, która czuwała nade mną i mnie ocaliła. Niech ksiądz zawiezie go do Fatimy i złoży w sanktuarium na znak mojej

wdzięczności dla Najświętszej Panny i jako świadectwo wielkich dzieł Bożych”. (Przestrzelony pas sutanny Jan Paweł II złożył jako wotum na Jasnej Górze, 19 czerwca 1983 r.)

Tego dnia koło fatimskich tajemnic zaczęło się zacieśniać. Siostra Łucja, żyjąca wizjonerka z Fatimy, zapytana, czy teraz Rosja jest już poświęcona Matce Bożej, odpowiedziała: „Tak, teraz już tak”. W jednym z listów napisała: „Poświęcenie zostało dokonane przez obecnego papieża Jana Pawła II, 25 marca 1984 roku, po tym, jak napisał on do biskupów całego świata, prosząc ich, by dokonali podobnego poświęcenia w swych własnych diecezjach z powierzonym sobie ludem Bożym. Papież poprosił, by sprowadzono do Rzymu figurę Matki Boskiej Fatimskiej. Dokonał aktu publicznie, w jedności ze wszystkimi biskupami, którzy wraz z Jego Świątobliwością zjednoczyli się z Ludem Bożym, Mistycznym Ciałem Chrystusa. Akt poświęcał świat Niepokalanemu Sercu Maryi, Matce Chrystusa i Matce Jego Mistycznego Ciała; z Nią a przez Nią z Chrystusem mógł być dokonany i przedstawiony Ojcu na zbawienie ludzkości” (za: T. Tindal-Robertson, *Fatima, Rosja i Jan Paweł II*, Warszawa 1995, s. 33).

Obrazowo rzecz ujmując można napisać, że odpowiedź z nieba była szybka. Rok później rządy na Kremlu obejmuje Michaił Gorbaczow. Rozpoczęła się tzw. pierestrojka, przebudowa systemu, która otworzyła imperium na świat. Od Polski poczynając, zaczęły się wyzwalać także inne narody należące do bloku komunistycznego. Religia odzyskała wolność. 15 marca 1990 roku Watykan nawiązał stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim. W październiku ogłoszono nowe prawo religijne, zdumiewająco liberalne, pozwalające kościołom i wspólnotom religijnym na nieskrępowany rozwój.

Papież w 1991 roku udał się do Fatimy, gdzie m.in. powiedział, że w 1982 roku dziękował Maryi za własne cudowne ocalenie. Tym razem dziękuje za coś więcej. Za wyzwolenie krajów Wschodu, co jest – podkreślił – dziełem Maryi.

Kiedy bp Angelo Kim, przewodniczący Konferencji Episkopatu Korei gratulował Papieżowi uwolnienia Polski i świata od komunizmu, Jan Paweł II zaprotestował słowami:

„Nie, nie dzięki mnie to się stało, ale dzięki Najświętszej Maryi Pannie, zgodnie z Jej zapewnieniami z Fatimy”.

Podobnie wyraził tę myśl przyjaciel Papieża, André Frosard. Powiedział: „Nie wydaje się wcale nielogiczne, że wszystko to, co dzieje się na Wschodzie, może być konsekwencją obietnic z Fatimy. Jest dla mnie rzeczą oczywistą, że mamy do czynienia z rodzajem cudu. Więcej, nikt nie może dać czysto racjonalnego czy politycznego wytłumaczenia tego, co się tam dzieje”.

Dzieło księdza Colgana

Nie sposób będąc w Fatimie, nie zajrzeć do siedziby największej armii świata, czyli Błękitnej Armii, obecnej już w każdym zakątku naszego globu. Z jej powstaniem łączy się pewna historia, którą warto tu przypomnieć. W listopadzie 1946 roku ks. Harold Victor Colgan, proboszcz parafii St. Maria w Pleinfeld niedaleko Nowego Jorku, dostał zawału serca. Po przewiezieniu go do szpitala okazało się, że nie ma wielkich szans na uratowanie mu życia. Przygotowując się na śmierć, 8 grudnia poprosił, aby przyniesiono mu figurkę Niepokalanej, a zdziwionej pielęgnowarce wyjaśnił: „Chciałbym z Nią o czymś porozmawiać”. Potem zwrócił się do Matki Najświętszej: „Jeżeli Ty, o najukochańsza Matko, wyprosisz mi u Swego Syna zdrowie, oddam się całkowicie w Twoją służbę”. Wkrótce opuścił szpital i wrócił do swoich duszpasterskich zajęć, nie zapominając oczywiście o złożonym ślubie.

Upłynęło trochę czasu, gdy porządkując swoje biurko, ks. Colgan natknął się na jakieś katolickie czasopismo opisujące objawienia w Fatimie, a także późniejsze widzenia siostry Łucji z 1925 i 1929 roku. Wstrząśnięty zawartymi w nich przestrogi, powiedział: „To rzecz niezwykła, co tam powiedziano i straszna, gdy te zapowiedzi się urzeczywistnią”. Rozumiał bowiem, że jeśli spełniły się przepowiednie dotyczące wybuchu II wojny światowej, to spełnią się także następne.

„Jeżeli ludzkość nie zejdzie z dotychczasowej drogi” – wczytywał się w słowa Matki Najświętszej wypowiedziane w Fatimie... Po dokładnym zapoznaniu się z objawieniami ks. Colgan doszedł do wniosku, że jeszcze nic straconego, że jest nadzieja na ocalenie. Tylko nie wolno trwać w bezczynności. Swymi refleksjami podzielił się z parafianami, którym zaproponował, aby w najbliższą niedzielę zgromadzili się w kościele z jakimś znakiem w kolorze niebieskim, symbolizującym Matkę Najświętszą, i poświęcili się Jej na bezkrwawy bój. „Jesteśmy Armią Błękitną Maryi – mówił – która podejmie walkę przeciw armii czerwonej. Walczymy jednak nie przy pomocy armat i rakiet, ale przez modlitwę i pokutę. Tylko przy użyciu tej broni osiągniemy zwycięstwo”.

W 1950 roku ks. Colgan odwiedził Fatimę i Rzym. Papież Pius XII miał powiedzieć do niego: „A więc to ty jesteś wodzem walki przeciw bezbożnemu komunizmowi. Udzielam tobie i wszystkim członkom Błękitnej Armii Maryi mojego papieskiego błogosławieństwa”. Podobno również wtedy miało miejsce spotkanie z Ojcem Pio, który na postawione mu pytanie, kiedy Rosja się nawróci? – miał odpowiedzieć, że wówczas, gdy za każdym komunistą stanie jeden członek Błękitnej Armii.

Z inicjatywy ks. Colgana zbudowano w Fatimie specjalny obiekt, w którym zwolennicy BAM z całego świata mieliby możliwość kontemplowania i poznawania orędzia Niepokalanej. W ten sposób powstało w Fatimie międzynarodowe centrum BAM Domus Pacis – Dom Pokoju, który 12 października 1956 roku poświęcił legat papieski kard. E. Tisserant. 7 lat później tenże kardynał, już jako prefekt Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, poświęcił zbudowaną w tym ośrodku kaplicę bizantyjską, w której znalazła się ikona Matki Bożej Kazańskiej, a także podarowana przez Prymasa Polski kard. S. Wyszyńskiego kopia wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej.

Jeszcze zanim doszło do powstania Błękitnej Armii, zrodziła się myśl peregrynacji Matki Bożej Fatimskiej po świecie. Biskup Fatimy przystał na tę propozycję. Na jego polecenie wykonano wierną kopię figury, którą poświęcono w 1947

roku. Wyruszyła ona w podróż najpierw do Maastricht w diecezji Limburg, następnie do Hiszpanii, Francji i Belgii. W ciągu kolejnych 12 lat odwiedziła dalsze kraje. Papież Pius XII określił tę peregrynację jako „pielgrzymkę cudów”. Właśnie Błękitna Armia zajmowała się organizowaniem tych pielgrzymek. W latach 1968-1971 BAM podjęła trud peregrynacji po Stanach Zjednoczonych i świecie. Trasa pielgrzymki prowadziła od Miami przez Nowy Jork, San Francisco, Alaskę, Japonię, Koreę, Taiwan, Singapur, Tajlandię, Indie, Egipt, Izrael, Austrię, Węgry, Polskę, Francję, Hiszpanię, Portugalię, Nowy Jork i z powrotem do Miami.

16 kwietnia 1972 roku zmarł w wieku 77 lat ks. Harold Colgan. Przyczyną jego śmierci, co warto zaznaczyć, nie była choroba serca. Założona przez niego Błękitna Armia Maryi stała się najliczniejszym pokojowym wojskiem świata. Liczy ona obecnie dwadzieścia milionów członków w ponad 110 krajach świata. Jej symbolem są splecione na różańcu dłonie – na błękitnym tle, a pod nimi napis: Orbis unus orans – Modlitwa jednoczy świat. Nie ulega wątpliwości, że do upadku komunizmu przyczyniła się także modlitwa tej największej pokojowej armii świata, dzięki której miała nawet miejsce „wizyta” statuy Matki Bożej Fatimskiej na Placu Czerwonym w Moskwie.

Pożegnanie

Po chłodnej nocy i mglistym przedpołudniu wyjrzało słońce. Szybko wrócił codzienny upał. Opustoszał plac, jedynie przy figurze Matki Bożej nadal klęczą pielgrzymi zatopieni w serdecznej modlitwie. Wielu, tak jak my, ma okazję być tutaj po raz pierwszy i może ostatni w życiu. Myśl wraca do orędzia Maryi powierzonego trójce pastuszków: czyńcie pokutę, wynagradzajcie Bogu za grzechy świata, módlcie się, odmawiajcie różaniec...

Ostatniego dnia poszliśmy obejrzeć miejsca urodzenia Łucji, Hiacynty i Franciszka w Aljustrel. Zachowały się do dzisiaj ich domy, mizerne wiejskie chałupy z małymi izdebkami.

Skaliste wzgórza wokół porośnięte są suchą trawą, cierniami, dzikimi krzewami i góorskimi dębami. Wśród tych głazów i zakamarków, tu gdzie objawił się dzieciom Anioł, zbudowano drogę krzyżową. Ufundowali ją Węgrzy. Drogę zamyka kaplica Golgoty.

Dzień kończymy udziałem w modlitwie różańcowej i procesji na placu przed bazyliką. Tutaj, podobnie jak w Lourdes, pielgrzymi idą ze świecami, śpiewając pieśń o fatimskich objawieniach w różnych językach. Na ramionach kołysze się podświetlona figura Matki Bożej, przybrana w białe goździki. Tego wieczoru Maryja wędruje na ramionach Polaków. Obok nas idzie mieszkający tu stale Polak, brat Paweł ze zgromadzenia marianów, pochodzący ze Śląska. Kiedy dowiedział się, że jesteśmy krajanami, podarował nam ogromny różaniec. Po powrocie do kraju zawiesiliśmy go w rodzinnej parafii, jako wotum za szczęśliwe pielgrzymowanie.

Fatimskie objawienia gwałtownie spełniają się w naszych czasach. Najpierw, w roku 1917, stały się znakiem ocalenia spośród niszczycielskiej wojny, która wykrwawiła Europę. Potem, w trakcie II wojny światowej wielkie wołanie do Pani Fatimskiej przeważało szalę zwycięstw na stronę aliantów. I wreszcie upadek imperium zła – jak nazwano Związek Radziecki, był prostą konsekwencją zawierzenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi. Gdyby ludzie byli „o cal” mądrzejsi, zrozumieliby właściwie lekcję z tej współczesnej księgi Apokalipsy, jaką są objawienia w Fatimie. Z pewnością te orędzia nie odnoszą się do samej Rosji i Europy Wschodniej, ale ogarniają swoim zasięgiem całą ludzkość.

MILCZĄCE OBJAWIENIE W KNOCK

XIX wiek był okresem szczególnej „ziemskiej aktywności” Matki Bożej i jest wiele krajów w Europie, gdzie powstały sanktuaria na miejscu takich właśnie wydarzeń. W Irlandii takim sanktuarium narodowym jest Knock, gdzie 21 sierpnia 1879 roku ukazała się Matka Boża oraz św. Józef i św. Jan Apostoł. Knock jest niewielką miejscowością w zachodniej Irlandii, w hrabstwie Mayo, leżącą z dala od większych centrów miejskich. W miejscowej tradycji istnieje przekaz mówiący, że św. Patryk, misjonarz Irlandii, zatrzymał się w Knock w czasie jednej ze swoich podróży misyjnych, pobłogosławił tę miejscowość i przepowiedział, że stanie się ona ośrodkiem modlitewnym, przyciągającym rzesze wiernych z daleka i bliska.

Irlandia jest krajem, od którego zaczynała się chrystianizacja wielu państw Europy. Historia Kościoła na tym terenie sięga V wieku, czyli czasów tzw. Kościoła iroszkockiego i św. Patryka, głównego patrona Irlandii. Chrześcijaństwo dotarło tutaj prosto z Rzymu. Pod koniec VI wieku powstawały na wyspie liczne klasztory prowadzące tak intensywne życie religijne, że Irlandia była nazywana „Insula sanctorum” – wyspą świętych. Misjonarze iroszkoccy prowadzili liczne misje we Francji, Szwajcarii i Niemczech.

Wszystko to zmieniło się wraz z odłączeniem się od Rzymu Kościoła w Anglii. Irlandia była jednak przez wieki pod dominacją Anglików. Odtąd katolicyzm był niszczonej na równi z tym, co irlandzkie. Zanim więc doszło do objawień w Knock, Kościół katolicki w Irlandii przeszedł gehennę. Trzy ostatnie wieki był Kościołem podziemnym, a gdy się ujawnił w XIX wieku, był nadal bojaźliwy i mało aktywny. Podobnie katolicy, choć mieli żarliwą wiarę, byli przez Anglików traktowani jako obywatele gorszej kategorii, trudniej było im o pracę i awans, bardzo wielu żyło w nędzy. Kościoły katolickie były nieduże, podupadłe, choć w niedziele i święta zapełniały się wiernymi do ostatniego miejsca.

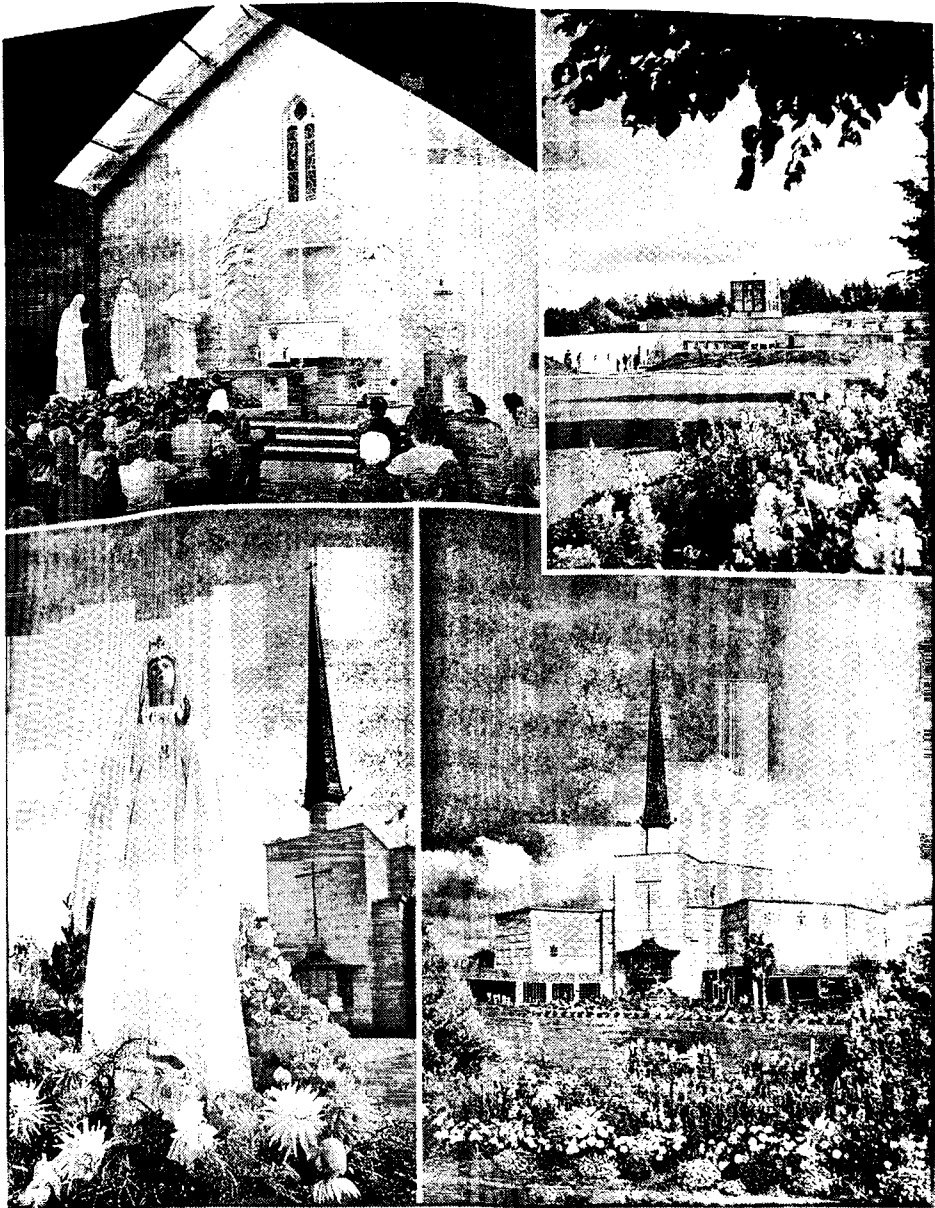
W czwartek 21 sierpnia 1879 roku życie w wiosce Knock toczyło się normalnym trybem. W ciągu dnia jedni pracowali przy sianokosach, inni zwozili torf z bagien, służący jako opał. Wieczorem zachmurzyło się, okolicę pokryła mgła, a następnie pojawiła się gęsta mżawka. Pierwszą osobą, która zauważyła jakieś dziwne postacie na murach kościoła, była gospodyni księdza, która opuściła plebanię około pół do dziewiątej wieczorem. Wokół postaci dostrzegła dziwne światło. Gdy wracała później z przyjaciółką, obie zauważyły światło i poruszające się obok jakieś postacie. Początkowo myślały, że są to kamienne figury – ale kto je tam postawił? Zresztą, postacie poruszały się, nie mogły więc być z kamienia.

Kilku innych przechodniów również zauważyło te trzy lśniące postacie. Jednak ze względu na brzydką pogodę ruszyli swoją drogą i nie przyjrzeni się dokładnie „zjawom”.

Godzinę później prawie 20 osób zebrało się przy murze kościoła, wskazując na tajemnicze sylwetki wielkości człowieka, moknące na deszczu. Postać w środku, nieco wyższa od dwóch pozostałych, z oczami wzniesionymi ku niebu, z rękoma wyciągniętymi przed siebie, z otwartymi dłońmi, była łatwa do rozpoznania. To Matka Boża – stwierdzili zgromadzeni. Okrywał ją szeroki płaszcz, głowę zdobiła wspaniała korona. Po Jej prawej stronie stał św. Józef; pełen szacunku schylał głowę przed Maryją. Po lewej – postać w mitrze, podobna do biskupa. Prawa ręka uniesiona, jak w trakcie przemawiania. Znajdowała się w niej księga Ewangelii lub mszał. To św. Jan Ewangelista. Postacie milczały.

Kiedy zapadła noc, jaśniejący obłok, łagodny niby światło księżycy, otoczył ścianę kościoła. Każda z postaci lśniła odmiennym blaskiem. Zjawisko trwało około dwóch godzin. Zaobserwowały je 22 osoby. Tyle zdołano zebrać świadectw, możliwe jednak, że świadkami byli wszyscy mieszkańcy Knock.

Po lewej stronie św. Jana zebrani dostrzegli ołtarz, a na nim baranka i krzyż. Kilku świadków zauważyło wokół baranka skrzydła anielskie, podobne do poruszających się światła. Deszcz padał nieustannie, tymczasem ani postacie, ani mur kościoła, który znajdował się za nimi, nie były mokre. To od-



Obiekty sanktuarium w Knock w Irlandii

stępstwo od zwykłych praw natury uznano za cud potwierdzający Boskie pochodzenie objawienia.

Od tego dnia małe, zagubione wśród wrzosowisk, miasteczko przeobraziło się w licznie odwiedzane sanktuarium. Ludzie odzyskiwali tu zdrowie fizyczne i duchowe, a jego sława rozchodziła się błyskawicznie po całej Europie. Niewidomi odzyskiwali wzrok, chromi – zdrowe nogi... Dość napisać, że z całej Irlandii przywożono inwalidów i chorych, którzy w cudow-

ny sposób doznawali całkowitych uzdrowień. Mimo że kapłani początkowo zachowywali dystans wobec tych wszystkich objawów czci, jakimi otoczono mury kościoła w Knock, sędziwy biskup archidiecezji Taum powołał komisję do zbadania tych wydarzeń. Dwudziestu uczonych kapłanów przepytowało świadków, ludzi w różnym wieku, i nikogo z nich nie pochwycono na kłamstwie. Komisja nie podjęła jednak żadnej wiążącej decyzji. Również biskup nie wyraził swojego stanowiska. Sanktuarium rosło więc w sposób naturalny, spontaniczny. W 1936 roku powołano kolejny raz komisję biskupią, która przesłuchiwała żyjących świadków. Żaden z nich nie zmienił ani nie wycofał swoich zeznań. Na miejsce objawień przybywały już wówczas regularne pielgrzymki z Irlandii oraz wielu krajów Europy. Tak jest do dzisiaj.

Zastanawiające są w tym objawieniu symbole baranka i ołtarza. Jak się uważa, Matka Boża w Knock ukazała się ludziom w nagrodę za ich wierność w trakcie trzech wieków prześladowań, za miłość do Eucharystii, mimo że uczestnictwo we Mszy św. było oficjalnie zakazane. W samej wymowie ukazanych symboli chodziło o podkreślenie prawdy, że Matka Boża prowadzi ludzi do ołtarza, zbliża do Baranka Bożego, Chrystusa, który w sposób mistyczny powtarza ofiarę krzyża na wszystkich ołtarzach świata.

Kiedy w 1979 roku przybył do Knock Jan Paweł II, powiedział: „Każdy naród, każdy kraj, a także każda diecezja ma swoje święte miejsca, w których bije serce Ludu Bożego w szczególnie żywy sposób. Są to miejsca specjalnych spotkań między Bogiem a człowiekiem, miejsca w których Chrystus mieszka pośród nas w szczególny sposób. A jeżeli miejsca te są często poświęcone Jego Matce, to fakt ten objawia niejako naturę Kościoła. Od Soboru Watykańskiego II, który *Konstytucję o Kościele* zakończył rozdziałem o błogosławionej Maryi Dziewicy, Bożej Rodzicielce, w tajemnicy Chrystusa i Kościoła, rzeczywistość ta jest dzisiaj dla nas bardziej oczywista niż dawniej”.

Papież przy tej okazji podniósł kościół Maryi Królowej Irlandii do godności bazyliki, a w oszklonej kaplicy, gdzie znajdują się figury Matki Bożej, św. Józefa i św. Jana, takie jak

100 lat temu widzieli je w czasie objawienia mieszkańcy Knock, modlił się długo i zapalił wysoką, papieską świecę.

Do objawień w Knock wrócił Jan Paweł II w czasie przemówienia przed modlitwą *Aniōł Pański* (13 III 1988 r.), mówiąc m.in., że mają one dwa ważne aspekty: przede wszystkim niebiańskie postacie były widoczne tak długo, że ci, którzy pierwsi je zobaczyli, przechodząc nieopodal kościoła, zdążyli zwołać mieszkańców niedalekich zabudowań i około osiemnastu osób – mężczyzn, kobiet i młodzieży, było świadkami tego wydarzenia.

Po drugie, podczas objawień w Knock nie zostały wypowiedziane żadne słowa. Najświętsza Panna miała złotą koronę na głowie – *Regina Pacis* – i wznosiła ręce w błagalnym geście. Maryja i obaj święci zachęcali gestami do modlitwy, do studiowania Pisma Świętego, do pojednania z Bogiem.

Obecnie Knock jest sanktuarium modlitwy, zwłaszcza różańcowej, i pojednania sakramentalnego, a także błogostwieństwa chorych. Jako najważniejszą naukę, wynikającą z objawienia, uważa się podkreślenie wagi i znaczenia Mszy św. Wskazują na to symbole widoczne w czasie objawienia: ołtarz z barankiem ofiarnym, gest Matki Bożej, obecność św. Jana ubranego w ornat, pełna szacunku postawa św. Józefa, otwarta księga Pisma Świętego. Choć nie padło ani jedno słowo orędzia, można się domyśleć, że wizja była zaproszeniem do medytacji, do zadumania nad sprawami wiary, sakramentów i Kościoła.

BEAURAING – MATKA BOŻA PRZY DRODZE

Belgia jest krajem katolickim, choć i tu reformacja poczyniła wielkie spustoszenia. O bogactwie katolicyzmu świadczą sanktuaria maryjne, a wśród nich tysiącletnie Hanswijk w diecezji Malines. Według tradycji, w 988 roku wyładowany towarem statek, płynąc rzeką Dyle, mimo pomyślnego wiatru zatrzymał się pod murami miasta Malines. Marynarze czynili wszystko, aby statek popłynął dalej, ale nic nie pomagało. Dopiero kiedy wyniesiono na ląd znajdującą się na statku figurę Matki Bożej, statek natychmiast popłynął dalej. Wioślarze, jak też mieszkańcy pobliskiego Hanswijk odczytali to jako znak, że Maryja pragnie, by Jej statua była czczona właśnie w tym miejscu. Tak zrodził się kult Matki Bożej z Hanswijk pod Malines. Kiedy w 1272 roku w Malines wybuchła epidemia dżumy, mieszkańcy udali się po pomoc do Matki Bożej z Hanswijk. Po przeniesieniu Jej do miasta, epidemia ustała. W dowód wdzięczności mieszkańcy Malines składają obietnicę, że co roku będą oprowadzać Maryję w procesji przez miasto. Figurą i kaplicą zaopiekowali się bracia szkolni z Doliny. Oni to kilka wieków później wybudowali w tym miejscu wspaniałą bazylikę oraz zapoczątkowali tak zwaną kawalkadę, czyli odbywaną co roku procesję z figurą przez miasto. Ten wspaniały orszak historyczno-religijny ściąga do Malines tysiące pielgrzymów i turystów. W procesji bierze udział ok. trzy tysiące statystów. Kawalkada jest wielkim hołdem składanym Matce Bożej.

Obok Hanswijk są w Belgii jeszcze dwa sanktuaria związane z objawieniami Matki Bożej; jedno w Beauraing, drugie w Banneux. Objawienia te dzieli niewielka różnica czasu. Wydarzyły się na początku lat trzydziestych. Był to czas narastającego terroru nazizmu, który doprowadził wkrótce do wybuchu II wojny światowej. Chociaż Kościół przygotowywał się wówczas do obchodów 1900. rocznicy urodzin Chrystusa, świat znajdował się w stanie kryzysu. Panowało powszechne bezrobocie, brakowało chleba, głód i krwawe

zamieszki były na porządku dziennym. Zapomniano o ostrzeżeniach z Fatimy, o zapowiedzianej wojnie, o ile świat nie nawróci się do Boga. Niestety, ten kryzys dotyczył także wiaryzących. Bardzo wielu katolików nie uczęszczało do kościoła i nie przyjmowało sakramentów. Rodzice posyłać dzieci do szkół państwowych, w których religia była traktowana marginesowo. W takim to czasie doszło do kolejnych objawień maryjnych. Od 29 listopada 1932 roku do 3 stycznia roku 1933 w miejscowości Beauraing, koło Dinant, Matka Boża ukazała się trzydzieści trzy razy pięciorgu dzieciom: czterem dziewczynkom i jednemu chłopcu. Dzieci widziały Maryję w kilku miejscach, najczęściej w ogrodzie szkolnym, stojącą przy drodze obok krzewu głogu.

Jedna z widzących, opisując zjawisko, opowiadała: „Najświętsza Panienska była cała na biało. Błękitny refleks zaczynający się na lewym ramieniu sięgał aż po kraj sukni. Widać było obłoczek, znajdujący się w miejscu stóp, welon i złociste smugi światła, niebieskie oczy i złote serce w otoczeniu promieni, zarysowujące się na piersi, kiedy na pożegnanie otwierała ramiona”. To pierwsze objawienie miało miejsce w pobliżu grotty z Lourdes, znajdującej się w ogrodzie szkolnym.

Pani, która się objawiła, nazwała siebie Niepokalaną Dziewicą, Matką Boga, Królową Niebios. Ukazywała dzieciom swoje Niepokalane Serce. Zachęcała do modlitwy: „Módlcie się dużo, zawsze się módlcie” – mówiła im. W ostatnim objawieniu zapytała dzieci: „Czy kochacie mego Syna? Czy kochacie Mnie? Jeśli tak, to poświęćcie się dla Mnie!”. Prosi też o wzniesienie kaplicy w miejscu objawień, aby przybywały tutaj pielgrzymki.

Początkowo wszystko to uważano za dziecięce halucynacje. Miejscowy proboszcz zalecił wielką ostrożność wobec wypowiedzi dzieci, a siostry zakonne, w których ogrodzie dokonywały się objawienia, zamknęły bramę na kłódkę i spuszczały psy, aby nie zostać posądzonymi o spreparowanie tych wydarzeń. W gazetach pisano o kłamstwach, a z ambon padały słowa przypisujące te wydarzenia szatanowi. Po każdym objawieniu dzieci były przesłuchiwane, tak przez zebra-

ny tłum, jak też przez lekarzy. I może wszystko poszłoby w zapomnienie, gdyby nie to, że ludność miasteczka i okolicy, dawniej religijnie obojętna, nagle stała się pobożniejsza, do kościoła napływały pielgrzymki, odnotowano liczne nawrócenia. Jakby ziściły się słowa Maryi: „Przyszłam nawracać grzeszników”.

W 1933 roku do miejsca objawień przybyło ponad dwa miliony ludzi. Wielu z nich doznało tu nadzwyczajnych łask. W miarę upływu czasu rosła wiara w prawdziwość tamtych zdarzeń. Kiedy zaś wybuchła II wojna światowa, nadzieja płynąca z objawień stała się wręcz opatrznościowa. Belgia utraciła niepodległość, w Beauraing pielgrzymi modlili się do Matki Bożej o pomoc. Powiadomiony o wszystkim papież Pius XII przekazał biskupowi diecezji w Namur wszelkie kanoniczne pełnomocnictwa w tej sprawie.

Biskup zatwierdził w 1942 roku kult Matki Bożej z Beauraing, a w 1949 roku ogłosił dekret uznający prawdziwość objawień Matki Bożej, która ukazywała się pięciorgu dzieciom. Uzasadnił swoją decyzję słowami: „Możemy z całym spokojem i całą rozważą potwierdzić, że Królowa Niebios ukazywała się dzieciom z Beauraing podczas zimy 1932-1933, specjalnie po to, aby przez swe matczyne serce przekazać nam swą gorącą prośbę o modlitwę i obietnicę skutecznego pośrednictwa w nawróceniu grzeszników. Było to wezwanie do modlitwy w obliczu nadchodzących nieszczęść”.

Chociaż Maryja ukazała się w Beauraing ponad trzydzieści razy, mówiła bardzo niewiele. Wszystkie słowa, które usłyszały dzieci, można by zamknąć w wezwaniu do modlitwy, do kochania Jezusa i Maryi, i do zawierzenia Jej Niepokalanemu Sercu. Choć Matka Boża nie wskazała wprost na swoje Niepokalane Serce, ani też nie wspomniała o odmawianiu różańca, podczas objawień miała na ręku różaniec, a na Jej piersi widniało złote Serce. Było to jakby przypomnienie Fatimy.

W 1947 roku rozpoczęto w Beauraing budowę kaplicy, którą konsekrowano w 1954 roku. Wokół kaplicy stanęły liczne konfesjonały, aby uprzytomnić każdemu pokutny charakter tych objawień. Krzew głogu, przy którym objawiała się Matka Boża, otoczono ogrodzeniem wykonanym z brązu.

Wkrótce ogrodzenie to zamieniło się w gigantyczną półkę, na której wierni stawiali zapalone świece wotywny. Tam, gdzie dawniej stała grotta lourdzka, wybudowano ołtarz polowy. Dawny klasztor i szkołę zamieniono na dom pielgrzyma. Zakupiono również stojący obok średniowieczny zamek, który obecnie należy do saktuarium.

Piątka widzących z Beauraing założyła własne rodziny. Ci, którzy pozostali w Beauraing, starali się przychodzić codziennie do miejsca objawień, by prowadzić wieczorny różaniec przy krzewie głogu. W ciągu swego życia starali się unikać rozgłosu. Mówili, że to nie oni są ważni, ale przekazane orędzie. To Matka Boża jest ważna w Beauraing.

18 maja 1986 roku odwiedził Beauraing papież Jan Paweł II w czasie swojej wizyty w krajach Beneluksu. Ojciec Święty odprawił tu Mszę św. i wygłosił homilię poświęconą chrześcijańskiemu powołaniu. Przypominając historię kultu Matki Bożej w Beauraing, podkreślił znaczenie sanktuariów maryjnych w życiu Kościoła. Powiedział: „Oto już od ponad pięćdziesięciu lat miejsce to stało się dla całej Belgii i krajów sąsiednich ważnym ośrodkiem pielgrzymek maryjnych, uprzywilejowanym miejscem modlitwy i odnowy, gdzie wierni w sposób szczególny odczuwają obecność Maryi, Niepokalanej Dziewicy, Królowej Niebios i Jej przemożne wstawienie w nawracaniu grzeszników.

Umieściliście statuę Maryi w tym sanktuarium na wolnym powietrzu, by przyjmować pielgrzymów. Wznieśliście kaplicę, której kamienie mówią o początkach tych pielgrzymek, potem wybudowaliście wielki kościół, stworzyliście hospicjum dla chorych, dom rekolekcyjny – „Castel Sainte Marie” i miejsce kontemplacji. Wszystko to cieszy mnie, bo wasza postawa wiary i modlitewne zgromadzenia są wyrazem czci dla Najświętszej Maryi Panny. Wraz z Nią wielbicie Jej Boskiego Syna, Boga Ojca i Ducha Świętego, Ona sprawia, że Kościół stale przybliża się do źródła zbawienia.

Dobrze jest, gdy każdy region posiada jedno lub więcej sanktuariów maryjnych, wzniesionych za zgodą biskupa z jakiegoś szczególnego powodu; tutaj właśnie urzeczywistnia się kult maryjny, tak ważny dla wiary katolickiej, co w peł-

nym świetle ukazał Sobór Watykański II w *Konstytucji dogmatycznej o Kościele*. Maryja «w szczególny zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela przez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego to stała się nam matką w porządku łaski. Albowiem wzięta do nieba, nie zaprzestała tego zbawczego zadania, lecz poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie znajduje nam dary zbawienia wiecznego» (nr 61 i 62). I jeśli w szczególny sposób przyciąga uwagę swych dzieci w niektórych miejscach i określonych momentach, przez fakty, których interpretacja i osąd należą do władz kościelnych, Matka Boża obecna jest nieustannie w posłannictwie Chrystusa i Kościoła.

Ta obecność staje się szczególnie intensywna w sanktuarium, miejscu nieprzerwanej modlitwy z Maryją”.

Od 1984 roku do sanktuarium Matki Bożej w Beauraing w pierwszą niedzielę po Wielkanocy organizowany jest międzynarodowy marsz młodzieży, zainicjowany przez członka ruchu charyzmatycznego Jean-Luc Moeursa. W marszu młodych może wziąć udział każdy. Zaczyna się on w miejscowości Lavaux-Ste-Anne, ok. 20 km od Beauraing. Po pokonaniu drogi, już w sanktuarium, jest nocne czuwanie, Msza św. , modlitwy o jedność. Beauraing od 1996 roku jest bliźniaczym miastem Częstochowy.

NAJŚWIĘTSZA PANNA UBOGICH Z BANNEUX

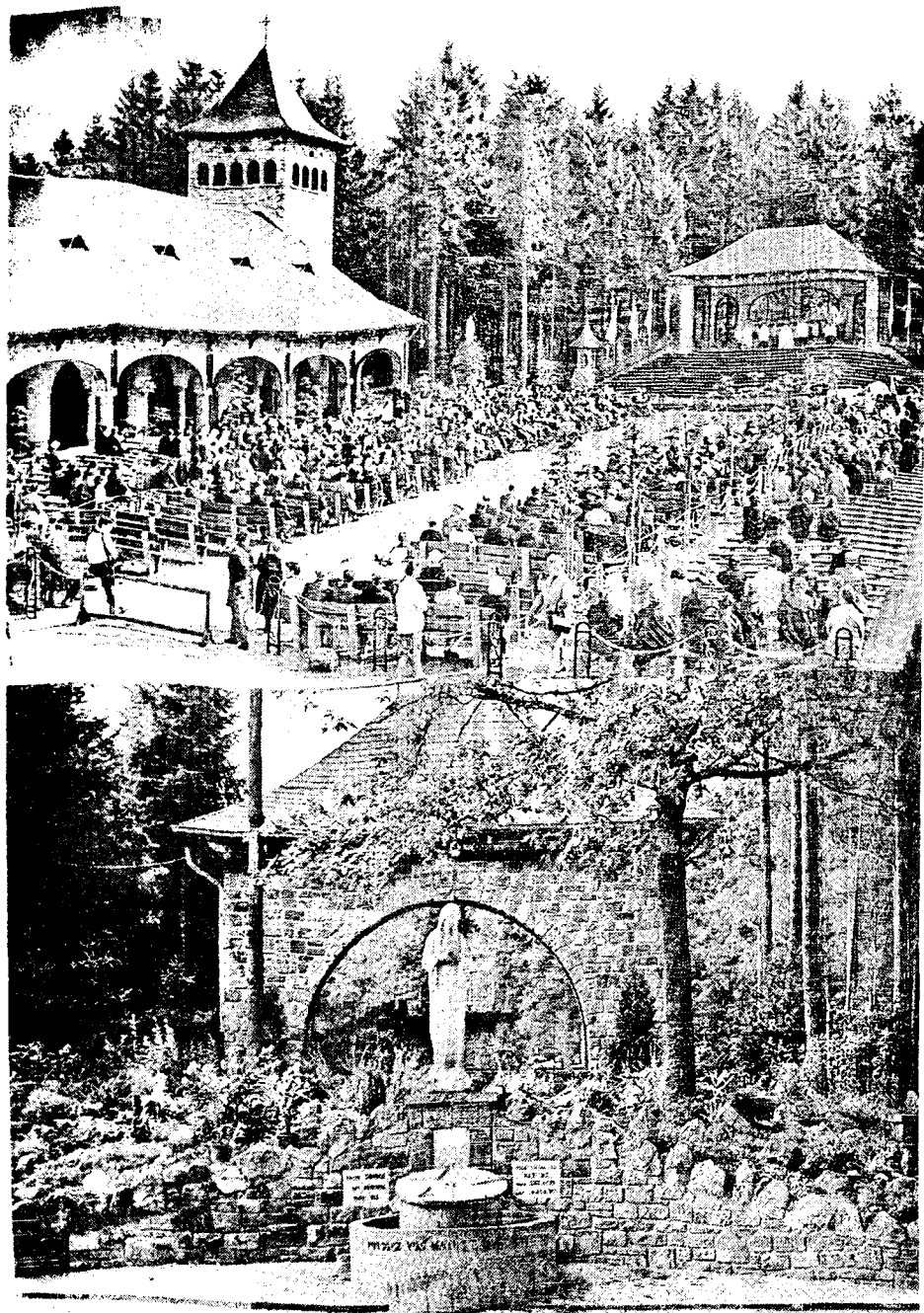
Tylko dwanaście dni dzieli ostatnie objawienie z Beauraing od kolejnego ukazania się Matki Bożej w Belgii, w miejscowości Banneux. Należy tutaj przypomnieć, że biskup Kerkhofs z Liège był pierwszym, który w odpowiedzi na wezwanie z Fatimy poświęcił swoją diecezję Niepokalanemu Sercu Maryi. Stało się to 15 stycznia 1933 roku. Tego też dnia, choć trwał jeszcze zagorzały spór o objawienia w Beauraing i nikt nie mógł się spodziewać kolejnego apelu Maryi, ukazała się Matka Boża dwunastoletniej Marietcie Beco, córce robotnika w Banneux.

Miejscowość położona jest w Ardenach, a właściwie na „progu” gór. W wiekach średnich teren ten należał do dóbr opactwa benedyktyńskiego ze Stavelot. Mieszkańcy byli tutaj bardzo ubodzy, gęste lasy nie pozwalały na uprawianie roli, trudniono się więc zbieractwem leśnym, w niedużym stopniu także wyrębem lasu. Jeden z opatów benedyktyńskich, Hugo z Adverque, wydał w 1361 roku przywilej *banalite*, przekazujący mieszkańcom ziemię na wspólną własność. Uważał, że tym sposobem może zapobiec dalszemu ubożeniu ludności, a co więcej – liczył, że decyzja taka przyciągnie bezdomnych i pozwoli lepiej zagospodarować teren. Od tego też czasu przyjęła się nazwa Banneux, co można by po polsku oddać słowami: osada banitów, bezdomnych, ubogich.

Miniatura Lourdes

Dojeżdżamy do Banneux wąską asfaltową drogą, wijącą się wśród gęstego lasu sosnowego. Pagórkowata okolica, pełna wąwozów, strumieni i łąk na zboczach wzgórz, tworzy mozaikę zieleni w różnych odcieniach. W dali widać górskie pasma La Haute Fange, od których wiatr przywiewa fale rzeźkiego powietrza.

Oto i wielki plac parkingowy przed zabudowaniami domów pielgrzyma, które wyglądają jak ogromne wiejskie sto-



Sanktuarium Matki Bożej Ubogich w Banneux

doły przykryte niebieską dachówką. Cegła i biały kamień, spadziste dachy, wieżyczki kaplic, szum pobliskiego lasu, spokój i cisza... to były pierwsze spostrzeżenia i wrażenia po opuszczeniu dusznego autokaru. Nasze kroki kierujemy do

miejsca objawień, gdzie wybudowano kiedyś niewielką kaplicę i taką pozostawiono ją do dzisiaj. W kaplicy tylko niewiele osób może się zmieścić, większość musi pozostać na zewnątrz. Matka Boża nazwała się w Banneux Panną Ubogich, dlatego postanowiono, aby wszystko było tutaj ubogie i skromne.

Zwykły biały kamień z okolicy posłużył za podstawowy budulec. Dach pokryto niebieskimi łupkami, jak większość domów w Banneux. To, co oglądamy w środku, jest jak najskromniejsze: kamienna płyta ołtarzowa, położona na czterech granitowych słupach. W głębi – gładki krzyż z brązu. Białe ściany zapisano modlitwami wdzięczności za doznane łaski. W obrazie nad ołtarzem przedstawiono scenę objawień. Biały kamień przed ołtarzem określa miejsce, w którym stała Matka Boża. Poza tym nic więcej. Inne ołtarze, konfesjonały, ławki umieszczono pod przybudowanym do kaplicy zadaszaniem, czyli na tak zwanym Rajskim Placu.

Po krótkiej modlitwie kierujemy się do źródła, które jest, po kaplicy, najczęściej uczęszczanym miejscem w Banneux. Tuż przed nim stoi statua Matki Bożej Ubogich. U jej stóp studnia-źródło oraz ściana z zamontowanymi kranami. Podobnie jak w Lourdes i tutaj przybywają zewsząd chorzy, by szukać pociechy i umocnienia. Wielu z nich doznało w Banneux niezwykłego uzdrowienia.

Między kaplicą a źródłem rozpoczyna się esplanada, biegnąca środkiem sosnowego lasu. Tutaj celebruje się Msze św. w dniach wielkich uroczystości. W jednym z budynków przy esplanadzie mieści się biuro Międzynarodowej Unii Modlitwy, a także instytucja rozsyłająca wodę ze źródła. W kilku innych domach mieszkają zakonnicy i zakonnice kilkunastu zgromadzeń, które podjęły apel Maryi o wytrwałą, nieustającą modlitwę. Dalej wybudowano niewielkie szpitale i przytułki. Nie ma tutaj sklepów i handlu dewocjonaliami. Można tylko zaopatrzyć się w kilka pamiątek, przede wszystkim w różaniec, który odmawia się, pokonując na klęczkach drogę od kaplicy do źródła. Nawet chorzy, jeśli mogą, pchają swoje wózki albo podpierają się laskami i wolniutko posuwają się do przodu. Najwięcej chorych przybywa tu w niedzielę.

Po południowej Mszy św. odbywa się specjalne nabożeństwo błogosławienia chorych Najświętszym Sakramentem. Również i ono przebiega podobnie jak w Lourdes. Najwięcej niezwykłych uzdrowień wydarzyło się właśnie w czasie tego nabożeństwa. Najświętsza Panna Ubogich spełnia swoją obietnicę: niesie ulgę w cierpieniu.

Zadziwiające jest podobieństwo Banneux do Lourdes także w samym wyglądzie objawiającej się Maryi. Biała suknia, niebieski płaszcz i różaniec w prawej ręce. U stóp złociste róże. I oczywiście – cudowne źródło, przy którym zdarzają się cudowne uzdrowienia. Ta zgodność nie jest przypadkowa. Można uważać, że Banneux w jakiś sposób kontynuuje orędzie z Lourdes. Niepokalana w Pirenejach powiedziała, że jest pośredniczkę łask, zwłaszcza dla tych osób, które stoją daleko od Kościoła. Podobnie tu, w Ardenach, objawiła się dziewczynie z rodziny religijnie zaniedbanej, córce robotnika, który nie miał już czasu dla Boga. Pobliskie zagłębienie węglowe przyczyniło się do oddalenia robotników od Kościoła. Posłanie Maryi jest więc jednym ze znaków Bożego planu zbawienia, apelem o powrót do wiary.

Osiem cudownych wieczorów

W roku objawień, 1933, Banneux liczyło 325 mieszkańców, ubogich, ale nadzwyczaj pracowitych. Ich ojcowie wybudowali w środku wioski piękny kościół neogotycki z białego kamienia, kryty czerwoną dachówką. Jego wieża jeszcze dzisiaj góruje nad okolicą.

W odległości około kilometra od kościoła, w kierunku Pepinster-Verviers, znajdowało się wówczas wysypisko gruzu, a tuż obok, ubogi dom rodziny Beco. Przed nim pani Beco miała niewielki ogródek warzywny i grządki z kwiatami. Domek był piętrowy, miał po dwa pokoje na parterze i piętrze, które służyły dziewięcioosobowej rodzinie. Pan Beco był pracowitym i sumiennym robotnikiem, nie lękał się żadnej pracy, ale, jak wielu innych mieszkańców, nie zawsze mógł tę pracę znaleźć. Stawał się wówczas trochę opryskliwy i brutal-

ny. Troska o utrzymanie rodziny spędzała uśmiech z twarzy obojga rodziców. Tylko dzięki najstarszej córce, Marietcie, potrafili jakoś radzić sobie ze wszystkim.

Marietta urodziła się 25 marca 1921 roku, w święto Zwiastowania Pańskiego. Nikt specjalnie się o nią nie troszczył, ale nie skarżyła się na nic. Jej pogodne usposobienie udzielało się innym. Szybko przejęła wiele domowych obowiązków, stała się dla matki wyręką, a dla braci i siostr najlepszą opiekunką. Lubiła, pasąc krowę, chodzić po lesie, wspinać się na drzewa, zbierać jagody i grzyby; lubiła poznawać tajemnice zwierząt i ptaków, potrafiła naśladować ich głosy.

Mając dziesięć lat, Marietta rozpoczęła naukę w szkole oraz naukę katechizmu, ale uczęszczała na te zajęcia bardzo nieregularnie, rzadko też bywała w kościele. Mimo to proboszcz zdecydował, aby dopuścić ją do pierwszej Komunii św., uważał bowiem, że jest dziewczynką uczciwą i dobrą, a zaniedbania są wynikiem nadmiaru domowych obowiązków. Po pierwszej Komunii św. blisko pół roku nie uczęszczała do kościoła, choć czasem, idąc do Tancremont, sąsiedniej wioski, odmawiała różaniec.

Był 15 stycznia 1933 roku. Niedziela, godzina siódma wieczorem. Marietta spoglądała co chwilę przez okno, spodziewając się powrotu brata Julka, z którym miała usiąść do kolacji. Ciemna, bezksiężycowa noc nie pozwalała jej niczego dojrzeć. Wtem zobaczyła w ogródku jakieś światło unoszące się nad ziemią, ale gdy przyjrzała się dokładniej, dostrzegła, że jest to piękna, uśmiechnięta, młoda Pani ze złożonymi rękami, pochylona nieco w lewo.

Marietta zdziwiła się, ale myślała, że to jakieś złudzenie wzrokowe. Kiedy po chwili spojrziała znowu, piękna Pani stała na tym samym miejscu. Dopiero wtedy dziewczynka wystraszyła się nie na żarty i zawołała matkę. Ta zbliżyła się do okna, niczego jednak nie zobaczyła. Marietta spostrzegła, że piękna Pani przepasana jest taką samą wstążką, jaką widziała na figurze Matki Bożej w kościele, toteż powiedziała głośno: „To na pewno jest Najświętsza Panna”. Wzięła do ręki różaniec i zaczęła się modlić, patrząc ciągle na zjawisko.

Kiedy dziewczynka zobaczyła, że piękna Pani przywołuje ją, chciała wyjść do ogródka, matka jednak drzwi zamknęła na klucz. Gdy po kilku minutach Marietta znowu wyjrzała przez okno, nikogo nie było.

Ojciec, gdy mu nazajutrz opowiedziała o wszystkim, nazwał ją głupią. Brat Julek oblał wodą miejsce, gdzie Marietta widziała Panią, by się przekonać, czy to nie jest złudzenie wywołane odbiciem światła. Józia zaś, przyjaciółka Marietty, doniosła o całym zdarzeniu proboszczowi.

Ku zdumieniu proboszcza, Marietta przyszła w tygodniu na Mszę św., uczestniczyła też w katechizacji, a co najdziwniejsze, umiała dobrze lekcje. Ksiądz wezwał ją na plebanię, zachęcał, by regularnie uczęszczała na naukę katechizmu, wypytywał o zjawisko, zapisując niepostrzeżenie jej zeznania: „Była to Pani otoczona wielką światłością, nad głową miała świetlany okrąg, była wysoka około 1 m 60 cm, w białej szacie do ziemi, opasanej długą niebieską wstążką. Głowę osłaniał biały welon, ręce złożyła na piersiach, palce zwrócone były ku dołowi, różaniec zwisał z ręki; na prawej stopie, widocznej spod sukni – bo Pani pochylała się trochę w lewo – było widać złotą różę. Pani jest prześliczna, unosi się nieco nad ziemią. Patrzyła na mnie, ale nic nie mówiła. Była w ogrodzie ponad 10 minut”.

W środę, 18 stycznia, o godzinie siódmej wieczorem, Marietta pod wpływem wewnętrznego impulsu wyszła do ogródka. Poszedł za nią zdumiony ojciec i widział, jak dziewczynka uklękła na brzegu ścieżki i modliła się szeptem. Było 12 stopni mrozu. Nagle wstała, wyszła na drogę i na pytanie ojca, dokąd idzie, odpowiedziała: „Woła mnie”. Ojciec wsiadł na rower i udał się na plebanię, ale nie zastał księdza. Wrócił więc z sąsiadem.

Dziewczynka tymczasem podążyła za Panią, która cofała się. W momentach, gdy Pani się zatrzymywała, Marietta klęka i odmawia *Pozdrowienie Anielskie*. Powtarza to w trzech miejscach. Przed wąską stróżką wody dziewczynka klęka znowu i na żądanie Pani zanurza obie ręce w lodowatej wodzie. Chwilę modli się, klęcząc. Gdy Pani pożegnała się, Marietta wstała, wróciła do domu i tam modliła się jeszcze chwilę.

Podczas następnego widzenia, 19 stycznia, Pani przedstawiła się Marietcie: „Jestem Matką Ubogich”. Potem zaprowadziła ją do źródła i powiedziała: „Źródło to jest przeznaczone dla wszystkich narodów – do niesienia ulgi chorym. Będę się modliła za ciebie. Do widzenia”.

Nazajutrz dziewczynka znów widzi Panią. Pyta, czego sobie życzy. Słyszy w odpowiedzi: „Chciałabym mieć kapliczkę”.

W czasie kolejnych widzeń Matka Boża wzywa do modlitwy. Marietta prosi Panią o znak, tak jak jej polecił ksiądz kapelan. Pani odpowiada na to: „Ufajcie mi, a ja będę wam ufała”. „Moje drogie dziecko, módl się dużo”.

W czwartek, 2 marca, Marietta ujrzała Panią po raz ósmy, ostatni. Od wczesnego popołudnia padał deszcz. Gdy dziewczynka odmawiała w ogrodzie różaniec, nagły podmuch wiatru rozpedził chmury i z jasnego nieba zstąpiła do ogrodu Piękna Pani. Uśmiech znikł z Jej oblicza, gdy mówiła: „Jestem Matką Zbawiciela, Matką Boga, dużo się módlcie”. Na koniec spotkania Najświętsza Panna położyła ręce na głowie dziewczynki, pobłogosławiła ją znakiem krzyża i pożegnała się.

Dużo się módlcie

Teologiczny przekaz orędzia z Banneux dotyczy wartości modlitwy. Ma ona być środkiem rozwoju duchowego, ma prowadzić do przemiany życia, a tym samym do Chrystusa. Dlatego to sanktuarium od samego początku wyrastało na modlitwie. Wieść o wydarzeniach rozeszła się szybko w całej Belgii i okolicznych państwach. Rzesze ludzi ciekawych i pobożnych zaczęły napływać do Banneux. Kult Matki Bożej rozwijał się żywiołowo. Bardzo szybko osiedlili się tutaj misjonarze św. Wincentego à Paulo, by pomóc miejscowemu kapelanowi. Zorganizowano wkrótce oddział Caritas, której członkowie podjęli się opieki nad pielgrzymami, a także postanowili zbierać fundusze na potrzeby nowego miejsca kultu. W kilka miesięcy po objawieniach zbudowano w lesie ma-

łą kapliczkę z drzewa, poświęcono ją 15 sierpnia 1933 roku. Leon Jamin namalował obraz Maryi według opowiadania Marietty. Długo musiał go zmieniać, poprawiać, ale i tak nie zadowolili dziewczynki, która stale dodawała do wyglądu Pani jakieś nowe szczegóły. Powtórzyła się historia z Lourdes i Fatimy, gdzie artyści nie potrafili zadowolić wizjonerów i oddać piękna ukazującej się Matki Bożej.

W 1949 roku ordynariusz diecezji wydał orzeczenie, w którym potwierdził nadprzyrodzony charakter objawień Matki Bożej w Banneux i zezwolił na kult publiczny. W ciągu niedługiego czasu miejscowość przeobraziła się w wielkie centrum religijne. Obecnie co roku przybywa do sanktuarium prawie milion pielgrzymów. Zawsze spotkać tu można chorych. Zbudowano dla nich w Banneux szpitale i hospicja. Są uprzywilejowanymi pielgrzymami, podobnie jak w Lourdes. Wielu z nich doznało tutaj uzdrowienia.

Apel Matki Bożej: „Dużo się módlcie” nie pozostał bez odpowiedzi. W Banneux powstała wspomniana już Międzynarodowa Unia Modlitwy, zatwierdzona przez biskupa z Liège, ks. Kerkhofsa. Po dziesięciu latach od objawień liczyła już 600 tysięcy członków 57 narodowości. Głównym ich celem jest duchowa łączność w codziennej modlitwie, jeśli to możliwe, odmawianej o godzinie siódmej wieczorem.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Domu Panny Ubogich, parę kilometrów od sanktuarium w Banneux. Tak nazwano dawny zamek, leżący w okolicy na trasie do Louveigne, w którym ma siedzibę Caritas Banneux. Obok stoi piękna kaplica, ufundowana przez wiernych z diecezji brukselskiej – w niej statua Najświętszej Panny Ubogich, która 15 sierpnia 1956 została ukoronowana przez nuncjusza apostolskiego w Belgii.

W Domu tym trwają cały czas dni skupienia i rekolekcje dla osób zaangażowanych w duszpasterstwie – duchownych i świeckich. Rocznie przewijają się tutaj kilka tysięcy osób, nierzadko są to grupy czy wspólnoty z jednej parafii, osiedla lub szkoły.

21 maja 1986 roku odwiedził sanktuarium Panny Ubogich papież Jan Paweł II. Zanurzył ręce w cudownym źródle i po-

modlił się w kaplicy objawień. Potem, w czasie Mszy św. dla chorych wygłosił homilię. Powiedział w niej: „Oto już ponad pięćdziesiąt lat nie tylko chorzy, ale i ogromna rzesza współczesnych ubogich – tak wiele jest postaci ubóstwa – czuje się w Banneux jak u siebie. Przychodzą tu, by szukać pociechy; odwagi i nadziei, zjednoczenia z Bogiem w cierpieniu. Przybywają wielbić Dziewicę Maryję i wzywać Ją, zwracając się do Niej niezwykłym i pięknym imieniem: Matki Bożej Biedaków. Słusznie są przekonani, że nabożeństwo to jest zgodne z Ewangelią i z wiarą Kościoła: jeśli bowiem Chrystus określił swoje posłannictwo jako głoszenie Dobrej Nowiny ubogim, to jakże Jego Matka mogłaby ich nie przygarnąć? Wiecie, że już wielu otrzymało dowody Jej matczynej troski tu, w tym sanktuarium poświęconym Jej za zgodą miejscowego biskupa. Zachęcam pielgrzymów, którzy tu przybywają, by modlili się do Tej, która zawsze i wszędzie w Kościele jest zwierciadłem Bożego Miłosierdzia.

W ostatnim dniu mojej pielgrzymki po waszej ojczyźnie Matka Najświętsza, którą czcimy jako «Uzdrowienie chorych», zaprosiła mnie wspólnie z Wami, drodzy Bracia i Siostry, do tego sanktuarium. Czując na sobie Jej matczyzny wzrok, pragniemy odrodzić się i duchowo odnowić tę mejszańską prawdę, jaką zawierają w sobie Chrystusowe błogosławieństwa z Kazania na Górze: «Błogosławieni, którzy cierpią...» (Mt 5, 10), «Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni» (Mt 5, 4, 10).



Czarna Madonna z Montserrat

CZARNA MADONNA Z MONTSERRATU

Hiszpania już w średniowieczu stała się kolebką europejskiego pielgrzymowania. Oczywiście, ktoś może stwierdzić, że pierwsze pielgrzymki ciągnęły do Rzymu, do grobów apostołów Piotra i Pawła. To prawda, ale od V do VIII wieku stolica chrześcijaństwa nie była spokojnym miejscem i celem pielgrzymek katolików. Ciągłe militarne podboje Wiecznego Miasta, plądrowania, walki o władzę świecką i papieską nie sprzyjały peregrynacjom.

W tym właśnie czasie powstały inne drogi pielgrzymie w Europie, zwłaszcza ta jedna, ze wschodu na zachód, do Santiago de Compostela w Hiszpanii, do najdalej wysuniętego cypla naszego kontynentu nad Atlantykiem, gdzie miały spoczywać doczesne szczątki apostoła Jakuba Starszego.

W początkach IX stulecia, gdzieś między rokiem 812 a 829, w północno-zachodnim rejonie Hiszpanii nastąpiło objawienie, które wskazywało na to, że wśród ruin małego miasteczka znajduje się grób św. Jakuba Apostoła, który w wieku 44 lat został zabity w Jerozolimie. W jaki sposób jego relikwie z klasztoru Raithu na Synaju przywędrowały do hiszpańskiej Galicji, objawienie i historia milczą. Jednak przekonanie o tym stało się tak mocne, że nie wydaje się, aby ktokolwiek mógł udowodnić, iż jest inaczej. Na pytanie, skąd relikwie świętego w tym miejscu, nietrudno odpowiedzieć. Walki z mahometanami toczyły się m.in. właśnie na Półwyspie Iberyjskim. Wiele rejonów Hiszpanii przechodziło w tym czasie z „rąk do rąk”, a św. Jakub Apostoł był od samego początku patronem katolickiej Hiszpanii, orędownikiem walki z Maurami. To on miał kilka lat spędzić w tym kraju, dlatego jego postać na białym koniu, siejącego grozę wśród Maurów męża opatrznosciowego, zdobi jedną z kaplic katedry w Composteli. Król Alfons II, pogromca mahometan, za którego rządów odkryto grób Apostoła, polecił wybudować pierwszy kościół w tym miejscu. Budowano go zresztą przez wiele stuleci, aż do czasów baroku, kiedy wykończono czer-

wono-brązową fasadę, monumentalne dzieło powstałe po to, aby każdy pielgrzym, wracając z Composteli do domu, miał w pamięci ten niepowtarzalny obraz.

Pielgrzymowano do Composteli zewsząd. Ze Skandynawii i Niemiec, z Anglii i Francji. Wszystkie trasy średniowiecznej Europy prowadziły właśnie tutaj. Przybywali tu rycerze i trubadurzy, artyści i rzemieślnicy, duchowni i pokutnicy, królowie i ludzie prości. Italczyki szli przez Alpy, Norwegowie przyplływali na statkach. Kto wybrał się w drogę do Composteli, ubrawszy kapelusz w kształcie muszli, wzięwszy w rękę laskę i pielgrzymią księgę modlitw, uważany był za nietykalnego, przysługiwała mu opieka i pomoc w klasztorach i hospicjach. Dokumenty opisują podróże do Composteli królów i świętych. Trasa pielgrzymki na koniu była podzielona na 12 etapów po 55 kilometrów każdy. Piesi przechodzili dziennie do 30 km. Szlak wyznaczały pobudowane klasztory, a na rozwidleniach dróg ustawiono kamienne drogowskazy. Liczba pielgrzymów musiała być dość znaczna, skoro między rokiem 1370 a 1380 tylko przez Paryż przeszło 60 tysięcy pielgrzymów zdążających do Composteli. Jedną ze stacji pielgrzymkowych w drodze do Composteli było Montserrat – maryjne sanktuarium nieopodal Barcelony.

„Ognisko milionów serc”

Na Montserrat udajemy się, wyruszając z Barcelony. Każdy ogarnia wspomnieniem to niezwykle miasto, z królującym nad nim kościołem Sagrada Familia, budowanym jakby z samej fantazji, dlatego ciągle jeszcze nie dokończonym. W ciągu stu lat zdołano ukończyć jedynie dziesięć wieżyc o niepowtarzalnej konstrukcji, zwieńczonych kolorowymi krzyżami, podobnymi do grzebieni kogutów. W głównej fasadzie kościoła znalazło się miejsce dla dziesiątków rzeźb ukrytych w kapliczkach, rzeźb zupełnie odmiennych od tych, które znamy. Rzeźb, jakby skapujących w dół, wybujałych i fantazyjnych. Hiszpański gotyk, przypomniany w XIX wieku przez Gaudiego, przelewa się na zewnątrz, łączy chrześcijań-

ski umiar i harmonię z mauretańskim uwielbieniem ozdób i sztukaterii. Świątynia Gaudiego pod wezwaniem Świętej Rodziny została zaplanowana, by pomieścić wszystkich mieszkańców Barcelony. Dzisiaj to już niemożliwe do zrealizowania. Fantazja artysty i jego liczne w mieście dzieła sprawiły, że liczba mieszkańców dawno przekroczyła milion. A z turystami jest dziesięciokrotnie wyższa.

Montserrat zostało nazwane „ogniskiem milionów serc” przez papieża Piusa XII. Rzeczywiście, to narodowe sanktuarium maryjne Katalonii, położone wśród wapiennego masywu górskiego na wysokości blisko tysiąca metrów n.p.m., przyciąga kilka milionów pielgrzymów rocznie. Wielu mieszkańców Katalonii wędruje na szczyt góry pieszo, ścieżkami wijącymi się nad urwiskami, bajecznie kolorowym lasem. Dla każdego, kto tu przybywa po raz pierwszy, to nieduże pasmo górskie jest całkowitym zaskoczeniem. Wyrzeźbiony przez wiatr i deszcz krajobraz, z grzebieniastymi skałami, urwiskami i przepaściami, całkowicie odpowiada swojej nazwie: Montserrat – przepiłowana góra. Masyw znajduje się 60 km na północny zachód od Barcelony, w geograficznym centrum Katalonii. Posiada jedynie 10 km długości i 5 km szerokości. Jego najwyższy szczyt św. Hieronima ma 1235 m n.p.m. Znajduje się tutaj rezerwat przyrody z wieloma gatunkami roślin, drzew i ptaków, które trudno gdzie indziej znaleźć.

Tuż pod szczytem, jakby zawieszony na półce skalnej, znajduje się klasztor benedyktynów z XI wieku, który przez całe stulecia był słynnym w Europie ośrodkiem religijnym i kulturalnym. W barokowej bazylice, nad głównym ołtarzem, w niszy wyłożonej złotem i drogimi kamieniami, znajduje się metrowej wielkości statua Matki Bożej z Dzieciątkiem, pochodząca z końca XII wieku. Zwana jest *La Moreneta* (Czarnulka), czczona nie tylko w Katalonii, ale w całej Hiszpanii, a także w krajach Ameryki Południowej, którą zdobyli Hiszpanie. Jej imieniem nazwał Krzysztof Kolumb wyspę na Małych Antylach. Montserrat jest również bardzo popularnym imieniem Katalonek. Znana śpiewaczka, Montserrat Caballe nie jest żadnym wyjątkiem.

Mistyka góry

Do podnóża Montserratu dojeżdżaliśmy we mgle. Góry całkowicie skrywały się za nią. Mgła przeniknęła nawet do wnętrza autokaru. Po kilkunastu minutach jazdy, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, opuszczamy pas mgły, by znaleźć się w pełnym słońcu. Białe kominy skał zwanych Zakłętymi Mnichami błyszczą nad głową, między nimi ciągną się wąwozy i kaniony, wśród których pnie się bujna roślinność. W uszach szum od nagłej zmiany ciśnienia. Autokar „zarzuca” na wąskich serpentynach, wspina się miarowo w górę, coraz wyżej, coraz niebezpieczniej. Pielgrzymi przeżywają chwile grozy, kiedy pojazd raz z prawej, to znów z lewej strony ociera się o krawędź przepaści.

Montserrat, inaczej Monsalvat – Góra Zbawienia, wygląda z daleka jak olbrzymi feudalny zamek z niezliczonymi basztami i wieżami, jak siedziba rycerzy nie do pokonania. Prawdziwie to mistyczny widok. Nic dziwnego, że ten niezwykle wygląd stał się inspiracją do powstania legend. Jedna z nich mówi, że w tym miejscu stała w czasach przedchrześcijańskich świątynia Wenus, którą zniszczył sam Michał Archanioł. Później powstała legenda o św. Graalu, czyli naczyniu z krwią Chrystusa, która została po Ostatniej Wieczerzy i męce na krzyżu. Właśnie tu, na Montserrat, urywa się szlak „błędnych” rycerzy poszukujących tego naczynia. Ich szlachetne wędrowanie, od czasów króla Artura, Parsifala i rycerzy okrągłego stołu, prowadziło w ten niezwykle masyw górski, który jak mistyczny znak strzela w niebo. Jak głosi legenda, na szczycie góry miał znajdować się wspaniały zamek rycerzy św. Graala. Ich święte życie poświęcone walce ze złem, a przede wszystkim bliskość świętego naczynia, wzbudzały tęsknotę, która poruszała serca tysięcy średniowiecznych rycerzy, rzucających oręż i oddających się w służbę Chrystusowi. Legenda legendą, nic jednak dziwnego, że właśnie tę górę obrała sobie Matka Boża na miejsce oddawania Jej czci. Piękno maryjnego sanktuarium na Montserracie opiewali poeci hiszpańscy wszystkich czasów, wśród nich Lope de Vega, Verdaguer, Sagarra.

Klasztor

W VIII wieku po Chrystusie na Montserracie osiedlili się pierwsi pustelnicy, a w wieku IX była tu już kaplica poświęcona Matce Bożej. W latach dwudziestych następnego stulecia benedyktyni z opactwa w Ripoll założyli przy kaplicy klasztor i tak rozpoczęła się, trwająca prawie tysiąc lat, praca kolejnych pokoleń zakonników, która zaowocowała wielkimi wartościami duchowymi i materialnymi.

Wielu opatów z Montserratu zapisało się w historii Kościoła. Marco de Vilalba był delegatem na sobór w Konstancji (1414-1418). Garcia de Cisneros zasłynął w całej Europie jako autor dzieł ascetycznych. Za jego rządów (1493-1510) powstała w klasztorze słynna na całą Europę szkoła pisarzy mistyków. W poczcie opatów na Montserracie widnieje też nazwisko kardynała Giuliano della Rovere, późniejszego papieża Juliusza II (1503-1513).

Gdy w 1492 roku Krzysztof Kolumb wyruszał na wyprawę, która doprowadziła do odkrycia Ameryki, na pokładzie jego statku znalazł się, jako delegat apostolski, mnich z Montserratu, Bernardo Boil. Jedną z pierwszych odkrytych wysp nazwano właśnie Montserrat.

W wieku XVI działalność klasztoru rozszerza się o nowe dziedziny i promieniuje szeroko aż do początków wieku XIX. Powstaje na Montserracie ośrodek studiów nad Pismem Świętym. Przy istniejącym od XII wieku chórze „Escoliana” rozwija się muzykologia. Mnisi zajmują się też literaturą klasyczną i narodową, historią, uprawiają nauki przyrodnicze.

W 1811 roku na Montserrat wchodzi oddziały Napoleona; klasztor zostaje złupiony, pożar trawi dorobek stuleci. W 1835 roku władze hiszpańskie wypędzają benedyktynów z klasztoru; powrócić będą mogli za 9 lat i podjąć trud przywrócenia temu miejscu dawnego znaczenia.

Krwawa wojna domowa w latach 1936-1939 nie oszczędziła sanktuarium; z rąk anarchistów zginęło 22 zakonników.

Dziś życie wspólnoty toczy się co prawda pod znakiem służby pielgrzymom, ale nie ogranicza się do niej. Nie byłiby benedyktyni sobą, gdyby działalności duszpasterskiej nie łą-

czyli z pielęgnowaniem liturgii, gruntownymi studiami, pracą naukową i pracą fizyczną. Ich reguła, napisana w VI wieku przez św. Benedykta, streszcza się w haśle – módl się i pracuj. Żyjąc nią, benedyktyni wnieśli nieoceniony wkład w kształtowanie oblicza Europy.

Na Montserracie trwa w symbiozie dorobek długich stuleci i praca żyjących tu dziś benedyktynów. Jest biblioteka klasztorna licząca 250 tysięcy tomów, 1150 manuskryptów, 400 inkunabułów, 5 tysięcy pergaminów, posiadająca bezcenne zbiory muzykologiczne z różnych epok. Równocześnie z nowoczesnej drukarni wychodzą kolejne tomy (razem 30) *Biblia z Montserratu* w języku katalońskim i książki z wydawanych tu serii: *Biblioteca Monastica*, *Biblioteca Liturgica*. Zakonnicy oprowadzają pielgrzymów po muzeum egiptologicznym i biblijnym, usługują im w restauracjach, barach i hotelach znajdujących się na górze.

Nieziemiennie wznosi się z bazyliki na Montserracie ku niebu modlitwa liturgiczna, która jest pierwszym powołaniem zakonników św. Benedykta. Od wieków uświetnia ją śpiew chóru „Escoliana”, złożony z 50 chłopców. Każdego dnia o godzinie 13.00 młodzi śpiewacy wykonują dwa utwory: jeden o tematyce maryjnej, drugi – hymn Montserrat o nazwie *Virolai*. W tym czasie nawa główna i boczne kaplice są wypełnione do ostatniego miejsca. Na tę krótką chwilę pragnie trafić większość przybywających tu pielgrzymów i turystów.

La Moreneta

Wspinając się po karkołomnych serpentynach, pnąc ponad niebezpiecznymi urwiskami, wyobrażaliśmy sobie, że będziemy na szczycie jedynymi pątnikami. Jakie więc było nasze zdziwienie, gdy na parkingu przed klasztorem zobaczyliśmy w równiutkim rzędzie kilkanaście autokarów. Ponadto wielu pielgrzymów przybyło tutaj kolejką linową. Podróż ta jest o wiele bardziej atrakcyjna, ponieważ z bliska można napatrzeć się na bogactwo form skalnych, nasycić urokiem krajozrazu i panującą wokół ciszą.

Ukryta wśród licznych budowli bazylika nie wyróżnia się z zewnątrz niczym szczególnym. Zbudowano ją w XVI wieku, w miejscu pierwotnego kościoła. Zachowały się z niego tylko fragmenty XII-wiecznych romańskich rzeźb, które możemy oglądać w portalu bazyliki.

Wchodzimy do środka. Półmrok, jedyne strumienie światła skierowane są na „okno” ponad ołtarzem, przez które widać statwę Matki Bożej z Dzieciątkiem oraz przesuwającą się przed jej obliczem procesję pielgrzymów. W istocie, zbudowano ponad ołtarzem kapliczkę, do której prowadzą schody. Każdy może się więc tam udać i z bliska popatrzeć w twarz ciemną jak z hebanowego drzewa. Kaplica przypomina nieco prawosławny ikonostas. Mozaikowe ściany, ciężkie lampy oliwne, bogate złocenia...

Moreneta ma twarz skupioną, życzliwą i wyrozumiałą. Tchnie od niej spokojem. Trzyma przed sobą błogosławiącego Jezusa, pochyla przy tym lekko głowę, jakby pragnęła dokładnie usłyszeć i zrozumieć pielgrzymie prośby. Trzyma w ręku jabłko, oznakę królewskiej godności. Statwę chronią ścianki ze szkła; jedynie jabłko jest odkryte, wyciągnięte do ucałowania i jakby skosztowania.

Nie wiadomo, skąd na Montserracie pojawiła się figura Maryi. W XII wieku już tutaj była i z tego też czasu pochodzą pierwsze pisane świadectwa o cudach i o licznych pielgrzymkach. W 1225 roku powstało Bractwo Matki Bożej z Montserratu. Jego członkami byli biskupi, królowie i papież. W wieku XVI kult ten rozszerza się daleko poza granice Hiszpanii. W krajach Europy i Ameryki Łacińskiej powstają liczne kościoły, także katedralne, pod tym wezwaniem.

Pielgrzymi szlak na Montserrat przemierzało wielu świętych: Piotr Nolasco, Wincenty Ferreriusz, Franciszek Borgiasz, Antoni Maria Claret, Józef Kalasanty... W marcu 1524 roku spędził tu noc na czuwaniu przed figurą Matki Bożej – rycerz wicekróla Nawarry, Ignacy Loyola. Pozostawił jako wotum miecz i sztylet, a przede wszystkim postanowił służyć odtąd tylko Chrystusowi. Niedługo potem założył Towarzystwo Jezusowe.

W 1881 roku cudowna figura została kanonicznie ukoronowana, a papież Leon XIII ogłosił Matkę Bożą z Montserratu

patronką Katalonii. W 1947 roku legat papieski, kardynał Ace, dokonał intronizacji figury Matki Bożej na nowym tronie, ofiarowanym przez Katalończyków z całego świata.

Pielgrzymka na Montserrat jest dla wielu, zwłaszcza Katalończyków, corocznym obowiązkiem, narodowym, rodzinnym czy parafialnym świętem. Przybywają tu narzeczeni i młode pary, jubilaci i absolwenci różnych szkół, aby wobec Matki Najświętszej wyrazić swoją wdzięczność lub prośbę. Doroczna „fiesta” gromadzi w sanktuarium tysiące Katalończyków, którzy nie tylko modlą się, ale także tańczą „sardanę” – dostojny, zbiorowy taniec narodowy, o rytualnym charakterze. Klasztor służy także miejscem na rekolekcje i dni skupienia, sympozja i kongresy religijne. Jego znaczenie można porównać jedynie do Jasnej Góry.

„Wizyta w Montserrat – mówił Jan Paweł II 7 listopada 1982 roku podczas pobytu w Hiszpanii – łączy w sobie wartość religijnej pielgrzymki z radością odwiedzin tego uroczego miejsca związanego z Maryją, u szczytu góry, gdzie niebo zlewa się z ziemią...

To otoczenie nieodparcie skłania do modlitwy, będącej potrzebą pielgrzymów, którzy weszli na górę... Radością jest wysławianie Jego wielkości tutaj, gdzie pieśń do Stwórcy sama ciśnie się na usta; obowiązkiem jest dziękowanie z synowską miłością – również w imieniu naszych braci – za Jego hojne dary; roztropnością jest wreszcie zaczerpnąć tu energii przed kolejnym etapem. Nie sposób spodziewać się tutaj, na ziemi, «stałego mieszkania» i mamy «dążyć do przyszłego».

Zachęca nas do tego przykładowa postawa Pani, która jest Matką, a tym samym nauczycielką. Siedząc na swym chwalebny tronie, z namaszczeniem, jakie przystoi Królowej nieba i ziemi, trzymając dzieciątko Boże na kolanach, Czarna Madonna ukazuje naszym oczom dokładną wizję ostatniej chwalebnej tajemnicy Różańca świętego”.

MADONNA DEL PILAR W SARAGOSSIE

Saragossa nie jest obca pamięci Polaków. Przypomina nam oblężenie miasta przez wojska Napoleona na przełomie lat 1808-1809; Polacy walczyli tu pod sztandarami francuskimi, marząc o niepodległym kraju nad Wisłą. Krwawa rozprawa w Saragossie pochłonęła życie wielu żołnierzy polskich, szczególnie w wąwozie pod Samosierrą, który wówczas zdobyli.

Saragossa jest stolicą Aragonii; szczyci się historią sięgającą czasów starożytnych. Kiedyś była w tym miejscu osada Kantabrow, zwana Salduba. W I wieku przed Chrystusem zajęli ją Rzymianie i nazwali *Colonia Caesar Augusta*; miasto zostało stolicą prowincji Hispania Tarraconensis. Legenda głosi, że w siedem lat po śmierci Chrystusa odwiedziła kolonię Najświętsza Panna, spotykając tu apostoła Jakuba Starszego – o czym będzie dalej. Na początku VIII wieku zawładnęli miastem Arabowie, ale Madonna opiekowała się swoim ludem. Panowanie Arabów trwało cztery stulecia. W 1118 roku miasto przeszło w posiadanie królów Aragonii i stało się stolicą ich państwa.

Do Saragossy jedziemy z Montserratu. Z górzystej Katalonii zjeżdżamy ku Kotlinie Aragońskiej, upał coraz większy. Bywają w Aragonii lata, że nie spada ani kropla deszczu. Krajobraz jest szary, martwy, wysuszony. Znaczne obszary wyglądają jak pustynia. Jedynie wzdłuż Ebro można zobaczyć kilkukilometrowy pas zieleni, a poza nim – bezmiar piaskowych wzgórz, urwistych skał, skamieniałych tarasów, na których stoją wymarłe, rozpadające się domy. Wielu mieszkańców wywędrowało do bogatszych okolic. Trudno uwierzyć, że jesteśmy w krainie, która odegrała tak wielką rolę w historii. To właśnie z połączenia się w 1479 roku Królestwa Aragonii z Królestwem Kastylii powstało Królestwo Hiszpanii. Saragossa odegrała w tym zjednoczeniu ważną rolę.

Religijność Hiszpanów charakteryzuje się głębokim przywiązaniem do Maryi. Tak było od samych początków chrze-

ścijaństwa w tym kraju, a sięgają one jeszcze czasów apostołskich. Jednak największe piętno na katolicyzmie tego kraju wycisnęła kultura arabska, zwłaszcza swoisty kult kobiety, istoty tajemniczej i władczej, choć podległej mężczyźnie. Na tym podłożu zrodził się szczególnie żywiołowy kult Madonny, pełen ekspresyjnych i wzruszających akcentów. Stąd w Hiszpanii znajdują się setki sanktuariów maryjnych. Pierwszym wśród nich jest bazylika *Nuestra Senora del Pilar* – Naszej Pani na Filarze, nosząca m.in. tytuły: *Defensora de Zaragoza*, a także *Espanolissima* – Najbardziej hiszpańska z hiszpańskich! Warto przypomnieć, że w święto patronalne tej bazyliki, 12 października, Kolumb dotarł do Ameryki. Stąd też Matka Boża na Filarze stała się patronką wszystkich krajów języka hiszpańskiego.

Saragossa, licząca ponad pół miliona mieszkańców, jest miastem bardzo rozległym, ciągnącym się na długiej równinie wzdłuż rzeki Ebro. Na południowym jej brzegu wyrosła prawdziwa dzielnica religijna: pałac arcybiskupi, seminarium, domy zgromadzeń zakonnych, katedra, a przede wszystkim bazylika Matki Bożej. To zagęszczenie nie jest przypadkowe: *Nuestra Senora del Pilar* jest opiekunką instytucji Kościoła.

Legenda głosi, że w miejscu, w którym dziś stoi bazylika, apostoł św. Jakub Starszy spotkał Maryję i na Jej cześć wznosił małą kapliczkę obok marmurowej kolumny (*El Pilar*). Uważa się, że od tego czasu datuje się kult Matki Bożej w Saragossie, choć sama figurka na starożytniej kolumnie pochodzi z XVI wieku. Już w średniowieczu był tutaj kościół i klasztor. Budowę obecnie istniejącej świątyni rozpoczęto w 1681 roku. Stało się to za przyczyną tzw. cudu z Calandy, który wstrząsnął mieszkańcami całej Europy – o czym świadczą zachowane do dzisiaj dokumenty. Cud wydarzył się w wiosce Calanda, gdzie mieszkał Miguel Juan Pellicer. W wieku 20 lat amputowano mu nogę w szpitalu w Saragossie. Młodzieniec przez dwa lata pozostał w mieście, wykonując drobne prace w sanktuarium Matki Bożej. Widziano go, jak często żarliwie modlił się, a także obmywał swój kikut olejem z lamp, które paliły się przed figurą Madonny. W 1640



Madonna del Pilar w Saragossie

roku Miguel wrócił do rodzinnej Calandy i jednej nocy, gdy spał, rodzice ze zdumieniem zauważyli, że pod kocem widnieją zarysy dwóch nóg. Kiedy obudzili syna, okazało się, że Miguel jest w pełni zdrow, a ze snu pamiętał jedynie to, że

znajdował się w sanktuarium del Pilar i smarował swój kikut oliwą. Ten cud, poświadczony przez komisje lekarzy i teologów, zdopingował Hiszpanów do rozpoczęcia zaplanowanej już wcześniej budowy wspaniałej bazyliki. Dość powiedzieć, że kończono ją jeszcze w naszym wieku. Ma 130 m długości i 65 m szerokości, jest trójnawowa, z dziesięcioma kopułami oraz czterema wieżami po bokach.

Wchodzimy pokłonić się Matce Bożej. Olbrzymia bazylika przy pierwszym spojrzeniu jakby zawodzi. Nie widzimy słynnej figury. Czyżby ukrywała ją któraś z kaplic? Instykt pielgrzyma podpowiada, by iść w kierunku niezliczonych świec, które płoną w głębi. Zatrzymuje nas ołtarz rzeźbiony w alabastrze, przedstawiający sceny z życia Najświętszej Maryi Panny, misterny i wspaniały. Chwilę patrzemy. Ściskam żonę za rękę, żeby się przekonać, czy to nie sen. Z boku ołtarza kilkanaście osób całuje jakiś przedmiot umieszczony w niszy. Ustawiamy się za nimi. „Tu całować” – czytamy napis na fragmencie marmurowej kolumny. Po chwili pojąłem, że jest to tylna część filara – czyli musimy obejść ołtarz, aby znaleźć się przed filarem – w wydzielonej w bazylice ogromnej kaplicy. Chociaż jest to pora sjeisty, klęczy tu ponad sto osób. Ołtarz dosłownie płonie w światłach.

Po prawej stronie ołtarza, na półtorametrowej kolumnie, stoi maleńka, najwyżej trzydziestocentymetrowej wielkości figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem. Na głowie znacznie większa od niej korona, wokoło korony strzelista aureola wysadzana drogimi kamieniami, znacznie większa aniżeli cała figura. Wzdłuż marmurowej kolumny spływa kosztowna kapa, podobno zmieniana codziennie. Później, w muzeum Matki Bożej del Pilar, przekonujemy się, że to możliwe: wspaniałych płaszczy jest kilkaset. Ponadto wotów i innych wyrazów ludzkiej wdzięczności – tysiące.

Kaplica Matki Bożej del Pilar tworzy jakby odrębny kościół, o czysto barokowej architekturze. Jest wyłożona kolorowym marmurem, z piękną kopułą, wspartą na porfirowych kolumnach. W górze, w kopułach nad przejściem z kaplicy do nawy katedry – freski Goyi, nawiązujące do tajemnic różańcowych. Oglądamy malowidła, snujemy refleksje. Wre-

szcie kierujemy oczy i serca już tylko na statwę – niewielką figurkę, w szczególny sposób uobecniającą tutaj Matkę Bożą.

6 listopada 1982 roku pokłonił się Naszej Pani na Filarze Jan Paweł II w czasie swojej pielgrzymki do Hiszpanii. Papież powiedział m.in.: „Charakterystycznym aspektem ewangelizacji w Hiszpanii jest głębokie przywiązanie do Maryi. Za jej pośrednictwem, poprzez różne formy pobożności, do wielu chrześcijan dotarło światło wiary w Chrystusa, Syna Bożego i Syna Maryi. A iluż chrześcijan również dzisiaj przeżywa wspólnotę wiary kościelnej dzięki nabożeństwu do Maryi, stającej się w ten sposób filarem tej wiary i pewną przewodniczką do zbawienia!”

Pod koniec przemówienia Jan Paweł II zwrócił się ze specjalną modlitwą do Matki Bożej, polecając jej całą Hiszpanię, Kościół w Hiszpanii i wszystkie narody języka hiszpańskiego. Zakończył modlitwę wezwaniem:

*Najświętsza Dziewico del Pilar,
przymnóż nam wiary,
wzmocnij naszą nadzieję,
ożyw naszą miłość,
przyjdź z pomocą cierpiącym z powodu samotności,
niewiedzy, głodu i braku pracy,
wzbudź u młodzieży gotowość pełnego oddania się Bogu,
strzeż Hiszpanię i jej obywateli,
otocz macierzyńską opieką wszystkich,
którzy uciekają się do Ciebie
jako do patronki Świata Hiszpańskiego.*



La Macarena z Sewilli

LA MACARENA Z SEWILLI

„Kto nie oglądał Sewilli, nie widział cudu” – mawiają Hiszpanie. Nie ma w tym powiedzeniu zbyt dużej przesady. Rozczarować może się tylko ten, komu się wydaje, że w przeciągu kilku godzin, czy nawet dni, potrafi wszystko zobaczyć.

Długie wieki i różne cywilizacje tworzyły sewilskie cuda, którymi zachwyca się dziś turysta. Za czasów rzymskich (od II w. przed Chr.) miasto było stolicą prowincji *Baetica*; podobną funkcję spełniało w królestwie wizygockim (od V w.). W 712 roku zdobyli je Arabowie i utrzymali do roku 1248. W XI i XII wieku Sewilla przeżyła okres rozkwitu, była siedzibą kalifów. Mahometańscy władcy zbudowali wspaniałe meczety i pałace. Kolejny okres świetności zaczął się dla miasta po odkryciach Krzysztofa Kolumba. Sewilla stała się stolicą „Nowego Świata” – posiadłości hiszpańskich w Ameryce. Tutaj załatwiano wszystkie sprawy związane z handlem i administracją koloniami.

Historia Sewilli wypełniona jest wielkimi nazwiskami. Z tych stron pochodzili cesarze rzymscy Trajan i Hadrian. Sewilczykami było wielu świętych i błogosławionych, między innymi św. Izydor, biskup miasta i ojciec Kościoła (554-636), święty Jan Boży, założyciel zakonu bonifratrów (1495-1550), siostra Angela od Krzyża (1846-1932), założycielka zgromadzenia zakonnego i opiekunka biedoty miejskiej; jej beatyfikacji dokonał Jan Paweł II w Sewilli 5 listopada 1982 roku.

Bardzo długa jest lista artystów związanych z tym miastem. W Sewilli Cervantes zaczął pisać *Don Kichota*. Tu powstawały dzieła Velazqueza, Murilla, Ribery, Zurbarana. Można je oglądać w tutejszych kościołach, pałacach i muzeach.

Nasz pobyt w Sewilli jest bardzo krótki. Nie mamy wiele czasu na zwiedzanie miasta. Przede wszystkim musimy być w sanktuarium *Virgen de la Macarena*, aby stało się zadość celowi naszej wyprawy, która jest pielgrzymką, a nie turystycznym wozem. Skoro jednak autokar stanął obok katedry, zaczynamy od niej, a właściwie od Giraldy, czyli znajdującej się tuż obok wieży, pozostałości dawnego minaretu, na którym dobudowano na wysokości 70 metrów pięciokondy-

gnacyjną dzwonnice z 25 dzwonami. Giralda (nazwa od obracającej się – po hiszpańsku: *girar* – figury na szczycie, wyobrażającej wiarę) stanowi prawdziwą ozdobę miasta, a zarazem najpiękniej widać z niej Sewillę i okolice.

Katedra sewilska to prawdziwy kolos, czwarta co do wielkości świątynia katolicka w świecie, po kościołach św. Piotra w Rzymie, św. Pawła w Londynie i św. Patryka w Nowym Jorku. Gdy na miejscu zburzonego meczetu rozpoczynano w 1401 roku jej budowę, dekret kapituły zawierał słowa: „Zbudujemy gmach tak duży, iżby mówiono, że stawiali go szaleńcy”.

Żeby obejść z uwagą wnętrze katedry, trzeba wielu godzin. Sam ołtarz główny, największy chyba na świecie, dwudziestometrowej wysokości, ma tyle rzeźb i ozdób, że nie wiadomo, na czym zatrzymać oko. Składa się z 45 płaskorzeźb – scen przedstawiających życie Chrystusa, Matki Bożej i świętych sewilskich. Przed prezbiterium, jak niemal we wszystkich katedrach gotyckich, chór, zamknięty po obydwu stronach stallami oraz żelazną kratą. Wokoło – 39 kaplic. Jedna z nich, Kaplica Królewska (*Capilla Real*), to miejsce, gdzie znajduje się figura Matki Bożej Królewskiej z XIII wieku, patronki miasta.

Kaplica jest pełna ludzi, a pod ścianą, na metalowych stojakach, pali się mnóstwo świec. Matka Boża, w koronie na głowie, ubrana w powłóczysty niebieski płaszcz, trzyma na ręku błogosławiące, uśmiechnięte Dzieciątko Jezus, również w koronie. Ale na twarzy i rękach Matki i Syna – ślady krwi. Zaskakujący jest ten naturalistyczny sposób przedstawiania cierpienia, niespotykany nigdzie poza Hiszpanią. Jest to jakby próba przypomnienia wierzącym dramatu Kalwarii, sposobu, w jaki dokonało się odkupienie ludzkości. Takie ujęcie jest zresztą charakterystyczne dla mentalności hiszpańskiej, lubującej się w mocnych wrażeniach, kojarzeniu elementów przeciwstawnych, ostro z sobą kontrastujących. Matka Boża Królewska, patronka Sewilli – *Nuestra Senora de los Reyes* – zdaje się przybliżać wszystkim pielgrzymom sens chrześcijańskiego powołania: jego godność jest rzeczywiście królewska, ale spełnia się poprzez krzyż.

Spieszmy się jednak do *La Macareny*. Pierwszy zapytany sewilczyk wskazuje drogę. Długo kluczymy ulicami, pytamy, bładzimy i znowu pytamy. Wreszcie dochodzimy do starej bramy miejskiej – *Puerta de la Macarena*, skąd już bardzo blisko do bazyliki *Virgen de la Macarena*. W niej to właśnie znajduje się otaczana kultem wszystkich Hiszpanów figura Matki Bożej Nadziei – *Neustra Senora de la Esperanza*.

W twarzy Maryi można odnaleźć rysy dziewczyny z Andaluzji. *Macareno* – znaczy zuchwały, dzielny, junacki. Ona musi być dzielna, aby nieraz, wbrew nadziei, dawać nadzieję. Jej postać okrywa wykwintny płaszcz, przypominający strój królewski. Głowę zdobi wielka drogocenna korona, zwieńczona krzyżem. Ale królewska wspaniałość szat kontrastuje z wyrazem twarzy, pełnym bólu; z oczu Maryi płyną łzy, na rękach wystających spod płaszcza – ślady krwi!

Dlaczego więc nazwano ją Matką Nadziei, skoro płacze? Odpowiedź staje się jasna, kiedy dowiemy się, że do *Macareny* uciekają się po pomoc ludzie nieszczęśliwi wskutek różnych, zewnętrznych i wewnętrznych, życiowych powikłań, ludzie uwięzieni, wygnani i prześladowani. Przychodzą do Tej, która pod krzyżem Chrystusa stała się Matką wszystkich, a w szczególny sposób tych, którzy doznają cierpień i niesprawiedliwości. Ona jest dla nich nadzieją, ucieczką i ratunkiem. Zapewne wiele jest łask, które wyprasza, o czym świadczą Jej królewskie stroje. Ich ilość w muzeum przyprawia o zwrót głowy.

W tym braku umiaru w aktach hołdu dla Maryi przejawia się hiszpańska żarliwość wiary. W samej tylko Sewilli czci się blisko 100 wizerunków Maryi. Kiedy w Wielki Czwartek wyrusza na ulice miasta 14-godzinna procesja, mieszkańcy niosą na ramionach wszystkie Madonny. Każda z nich jest podczas procesji obsypywana kwiatami, oklaskiwana i opiewana w pieśniach. Jednak najwięcej hołdów zbiera Madonna Nadziei z dzielnicy *Macarena*. Wszystkich zachwyca piękno jej oblicza, a przede wszystkim brylantowe łzy, które umieścił na jej twarzy XVII-wieczny rzeźbiarz Pedro Roldan. Każdy też pamięta cudowne ocalenie Madonny w 1936 roku, kiedy to rewolucjoniści w szale nienawiści wysadzili w powietrze

sanktuarium Macareny. Jak się okazało, pod gruzami kościoła znaleziono nienaruszoną figurę – Matkę Bożą Nadziei. W podzięce zbudowano jej jeszcze piękniejszy kościół, obecnie noszący godność bazyliki, a także przyznano Matce Bożej niezliczoną ilość tytułów i zaszczytnych orderów.

Należy napisać, że w Hiszpanii nie ma miasta czy kościoła bez cudownej figury Madonny. Wielcy malarze, a zwłaszcza El Greco, pozostawili niezliczone obrazy poświęcone Matce Bożej. W Toledo, mieście El Greca, wyróżnia się wśród tych arcydzieł obraz *Ukoronowanie Madonny*, pełen mistycznego piękna. W jego obrazach, poświęconych innej tematyce, bardzo często znajdziemy postać Maryi. Tak jest na znanym płótnie *Pogrzeb hrabiego Orgaza*. Madonna, pochylona ku duszy wstępującej do nieba, zdaje się być centralnym, górującym nad wszystkim, punktem wizji malarza. Taka, można by napisać, jest mentalność wszystkich wierzących Hiszpanów. Madonnę czci się żywiłowo, modlitwą i tańcem, ubiera w najbogatsze stroje, bo Madonna jest, tak jak ukochana kobieta: bliska, dająca ukojenie. Jak ktoś powiedział: Madonna jest dla Hiszpanów jak lekarstwo na wszystko, na miłość i zemstę, urodziny i śmierć. Stąd niektóre sanktuaria, Montserrat, Saragossa czy Gwadelupe są otoczone tak wielką czcią, iż wydaje się, nie ma dla Hiszpanów większej świętości.

HISZPAŃSKIE GARABANDAL

Wśród wielu sanktuariów maryjnych, związanych ze starożytnymi figurami, jest także w Hiszpanii miejscowość, której ogromny rozgłos nadały objawienia maryjne nie uznane jednak do dzisiaj za autentyczne przez Kościół. Chodzi oczywiście o Garabandal, małą wioskę leżącą na północy kraju w prowincji Stara Kastylia (okręg Santander). Jadąc wybrzeżem Atlantyku w kierunku San Sebastian, skręcamy najpierw do Oviedo, głównego miasta Asturii, później wracamy i jedziemy do Santander i dalej do Garabandal, aby się przekonać, jak wygląda ta pirenejska miejscowość.

Objawienia z Garabandal, choć nie potwierdzone oficjalnie przez Kościół, mają apokaliptyczny wątek. Przypomnę, że w tej niewielkiej wiosce w hiszpańskich Pirenejach, według relacji czterech wizjonerek oraz tysięcy osób obserwujących niewytłumaczalne zjawiska, miała objawić się Matka Boża. Najstarsza z dziewczynek, Conchita Gonzales, liczyła na początku objawień 12 lat. Inne to: Marilola, Jacynta i Maria Cruz. Wydarzenia trwały od niedzieli 18 czerwca 1961 roku do 18 września roku 1965.

Najpierw, jak w Fatimie, ukazał się dziewczynkom św. Michał Archanioł, zapowiadając zjawienie się Dziewicy z posłaniem do ludzi. Anioł widoczny był jakby z oddali, podobny do chmurki na niebie, ale nagle, przyjmując ludzki kształt, bardzo szybko zbliżył się do dziewczynek. Miał małe skrzydła, jak na modlitewnym obrazku. Po chwili poprowadził je do piniowego lasku. Nie było to blisko, ale one nie czuły zmęczenia. Podczas późniejszych widzeń świadkowie spostrzegli, że dziewczęta pokonywały tę przestrzeń jakby unoszone nad ziemią.

Pierwsze orędzie podała Maryja 18 października mówiąc: „Składajcie wiele ofiar, czyńcie wielką pokutę, nawiedzajcie często Najświętszy Sakrament! Ale przede wszystkim bądźcie dobrzy! Jeśli tego czynić nie będziecie, przyjdzie wielka kara. Kielich się wypełni! Jeśli się nie nawrócicie, spadnie na was kara Boża!” Kończąc, Dziewica poleciła, aby rozgłosić to po całym świecie.

Po widzeniu dziewczynki schodziły do wioski w ekstazie, raz przodem, raz tyłem, a nierzadko na kolanach. Albo zbiegały z krzykiem przerażenia, kiedy Dziewica przedstawiła im czekające grzeszników męczarnie. W miejscu objawień poleciła zbudować kaplicę pod wezwaniem św. Michała Archanioła.

Najstarszą z wizjonerek, Conchitę, poddawano różnym próbom i badaniom. Zawieziono ją np. do Santander, gdzie urzędował biskup, obcięto piękne warkocze, kupiono kostium kąpielowy i polecono plażować się przez tydzień. Na koniec zapytano ją, czy teraz także objawia się jej Matka Boża? Odpowiedziała: „W takim miejscu Matka Boża się nie ukazuje”.

Po powrocie do Garabandal Conchita miewała nadal wizje i stany ekstazy, podczas których unosiła się nad ziemią, co oglądało wielu mieszkańców Garabandal. Wielokrotnie w takich sytuacjach prosiła Matkę Bożą o różne rzeczy, m.in. o poświęcenie przedmiotów kultu. Conchita oddawała później bezbłędnie te przedmioty ich właścicielom, wcześniej nikogo nie widząc ani nie znając.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było proroctwo Dziewicy o papieżach. Według niego Jan Paweł II jest ostatnim papieżem. Po nim nastąpi „koniec wieków” (nie koniec świata!). Conchita potrafiła zimą, wczesnym rankiem, wyskakiwać z łóżka ze słowami: „Mamo, Dziewica mnie woła!” A potem boso, mimo mrozu, biegła do kościoła, gdzie przez dwie godziny odmawiała różaniec. Bez szkody dla zdrowia.

W czasie objawień przekazywano Conchicie różne pytania do Dziewicy, ale głosu odpowiedzi nikt – poza dziewczyną – nie słyszał. Jedyne po wyrazie twarzy Conchity, rozradowanej, smutnej lub zakłopotanej, można się było domyślać odpowiedzi. Dziewica zapowiedziała ukazanie się wielkiego znaku na niebie, większego niż w Fatimie. Przypadnie to w czwartek, w dzień wielkiego Męczennika za Eucharystię. Conchicie jednak nie było wolno zdradzić dokładnej daty. Kiedy znak się pojawi, będą się nawracać grzesznicy, wielu chorych dostąpi uzdrowienia.

Wielkim przeżyciem dla świadków tych niewyjaśnionych wydarzeń było tajemnicze przyjmowanie Komunii św. przez

Conchitę. Zaczęło się ono w drugim roku objawień garabandalskich. Na prośbę dziewczynek, by Anioł z Matką Bożą dokonali widocznego cudu, który przełamałby opory niedowiar-ków i sceptyków, 18 lipca 1962 roku Conchita popadła w ekstazę, w czasie której Anioł w sposób niewytłumaczalny udzielił jej Komunii. Wszyscy bliżej stojący widzieli, jak w pewnej chwili na języku dziewczynki pojawiła się hostia. Zostało to sfilmowane.

Dziewczynki poddawano wszechstronnym badaniom przed i po zjawiskach, fotografowano je, obserwowano dokładnie w trakcie ekstaz. Przede wszystkim starano się wytłumaczyć wszystko za pomocą parapsychologii, cech właściwych medium u dziewczynek, ich metapsychicznych uzdolnień. Także władze kościelne podchodziły z dużą ostrożnością do tych wydarzeń. Już w pierwszej odezwie biskup z Santander polecił, aby kapłani nie brali udziału w pielgrzymkach do Garabandal. Stwierdził stanowczo, że nie ma podstaw, aby uznać te zjawiska za nadprzyrodzone. Kolejne oświadczenia podobnej treści wydane zostały w rok później. Także Kongregacja św. Oficjum w liście do biskupa diecezji Santander stwierdza, że nie ma powodu, aby w tej sprawie interweniowała Stolica Apostolska, a oświadczenia i decyzje biskupa ordynariusza są wystarczające. W którymś momencie zapewnieniom dziewczynek przestano dawać wiarę. Przyszedł czas, że i one same zaczęły zaprzeczać sobie, a nawet odwołały wszystko. Choć więc do dzisiaj Kościół nie uznał za autentyczne tych objawień, w kilku diecezjach na świecie, m.in. w Meksyku, lokalne władze zezwoliły na nabożeństwa i modlitwy do Virgen z Garabandal. Także w Garabandal wybudowano kaplicę objawień, urządza się kongresy maryjne itp., mimo że biskupi hiszpańscy kilkakrotnie zakazywali kapłanom pielgrzymowania do tego miejsca.

Znany badacz tych objawień, ks. Józef Warszawski w książce *Garabandal, objawienie Boże czy mamienie szatańskie?* (Rzym 1970) pisze o swego rodzaju reduplikacji Fatimy dziejącej się w Garabandal. Jej celem, a właściwie celem złego ducha, byłoby podważenie objawień w Fatimie. Podobieństwa narzucają się same. Początek: ukazanie się

aniola i zwiastowanie dzieciom przybycia Matki Bożej. I tu i tam podmiotem objawień są dzieci: w Fatimie od 7 do 10 lat, w Garabandal – od 11 do 12 lat. W Fatimie troje, tu czworo. Przebieg zjawisk zbliżony: spotkania i rozmowy z Maryją, a w szczególności pouczenia skierowane do świata. Zakończenie: zapowiedź wielkiego znaku (w Garabandal miał być większy aniżeli w Fatimie).

Wiele podobieństw można także znaleźć w drobnych szczegółach. W Fatimie np. wielkie posłanie Matki Bożej (13 X 1917 r.) poprzedził ulewny deszcz, który przemoczył wszystkich do „suchej nitki”; w Garabandal w noc i dzień przed pierwszym orędiem (18 X 1961 r.) padało bez ustanku. W Fatimie dzieci ujrzały w jednym z pierwszych widzeń kształt kielicha, do którego padały jakby krople krwi, w Garabandal podobnie. I tam i tu dzieci przyjmowały Komunię z rąk anioła. W Fatimie ukazała się w okresie objawień kula świetlna na niebie, w Garabandal ta sama kula „płonęła czerwienią”. I tam, i tu dzieci otrzymały sekretne wiadomości, które miały zatrzymać dla siebie (w Garabandal jakby nieco mniej ważne). W obydwu miejscach powtórzyły się wizje kar dla grzeszników – i znowu – w Fatimie o wiele wyraźniejsze, nazwane konkretnie wizją piekła.

Jak podkreśla ks. J. Warszawski, w wydarzeniach w Garabandal „przebija wcale wyraźnie intencja złego ducha poprzez stwarzane przez niego dzieło. Miało faktycznie ustanowić właściwe przeciwstawienie do uznawanej i czczonej przez Kościół Fatimy. Miało stanowić jej wielką a widzialną opozycję. Jej historycznego przeciwpartnera. Miało zajaśnieć na nieboskłonie kościelnym jako nadrzędna i wszystkich olśniewająca reduplikacja Fatimy.

Reduplikacji owej nie wolno upatrywać jako celu samego w sobie. Celem bezpośrednim tak stwarzanej anty-Fatimy miało być pozyskanie ślepo oddanych duchowi garabandal-skemu wierzących i wiernych. Celem dalszym – po nieuchronnym, wcześniej czy później, zdemaskowaniu jego podstępny – wtrącenie tychże wierzących w krańcowość niewiary i w odwrócenie się od wszystkiego, co jest wiarą. Celem równorzędnym jest wywołanie podobnej postawy negatywnej –

zwłaszcza w stosunku do objawień fatimskich – u wszystkich chrześcijan w ogóle” (s. 210-211).

Ks. J. Warszawski podkreśla także fakt, że wydarzenia w Garabandal rozegrały się w przededniu jubileuszu 50-lecia Fatimy, obchodów, które święcił cały Kościół katolicki, i na które przybył do miejsca objawień Ojciec Święty Paweł VI.

Odwołując się do biblijnego obrazu Początku, Garabandal zajaśniało w pierwszym momencie prawdą i dobrem, podobnie jak pierwszym rodzicom zaimponował kusiciel w raju. „Wąż zaś był przebieglejszy od wszystkich zwierząt ziemi” – mówi Pismo Święte (Rdz. 3, 1). Dobro stało się na początku, potem miało zostać zniszczone. Jak pierwsi rodzice, pozbawieni na koniec złudzeń, „nadzy” i pełni rozpacz, podobnie mieli się poczuć ci, którzy zaufaliby tym objawieniom. Czy tak należy interpretować objawienia w Garabandal? Czas pokaże. Faktem jest jednak, że wielu interpretuje te wydarzenia jako uzupełnienie Fatimy, nie przeciwstawia sobie tych objawień, ale komentuje je łącznie. Takie podejście jest chyba właściwsze. Tak przynajmniej radzą to czynić same wizjonerki, dziś już zamężne, mające dzieci. Trzy z nich mieszkają w Stanach Zjednoczonych, jedna w Hiszpanii. Według nich, obecnie nadchodzi czas, w którym doznamy wewnętrznego światła, które pozwoli każdemu zobaczyć świat i rzeczy w ich właściwym kształcie. Będzie to cudowne ostrzeżenie, a potem nastąpi kara, jeśli ludzie nie nawrócą się.



Czarna Madonna z Einsiedeln

MATKA BOŻA Z EINSIEDELN

Kiedy tuż przed północą przekraczaliśmy granicę francusko-szwajcarską i wjechaliśmy do Genewy, miasto tętniło jeszcze życiem. Ktoś zaproponował, aby zobaczyć dzielnicę ONZ o tej porze: gmachy były wyciszone, przerwano rozmowy i zgaszono światła; był tylko ogromny park, w którym duży zegar z kwiatów odmierzał czas kolorowymi wskazówkami. Czerwone flagi z białym krzyżem w środku powiewały na każdym domu, latarni, dachu czy wieży. Święto trwa tutaj cały rok. Nie ma dnia, by nie zaczynało lub nie kończyło jakieś międzynarodowej konferencji. Tak jest zresztą nie tylko w Genewie. Neutralna Szwajcaria żyje sprawami całego świata.

Ów świat jest jakby obecny w krajobrazie tego niewielkiego kraju. Na niedużej przestrzeni spotyka się tak kontrastujące ze sobą widoki, że zdawać by się mogło, iż pochodzą z różnych kontynentów. W środku lata można tu jeździć na nartach, w połowie zimy spacerować pod palmami. W Szwajcarii kwitną mimozy i dojrzewają oliwki, a równocześnie, kilka kilometrów dalej, na górskich szczytach panują siarczyste mrozy i wieją wichry. Bezwodne obszary krasowe sąsiadują tu z ogromnymi jeziorami, lodowce z winnicami.

A ludzie? Podobnie jak krajobrazy. Współistnieją tu aż cztery grupy językowe, różne kultury, zwyczaje i religie. Szwajcarzy uważają się za szczególny naród, który tyłoma sprawami się różniąc, stanowi niezwykle spójną całość. Rygorystycznie przestrzega się zasady pluralizmu – od języka począwszy, a na władzy kończąc. Każdy z 25 kantonów ma własną konstytucję, prawa, władzę ustawodawczą i wykonawczą, własne tradycje, obrzędy, zwyczaje czy święta – a wszystko pilnie strzeżone przed jakąkolwiek ingerencją, nawet władz centralnych. W Szwajcarii nie ma nawet jakiegoś wspólnego dla wszystkich kantonów ośrodka kulturalnego, naukowego czy politycznego; stolica państwa, Berno, jest tylko siedzibą władz federalnych.

Również w zakresie administracji kościelnej Szwajcaria stanowi swego rodzaju ewenement. Chociaż Kościół katolic-

ki posiada w tym kraju 6 diecezji, nie ma tu metropolii; wszystkie biskupstwa są sobie równe, każde podlega bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

Jednak istnieje także inne oblicze Szwajcarii. W kraju tym pokutuje tu i ówdzie duch antykatolickiego zacietrzewienia, pobrzmiwają echa dawnych walk religijnych. Nie tak znów dawno, bo jeszcze w XIX wieku, popularne było wśród protestantów powiedzenie, że „być katolikiem, to tyle co być głupim”. Konstytucja z roku 1848 sankcjonowała walkę z katolicyzmem, zwłaszcza z zakonami, pod szyldem ochrony neutralności wyznaniowej państwa. „Gdzie mnich postawi nogę, tam trawa nie rośnie” – mawiano wówczas. Ze szczególną zaś wrogością odnoszono się – jeszcze do niedawna – do jezuitów. To nie 400, nie 300 ani nawet nie 100, lecz dokładnie 35 lat temu oskarżono jezuitów o pogwałcenie konstytucji za to, że jeden z nich odprawił w Zurychu prymicje! Ostatecznie artykuły dotyczące dyskryminacji zakonów usunięto z konstytucji dopiero w roku 1974.

Upragniona jedność

Myliłby się wszakże ten, kto by sądził, że obecnie namiętności antykatolickie wygasły. Otóż w kwietniu i w maju 1984 roku kilka różnych komitetów (niektóre ich nazwy mówią same za siebie: Związek Aktywnych Protestantów, Komitet Przeciwników Siedziby Biskupów Katolickich w Genewie i Zurychu) zaprotestowało u władz przeciwko przyjęciu Jana Pawła II przez cały rząd federalny, przeciwko zbyt obszernemu, ich zdaniem, programowi transmisji telewizyjnych z papieskiej wizyty itp. Gwoli ścisłości trzeba jednak dodać, że tego typu reakcje były odosobnione i nie można ich uważać za wykładnię poglądów większości społeczeństwa.

Trudno to zrozumieć, kiedy się pamięta że w Kościele katolickim w Szwajcarii ochrzczonych jest prawie 50 procent mieszkańców tego kraju. Oprócz wspomnianych 6 diecezji są tu jeszcze dwa opactwa wyłączone, prowadzące działalność duszpasterską na przydzielonym im terenie. Ogółem

w Szwajcarii jest ponad 1700 parafii. Pracuje około 2500 księży diecezjalnych i 1600 zakonnych. Do stanu kapłańskiego przygotowuje się prawie 200 alumnów. Najpoważniejszą troską Kościoła w Szwajcarii jest brak kapłanów i spadek powołań: od roku 1969 do końca 1982 liczba księży zmniejszyła się o 310 osób, a seminarzystów – o 112. I tutaj, jak w innych krajach Europy, dało się zauważyć charakterystyczne dla bogatych społeczeństw konsumpcyjnych zubożenie na sprawy religijne. Pierwszym sygnałem zapowiadającej się obecnie poprawy jest zatrzymanie tych tendencji spadkowych.

Kiedy w czerwcu 1984 roku odwiedził Szwajcarię Jan Paweł II, jego wizyta miała przede wszystkim charakter ekumeniczny. Była jedną z prób przełamania dramatycznych podziałów chrześcijaństwa zaistniałych w ostatnich pięciu wiekach. Program kilku dni, które Papież spędził w tym kraju, pełen był spotkań i rozmów podejmowanych w tym duchu.

Podczas jednego z takich spotkań, z Radą Szwajcarskiej Federacji Kościołów Ewangelickich, po wspólnej modlitwie, Jan Paweł II mówił o więzi wszystkich ochrzczonych. Papież przypomniał też postacie dwóch reformatorów szwajcarskich: Ulricha Zwingliego i Jana Kalwina. „Historyczny wpływ ich świadectwa – mówił – dostrzegamy nie tylko w sferze teologii i struktur kościelnych, ale także w dziedzinie życia kulturalnego, społecznego i politycznego. Dziedzictwo myśli i wyborów etycznych właściwych każdemu z tych mężów jest nadal obecne, silne i żywotne w różnych odłamach chrześcijaństwa. Z jednej strony nie możemy zapominać, że dzieło ich reformy pozostaje dla nas nieustannym wyzwaniem i sprawia, że podziały kościelne pomiędzy nami są wciąż aktualne; z drugiej jednak, nikt nie może zaprzeczyć, że elementy teologii i duchowości każdego z nich utrzymują między nami głębokie więzy. Fakt, że odmiennie oceniamy złożone wydarzenia ówczesnej historii, a także utrzymujące się różnice w zasadniczych kwestiach naszej wiary, nie powinny dzielić nas na zawsze. Zwłaszcza pamięć o minionych wydarzeniach nie powinna ograniczać swobody naszych obecnych wysiłków, które mają na celu naprawienie szkód wyrządzonych przez owe wydarzenia. Oczyszczenie pamięci jest zasadni-

czym elementem ekumenicznego postępu. Niesie ono szczere uznanie obustronnych win i błędów w sposobie reagowania jednych wobec drugich, którym wszak towarzyszyło u wszystkich dążenie do tego, by Kościół stawał się bardziej wierny woli swego Pana. Nadejdzie może dzień, jak ufam jest on już bliski, kiedy katolicy i członkowie Kościoła Reformowanego Szwajcarii będą mogli razem napisać historię tej burzliwej i złożonej epoki z obiektywizmem, który jest możliwy dzięki głębokiej braterskiej miłości. Takie osiągnięcie pozwoli bez zastrzeżeń powierzyć przeszłość Bożemu Miłosierdziu i w duchu pełnej wolności zwrócić się ku przyszłości, aby uczynić ją bardziej zgodną z Jego wolą (por. Flp 3, 13), według której jeden duch i jedno serce winny ożywiać wszystkich wierzących (por. Dz 4, 32), łącząc ich w modlitwie pochwalnej i głoszeniu chwały Jego łaski” (por. Ef 1, 6).

„Potężne, ludzkie pragnienie”

Do Einsiedeln dojeżdżamy mocno zdrożeni, po całodziennej podróży i krótkim zwiedzaniu Morges, Lozanny, Lucerny i Berna. W pamięci pozostało kilka chwil odpoczynku nad Jeziołem Lemańskim. Piękny stąd widok na Alpy: połacie ciemnego lasu przetykane jasną zielenią łąk i hal.

Einsiedeln, nazywane szwajcarską Częstochową, jest najczęściej odwiedzanym sanktuarium Matki Bożej w tym kraju. Nie jedynym, oczywiście. Wieże maryjnych kościołów znaczą krajobraz całej Szwajcarii. Niektóre z nich pochodzą z wczesnego średniowiecza, na przykład Scex (VI w.), Glistacker koło Brig (620 r.), Rheinau (778 r.), Santa Maria z Munstair (800 r.). Pobożność maryjną Szwajcarów dobrze oddaje obraz znanego malarza Jakuba Hane, który w sposób oryginalny przedstawił Maryję jako pośredniczkę łask: Jej ramiona i ręce są przedłużeniem ramion i rąk Dzieciątka Jezus; wierni garną się do Matki-Pośredniczki.

Benedyktyńskie opactwo w Einsiedeln oglądamy najpierw z góry. Czerwony kolor dachówek, hełmy w kształcie cytryny na wieżach, symetryczny plac z wieńcem podcieni, na

środku placu kaplica z kolumnienkami i złotą koroną w zwieńczeniu. Potem, kiedy jesteśmy już blisko, staje przed nami wspaniały barokowy zespół klasztorny, z kościołem opackim w środku. Zewnętrzny widok stanowi przedsmak tego, co ogląda się we wnętrzu świątyni.

Kaplica Matki Bożej znajduje się w centralnym miejscu bazyliki, tam gdzie w IX wieku św. Meinrad, protoplasta opactwa, miał swoją pustelnię, a w niej figurę Maryi, podarowaną mu przez wnuczkę Karola Wielkiego – Hildegardę. Figura, którą oglądamy dzisiaj, nie jest jednak pierwotną statua rromańską, bowiem w nocy 21 czerwca 1465 roku w kaplicy wybuchł pożar, który szybko rozprzestrzenił się na kościół opacki. Figura spłonęła doszczętnie. Pozostała tylko pieczęć zakonna z XIII wieku, która wiernie przekazuje wizerunek zniszczonej rzeźby.

Nowa statua w stylu gotyckim pochodzi z połowy XV wieku. Nie znamy imienia niewątpliwie utalentowanego artysty, który ją wykonał. Matka Boża ma faliste włosy, opadające na ramiona. Na owalnej, prostej twarzy maluje się skupienie i jakby nieśmiały uśmiech. Długa szata, przewiązana wysoko paskiem, jest ozdobiona pod szyją okrągłą, wzorzystą krajką. Pierwotnie figura nie posiadała płaszcza ani welonu. Od początku XVII wieku poczęto ją ubierać. Zwyczaj ten utrzymał się do dzisiaj. Oglądamy więc czarne twarze Madonny i Dzieciątka, resztę zaś okrywa złota kapa, uszyta na wzór okryć figur włoskich i hiszpańskich. Zaczernienie na świętych twarzach przypisuje się dymom świec i lamp oliwnych. Statua została uroczyście ukoronowana 15 sierpnia 1934 roku przez arcybiskupa Mediolanu kard. Schustera.

Wspaniała kaplica z czarnego marmuru nie jest aż tak stara, na jaką wygląda. 3 maja 1798 roku, na dwa dni przed wkroczeniem wojsk francuskich do Einsiedeln, kaplicę ponownie strawił pożar. Na szczęście statua Matki Bożej udało się wówczas uratować. Spaloną kaplicę odbudowano w latach 1815-1817.

Późnym wieczorem, zaraz po przybyciu do opactwa, uczestniczyliśmy we Mszy św. przed cudowną figurą. Potem zatrzymujemy się dłużej w kaplicy. Modląc się i rozmyślając,



*Bazylika
Matki Bożej
w Einsiedeln*

chcemy pozwolić przeniknąć się atmosferze tego świętego miejsca. Kościół stanowi szczytowe osiągnięcie sztuki baroku, czasem więc ma się wrażenie przebywania w ogromnym pałacu. Rozlegający się z chóru zakonnego miarowy głos wspólnych modlitw wprowadza odpowiedni nastrój.

15 czerwca 1984 roku odwiedził sanktuarium w Einsiedeln Jan Paweł II. Razem z 98 zakonnikami odprawił jutrznię brewiarzową i wygłosił przemówienie. Mówił: „...we wszystkich nas żyje to potężne, ludzkie przecież pragnienie przybliżenia się do Boga Żywego. To pragnienie zawsze wzywało mężczyzn i kobiety do pójścia w wierze za Chrystusem. Czyż ta świątynia Maryi nie jest przeniknięta gorącą tęsknotą rzesz pielgrzymów za doświadczeniem obecności Boga na tym świecie? Ci poszukujący ludzie tutaj mogli znaleźć się w klimacie modlitwy. Tutaj w ciszy poszukiwał Boga święty eremita Meinrad (zm. 861). Tutaj przybywali święci pielgrzymi: biskupi Ulrich (zm. 983), Wolfgang (zm. 994) i Konrad (zm. 995); tutaj pielgrzymowali: Dorota z Mątów (zm. ok. 1398), rozmodlony Mikołaj z Flüe (zm. ok. 1474), odnowiciel życia kościelnego Karol Boromeusz (zm. 1570), nauczyciel wiary Piotr Kanizjusz (zm. 1597), pokutnik Benedykt

Józef Labre (zm. 1783), opiekunka ubogich Janina Antida Thouret (zm. 1795) i całe rzesze bezimiennych świętych. Oni oraz wszyscy pielgrzymi mieli poczucie swej niegodności i grzeszności. Wraz z Maryją, Matką Jezusa, tutaj korzyli się w modlitwie, otwarci na Boga i Jego Ducha.

Tak właśnie przekazuje się wiarę: żywą wiarę modlitwy, osobiste doświadczenie Boga. Kto szuka wspólnoty wierzących, a szczególnie ten, kto zbliża się do Maryi, wchodzi tam; gdzie tchnie Duch. Wszak dane Maryi przez Anioła zapewnienie dotyczyło łaski i Ducha (por. Łk 1, 28, 35). Jak Ona, pragniemy otworzyć się na Ducha Bożego, aby doświadczyć Jego mocy, która uzbraja nas do służby i dawania świadectwa, stanowiących treść naszego powołania”.

Dziedzictwo św. Meinrada

Pierwszym mieszkańcem w tych stronach, w centrum obecnego kantonu Schwyz, był św. Meinrad (pierwotna forma jego imienia brzmiała Meginrat). Pochodził z rodziny szlacheckiej, osiadłej pod koniec VIII wieku w Sulichgan nad Neckarem, między Rottenburgiem a Tuebingen. Bardzo wcześnie oddano go do szkoły klasztornej w Reichenau, nad jeziorem Bodeńskim, gdzie uczył jeden z jego krewnych, Erlebald. Meinrad został wyświęcony na diakona, gdy miał 25 lat, nieco później otrzymał święcenia kapłańskie.

Kiedy Erlebald w 823 roku został wybrany na przeora w Reichenau, Meinrad, zachęcony przez niego, wstąpił do zakonu i został wysłany do mniejszego klasztoru nad Jeziorem Zuryskim, gdzie powierzono mu kierownictwo szkoły. Po czterech latach opuścił jednak klasztor i postanowił prowadzić życie pustelnicze w lesie położonym na przeciwnym brzegu jeziora. Z pomocą wieśniaków zbudował sobie pustelnię na przełęczy Etzel. W 835 roku, również przy pomocy pobożnych mieszkańców, przesunął się bardziej w głąb leśnej doliny, do miejsca, gdzie dzisiaj znajduje się opactwo Einsiedeln. Spędził tu 26 lat, oddając się postom i modlitwie.

21 stycznia 861 roku został napadnięty przez rabusiów i zamęczony. Legenda mówi, że dwa kruki, oswojone przez pu-

stelnika, ścigały morderców aż do Zurychu; tam zostali oni aresztowani i poddani torturom koła po przyznaniu się do zbrodni. Dlatego właśnie od XIII wieku Einsiedeln posiada dwa kruki w swoim herbie.

Na początku X wieku na miejscu, gdzie św. Meinrad został zabity, osiedlili się razem z towarzyszami dwaj kanonicy ze Strasburga – Benno i Eberhard. Około 934 roku Eberhard utworzył tu wspólnotę zakonną, żyjącą wedle reguły św. Benedykta. Książę Szwabii, Herman I, zbudował dla niej klasztor. W 948 roku biskup Konstancji, Konrad, poświęcił pierwszy kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Cesarze niemieccy z dynastii saskiej darzyli klasztor wielkimi względami. Otton I, król, a potem cesarz niemiecki, przyznał zakonnikom prawo wybierania opata. W drugiej połowie X wieku klasztor promieniował już na całe południowe Niemcy. Mnisi z Einsiedeln założyli w tych stronach wiele opactw, powoływani byli na biskupstwa w Konstancji, Coire i Como. Wielką renomą cieszyło się zakonne skryptorium. O licznych pielgrzymkach w tym czasie świadczą glejty – listy poręczające dla pielgrzymów udających się do Einsiedeln. W połowie XIV wieku istniał tutaj szpital dla pielgrzymów.

Powtórny rozkwit ośrodka przypada na XVII wiek. Odżywa wtedy tradycja pielgrzymek do sanktuarium, osłabiona w poprzednim wieku przez reformację. Na początku wieku XVIII podjęto w opactwie prace budowlane na wielką skalę. W latach 1704-1718 wzniesiono klasztor w formie czworoboku, a potem w jego obrębie kościół; jest on uważany za jeden z najwspanialszych pomników architektury baroku po północnej stronie Alp. W naszych czasach każdego roku przybywa do Einsiedeln 200 tysięcy pielgrzymów i turystów, którzy swoją modlitwą i podziwem dla dzieł sztuki, powstałych z miłości do Matki Najświętszej – zapisują nowe karty historii Jej szwajcarskiego sanktuarium. Dniem najliczniejszych pielgrzymek jest 14 września. Przeciągają wówczas przez miasto barwne korowody historyczne, wystawia się sztuki religijne. Natomiast przez cały rok można przyjechać do Einsiedeln na licznie organizowane wieczory medytacyjne, koncerty organowe, prelekcje religijne i projekcje filmowe.

MARIAZELL – SANKTUARIUM WIELU NARODÓW

Przez Mariazell wiedzie większość polskich pielgrzymek zdążających do Rzymu lub wracających do kraju. Choć to wymaga nadłożenia drogi, to jednak austriackie sanktuarium przyciąga wszystkich jak magnes. Nie przerażają nikogo górskie serpentyny i trudności dojazdu, ponieważ czas spędzony w tym sanktuarium owocuje duchowymi łaskami. Miałem kiedyś okazję pobyc tam nieco dłużej, wysłuchać kilku maryjnych konferencji podczas dni skupienia. Kapłan mówił o macierzyństwie Maryi, porównując Ją z monstrancją, z tabernaculum. Maryja, nosząc Jezusa w sobie przez dziewięć miesięcy, przekazując Mu życiodajne siły, była rzeczywiście dla Niego jak sanktuarium życia. Wyraziła to Elżbieta w hymnie *Magnificat*.

Sanktuaria są hymnami na cześć Maryi. Powstawały od pierwszych wieków chrześcijaństwa, a w Europie – od pierwszych misyjnych wędrówek. Mariazell jest jednym z najstarszych sanktuariów maryjnych w Europie Środkowej. Wiele narodów znajduje w nim część swego duchowego dziedzictwa. Od wieków pielgrzymowali do Mariazell Austriacy, Niemcy, Węgrzy i Słowianie, by modlić się przed wizerunkiem Tej, która czczona jest tutaj jako Wielka Matka Austrii, Matka Narodów Słowiańskich, Wielka Pani Węgier.

Dla Węgrów w minionych latach komunizmu było to miejsce duchowej wolności, jak dla nas, Polaków, Jasna Góra. Tam też znalazł miejsce wiecznego spoczynku wielki wygnaniec, prymas Węgier, kard. Jozef Mindszenty. W specjalnej kaplicy w bazylice w Mariazell, gdzie został pochowany, a także w muzeum jemu poświęconym, można było zawsze spotkać jego rodaków, którzy modlili się tu o wolność.

W mrokach historii

Powstanie sanktuarium w Mariazell łączy się z działalnością benedyktynów z opactwa Sankt Lambrecht. Wiadomo,



Figura Matki Bożej z Mariazell

że już w 1026 roku w tej części Górnej Styrii znajdowały się kopalnie soli i żelaza. W roku 1103 teren ów został podarowany zakonnikom ze wspomnianego opactwa. Chcąc zapewnić okolicznej ludności opiekę duszpasterską, zakładali oni małe stacje misyjne. Nazywano je „celami” (niem. Zell – cella) i stąd wywodzi się nazwa sanktuarium i miejscowości.

Jak głosi tradycja, w 1157 roku opat wysłał do pracy misyjnej w te okolice najgorliwszego zakonnika – Magnusa. Wyruszył on w drogę razem z przydzielonym mu sługą. Wziął ze sobą niewielką figurę Matki Bożej oraz trochę żywności. Wiele dni wędrowcy przedzierali się przez lasy i góry, nie napotkawszy żadnej ludzkiej osady. Żywność im się skończyła. Wreszcie któregoś wieczoru dotarli do ruin zamku, w którym mieszkali rozbójnicy. Zastali tylko strażnika. Mnich postanowił mu zaufać, chciał bowiem chwilę odpocząć po trudach wędrówki. Przycisnął więc mocno figurę do siebie i próbował zasnąć. Bandyta myśląc, że zakonnik ukrywa jakiś skarb, zbliżył się, wyjął nóż i zagroził, że zabije go, jeśli nie zobaczy skarbu. Magnus wyjął figurę, ten zaś, zawiedziony, odrzekł: „To jest Maryja. Rozumiem po co tu przyszedłeś. Nic złego ci nie zrobię. Uciekaj jednak szybko, bo jak wrócą moi towarzysze, to nie ręczę za twoje życie”. Magnus opuścił natychmiast zamek i znalazł inne miejsce na nocleg.

Mnich i sługa położyli się na leśnej murawie i wnet usnęli. Po północy obudziły zakonnika jakieś głosy. Zrozumiał słowa: „Magnusie, wstań szybko”. Podniósł głowę i ujrzał siedzącą na sierpie księżycą Niewiastę z Dzieciątkiem, w otoczeniu aniołów. Zachwycony jej pięknnością, zapomniał o świecie. Ale głos przynaglał: „Prędko, prędko, zabierz figurę i uciekaj”.

Obudził sługę, w ciemnościach wyruszyli w drogę. Ale i tak bandyci zauważyli ich i ruszyli w pościg. W pewnej chwili mnich i sługa stanęli przed skalną ścianą. Nie było przejścia. Zrozpaczony Magnus podniósł figurę i modlił się gorąco. Nagle nadciągnęła burza, a wśród grzmotów i błyskawic utworzyła się w skale szczelina, przez którą przeszli na drugą stronę góry. Znaleźli się w zupełnie nowym miejscu, w lesie, gdzie pracowali drwale. Byli bezpieczni. Zapragnęli

tu pozostać. Magnus poprosił drwali, aby wybudowali mu celę z drewna. W niej postawił na pniu figurę Matki Bożej. Takim był początek sanktuarium „Maryi w celi” – Mariazell.

W 1200 roku na miejscu „celi” Magnusa rozpoczęto budowę romańskiego kościoła. Sanktuarium było już w tym czasie nawiedzane przez pielgrzymów z bliższych i dalszych stron. Znamy imię jednego z nich – Henryka I Władysława, margrabiego morawskiego (1198-1222). Przybył on do Mariazell razem ze swoją małżonką i doznał tu uzdrowienia z uciążliwej choroby. Zdarzenie to upamiętnia napis na fragmencie płaskorzeźby nad głównym wejściem do bazyliki. Płaskorzeźba przypomina również inną historyczną postać – króla węgierskiego Ludwika I Wielkiego (od r. 1370 także króla Polski). Monarcha ten ufundował, jako wotum za zwycięstwo nad Turkami, kaplicę dla cudownej figury w nowym, gotyckim kościele, budowanym wtedy na miejscu dotychczasowego, romańskiego.

W 1339 roku papież Bonifacy IX wydaje bullę, w której obdarza sanktuarium wielkimi przywilejami, między innymi możliwością uzyskania odpustu zupełnego. Bulla przyczyniła się wielce do rozstawienia Mariazell. W XV wieku przybywają pielgrzymi ze Styrii, Bawarii, Lotaryngii, Francji, Włoch, Chorwacji, Moraw, Czech, Węgier, Śląska, Prus i Polski. Pielgrzymie szlaki z Północy do Rzymu, do Santiago de Compostela czy do Ziemi Świętej biegną przez Mariazell.

Reformacja gwałtownie zahamowała oddziaływanie maryjnego sanktuarium, ale tylko na pewien czas. Ostatecznie bowiem Austria pozostała krajem katolickim, a Mariazell przyczyniło się do odrodzenia życia religijnego, osłabionego sporami i walkami między chrześcijanami. W tym czasie rozpoczyna się między innymi tradycja wiedeńskich pielgrzymek do Mariazell. Coraz liczniej też przybywają do styryjskiego sanktuarium, począwszy od drugiej połowy XVI wieku, członkowie rodziny cesarskiej i wielu książęcych rodów. W XVII wieku Mariazell staje się sanktuarium całej monarchii Habsburgów.

Ze względu na wielki napływ wiernych, zaistniała potrzeba powiększenia kościoła. Dzieła tego dokonano w latach 1644-

1683, według projektu architekta Domenico Sciascia. Powstała barokowa świątynia, w którą harmonijnie wkomponowano fragmenty wcześniejszej gotyckiej budowli. W środku nawy głównej, tam gdzie według tradycji znajdowała się cella Magnusa, a później kaplica ufundowana przez Ludwika Węgierskiego – urządzono nową, barokową kaplicę dla cudownej figury Matki Bożej. Wokół naw bocznych zbudowano 12 kaplic, po sześć z każdej strony. Kaplice zostały ufundowane przez różne kraje monarchii: z każdego z nich wyruszały do Mariazell tradycyjne pielgrzymki. Było ich coraz więcej. W 1675 roku odwiedziły sanktuarium 134 zorganizowane grupy z terenu całej monarchii, a w 1705 – już 310. Jeszcze bardziej wzrosła liczba udzielanych w sanktuarium Komunii św. : 16 tysięcy w 1689 roku i 188 tysięcy w roku 1725.

Napływ pielgrzymek wyraźnie zmalał w drugiej połowie XVIII wieku, zwłaszcza z chwilą objęcia tronu cesarskiego przez Józefa II (1780-1790). Władca ów dążył do całkowitego podporządkowania Kościoła państwu; chciał decydować o wszystkich przejawach życia religijnego. Wydał szereg rozporządzeń utrudniających pielgrzymowanie, a w 1787 roku w ogóle zakazał pielgrzymek do Mariazell. Wprawdzie następca Józefa II – Franciszek I, uchylał stopniowo różne ograniczenia, ale niespokojne czasy, między innymi wojna z Napoleonem, nie sprzyjały pielgrzymowaniu. W roku 1827 sanktuarium dotknęło nowe nieszczęście: wielki pożar strawił dużą część kościoła i zabudowań klasztornych. Przeprowadzona w całej monarchii zbiórka umożliwiła szybką odbudowę. Stopniowo szlaki wiodące do Mariazell znów zaczęły wypełniać się pielgrzymami.

Na jubileusz 750-lecia kultu Matki Bożej w Mariazell, przypadający w 1907 roku, papież Pius IX nadał sanktuarium tytuł bazyliki mniejszej. Rok później dokonano koronacji cudownej figury Matki Bożej. Złote korony ufundował, nawiązując do tradycji Ludwika Wielkiego – węgierski arcybiskup, kard. Rudnay.

Po I wojnie światowej rozpadła się monarchia Habsburgów, na byłych jej terenach ukształtowały się nowe państwa. Mimo tak gruntownej zmiany sytuacji politycznej, przetrwa-

ła tradycja pielgrzymowania narodów Europy Środkowej do Mariaszell.

Po ostatniej wojnie, na skutek zamknięcia granic, związki te osłabły. Ale w ostatnich czasach w styryjskim sanktuarium znów można spotkać, oprócz Austriaków i Niemców, również Węgrów i pielgrzymów słowiańskich. U wejścia do bazyliki witają ich posągi margrabiego morawskiego, Henryka I Władysława, oraz wielkiego króla Węgrów – Ludwika.

Papieskie odwiedziny w sercu Europy

Miałem szczęście być w Austrii w dniach papieskich odwiedzin w tym kraju we wrześniu (10-13) 1983 roku. Jan Paweł II przybył, by wziąć udział w austriackim Katholikentagu (Kongresie Katolików) oraz w uroczystościach 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej.

Określono tę pielgrzymkę jako podróż do „serca Europy”. Historyczna i dzisiejsza rola Austrii w Europie, chrześcijańskie tradycje i tożsamość naszego kontynentu, jego zagrożenia i nadzieje, posłannictwo chrześcijan i ich odpowiedzialność za europejski dom – do tych tematów często powracał Ojciec Święty w wygłaszanych homiliach i przemówieniach.

Pierwszym nabożeństwem, jakiemu przewodniczył w kilka godzin po przylocie do Wiednia, były „nieszpory europejskie”, odprawione na placu przed dawnym pałacem cesarskim, wokół krzyża dziewięciometrowej wysokości. Była to rzeczywiście uroczystość na miarę całego kontynentu. Homilie na temat wybranych fragmentów Kazania na Górze głosili kardynałowie z Paryża, Krakowa, Berlina i Zagrzebia. Obecni byli oficjalni przedstawiciele Kościołów prawosławnych i ewangelickiego.

„Dzisiejsze uroczyste święto Europy z okazji Kongresu Katolików Austrii – mówił Papież w czasie nieszporów – kieruje nasz wzrok, ponad wszystkimi naturalnymi, narodowymi czy sztucznie utworzonymi granicami, ku całej Europie. Ku wszystkim ludom tego kontynentu i ich wspólnej przeszłości, od Atlantyku aż po Ural, od Morza Północnego po Morze

Śródziemne. Austria – leżąca w sercu Europy – w szczególnie sposób uczestniczyła w tej historii i ją współtworzyła. Ukazuje ona, że wiele grup narodowościowych może ze sobą współżyć na ograniczonej przestrzeni, pomimo wielu problemów, twórczo, w wielości odnajdując jedność: na terytorium dzisiejszej małej Austrii ludność nosi w sobie głęboko wyryte i żywe cechy charakterystyczne Celtów i Rzymian, Germanów i Słowian. Pod tym względem Austria jest zwierciadłem i modelem Europy.

Tym, co doprowadziło kontynent europejski do jedności w wielości, było rozprzestrzenienie się jednej wiary chrześcijańskiej. Drogi misjonarzy i pielgrzymów chrześcijańskich związały ze sobą wzajemnie w sposób pokojowy kraje i narody Europy; również i tu Austria jest ważnym przykładem. (...) Do jednoczących dróg głosiciele wiary dołączają się drogi pielgrzymów. Pielgrzymki do Rzymu do grobu św. Piotra, śladami św. Jakuba do Santiago de Compostela, do miejsc związanych z życiem i wiecznym spoczynkiem innych świętych, do wielkich sanktuariów maryjnych nie tylko przyczyniły się do wzrostu kultu Matki Bożej, apostołów i świętych, ale także sprzyjały wzajemnemu zrozumieniu tak bardzo różnych ludów i narodów. Przez to dopomagały Europie w wykształceniu jej własnej tożsamości. Również do znajdującego się w waszym kraju Mariazell od stuleci pielgrzymowali chrześcijanie z całej Europy, a wśród nich – wielu chrześcijan z krajów słowiańskich. Ja sam – Polak i rzymianin – cieszę się, że mogę w tych dniach przybyć do Mariazell jako pielgrzym”.

Papież odwiedził Mariazell w ostatnim dniu swego pobytu w Austrii. Pogoda nie dopisywała. Wiatr łopotał ogromną białą-żółtą flagą, zawieszoną na środkowej wieży bazyliki. Pięknie odnowiony klasztor błyszczał bielą tynków, echo dzwonów niosło się daleko przez doliny i góry. W pierwszych sektorach znajdowali się duchowni, zakonnice, seminarzyści oraz osoby zatrudnione w Kościele. Przyszło ich, jak podano przez głośniki, około 8 tysięcy. Ale wszystkich uczestników spotkania zgromadziło się wielokrotnie więcej.

Papież przyleciał do Mariazell helikopterem. Z lądowiska panoramicznym samochodem udał się do bazyliki. Po nawie-

dzeniu Najświętszego Sakramentu przeszedł do kaplicy z łaškami słynącą figurą Matki Bożej i odmówił akt powierzenia w Jej macierzyńską opiekę całej Austrii i wszystkich jej mieszkańców.

Święta Matko z Mariazell! Tobie powierzamy ten kraj, z jego wioskami i miastami, całą Austrię i wszystkich jej mieszkańców. Niechaj duchowe drogocenne dziedzictwo chrześcijaństwa nadal uświęca i formuje życie osobiste i rodzinne, społeczne i narodowe. Niechaj wszystkim pomaga znajdować najgłębszy sens naszego ziemskiego bytowania. Niechaj budzi odwagę i nadzieję na nadchodzące dni i lata.

W czasie uroczystości pożegnania prezydent Austrii, zwracając się do dostojnego gościa, stwierdził: „Nikommu jeszcze na austriackiej ziemi nie udało się w ciągu czterech tylko dni przerzucić tak trwałych mostów, jak uczynił to Wasza Świątobliwość”. W odpowiedzi Ojciec Święty przypomniał raz jeszcze sens, jaki pragnął nadać swoim odwiedzinom w naddunajskiej Republice: „W znaku Krzyża – mówił – rozważaliśmy historię i misję Europy, i w tym świetle zastanawialiśmy się nad historią i misją Austrii. Uświadomiliśmy sobie na nowo, że teraźniejszość i przyszłość Europy potrzebują impulsu płynącego z głębi naszego chrześcijańskiego bytu; że potrzeba czujnego serca, aby te impulsy podjąć i obrócić w czyn”.

Do Matki

Mariazell, leżące w dolinie rzeki Salzy, liczy ok. 3 tysiące mieszkańców. Choć wszystkie drogi prowadzą do maryjnej bazyliki, w mieście i okolicy znajdują się także: znane uzdrowisko i ośrodek sportów zimowych. Kolejką linową można dojechać na szczyt Buergeralpe (1267 m), skąd roztacza się piękny widok na dolinę Mariazell z centralnie położonym kompleksem sanktuarium. Trzy wieże i kopuła bazyliki wznoszą się ponad zabudowaniami miasteczka. Otacza je wysoki biały mur z licznymi sklepami i kramami z dewocjonaliami wokół. To nieodłączny element podobnych miejsc pielgrzymkowych. Tuż za bazyliką biegną stacje drogi krzyżowej

w kierunku wzgórza nazwanego Kalwarią. W dniach pielgrzymek można tu spotkać liczne rozmodlone grupy młodzieży. Rocznie przybywa do sanktuarium ok. 1,5 miliona pielgrzymów. Przyciągają ich również bogate muzealne zbiory, jakie znajdują się w skarbcach sanktuarium. Ekspozuje się tu wiele bezcennych dzieł sztuki, nagromadzonych w ciągu wieków jako wota i dary. Jest tu m.in. ogromna kolekcja sprzętu liturgicznego (krzyże, monstrancje, kielichy), portrety, płaskorzeźby i rzeźby z drewna cedrowego, marmuru, kości słoniowej. Do najbardziej znanych należy późnogotycka tablica wotywna, dar króla Węgier i Polski Ludwika I, ojca królowej Jadwigi. Tablica wotywna, zdobiąca główne wejście do bazyliki, przedstawia sceny ze zwycięskiej bitwy Ludwika I z Turkami w 1377 roku oraz postać Matki Bożej z Dzieciątkiem, chroniącej pod obszernym płaszczem modlących się u Jej stóp przedstawicieli wszystkich stanów. Jest na tablicy wyryta postać córki Ludwika, bł. królowej Jadwigi, trzymająca w ręce miniaturę kościoła wotywnego.

Najwięcej osób, to oczywiście, jest zawsze przy ołtarzu ze statuą Matki Bożej. Maleńką figurę okrywa drogocenna kapa z białym haftowanym welonem. Na głowach Maryi i Dzieciątka – królewskie, bizantyjskie korony. Pod bogatym okryciem ukrywa się rzeźba mocno zniszczona w ciągu stuleci. Czerwone jabłko w ręku Dzieciątka jest podziurawione przez korniki, a kolory szat świętych osób są wytarte. Nie wpłynęło to w niczym na ich majestat, przed którym w minionych wiekach klękali cesarze, królowie i możni tego świata.



Matka Boża Bolesna z Maria Taferl

MATKA BOLESNA Z MARIA TAFERL

Z Linzu, drogami u podnóża Alp austriackich, jedziemy do Maria Taferl, największego po Mariaszell sanktuarium maryjnego w Austrii. Góry są tu łagodne, pasma krótkie, poszarpane. Daleko im do wielkości majestatycznych Alp w głębi łańcucha.

Krajobraz tej części Austrii urzeka każdego. W zakolach Dunaju – malownicze miasteczka. Jest tu kilka starych klasztorów i kościołów: St. Pölten, Krems, Benediktinerstift, Gottweig, Melk... Tutaj leży i Maria Taferl, z piękną bazyliką wybudowaną na 200-metrowym wzniesieniu. Trudno byłoby znaleźć lepsze miejsce na to maryjne sanktuarium.

Dwa tysiące lat temu mieszkali w tych stronach Celtowie. Przypuszcza się, że znajdująca się na szczycie wzgórza kamienna tablica – *Taferl* – służyła Celtom jako ołtarz do składania ofiar bóstwom. Ze względu na tę kamienną tablicę, w odległych już czasach, górę nazywano – *Taferlberg*.

Zaczęło się cudami

Obok kamiennej tablicy, tam gdzie obecnie znajduje się bazylika, rósł kiedyś stary dąb. Na jego zmurszałym pniu umocowano z czasem krzyż. Tu wierni schodzili się na różne nabożeństwa; w czasie wojny trzydziestoletniej wielu modliło się pod tym krzyżem o ocalenie. Był zwyczaj, że w Poniedziałek Wielkanocny przybywała na górę procesja z kościoła parafialnego w Marbach i odprawiano pod krzyżem nabożeństwo ku czci Zmartwychwstałego Pana. Jednak dopiero fakty niezwykłych uzdrowień zwróciły uwagę wszystkich na to miejsce. Zwłaszcza dwa uzdrowienia: Tomasza Pachmana i Aleksandra Schinagla – rozślawiły Taferlberg.

Opowiada się, że 14 stycznia 1633 roku pastuch Tomasz Pachman wybrał się do lasu, by narąbać drwa na opał. Pachman przybył w te strony niedawno i po raz pierwszy znalazł się w lesie w okolicy starego dębu. Nie zauważywszy krzyża,

uderzył siekierą w pień drzewa. Ostrze ześlizgnęło się, raniąc go w prawą stopę. Pastuch zaklął ze złości i zamachnął się po raz wtóry. Tym razem siekiera wbiła mu się głęboko w lewą nogę, a strumień krwi trysnął tak silnie, że Tomasz pomyślał, iż koniec już z jego życiem. Zobaczył wtedy krzyż na drzewie i uświadomił sobie, że dębu nie wolno mu było ruszać. Zaczął się gorąco modlić, przepraszając Pana Jezusa. Rany przestały krwawić, a on wstał i bez niczyjej pomocy doszedł do domu. Wkrótce zupełnie wyzdrowiał. Gdy 26 lat później wielu ludzi zaczęło opowiadać o niezwykłych zjawiskach zauważonych na wzgórzu, przypomniano sobie również przypadek Tomasza Pachmana. Przyprawiono go przed komisję biskupią, gdzie pod przysięgą zeznał o swoich dawnych przeżyciach pod krzyżem wiszącym na dębie. Dokument ten ocalał i można go dzisiaj oglądać w skarbcu bazyliki Maria Taferl.

Inne wydarzenie przeżył na tym miejscu Aleksander Schinagl, cierpiący na samobójczą manię prześladowczą burmistrz miasteczka Krumnussbaum.

W 1641 roku Schinagl, widząc, że krzyż na dębie jest całkowicie spróchniały, zastąpił go niewielką figurką Matki Bożej trzymającej na kolanach zdjęte z krzyża ciało Jej Syna. Zrobił to pod wpływem głosu, który pewnej nocy usłyszał wraz z obietnicą, że w następstwie tego czynu zostanie uleczony z choroby. Stopniowo Schinagl odzyskiwał zdrowie i był pewny, że stało się to za przyczyną Maryi.

„Procesje aniołów”

Niedługo po umieszczeniu na dębie figurki Matki Bożej rozeszła się wieść, że na wzgórzu dzieją się dziwne rzeczy. Wiele osób zauważyło gwiazdy i światła wokół dębu, a co najbardziej niezwykle – „procesje aniołów”, zdążające z nieba pod figurkę. Zapisano niemało kart takich zeznań.

27 kwietnia 1659 roku czterech mężczyzn, płynąc Dunajem na Mszę św. niedzielną do kościoła w Grosspöchlar, zauważyło nad Taferlbergiem „procesję”, w której szli trzej duchowni w białych szatach z chorągwiami w rękach, za nimi

postępowano dziesięciu chłopców w komzach oraz dziesięciu starszych.

Tego samego dnia inny gospodarz, Hans Harlander, płynąc łodzią Dunajem, dostrzegł dziwną „procesję” zdążającą winicami ku wzgórzu. Przodem szli duchowni w białych szatach, za nimi liczni pielgrzymi z feretronami. Zdziwiony Harlander wyszedł na brzeg i przez godzinę obserwował „procesję”, która po jakimś czasie uniosła się w górę.

Tegoż roku około Zielonych Świąt podobne orszaki widywano kilkanaście razy, a zauważyło je wielu okolicznych mieszkańców. Uczestnicy „procesji” ubrani byli zawsze w białe szaty i nieśli czerwone lub białe feretrony. Widziano nad wzgórzem także trzy wielkie gwiazdy.

Władze kościelne, poinformowane o wszystkim, bardzo ostrożnie odniosły się do opowiadań ludzi. Biskup z Pasawy, któremu podlegał ten teren, wyraził się: „Jeżeli Bóg ma jakieś opatrnościowe zamiary związane z tym miejscem, to z pewnością się to później potwierdzi”. Już w grudniu 1659 roku zarządzono w tej sprawie kanoniczne dochodzenie. 51 świadków złożyło zeznania przed komisją biskupią, jeszcze inni uczynili to wobec swoich proboszczów.

W latach 1658-1661 zanotowano 26 „niebieskich procesji”. Potwierdziło je ponad pięćdziesięciu świadków; w przeważającej liczbie byli to mężczyźni. Kilka zeznań dotyczyło wspomnianych wyżej gwiazd. Wszystkie zjawiska koncentrowały się nad wzgórzem. Niebiescy pielgrzymi oddawali cześć znajdującej się na starym dębie figurze Matki Bożej. Zjawiska trwały od kwadransa do godziny i można je było oglądać przy pogodnym niebie. Nie słyszano ani śpiewów, ani modlitw, nie było też żadnych słów, które uzupełniałyby te widzenia. Dla władz kościelnych zastanawiający był widoczny wzrost pobożności okolicznych mieszkańców.

Pieta

Maria Taferl jest dziś niewielkim miasteczkiem, rozciągniętym wzdłuż brzegu Dunaju oraz na wzgórzu, przy bazy-

lice, której czerwone dachy z zieloną blachą wieżyc królują nad okolicą. Miejscowość znana jest także jako letniskowa. W jej herbie widnieją w jednym polu trzy gwiazdy, a w drugim – anioł z białymi sztandarami.

Przyjechaliśmy tu przed wieczorem. Już na nas czekano. Parafianie ofiarowali nam gościnę. Zanim jednak udaliśmy się do naszych gospodarzy, uczestniczyliśmy w wieczornej Mszy św., a potem zwiedziliśmy sanktuarium wybudowane na miejscu przedziwnych wydarzeń sprzed trzech wieków i modliliśmy się przed łaskami słynącą figurą Matki Bożej, która znajduje się w głównym ołtarzu bazyliki.

Jest to ustawiona na niewielkim postumencie rzeźba, zaledwie czterdziestocentymetrowej wysokości, wykonana z drewna lipowego: Matka Boża Bolesna trzymająca na kolanach martwe ciało swego Syna. Maryja prawą ręką podtrzymuje głowę Jezusa, lewą natomiast przygarnia do siebie opadające ramię Zbawiciela. Rzeźba jest polichromowana. Cynobrowa suknia Matki i Jej ciemnogranatowy płaszcz kontrastują z białosinym ciałem Syna. Korona na głowie Maryi, bizantyjska w stylu, jest wysadzana drogimi kamieniami. Dwaj aniołowie stojący po bokach przypominają historię „procesji z nieba”. Wokół rzeźby – owalna rama ze srebra, z której rozchodzą się złociste promienie usiane gwiazdami.

Bazylika ma wybitnie barokowy wystrój, powstała w dobie rozkwitu tego stylu. Kamień węgielny położono w 1660 roku, konsekrowano kościół dopiero 60 lat później. Zniszczenia po wojnie trzydziestoletniej oraz najazd Turków znacznie opóźniły tempo budowy. Kiedy jednak wreszcie ją ukończono, ruch pielgrzymkowy rozwinął się tak znacznie, że 25 kapłanów było stale zajętych przy obsłudze wiernych.

Okres rządów Józefa II wyrządził sanktuarium wiele szkód: cesarskie rozporządzenie nakazywało oddanie wszystkich kosztowności na rzecz skarbu państwa. Zniesiono bractwa i zakony kontemplacyjne. Osobny dekret zabronił pielgrzymowania do Maria Taferl. Nieszczęścia dopełniły wojny napoleońskie. Sanktuarium poniosło znaczne szkody materialne, zagrabiono naczynia liturgiczne, sprzęty i okucia ze srebra. Uszkodzony ołtarz oklejono papierem marmurkowym. Ko-

ściół był nie do poznania. Wiele skarbów sztuki i pobożności przepadło na zawsze. Dopiero w naszym wieku, nie bez kolejnych nieszczęść, jak np. konfiskata majątku kościelnego w czasie I wojny światowej – Maria Taferl stało się na powrót znanym miejscem pielgrzymkowym. Pius XII w 1947 roku nadał świątyni tytuł bazyliki mniejszej.

W czasie kolejnego dnia, po Mszy św. w bazylice, mogliśmy wejść do prezbiterium, aby z bliska przyjrzeć się małej piecie. Twarz Matki Bożej, wydawałoby się, powinna być pełna smutku i cierpienia. Na jej kolanach spoczęło wszak martwe ciało Syna. Tymczasem oglądamy twarz młodej, pięknej kobiety, wyrażającą najgłębsze zamyślenie. Nie ma w niej bólu ani rozpacz. „Dokonało się” jest dla niej faktem przejściowym, etapem posłannictwa Jej Syna. Ona o tym wie. W tym momencie jest myślami z wszystkimi swoimi dziećmi, wszak tajemnica Jej macierzyństwa będzie trwała aż do skończenia świata.



Statua Matki Bożej z Altötting

W BAWARSKIM SANKTUARIUM

Do Altötting pojechaliśmy pierwszy raz na kilka godzin z Monachium, z miasta nazywanego niemieckim Rzymem. Z wielu odległych zakątków stolicy Bawarii można dostrzec cebulaste wieże maryjnej katedry. Tylko jeden metr brakuje im do setki. W katedrze, za głównym ołtarzem, znajduje się duży obraz przedstawiający Matkę Bożą w długiej szacie i koronie na głowie. Szeroko rozpostartym płaszczem, podtrzymywanym przez dwóch aniołów, Maryja osłania skupionych wokół niej ludzi. Stąd nazwa – „Schutzmantel Madonna”. Namalował go ok. 1500 roku mistrz Jan Polak z Krakowa, który przybył do Monachium z orszakiem ślubnym Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka, wydanej za mąż za Jerzego Wittelsbacha, księcia Dolnej Bawarii. W pobliżu katedry znajduje się najpiękniejszy plac Monachium poświęcony Matce Bożej – Marienplatz, ze wspaniałą statua ku czci Wniebowziętej Madonny. Monachijski obraz, jak i sama katedra oraz plac maryjny, to tylko kilka przejawów maryjności Kościoła niemieckiego. W tym kraju znajdują się setki sanktuariów maryjnych, w tym kilkanaście bardzo sławnych, a wśród nich m.in. Akwizgran, Neviges, Kevelaer, Maria Laach, Maria Martental, Altötting... Kilka tysięcy kościołów w tym kraju nosi wezwanie Matki Bożej. Reformacja niczego w tym przypadku nie zmieniła, wszak Kościół liczy sobie tutaj ponad 1500 lat.

Altötting należy do diecezji Passau, mającej w Niemczech najwyższy procent katolików – 98. Miasteczko leży w samym sercu Bawarii i ma w swojej nazwie coś prastarego, pradawnego. Można więc sanktuarium maryjne w Altötting uważać za najbardziej znane w południowych Niemczech i za jedno z najstarszych. Pierwotna nazwa tej miejscowości – *Ötting* – wywodzi się od imienia księcia bawarskiego – Ottona. Tradycja głosi, że tutaj właśnie miał on otrzymać chrzest z rąk apostoła Bawarów – św. Ruperta (VII-VIII w.). Wiadomo, że w VIII wieku w *Ötting* znajdował się dwór książęcy, przy którym wzniesiono małą ośmioboczną kaplicę zamkową. Z nią właśnie wiążą się dzieje kultu Matki Bożej. Kiedy

w 788 roku Karol Wielki zajął Bawarię – Ötting stało się jedną z siedzib cesarskich. Sto lat później Karloman, syn Ludwika Niemieckiego, buduje tutaj klasztor i kościół, powierzając równocześnie zakonnikom opiekę nad kaplicą zamkową i przybywającymi do niej pielgrzymami.

W 907 roku najazd Węgrów obrócił wszystko w perzynę, ocalały tylko masywne mury kaplicy. Aż do początków XIII wieku religijne dzieje Ötting giną z pola widzenia. Po roku 1230 książę bawarski wznosi tu kolegiatę, przy której osadza kanoników. W tych czasach pojawia się obowiązująca do dzisiaj nazwa miejscowości. W dokumencie umowy między biskupem i księciem rozróżnia się Stare Ötting (Altötting), z kaplicą zamkową, od Nowego Ötting, które wtedy zaczęło powstawać.

Praca kanoników z kolegiaty przyczyniła się do ożywienia ruchu pielgrzymkowego. XV-wieczne kroniki przynoszą wiadomości o pielgrzymkach nie tylko z Bawarii i południowych Niemiec, ale także z Austrii, Czech, Węgier, a nawet z Francji i Włoch. Istniejąca kolegiata okazała się za mała i dlatego w latach 1499-1511 budują kanonicy nową i większą świątynię.

Pod wpływem reformacji, która zwalczała kult oddawany przez katolików Matce Bożej, słabnie w XVI wieku napływ pielgrzymów do Altötting. Ostatecznie jednak reformacja nie zapuściła głębszych korzeni w Bawarii, nie znalazła oparcia w miejscowych książętach, którzy wyraźnie opowiedzieli się po stronie Kościoła katolickiego. Wilhelm V Bawarski w 1591 roku sprowadza do Altötting jezuitów. W dużej mierze dzięki ich pracy sanktuarium odzyskuje dawną rangę. Dodajmy, że w XVII wieku w całej Bawarii rozwinął się bardzo kult Matki Bożej. Książę Maksymilian I (1597-1651) ogłasza Maryję Patronką Bawarii, darzy też wielkimi względami sanktuarium w Altötting. Po wojnie trzydziestoletniej (1618-1648) napływ pielgrzymów był tutaj tak duży, że księża z kolegiaty i jezuita nie mogli już podjąć pracy duszpasterskiej. Dlatego też prepozyt kapituły w roku 1653 sprowadza franciszkanów.

Pod koniec XVIII wieku oddziaływanie sanktuarium ulega zahamowaniu. W 1773 roku następuje kasata jezuitów, którzy

muszą odejść z Altötting. Taki sam los spotyka w 1802 roku franciszkanów, po kasacji zakonów żebraczych w Bawarii. Przybywającym pielgrzymom przez wiele lat służyć mogą jedynie księża diecezjalni z kolegiaty. Po zawarciu w 1817 roku konkordatu między Stolicą Apostolską a Królestwem Bawarii (status taki uzyskała Bawaria w r. 1806) warunki duszpasterskiej pracy przy sanktuarium polepszyły się. Służbę pielgrzymom podjąć będą mogli kapucyni.

Do Altötting przybyli oni już w 1802 roku, zajmując pomieszczenia klasztoru, z którego wygnano franciszkanów. Mieli pozostać tutaj do śmierci ostatniego zakonnika. Dopiero w 1826 roku król Bawarii cofnął obowiązujący kapucynów zakaz przyjmowania nowicjuszy; klasztor uchronił się przed wymarciem, a ojcowie mogli oddać się duszpasterstwu.

Dziś Altötting liczy 12 tysięcy mieszkańców. W centrum, dość blisko siebie, znajdują się trzy duże kościoły – kolegiata, pojezuicki i kapucynów. Odwiedzamy je po drodze do kaplicy z figurą Matki Bożej z Dzieciątkiem. Tradycja mówi, że kult Matki Bożej istniał w tym miejscu od VIII wieku. Faktem jednak jest, że obecna figura, wyrzeźbiona w drewnie lipowym, pochodzi z wieku XIV.

Twarze Maryi i Jezusa są czarne od dymu świec wotywnych, płonących tutaj od wieków. Na głowach postaci – błyszczące złotem korony, wysadzone szlachetnymi kamieniami. Figura znajduje się w środku wykonanego w srebrze ołtarza, ufundowanego przez Palatyna Filipa Wilhelma z Neuburga w 1678 roku. Na ścianach kaplicy zawieszono kilka tysięcy wotów ofiarowanych przez pielgrzymów. Kaplica przechowuje również prochy wielu władców Bawarii. Są tu urny z sercami książąt bawarskich z XVII i XVIII wieku i królów Bawarii z wieku XIX. Pielgrzym, który tu przybywa, obcuje z wielowiekową religijną i narodową tradycją Bawarii.

W lewym rogu ołtarza znajduje się figura nisko pochylonego w modlitwie brata Konrada, świętego z Altötting. Jego postać, pokryta srebrną blachą, została tak wyrzeźbiona, by sprawiała wrażenie nieustannej adoracji. Brat Konrad z Parzham przez 41 lat służył tutaj do Mszy św., był „dobrym duchem” sanktuarium, symbolem nieustannej postugi kapu-

cyńskiej dla pielgrzymów. Zmarł 21 kwietnia 1894 roku. Beatyfikował go (w 1930 r.) i kanonizował (w 1934 r.) papież Pius XI.

Św. brat Konrad jest patronem tzw. małych dróg. Nie uczynił bowiem w swoim życiu niczego wielkiego, poza codzienną troską o biednych oraz nieustanną modlitwą. W klasztorze św. Anny, tuż obok Kaplicy Łask, w jednym z korytarzy znajduje się półka z listami dziękczynnymi do brata Konrada. Setki listów z całego świata są świadectwem wysłuchanych w sanktuarium modlitw. Dlatego też Altötting nazywa się sanktuarium „małych dróg”, tu urządza się rekolekcje i dni skupienia, organizuje nabożeństwa i pielgrzymki. Tę atmosferę modlitwy wyczuwa się na każdym kroku. Na dużym placu przed Kaplicą Łask, na ławkach i promenadach w pobliskim parku widzi się wiele osób, zwłaszcza młodzieży, siedzących w kręgu, dyskutujących czy śpiewających pieśni religijne. Kto mówi o zjawisku „pustych kościołów” w Niemczech, powinien pobyć jakiś czas w Altötting. Tylu młodych tu spotykanych pozwala żywić nadzieję zmian na lepsze w zachodnim Kościele: wzrasta – szczególnie w młodym pokoleniu – liczba tych, którzy dociekliwie pytają o sens życia... Coraz więcej ludzi dostrzega, że konsumpcyjna postawa, natychmiastowe zaspokajanie potrzeb i gonitwa za rozkoszą są tylko namiastkami nie spełnionego życia. Wzrasta zainteresowanie życiem duchowym i medytacją. Pocieszający i zachęcający jest również apostołski zapach wielu wierzących w samym Kościele. Coraz więcej mężczyzn i kobiet pomaga w przygotowaniu dzieci do pierwszej spowiedzi, pierwszej Komunii św. i bierzmowania.

Jan Paweł II, przebywając w tym sanktuarium zawierzył kraj i ludzi Matce Bożej Łaskawej. Mówił: *„Jak wszędzie, tak też i tutaj czuję potrzebę zawierzenia Tobie, Matko, która w Wieczerniku stałaś u początku Kościoła objawiającego się wraz z zesłaniem Ducha Świętego na Apostołów, tego właśnie Kościoła, który przed tylu wiekami dotarł na tejsze ziemie i stał się wspólnotą wśród ludów mówiących tym samym językiem. Zawierzam Ci, o Matko, całe dzieje tego Kościoła i jego zadania we współczesnym świecie. Zawierzam Ci jego*

wielorakie prace i niestrudzoną służbę, zarówno wobec wszystkich rodaków żyjących na całej ziemi ojczystej, jak też wobec wielu społeczeństw i Kościołów na całym świecie, którym chrześcijanie niemieccy tak wielkodusznie gotowi są spieszyć z pomocą.

Zawierzam Tobie, «Błogostawionej, która uwierzyła» – to, co zdaje się być najważniejsze w postudze Kościoła na ziemi niemieckiej: skuteczność jego świadectwa wobec współczesnych synów i córek własnego narodu w obliczu narastających prądów sekularyzacji i zubożenia. Niech to świadectwo stale odnajduje swą przejrystą ewangeliczną wymowę i dostęp do dusz, zwłaszcza do młodzieży. Niech pociąga je za sobą i porywa do życia na miarę «nowego człowieka», a także do różnych prac w winnicy Pańskiej”.

Obok Kaplicy Łask znajduje się Dom Katolicki, gdzie można obejrzeć mechaniczny żłóbek betlejemski, panoramę o życiu Chrystusa, a także filmy o św. Konradzie oraz historii sanktuarium. Jeden z nich opowiada o cudach i łaskach otrzymanych za wstawiennictwem Pani Miłosierdzia. Wśród wielu epizodów jest i taki, jak to w 1489 roku mieszkanka Al-tötting, matka kilkuletniego chłopca, który się utopił, wzięła go na ręce i zaniósła do Kaplicy. Położyła martwego synka na ołtarzu i, razem z zebraniem tłumem wiernych, zaczęła prosić o to, co niemożliwe. Błagalne modlitwy zostały wysłuchane. Podobnych cudownych zdarzeń było więcej. W 1520 roku naliczono takich cudów 50, co miejscowy malarz nie omieszkał uwiecznić na obrazach. Zwyczaj malowania takich cudownych wydarzeń przetrwał do dzisiaj. Uważa się, że jednym z takich cudów było ocalenie miasta w czasie II wojny światowej.



Cudowny wizerunek Matki Bożej w Kevelaer

POCIESZYCIELKA STRAPIONYCH Z KEVELAER

Gdzie znajdują się ośrodki kierujące dziejami człowieka i świata? Na to pytanie niejeden odpowie od razu, wskazując na gmachy międzynarodowych instytucji w Nowym Jorku, Genewie, Brukseli czy Strasburgu. Inaczej odpowiedział na to pytanie Jan Paweł II. Właśnie w Kevelaer, maryjnym sanktuarium znajdującym się na północy Niemiec, w diecezji Munster, tuż przy holenderskim Nijmegen, Ojciec Święty powiedział, że „ośrodki dziejów świata i historii zbawienia nie znajdują się w ruchliwych metropoliach polityki i gospodarki, pieniądza czy ziemskiej polityki. Prawdziwymi ośrodkami historii są ciche miejsca ludzkiej modlitwy, gdzie dochodzi do szczególnie bliskiego zetknięcia się świata ziemskiego i świata nadprzyrodzonego, do spotkania Kościoła pielgrzymującego na ziemi z wiecznym i zwycięskim Kościołem w niebie. Tutaj dzieją się rzeczy większe i ważniejsze dla życia i śmierci niż w stolicach wielkich państw, gdzie ludzie sądzą, że trzymają rękę na pulsie epoki i obracają kołem historii” (2 V 1987 r.).

Kevelaer to kilkunastotysięczne miasteczko, z wąskimi uliczkami zawsze pełnymi światła, kolorowych reklam i barwnych sklepowych wystaw. Wszystkie drogi prowadzą do centralnie położonego Kapellenplatz, gdzie znajduje się zespół sanktuaryjnych budowli: nieduża barokowa Kaplica Łask z cudownym obrazem Matki Bożej, Kaplica Świec także z XVII wieku oraz XX-wieczna bazylika papieska.

Jan Paweł II, odwiedzając Kevelaer w 1987 roku, nazwał sanktuarium ośrodkiem, w którym dzięki modlitwie następuje wewnętrzne przeobrażenie człowieka. Sprawia to atmosfera miejsca, a przede wszystkim czczona od 350 lat Matka Boża w wizerunku Pocieszycielki Strapionych.

Historia tego miejsca sięga połowy XVII wieku. Wówczas to, w okresie Bożego Narodzenia 1641 roku, pobożny kupiec Hendrick Busman, rozwożący towary od miejscowości do miejscowości, znalazł się na rozstajnych drogach w pobliżu

Kevelaer, przy starym szlaku handlowym łączącym Kolonię z Amsterdamem. Przystanął starym zwyczajem przy znajdującym się tam krzyżu, aby się pomodlić. Kiedy się modlił, usłyszał tajemnicze wezwanie: „Na tym miejscu masz wystawić mi kapliczkę”. Zdziwiony rozejrzał się wokoło, ale nikt go nie zobaczył. W kilka dni później, idąc tą samą drogą, po raz drugi usłyszał to samo wezwanie. Tym razem uznał, że dobiegało ono od strony krzyża. Choć nie był człowiekiem zamożnym, postanowił spełnić usłyszane polecenie, zwłaszcza, że wkrótce usłyszał je po raz trzeci. Za zgodą i przy pomocy miejscowego proboszcza, ks. Johanna Schinka, rozpoczął Busman budowę przydrożnej kapliczki.

W tym samym czasie jego żona, Mechel Schrouse, ujrzała w nocnym widzeniu, w jaśniejącym świetle, zarys kapliczki z obrazem Matki Bożej, jaki widziała niedawno w rękach dwóch żołnierzy, którzy próbowali go jej sprzedać, ale nie doszli z nią do porozumienia z powodu wysokiej ceny. Kupiec, gdy usłyszał relację żony, polecił jej odszukać obrazek. Nie było to rzeczą łatwą, w końcu jednak udało się go odnaleźć. Okazało się, że była to kopia wizerunku Matki Bożej Luksemburskiej, rozświetlonego licznymi cudami, do którego zdążyły liczne pielgrzymki w podzięce za ocalenie mieszkańców podczas wielkiej epidemii w 1626 roku. Wizerunek już wówczas nosił miano Pocieszycielki Strapionych. Miał wymiar 7,5 x 11 cm. Przedstawiał na pierwszym planie Madonnę z szeroko rozpostartym płaszczem, która na lewym ramieniu trzyma Dzieciątko Jezus w koronie i z kulą świata w dłoni, a w prawej ręce ma berło. W głębi obrazu, po lewej stronie – panorama Luksemburga, a po prawej – cudowna kaplica przed murami tego miasta. Nad głową Maryi przewija się wezwanie: „Pocieszcelko strapionych módl się za nami”. Pod obrazkiem widnieje napis: „Wierna kopia wizerunku Matki Boskiej Pocieszycielki Strapionych, znajdującego się na przedmieściach miasta Luksemburga, rozświetlonego przez zaistniałe cuda i stały napływ pielgrzymów”.

1 kwietnia 1642 roku proboszcz z Kevelaer złożył ten święty wizerunek w ukończonej przez Busmana przydrożnej kaplicy. Jeszcze tego samego dnia przybyła do kapliczki oko-

liczna ludność. Wydarzyły się też cuda uzdrowień i nawróceń – co zanotowano na synodzie w Venlo. Hendrick Busman przysiągł też na synodzie, że wszystko, co opowiedział, zdarzyło się naprawdę. Nikt zresztą nie kwestionował jego opowieści, czego dowodem był napływ pielgrzymów, mimo że szalała w tym czasie wojna trzydziestoletnia. Co więcej, rozpoczęto wówczas budowę kościoła dla pielgrzymów – obecnej Kaplicy Świec. Na kamieniu upamiętniającym ten fakt widnieją słowa: „Hendrick van Arssen zwany Busmana, budowniczy tej kaplicy, rozpoczął pracę przy budowie fundamentu w dniu 28 października 1643 roku, a budowę ukończył 20 listopada 1645 roku”. Odtąd co roku pielgrzymi przynoszą tu okazałych rozmiarów świece wotywnie. Tabliczki na świecach przypominają daty i miejsca, skąd przybyły pielgrzymki.

Skromna kaplica Hendricka Busmana została w 1654 roku obudowana w taki sposób, że powstało dzisiejsze sanktuarium w formie sześciokątnej budowli, wykonany zaś w kształcie drzwi wyłom w ścianie północnej – umożliwia bezpośrednio oglądanie cudownego obrazu. Pierwszą ozdobę otrzymał obraz w 1664 roku. Były to połączone srebrne ramy. 17 lat później hrabia von Öttingen ofiarował rzeźbioną srebrną płytę, pośrodku której umieszczono cudowny wizerunek. W 250. rocznicę wzniesienia kapliczki Busmana, w 1892 roku, ukoronowano obraz z Kevelaer oraz zawieszono wokół niego liczne wota dziękczynne.

Po lewej stronie ołtarza z wizerunkiem Matki Bożej wisi lampa w formie szali podtrzymywanej przez trzy gołębie, z płomieniem zapalonym w 1949 roku w maryjnym sanktuarium w Lourdes. Trzy gołębie symbolizują trzy sanktuaria Królowej Pokoju: Lourdes, Altötting i Kevelaer. Pełzający w kierunku płomienia wąż ostrzega i przypomina, aby w nieustającej modlitwie o pokój prosić o pomoc Tę, która pokonała węża.

W latach 1858-1864 w Kevelaer wybudowano jeszcze jeden kościół pielgrzymi – wspaniałą neogotycką bazylikę pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. 90-metrowa wieża bazyliki góruje odtąd nad miasteczkiem. Uro-

czystej konsekracji dokonano 3 lipca 1864 roku. Później, w latach 1889-1892 zbudowano na przedmieściu Kevelaer kaplice Drogi Krzyżowej. Kilka lat temu wzniesiono jeszcze kaplicę „Pax Christi” (z Drogą Krzyżową), przygotowaną do sprawowania liturgii pod gołym niebem. Jest też obok bazyliki kaplica spowiedzi, gdzie stale dyżurują kapłani.

Kłęczymy długo przed Kaplicą Łask. Od środka prowadzi do niej troje drzwi, a od strony północnej półkoliste otwarcie pozwala widzieć cudowny obraz wprost z pobliskiej ulicy. Ustawiono tu kilka rzędów ławek, w których o każdej porze dnia klęczy sporo osób. Nie będzie przesady, jeśli napiszę, że dla każdego modlitwa w tym miejscu była jak uchylenie zasłony nieba.

Zwiedzamy też Kaplicę Świec. Ileż ich jest! Pośród nich – najstarsza, od pielgrzymów z Rees, znajdująca się na poczesnym miejscu, naprzeciw balustrady prezbiterium. Pielgrzymi z Rees przybyli tu jako pierwsi już w 1643 roku. W głębi – duża świeca z napisem Totus Tuus – wotum od Jana Pawła II. Wszystkich świec będzie kilkaset. Są one wymownym symbolem licznych procesji przychodzących tu systematycznie z różnych diecezji Niemiec i krajów Beneluxu. Na witrażach zostały ukazane herby pielgrzymek z Amsterdamu, Flandrii, Brabancji, którym przewodniczą biskupi.

W miejscu, w którym kiedyś modlił się ubogi kupiec Hendrick Busman, trwa dzisiaj modlitwa setek tysięcy osób. Może już nie wszyscy w Kevelaer pamiętają tę zamierzchłą historię o początkach sanktuarium, ważne bowiem stało się co innego: historia obdarowywania łaskami wszystkich, którzy o to proszą.

SANKTUARIUM WĘDROWCÓW W NEVIGES

Wędrówka rozpoczęła się spod kliniki medycznej w Essen. Setka młodych twarzy, roześmianych oczu, rozgadanych ust. Byli z okolicznych parafii, należeli do tzw. starszych ministrantów. Tego dnia wypadła im coroczna pielgrzymka do sanktuarium maryjnego w Neviges. My wędrujemy do Częstochowy, Piekar Śląskich czy Kalwarii Zebrzydowskiej – Niemcy mają swoje Kevelaer, Altötting czy właśnie Neviges. Kiedy ruszyliśmy z dzielnicy Ruettenscheid, mżył deszcz. Nikomu jednak nie przyszło do głowy, aby wyjmować dodatkowe okrycia. „Niebo jest smutne” – powiedział ksiądz – ciężkie od chmur, jak nasze serca od grzechów. Kto pragnie się wypowiedzieć, może podejść do mnie. Jestem do waszej dyspozycji.

Po pół godzinie drogi weszliśmy w las. Po chwili przed oczami wyrosło wspaniałe jezioro Baldeneysee. W padającym deszczu oczekiwaliśmy na statek, którym mieliśmy przepłynąć na drugi brzeg. Wreszcie pojawił się. To wprost nie do wiary, godzinę drogi stąd tętniło życiem ogromne miasto, jedno z największych w Zagłębiu Ruhry, a tuż przy nim tak wspaniała oaza przyrody: zalesione wzgórza, nieskazitelnie czysta woda w jeziorze, mnóstwo przystani i ośrodków wczasowych.

Byliśmy jedynymi pasażerami. Kurs: południowy zachód. Młodzi skupili się pod różnymi przybudówkami stateczku. Śpiewali, rozmawiali, modlili się. Pojedynczo przystępowali także do spowiedzi. Na drugim brzegu las, nieco wspinaczki w malowniczym krajobrazie, jakby naszych Beskidów, obiad w małej miejscowości i po siedmiu godzinach marszu, zdrożeni, mokrzy, ale z radością w sercach dotarliśmy do celu.

Neviges-Velbert, tak brzmi pełna nazwa tego starego miasteczka, pełnego malowniczych zakątków, wąskich uliczek, starych zabudowań. Można przy każdej z kamieniczek spędzić pół godziny, podziwiając jej architekturę. Ale nie przyszliśmy tutaj, by oglądać miasteczko. Szybko przemierzamy jego ulice, zbliżając się do celu wędrówki.

Najpierw wita nas stary kościół barokowy z klasztorem franciszkanów. Od niego, można napisać, zaczęła się historia miasteczka. Chociaż bowiem miejscowość istniała już w VIII wieku, stała się sławna dopiero po osiedleniu się w niej w XVII wieku braci mniejszych św. Franciszka. A właściwie jeszcze później, bo od momentu powstania sanktuarium maryjnego.

W lipcu 1681 roku z klasztoru w Dorsten przenieśli franciszkanie do Neviges maleńki obraz Maryi, który w szybkim czasie stał się sławny i powszechnie czczony. Dość powiedzieć, że już w październiku tego roku przybył tam z pielgrzymką biskup Ferdynand z Paderborn, aby podziękować za szczęśliwe ocalenie z ciężkiej choroby. Książę elektor Jan Wellem z Düesseldorfu, przejęty pobożnością do Maryi z Neviges, otoczył miasteczko opieką, a przede wszystkim rozbudował świątynię, nadając jej barokowy charakter.

Historia sanktuarium jest dość nietypowa. Po okresie wielkiego wzrostu kultu, sanktuarium jakby zamarło aż do lat pięćdziesiątych naszego wieku. Po prostu, był kościół pielgrzymkowy, ale nic się nie działo. Trudno wnikać głębiej w przyczyny tego zjawiska. To, jakby zamarte sanktuarium ożywił dopiero kard. Josef Frings z Kolonii, który podjął odwiekaną od lat decyzję budowy nowego kościoła oraz centrum pielgrzymkowego. Nowa świątynia w Neviges jest więc swoistym „dokumentem” okresu kryzysu w Kościele, a jednocześnie wyrazem nadziei na przyszłość.

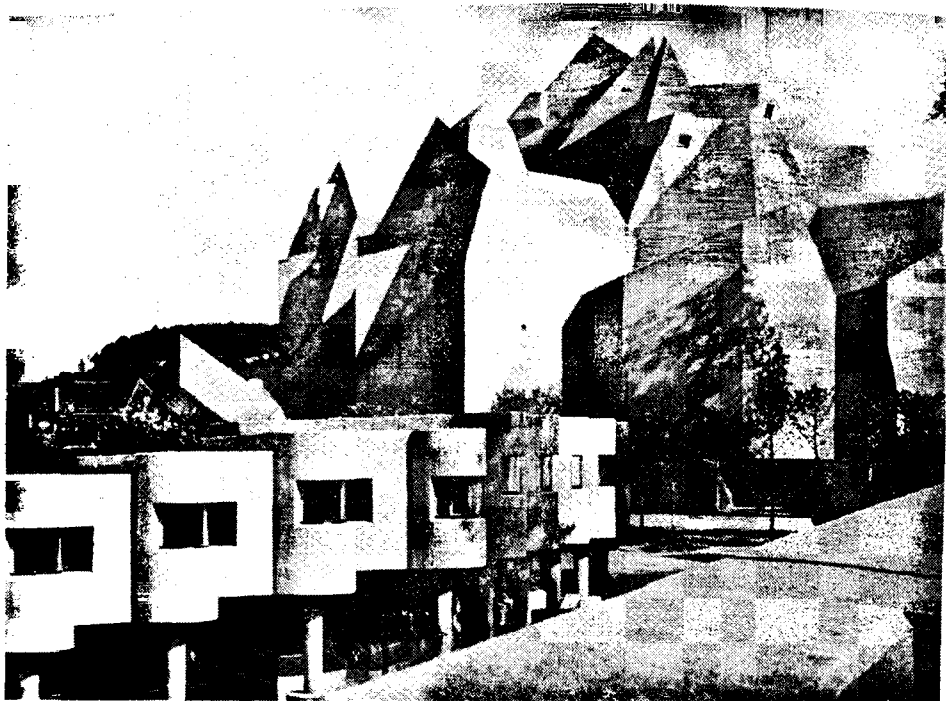
Kiedy dotarliśmy na obszerny plac przed nowym kościołem w Neviges, naszym oczom ukazała się niezwykła bryła świątyni, rzekłbym strzeliste pasmo górskie wyrosło nagle spod ziemi. Nowy jest bowiem nie tylko kościół jako taki, ale sama jego idea, skupiająca w sobie chrześcijańską zasadę życia jako wędrówki do domu Ojca w niebie. Architektura ma wyrażać ludzką pielgrzymią kondycję, nasze zapatrzenie się w niebo.

Potężne bloki żelbetonowych ścian, bez okien, załamanych ostro ku górze, wywołują szokujące wrażenie. Wszak w oddali widać zielone wzgórza i lasy, a tu nagle taka szorstka wielkość. Do kościoła wiedzie pielgrzymi trakt, półokrągłe

ii ganz schon mein. Di. cundin, /
dir kein flecken, Cant. 4. 3.



Neviges. Matka Boża Wędrowców



Nowy kościół pielgrzymkowy w Neviges

pawilony betonowe, czyli domy pielgrzyma. Sprawiają wrażenie wojskowych bunkrów, w których strzelnicę zastąpiło szerokie okno. Taki kształt architektoniczny nadał tym obiektom znany architekt, prof. Gotfried Boehm. Świątyni nadano wezwanie Matki Bożej Królowej Pokoju. Konsekrował ją chiński biskup Vitus Maria Chang Tso Huan 22 maja 1968 roku. Uroczystą Mszę św. odprawił kard. J. Frings.

Blade słońce prześwituje przez chmury. Wokoło świątyni grupy młodzieży. Jedna z nich śpiewa tutejszą oazową piosenkę: „Uradowałem się, gdy mi powiedziano, pójdziemy do domu Jahwe. Już stoją nasze nogi w twych bramach, o Jeruzalem, wzniesione jako miasto gęsto i ściśle zabudowane”.

Te słowa psalmu pasują do charakteru tego miejsca. Na pustyni życia, jak niebotyczna góra, wyrósł dom modlitwy dla Jahwe. Ale moje zdumienie spowoduje za chwilę wnętrze tego Domu Bożego. Czy to ateńska agora, czy współczesny amfiteatr, a może raczej teatralna scenografia do jakiejś współczesnej sztuki o losie człowieka?

Zastanawiam się, jaki cel przyświecał budowniczym. Dochodzę do wniosku, że miał to być kościół dla wszystkich węc-

drowców, wierzących i niewierzących, chrześcijan wszystkich wyznań. Dlatego przede wszystkim uderza jego wielkość, niebosiężne, różnokształtne filary, empory, malownicze balkoniki, przypominające staromiejskie kamienice, klinkierowa cegła na posadzce ułożona na wzór rzymski, no i oświetlenie: wysokie uliczne latarnie! Tylko trochę miejsc siedzących. W środku, widoczny zewsząd, prosty ołtarz z ogromnej bryły kamienia wulkanicznego.

Światła jest niewiele. To z ulicznych latarni płonie bardzo wysoko. To z witraży jest bardzo kolorowe, ale skąpe. Czerwone i niebieskie. Właściwie każdy pośród takiej przestrzeni powinien poczuć się zagubiony i samotny. Tu zaś tak zabudowano przestrzeń, że oko stale odnajduje coś nowego, choć jedynym elementem wystroju wnętrza jest „architektura”, brak bowiem malowideł, obrazów, zyrandoli itp.

Na przeciwległych krańcach znajdują się dwie kaplice. Za ołtarzem – kaplica Najświętszego Sakramentu, natomiast obok drzwi wejściowych – kaplica maryjna. W obydwu kaplicach centralnym miejscem jest kolumna, w której umieszczono – w pierwszej – tabernakulum, w drugiej – cudowny obraz Matki Bożej. Kolumna maryjna, wysoka na cztery metry, z wulkanicznego kamienia, przypomina stylizowane drzewo, z którego wyłaniają się ramiona krzyża. U szczytu – rzeźba Madonny z Dzieciątkiem, zaś w pniu, jakby w jego wnętrzu, wspomniany stary, cudowny obraz Maryi. Jest zwyczaj, by każdy pielgrzym dotknął kolumny i obrazu, dlatego wielu wiernych czeka w kolejce, by podejść do kolumny na kilka sekund modlitewnego skupienia.

Uwagę wielu obecnych przykuwają witraże. Ich przewodnim motywem jest róża. *Rosa mistica* – róża mistyczna, to biblijny symbol Maryi. Wielki witraż w kaplicy maryjnej przedstawia rozwiniętą różę, której płatki wolno opadają na ziemię. W kielichu rozkwitłej róży znajduje się ryba. Ryba jako symbol Chrystusa. Kolorystyka całości również bardzo wymowna: błękit symbolizuje wiarę, zieleń – nadzieję, czerwień – miłość.

Inne witraże – to kolejne interpretacje prawd wiary: witraż z płonącymi pochodniami symbolizuje światło Chrystusa, wi-

traż z biblijnym węzłem, na którego ciele widoczne są stopy – sławi Maryję, witraż nad amboną tworzy jakby widok kosmosu zdążającego ku zbawieniu. Ogromne wrażenie wywołuje witraż w części ołtarzowej, którego dominującym elementem jest oczywiście róża, tym razem na krzewie rozrośniętym do rozmiarów olbrzymiego drzewa. U góry, lekko zarysowana postać Ukrzyżowanego.

Któż potrafi odczytać i zrozumieć te wszystkie kształty i symbole kościoła pielgrzymów w Neviges. Wszystko w jakiejś mierze nawiązuje do otaczającej nas rzeczywistości. W tej „twierdzy” Boga – takie skojarzenie przychodzi nam na myśl – łatwo można się skupić, pomodlić, znaleźć „własny kąt”. Jeśli niektórzy mówią, że świątynia ta przypomina im skupisko gigantycznych namiotów, to można – snując dalej to porównanie – rozbić tutaj własny namiot, włączyć go w ów krajobraz obozowiska bożych wędrowców, zdążających do Królestwa Boga.

Dla tych, którzy nacieszyli już oczy patrzeniem, a czują w sercu potrzebę odmiany, jest kościół dolny, gdzie w niszach ścian ustawiono konfesjonały. Ta część świątyni została pomyślana jako miejsce pojednania. Posłużono się i tutaj symboliką: obciążony grzechami człowiek schodzi w dół, jakby do oczyszczającej kąpieli, by wyjść odnowionym i pojednanym z Bogiem i ludźmi. Pomóc mają w tym zgromadzone tu wspaniałe dzieła sztuki: Chrystus na krzyżu z czasów baroku, pieta, nazywana również „obrazem nieszpornym”, z XVIII wieku, rzeźba Chrystusa Bolesciwego z Ticino w Lombardii, a także rzeźba Zmartwychwstałego, którą artyści weneccy okresu baroku wyposażyli w szklane oczy.

Są w kościele w Neviges akcenty polskie. Na jednej z empor był zawieszony przed kilkoma laty obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który podarował kard. S. Wyszyński, przebywając tu w 1978 roku. Obecnie obraz Jasnogórski znajduje się poza bazyliką, na tzw. Wzgorzu Maryjnym, na niedużej ścianie zwieńczonej koroną, tuż nad niewielkim ołtarzem. Obok papieskie symbole oraz napis: „Do Ciebie się uciekamy”. Co roku, w maju, do maryjnego ołtarza pielgrzymują wierni z polskich parafii w Westfalii. Zazwyczaj przewodniczy pielgrzymce któryś z polskich biskupów.

Drugi polski akcent w Neviges znajduje się w kaplicy maryjnej. Umieszczono tam tablicę upamiętniającą dwukrotny pobyt w Neviges kard. K. Wojtyły, obecnego Jana Pawła II.

Do domu wracałem późnym wieczorem. Młodzi pielgrzymi mieli pozostać w sanktuarium trzy dni. Większość traktowała ten pobyt jako rekolekcje, mające pomóc w wyborze zawodu, powołania. Można by napisać, że na te kilka dni rozbili oni swoje namioty na tym bożym biwaku (bo tak z lotu ptaka wygląda kompleks sanktuaryjny w Neviges), w myśl słów św. Jana: „Oto przybytek Boga z ludźmi, i zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie Bogiem z nimi” (Ap 21,3).